

S A M H O L L A N D

THRILLER

ECHO  
MAN

NAŚLADOWAŁ NAJOKRUTNIEJSZYCH MORDERCÓW ŚWIATA.  
TERAZ JEST GOTÓW PRZEŚCIGNĄĆ ICH WSZYSTKICH.

„Tak makabrycznego, wyzutego z uczuć mordercy jeszcze nie było. Debiut Sam Holland jest okrutnie krwawy, przerażająco mroczny i absolutnie nie do zapomnienia. Miałam ciarki. Zagryzałam zęby. Finalnie opadła mi szczęka. Przygotujcie się na jazdę bez trzymanki. Polecam!”

**NATALIA MIŚKOWIEC**  
**[instagram.com/prostymislwami](https://www.instagram.com/prostymislwami)**

„Jeden z najlepszych thrillerów kryminalnych, jakie czytałam w ostatnim czasie! Uzależniająca, cudownie mroczna, niepokojąca i absolutnie szokująca fabuła, z bezwzględny, odrażającym wręcz, a jednocześnie fascynującym bohaterem – fani gatunku zrozumieją. Porywający debiut gwarantujący czytelnikowi wiele nieprzespanych nocy. Aż strach pomyśleć, co jeszcze skrywa wyobraźnia autorki. Piekielnie mocno polecam!”

**MAŁGORZATA TINC**  
**[ladymargot.pl](https://www.instagram.com/ladymargot.pl)**

„Jak wywołać u mnie ciary? Przedstawić mi bohatera, który na oczach czytelników rekonstruuje zbrodnie najsłynniejszych seryjnych morderców. Mam słabość do literackich seryjniaków, a po tym bestialskim popisie Echo Man bezkonkurencyjnie wskakuje na pierwsze miejsce na mojej liście”.

**PAULA SIECZKO**  
**[instagram.com/ruderecenzuje](https://www.instagram.com/ruderecenzuje)**

„Wow, wow, wow! Brzmi banalnie, ale po lekturze tej książki są we mnie emocje, których nie potrafię wyrazić słowami. To pozycja obowiązkowa dla fanów mocnych wrażeń i zawiłych zagadek kryminalnych. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle razy dałam się wywieść w pole. Już wiem, że *Echo Man* stanie się hitem 2022 roku i to w pełni zasłużenie”.

**MARTA SARNECKA**  
**[instagram.com/bookholiczka\\_poleca](https://www.instagram.com/bookholiczka_poleca)**

„Historia, która dogłębnie zakorzeni się w Waszej świadomości. Seryjny morderca będący ucieleśnieniem czystego zła. Piekielnie magnetyzujący debiut Sam Holland – zapamiętajcie to nazwisko, już wkrótce odbije się szerokim echem wśród miłośników gatunku!”

**WERONIKA TRZĘSIEN**  
**[instagram.com/ver.reads](https://www.instagram.com/ver.reads)**

„*Echo Man* przenosi motyw zabawy w kotka i myszkę na zupełnie nowy poziom! Będziecie z niedowierzaniem kręcić głową i krzywić się z odrazą, ale nie odłożycie tej przerażająco pochłaniającej książki, dopóki nie przeczytacie ostatniej strony – tak nietuzinkowego i pokręconego seryjnego mordercy ze świecą szukać!”

**JOANNA WÓJCIAK**  
**[instagram.com/zupa.czyta](https://www.instagram.com/zupa.czyta)**

„*Echo Man* Sam Holland to z całą pewnością jeden z najmocniejszych, najbardziej mrozących krew w żyłach thrillerów psychologicznych, jakie miałam okazję czytać. To

historia, która powoduje szybsze bicie serca, wzbudzająca strach, by na sam koniec pozostawić nas w poczuciu niedowierzania...”

**KATARZYNA CUPAK**  
**[instagram.com/katka\\_reads26](https://www.instagram.com/katka_reads26)**

„Fenomenalny kryminał, idealny dla miłośników gatunku i czytelników przygotowanych na mocne wrażenia. Zbrodnie tak brutalne, że chwilami wręcz odrzuca z obrzydzenia. Czekaliście na *Echo Mana*, uwierzcie mi”.

**PAMELA OLEJNICZAK**  
**[instagram.com/polish.bookstore](https://www.instagram.com/polish.bookstore)**

„Genialny thriller dla fanów mocnych wrażeń i nieustannego napięcia. Historia mrożąca krew w żyłach i zaskakująca ciągłymi zwrotami akcji. Dawno nie czytałam czegoś tak mocnego!”

**JOANNA ĆWIERTKA**  
**[instagram.com/panda\\_zksiazka\\_](https://www.instagram.com/panda_zksiazka_)**

„Zapierająca dech w piersiach historia mordercy mającego wyjątkowo nietypowy *modus operandi*. Do samego końca trudno było mi wytypować sprawcę. Zadowoli nawet najbardziej wymagających czytelników, których nie przerażają makabryczne opisy”.

**MARTA DOBRZYŃSKA**  
**[instagram.com/misera\\_ble](https://www.instagram.com/misera_ble)**

S A M H O L L A N D

# ECHO MAN

Przełożył Radosław Madejski



MUZA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: ***The Echo Man***

Projekt okładki: *Tomasz Majewski*

Redakcja: *Małgorzata Burakiewicz*

Redaktor prowadzący: *Aleksandra Janecka*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Lilianna Mieszczńska*

© Sam Holland 2022

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Radosław Madejski

ISBN 978-83-287-2062-6

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

*Edowi*

Kto walczy z potworami, ten niechaj baczy, by sam przytem nie stał się potworem. Zaś gdy długo spoglądasz w bezdeń, spogląda bezdeń także w ciebie.

Fryderyk Nietzsche, *Poza dobrem i złem*[\[1\]](#)

# Spis treści

Prolog

CZĘŚĆ 1

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

CZĘŚĆ 2



Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39  
Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43  
Rozdział 44  
Rozdział 45  
Rozdział 46  
Rozdział 47  
Rozdział 48  
Rozdział 49  
Rozdział 50  
Rozdział 51  
Rozdział 52  
Rozdział 53  
Rozdział 54  
Rozdział 55  
Rozdział 56  
Rozdział 57  
Rozdział 58  
Rozdział 59  
Rozdział 60  
Rozdział 61  
Rozdział 62

## CZĘŚĆ 3

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

Rozdział 76

Rozdział 77

Rozdział 78

Rozdział 79

Rozdział 80

Rozdział 81

Rozdział 82

Rozdział 83

Rozdział 84

Epilog

Podziękowania

## Prolog

Zeschnięte liście chrzęszczą pod stopami. Czerń rozlewa się wokół niego, pozostawiając mu jedynie wąski korytarz światła z samochodowych reflektorów. Mężczyzna wciąga głęboki haust czystego rześkiego powietrza, które pachnie leśną wilgocią i błotem. Jak dotąd wszystko układa się tak idealnie, jak sobie wyobrażał.

Młoda kobieta, którą niesie, ma w sobie jeszcze świeżość życia, a z ran zadanych nożem wciąż sączy się krew i ścieka po jego białych foliowych spodniach. Kiedy jedną ręką obejmuje tułów kobiety, a drugą podtrzymuje jej zgięte nogi, w zgrabiących z zimna dłoniach czuje przyjemne ciepło.

Przez chwilę spogląda na nią z czułością, a potem wrzuca do bagażnika i ciało z głuchym łoskotem ląduje obok drugiego, które leży na szarej wykładzinie. Jej noga zwisa bezwładnie nad zderzakiem i mężczyzna wpycha ją do środka.

Wszystko musi być tak, jak należy.

Omiata wzrokiem obie ofiary, po czym nachyla się i odpina kajdanki. Nawet w ciemności widzi na nadgarstkach kobiety cienkie czerwone pręgi, które powstały, gdy krew jeszcze krążyła w jej ciele. Przygląda się im z zadowoleniem: nikt nie będzie miał wątpliwości, co się stało.

Obchodzi samochód, otwiera drzwi od strony pasażera i podnosi dwa przedmioty leżące na gumowym dywaniku. Wysuwa z osłony jeden z nich i w półmroku błyska stalowa głownia, świeżo wypolerowana i naostrzona. To jego ulubiony nóż, idealny do takich zadań jak to. Mniejszy i bardziej precyzyjny niż ten, który służy mu do zabijania.

Trzymając oba narzędzia w dłoni, podchodzi znowu do bagażnika. Przystaje i patrzy na ciała. Nigdy wcześniej nie robił tego w plenerze i po ciemku. Nie lubi działać w pośpiechu, ale teraz nie ma innego wyjścia.

Chwyta jedną z kobiet za rękę i wyciąga do połowy z bagażnika. Staje nad nią w rozkroku i mocno łapie za włosy. Zabiera się do dzieła. Ma wprawę i zna się na rzeczy, więc nie przeszkadza mu krew płynąca obfitym strumieniem.

Zmienia pozycję i tak obraca ciało, żeby mieć do niego dostęp z drugiej strony. Potem odkłada nóż i sięga po drugie narzędzie. Jest większe i cięższe. Czuje się pewniej, ważąc je w dłoni. Znów przystępuje do pracy, którą kończy po chwili zamaszystym obrotem i szarpnięciem.

Prostuje się, przekłada ciała i powtarza całą operację z drugą kobietą. Z nią idzie mu szybciej – przy pierwszej zdążył nabrać pewności ruchów. Po wszystkim cofa się parę kroków i mierzy krytycznym spojrzeniem zawartość bagażnika.

To, co widzi, jest dalekie od ideału. Wzdycha z rezygnacją. Martwi go, że tym razem nie zdołał stworzyć rekonstrukcji zgodnie z zasadami sztuki i że wszystko jest nie po kolei, ale zależy mu przede wszystkim na tym, żeby jego dzieło znalaziono.

Zamyka bagażnik i obcasem roztrzaskuje klosz tylnej lampy. Potem podchodzi do drugiego samochodu, zdejmuje foliowe ubranie i chowa do worka, który zamierza później spalić. Siada za kierownicą, przekręca kluczyk w stacyjce i wiekowy silnik z charkotem budzi się do życia. Odjeżdżając, ostatni raz zerka za siebie na majaczącą w ciemności sylwetkę minivana. Z zewnątrz nikt nie zauważy, co kryje się w środku. I nikt się nie domyśli, że to dopiero początek koszmaru.

# CZĘŚĆ 1

# Dzień 1

## Poniedziałek

### Rozdział 1

Jestem tak kurewsko znudzona.

Ta natrętna i dokuczliwa myśl pojawia się znienacka w jej głowie.

Jess patrzy w lustro nad umywalką. Jej twarz nie wyraża namiętności ani pożądania – tylko nudę. Nieskażoną niczym bezgraniczną nudę.

Pochylona nad kranem ma przed sobą dozownik mydła, a po lewej suszarkę do rąk. Widzi odbicie stojącego za nią faceta. Faceta, który nie przykładając się do tego zbytnio, właśnie posuwa ją w toalecie dla niepełnosprawnych na parterze ośrodka kultury. Zaledwie kwadrans po tym, jak obydwójce odstawili swoje dzieci do szkoły.

Jess ma zadartą wysoko spódnicę i spuszczone majtki, a w staniku jego dłoń. Facet ugniała jej pierś niczym niewyrobione ciasto, a drugą ręką przytrzymuje jej biodro, wbijając się w nią rytmicznymi pchnięciami.

Ethan? Evan? Wszystko jedno, myśli Jess. Pamięta, że jego syn ma na imię Hayden. I że chodzi do tej samej klasy co Alice. Powiedział jej to, pokazując niewyraźne sylwetki dzieci, które biegły w stronę wejścia przy wtórze dzwonka.

Stał wśród apetycznych mamusiek w obcisłych legginsach i zagonionych karierowiczek śpieszących się do pracy. Krótkie brązowe włosy i trochę za szczupłą sylwetką jak na jej gust, ale poza tym nawet niczego sobie. Nie nosił obrączki i był to jedyny znak, jakiego potrzebowała, żeby wystąpić z inicjatywą. On nie zwracał uwagi na jej platynową obrączkę, która teraz połyskuje w ostrym świetle jarzeniówek.

Jess krzywi się z niesmakiem, kiedy facet podryguje spazmatycznie i ze stłumionym jękiem osuwa się na jej plecy. Wyślizguje się spod niego i opuszcza spódniczkę, próbując zachować pozory przyzwoitości. Tymczasem on staje tyłem do niej i doprowadza się do porządku. Wrzuca do muszli zwitek papieru toaletowego i zużytą prezerwatywę, po czym spuszcza wodę. Zapina pasek spodni, a potem uchyla drzwi i ostrożnie wygląda na zewnątrz.

– Jessica, tak? – odzywa się. – Chciałabyś...

– Idź już.

Facet nachyla się, żeby ją pocałować, ale ona cofa się przed nim.

– Dzięki – mamrocze zakłopotany i wychodzi.

Jess rygluje drzwi, siada na sedesie i podciąga rajstopy, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Jestem tak kurewsko znudzona, myśli znowu.

Po powrocie do domu bierze prysznic, żeby spłukać z siebie wszystkie ślady Ethana, Evana czy jak mu tam. Zaparza sobie kawę i wychodzi z kubkiem do ogrodu.

Przestało padać, a mroźne zimowe powietrze przejmuje ją chłodem. Jess siada na jednym z betonowych stopni ubrana tylko w dżinsy i sweter. Ma bose stopy, a jej włosy są jeszcze wilgotne po kąpeli. Wie, że nie wytrzyma tak długo, ale rozkoszuje się zimnem przenikającym jej ciało.

Ogród jest wielki i zaniedbany. Przerośnięta trawa, chwasty przebijające się przez szczeliny między płytami chodnikowymi, rachityczne krzewy. Jej mąż od czasu do czasu narzeka na ten bezład, ale mówi mu wtedy, że właśnie to się jej podoba – kiedy natura wytycza sobie własne ścieżki, nie zważając na ludzkie porządki i zasady.

Jess dopija kawę i spogląda na swoje stopy. Skóra jest biała od zimna, paznokcie zsiniały. Zaczyna lekko dygotać i wie, że najwyższy czas wracać do domu. Skupia się na tym, co ma do zrobienia, zanim pojedzie po Alice.

Kiedyś pracowała, ale pogodzenie tego z matczynymi obowiązkami kosztowało ją zbyt wiele nerwów. Nie tęskni za pracą – nudziła się tak samo jak teraz – chociaż praca pozwalała jej oderwać się trochę od szarej codzienności. Teraz nie ma na czym skupić myśli. Nie ma nic do roboty.

Nerwowo lustruje tłumek rodziców, ale Ethana czy Evana na szczęście nie ma wśród nich. Jess stoi na skraju boiska, nie zwracając uwagi na inne matki pochłonięte pogaduszkami, których trywialność jest dla niej wręcz uwłaczająca. Otwierają się drzwi i dzieci pod nadzorem nauczycielki jedno po drugim wybiegają z budynku.

W końcu pojawia się Alice. Jej kędziory wymykają się spod opaski, kiedy biegnie w podskokach z promiennym uśmiechem na twarzy. Na plecach dźwiga tornister, który wydaje się zbyt masywny w porównaniu z jej filigranową sylwetką. Jess bierze ją w objęcia, a potem prowadzi do samochodu, słuchając szczebiotliwej relacji z wydarzeń dzisiejszego dnia.

Kiedy jadą do domu, raz po raz zerka na swoją córkę w lusterku wstecznym. Nie może się nadziwić, że zdołała wydać na świat tę wspaniałą i pewną siebie istotę, pozbawioną kompleksów, zwinną i pełną energii. Jedyne, co mi się udało, myśli ze smutkiem. Alice rozprawia o Georgii, o Isabelle, o Nedzie. O dzieciakach, których Jess nie kojarzy.

– A co u Haydena?

Alice kręci głową.

– Nie znam go – odpowiada.

Jess oddycha z ulgą. Bynajmniej nie uśmiecha się jej przymusowa randka z tym facetem.

W domu Alice czmycha do swojego pokoju, a Jess zabiera się do gotowania. Przyrządza wołowinę w sosie z czerwonego wina; starannie sieka warzywa i podsmaża mięso. Słyszy, jak do domu wchodzi mąż, a Alice biegnie, żeby się z nim przywitać. Jess nawet nie zerka w stronę drzwi i chwilę później czuje na karku jego pocałunek.

– Cóż za aromat – mruczy Patrick, zanurzając twarz w jej włosach.

– Mówisz o mnie czy o kolacji?

Patrick parska śmiechem, a potem rusza w stronę holu, zdejmując po drodze marynarkę i rozwiązując krawat. Jess odwraca się i patrzy na niego z chłodnym obiektywizmem. Jej mąż nigdy nie był szczupły, lecz ostatnimi czasy jego przemiana materii najwyraźniej szwankuje. Kołnierzyk koszuli ciasno opina mu szyję, a brzuch wylewa się nad paskiem od spodni.

Jess pochyla się nad patelnię. Wie, że nie jest w porządku. Patrick jest oddany, uczuciowy i pracowity. Ma wszystkie cechy idealnego męża. Powinam w pełni z tego korzystać, myśli Jess i napełnia sobie kieliszek, a resztę wina wylewa na patelnię. To z nim, nie z jakimiś bezimiennymi typami, powinienam się pieprzyć w publicznych toaletach. Może wtedy nie szukałyby tego gdzie indziej z takim zapałem.

Jess sięga po wino, ale ma tłuste palce, więc kieliszek wyślizguje jej się z dłoni i spada na podłogę.

– Mamo? – Z salonu dobiega krzyk zaniepokojonej Alice.

– Nic się nie stało, tylko coś upuściłam. Nie wchodź tu.

Spogląda ze złością na kawałki szkła rozrzucone w czerwonej kałuży, która powoli rozlewa się po kafelkach. Jeden z nich sterczy pionowo niczym grot wymierzony w sufit. Jess dotyka go podeszwą bosej stopy – dzięki ogrzewaniu podłogowemu nie potrzebuje skarpet ani pantofli do chodzenia po domu – i powoli przenosi na nią ciężar ciała. Słyszy cichy odgłos kruszącego się szkła, a potem czuje delikatne ukłucie, kiedy skóra pęka i ostry szpikulec zagłębia się w miękkiej tkance.

Sprawia jej to przyjemność.

Obserwuje cieknącą leniwie strużkę krwi, która miesza się z jaśniejszym o kilka odcieni winem.

– Jess, co ty wyprawiasz, do jasnej cholery?



Czuje na ramionach silny uścisk dłoni. Patrick odciąga ją do tyłu i popycha na krzesło, a potem przygląda się jej przez chwilę w milczeniu, opierając ręce na biodrach. Nie krzyczy, więc Jess nie ma pewności, czy jest wściekły, ale jeżeli jest, udaje mu się panować nad emocjami.

– Przecież wiesz, że tak nie można – mówi i pochyla się, żeby zobaczyć jej ranę. – Psiakrew – mamrocze z grymasem niesmaku, wyciągając kawałek szkła z mięsistej części przedstopia. – To trzeba szyc.

– Zajmę się tym – odpowiada Jess. – Zadzwońię po Nava.

Patrick prostuje się i znów mierzy ją wzrokiem. Chce coś powiedzieć, ale gryzie się w język.

– Skończę robić kolację – odzywa się w końcu.

Jess obraca stopę i ogląda skaleczenie. Brzegi rany są równe i gładkie, ale pomiędzy nich obficie płynie krew. Robi sobie prowizoryczny opatrunek z ręcznika papierowego, który podaje jej Patrick, a potem kuśtyka do łazienki.

Zamyka drzwi na klucz, siada na opuszczonej desce sedesowej, po czym wyjmując z szafki apteczkę i kładzie ją na brzegu wanny. Apteczka jest wyposażona znacznie lepiej niż przeciętny domowy zestaw pierwszej pomocy – w środku znajduje się komplet bandaży, gazików i plastrów; wszystko, co może się przydać w takich sytuacjach jak ta.

Jeszcze raz ogląda skaleczoną podeszwę, a potem zabiera się do pracy. Ścisła brzegi rozcięcia, osusza skórę, dookoła, a potem dokładnie zakleja ranę, jednak mimo jej starań krwawienie nie ustaje. Patrick miał rację – potrzebne jest szycie. Jess sięga po komórkę i wysyła wiadomość. Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

*Jestem w pracy, Jess. Mam nocny dyżur. Zgłoś się do kliniki jak każdy normalny człowiek.*

Jess odpisuje:

*Ja nie jestem normalna, Nav, i dobrze o tym wiesz. Mogę zaczekać. Kiedy najwcześniej dasz radę się tu zjawić?*

Widzi na wyświetlaczu trzy falujące kropki – znak, że Nav wpisuje odpowiedź. Potem przerywa, jakby się zastanawiał. Jess wie, że wystawia ich przyjaźń na ciężką próbę, ale nie wyobraża sobie kolejnej wizyty w szpitalnej izbie przyjęć. Nie zniosłaby tych samych zadawanych w kółko pytań, tych samych podejrzliwych spojrzeń.

W końcu jej komórka wydaje pojedynczy sygnał.

*Dobra. Jutro rano. Kończę dyżur o ósmej.*

Po chwili przychodzi jeszcze jedna wiadomość: *Nie mogę tego robić w nieskończoność.*

Jess wzdycha ciężko. Odkłada komórkę i owija sobie stopę bandażem najlepiej, jak potrafi. Potem wkłada skarpetki – nie chce, żeby Alice zobaczyła, że coś jej się stało.

Kiedy wraca do kuchni, córka siedzi przy stole, a mąż właśnie zaczyna podawać kolację. Jess odsuwa sobie krzesło i mierzwi włosy Alice, która spogląda na nią z promiennym uśmiechem.

– Wszystko w porządku? – pyta Patrick.

Jess udziela mu takiej odpowiedzi, jaką chciałby otrzymać – uśmiecha się do niego i kiwa potakująco głową. Zastanawia się, nie po raz pierwszy zresztą, co jest z nią nie tak.

Przy kolacji Alice opowiada, jak minął jej dzień w szkole. Wyrzuca z siebie chaotyczny potok słów, ale oni słuchają tej nieskładnej relacji z pobłażliwością godną rodziców pięcioletniej jedynaczki. Patrick w odpowiednich momentach zadaje jej pytania, a dziewczynka trajkuje jak najęta, nie dostrzegając wrogiego napięcia między ojcem i matką.

Jess przygotowuje dla niej kąpiel, układa ją do snu i czyta bajkę. Wszystko przebiega spokojnie. Alice mości się wygodnie pod kołdrą, a Jess całuje ją i przytula. Zapach szamponu i ciepło niewinnego dziecięcego ciała sprawiają, że w jej piersi wzbiera fala miłości. Przepelnia ją wdzięczność – po raz setny – że jej dziecko jest normalne.

Do pokoju Alice wchodzi Patrick, mówi córce dobranoc i gasi światło. Jess czeka na niego w korytarzu, ale on zamyka za sobą drzwi, po czym mija ją bez słowa i schodzi na dół. Idzie za nim do kuchni, zatrzymuje się w drzwiach i patrzy, jak jej mąż wyjmuje piwo z lodówki.

– Przepraszam cię – mówi.

Patrick wolno kiwa głową, nie patrząc na nią. Otwiera butelkę i pociąga długi łyk.

– Jadę do Londynu z samego rana – oświadcza. – Wcześniej wstaję, więc położę się w pokoju gościnnym, żeby cię nie budzić. – Zawieszka głos i po chwili dodaje: – Umówię cię na wizytę u doktor Crawford.

Odwraca się i wychodzi do salonu. Jess wzdryga się na samą myśl o jeszcze jednej godzinie udręki z doktor Crawford. Ta kobieta nie ma w sobie za grosz empatii ani zrozumienia i zadaje pytania, na które Jess nie potrafi odpowiedzieć. *Co sprawia, że chcesz sobie robić krzywdę? Jak myślisz, co się stanie, jeżeli nadal będziesz tak postępować? W tym na pozór niewinnym pytaniu kryje się groźba.*

Z telewizora w salonie dobiegają odgłosy meczu. Patrick wie, że jego żona nie cierpi piłki nożnej. Jego przekaz jest jasny: „Trzymaj się ode mnie z daleka.

Nie chcę dzisiaj być blisko ciebie”.

Jess wcale mu się nie dziwi. W tej chwili ona też najchętniej uciekłaby od siebie jak najdalej.

W sypialni Jess włącza telewizor i leżąc w łóżku, ogląda fabularyzowany dokument kryminalny, którego pretensjonalny dramatyzm bardziej irytuje, niż pomaga oderwać się od rzeczywistości. Jest zawiedziona, bo miała nadzieję, że w ten sposób zapomni na kilka minut o własnym życiu. Słyszy, jak Patrick szoruje zęby, a potem zamyka za sobą drzwi pokoju gościnnego. Zastanawia się, czy nie powinna do niego pójść, życzyć mu dobrej nocy i jeszcze raz przeprosić, ale wybija to sobie z głowy. Przeprosiny oznaczałyby, że żałuje i postara się więcej tego nie robić. A ona nie ma złudzeń, że byłyby to puste słowa bez pokrycia.

Wyłącza telewizor i sypialnię zalewa czerń. Leży w ciemności, licząc swoje miarowe wdechy i wydechy. Jej córka za ścianą śpi w absolutnej ciszy; z pokoju Patricka również nie dobiegają żadne odgłosy. Jess powoli zapada w sen.

\*\*\*

Kiedy noc panuje już niepodzielnie, czyjaś ręka ostrożnie podnosi klapkę w szczelinie na listy. Do wnętrza domu sączy się bezgłośnie jakiś płyn, rozlewa po kafelkach i wsiąka w wycieraczkę. Potem przez szparę w drzwiach wpada coś jeszcze – płonąca zapalniczka. Jest tuż nad podłogą, gdy rozlega się gwałtowny syk buchających płomieni.

„Hampshire Chronicle”, 15 lipca 1994

## **Morderca zwierząt wciąż na wolności – 12 zasztyletowanych kotów**

Sadystyczny morderca zwierząt nadal grasuje. Szacuje się, że jego ofiarą padło dotychczas dwanaście kotów, z czego cztery w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Zdaniem Królewskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami podobny los mógł spotkać także inne zwierzęta, gdyż we wspomnianym okresie zaginęły dwa psy i cztery króliki.

Michelle Smith mówi, że jej dzieci przeżyły traumę, gdy w ostatni piątek po powrocie do domu znalazły na ganku wypatroszone zwłoki

swojego kota Stimpy'ego. Jak donosi nasze anonimowe źródło w policji, znaleziono również zwierzęta obdarte ze skóry, prawdopodobnie jeszcze za życia, aczkolwiek są to niepotwierdzone dotychczas informacje.

Królewskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami oraz komenda policji w Hampshire wspólnie poszukują sprawcy tych makabrycznych czynów i proszą wszystkich obywateli, którzy zauważyli jakieś podejrzane zachowania, o niezwłoczny kontakt z numerem 101. Apelują również do właścicieli zwierząt w okolicy, aby nie wypuszczali swoich pupili z domu do czasu ujęcia mordercy.

## Rozdział 2

Czerwone i pomarańczowe rozbłyski pełzają po szybach, gdy płomienie coraz śmielej podchodzą do okien, wydobywając z ciemności kontury wnętrza. Szare smugi dymu pną się po ścianach ku niebu. Ogień niemal bezgłośnie rozlewa się po dywanie, po czym ogarnia zasłony, meble i wszystko, co staje mu na drodze. Szkło pęka od gorąca, a ciemne kłęby pełzną po schodach na górę i przeciskają się pod zamkniętymi drzwiami.

Gryzący swąd wdziera się do nozdrzy Jess. Wyrwana ze snu kobieta zanosi się kaszlem i łapczywymi haustami próbuje chwycić powietrze. Otwiera oczy i mimo ciemności widzi, jak w kątach pod sufitem zbiera się dym, który wisi nad nią niczym złowrogie widmo. Z kolejnym atakiem kaszlu czuje, że zaczyna się dusić. Błyskawicznie otrząsa się z sennego odrętwienia i całkowicie przytomna zrywa się z łóżka. Ubrana tylko w przyduży podkoszulek podbiega do drzwi. Ostrożnie kładzie dłoń na metalowej gałce i z ulgą zauważa, że nie jest nagrzana. Obraca ją i wolno pociąga do siebie, żeby wyrzeć na zewnątrz.

Cały korytarz pierwszego piętra jest zadymiony. Jess instynktownie opada na kolana i na czworakach rusza po podłodze pokrytej miękką wykładziną. Jej serce wali jak oszalałe. Dociera do krawędzi schodów i gdy spogląda w dół, wzdryga się, przejęta zgrozą. W holu buzują płomienie, zasłaniając całkowicie drzwi wejściowe, a jęzory ognia zaczynają już lizać dolne stopnie schodów. Przeraża ją trzask płonącego drewna, który zagłusza wszystkie inne odgłosy. Nagle coś do niej dociera. Czujniki dymu. Jess zadziera głowę i spogląda na sufit, gdzie w szarych kłębach mającą białe krążki. Dlaczego nie zadziałały? Dlaczego alarm nie obudził Patricka i Alice?

Myśl o najbliższych pobudza ją do działania. Raz po raz wykrzykuje imię męża, krztusząc się i kaszłąc. Kiedy wraca w głąb korytarza, czuje przez podłogę gorąc szalejącego na dole pożaru. Wpada do pokoju córki i zaczyna nią potrząsać. Tutaj dym jest dużo gęstszy i wypełnia niemal całe pomieszczenie. Jess wie, że nie mają ani chwili do stracenia, jednak Alice nie reaguje. Ma zamknięte oczy i oddycha z wyraźnym wysiłkiem.

Okno pokoju gościnnego, w którym położył się Patrick, wychodzi wprost na ganek i Jess ma nadzieję, że mąż zdążył uciec. Teraz nie byłaby w stanie dostać się do niego. Cały parter domu stoi już w płomieniach, które sięgają aż do sufitu. Od podłogi bije żar i wykładzina pod jej kolanami zaczyna się topić.

Jess jednym kopnięciem zatrzaskuje drzwi. Zastanawiając się gorączkowo nad drogą ucieczki, bierze nieprzytomną córkę na ręce. Pochylona najniżej jak to tylko możliwe, czołga się w stronę okna.

Zdaje sobie sprawę, że gdy tylko je otworzy, obfita dawka tlenu podsyć ogień. Patrzy w dół przez pociemniałą szybę na położony dwie kondygnacje niżej ogród. Chociaż pod oknem jest trawnik, zamarznęta ziemia musi być teraz twarda jak beton. Ale jeśli tu zostaną, czeka je pewna śmierć.

Zanosząc się kaszlem, Jess otwiera okno. Czuje ulgę, gdy wciąga haust świeżego powietrza, ale huk płomieni za jej plecami natychmiast przybiera na sile. Wciąż trzymając Alice w objęciach, niezdarnie wspina się na parapet. Jej nogi zawisają nad ciemną otchłanią. Przygląda się twarzy córeczki. Nie jest pewna, czy jej dziecko oddycha. Ogarnia ją panika.

Spogląda w dół. A potem skacze.

Zderzenie z ziemią ścina ją z nóg. Pada na oszronioną trawę przygnieciona bezwładnym ciałem Alice. Uderza głową o kamienną obmurówkę patio, jednak krążąca w żyłach adrenalina sprawia, że nie czuje bólu. Otrząsa się i patrzy w stronę domu. Wszystkie okna jarzą się migotliwym blaskiem płomieni. Rozlega się głośny brzęk, gdy szyby w salonie nie wytrzymują szalejącego w środku pożaru.

Jess próbuje wstać, ale tak bardzo kręci się jej w głowie, że szybko daje za wygraną. Jest otumaniona i czuje wzbierającą falę mdłości, więc opada z powrotem na plecy i ciężko dyszy.

Słyszy zbliżające się zawrodo syren. Ciemność przesywają błyski niebieskiego światła. Pojawiają się jacyś ludzie. Mężczyzna w żółtej odbłaskowej kamizelce staje obok niej i wzywa przez radio ratowników medycznych. Ktoś przynosi drabiny. Wokół płonącego domu trwa gorączkowa krzątanina.

Nagle czyjeś ręce wyrywają Alice z jej objęć. Jess próbuje ją zatrzymać, ale tylko bezradnie zaciska dłoń w powietrzu.

– Dokąd ją zabieracie? – pyta chrapliwie, patrząc w ślad za dzieckiem.

Jeden z ratowników kłęka obok niej.

– Pani córka jest bezpieczna – wyjaśnia uspokajającym tonem. – Musimy ją zawieźć do szpitala, ale panią też tam zabieramy.

Przesuwa metodycznie dłońmi po jej ciele w poszukiwaniu obrażeń.

– Dostanie pani coś przeciwbólowego – dodaje.

– Ale mnie nic... – zaczyna Jess, jest jednak zbyt zmęczona, żeby protestować.

Czuje ukłucie, kiedy igła wbija się w jej przedramię.

Podbiega do niej strażak.

– Jest ktoś jeszcze w tym domu?! – krzyczy.

– Patrick... – mamrocze Jess. – Mój mąż. W sypialni od frontu.

Strażak przekazuje tę informację dalej. Ratownik coś jeszcze mówi, ale ona nie słyszy jego słów. Nie potrafi skupić myśli na niczym innym oprócz Alice. Dopiero po chwili orientuje się, że ma na twarzy maskę tlenową, a szyję w usztywniającym kołnierzu.

Rozciągnięta na trawniku czuje, że jej podkoszulek nasiąka wilgocią, a ostre źdźbła wczepiają się we włosy. Żar płonącego domu ustępuje miejsca lodowatym powiewom, kiedy ratownicy obracają jej ciało i układają na noszach.

Jej mózg nie potrafi nadążyć za tym, co właśnie się wydarzyło. Pożar, który rozprzestrzenił się tak błyskawicznie, by pochłonąć jej dom – wszystko to jest dla niej niepojęte. Chce tylko, żeby Patrick był przy niej. I żeby Alice nic się nie stało. Pragnie tego całą sobą. Niech to lepiej spotka mnie, myśli. Mogę stracić wszystko, tylko moją córkę.

Nie może zapanować nad emocjami i w końcu zaczyna szlochać, a łzy pozostawiają jasne ślady na jej pokrytych sadzą policzkach. Zatrząskują się za nią drzwi ambulansu. Jeden z ratowników siedzi przy niej, gdy pędzą na sygnale do szpitala, i trzyma ją za rękę.

– Zaraz będziemy na miejscu – mówi. – Chce pani jeszcze coś na ból?

Ma życzliwy wyraz twarzy i patrzy na nią z wyrozumiałością.

– Nie – odpowiada szeptem Jess.

Wszystko jest takie przygasłe, myśli. Cały jej świat pogrąża się w letargu.

## Dzień 2

### Wtorek

## Rozdział 3

Policjant stojący przy taśmie, którą otoczono miejsce zbrodni, ma twarz bladą z zimna. Dzień jest mroźny, oszroniona trawa chrzęści pod stopami, a kałuże są skute lodem. Nadinspektor Cara Elliott wysiada z samochodu i od razu zaczyna energicznie przytupywać, żeby rozgrzać nogi. Każdy jej oddech zamienia się w obłoczek pary.

Za jej plecami detektyw sierżant Noah Deakin po raz ostatni zaciąga się papierosem i gasi niedopałek, przydeptyując go czubkiem buta.

– Gotowy? – pyta go Elliott.

Deakin przytakuje skinieniem głowy, a jego usta zaciśnięte w posępnym grymasie zamieniają się w wąską kreskę.

Obydwoje dostają od mundurowego funkcjonariusza białe kombinezony ochronne. Wkładają je, a potem balansując raz na jednej, raz na drugiej nodze, naciągają foliowe osłony na buty. Reszty ubioru dopełniają podwójne lateksowe rękawiczki.

Detektywi przechodzą pod taśmą i ruszają ścieżką w głąb lasu. Mijają tabliczki z numerami rozłożone przez techników, którzy podobni do zjaw kręcą się po okolicy w anemicznym świetle zimowego poranka. Od czasu do czasu między drzewami błyska flesz aparatu fotograficznego.

O piątej nad ranem mężczyzna spacerujący z psem natknął się na samochód. Jego uwagę przyciągnęły krwawe zacieki na tylnym zderzaku i czerwona kałuża pod bagażnikiem. Niedługo później Carę Elliott brutalnie wyrwał ze snu dzwonek telefonu. Policjantka ubrała się w pośpiechu i po drodze zajechała po Noah.

Elliott widzi w oddali sylwetkę samochodu. Rozpoznaje markę i model – to Ford Galaxy szczególnie popularny wśród matek, które wożą dzieci do szkoły. Ten ma już swoje lata, a jasnoniebieska karoseria jest brudna. Klosz tylnej lampy rozbito i na ziemi leżą małe kawałki czerwonego plastiku. Pod uniesioną klapą bagażnika pochyla się jakiś wysoki mężczyzna i zagląda do środka.

Wokół minivana rozstawiono potężne reflektory na metalowych statywach. Ich ostre światło sprawia, że Elliott mruży oczy.



Wysoki mężczyzna zauważa dwoje detektywów. Prostuje się i rozciąga plecy.

– Witam gości z wydziału zabójstw – mówi.

Policjantka rozpoznaje jego głos, okazałą sylwetkę i typową dla klasy średniej wyprostowaną postawę.

– Dzień dobry, doktorze Ross – odpowiada. – Jestem nadinspektor Cara Elliott, a to sierżant Deakin.

– Pani nadinspektor... No proszę, jakie szczy mi tu przysyłają. – Ross wzdycha i obraca głowę w stronę samochodu. – Mam dla was niezłą jatkę.

Odsuwa się na bok, odsłaniając wnętrze bagażnika. Detektywi cofają się przerażeni. Cara odruchowo unosi rękę do ust. Wiedziała, co zastanie na miejscu, ale i tak jest zszokowana. Ta makabra przechodzi wszelkie wyobrażenia.

– O ja pierdole – mamrocze Noah zdławionym gardłowym głosem.

Elliott podchodzi bliżej, starając się zachować spokój. Widzi podwinięty koc, spod którego wystają dwa martwe ciała. Ofiary są najprawdopodobniej kobietami. Mają na sobie porozrywane ubrania, a z gołych nóg zwisają strzępy podartych rajstop. Wszędzie jest pełno krwi. Na bladej skórze widnieją zakrzepłe smugi; resztki odzieży są przesiąknięte czerwienią.

– Jakieś domysły co do tego, jak zginęły? – pyta Elliott.

– Obie ofiary mają głębokie rany klute – odpowiada patolog. – Jednak żeby wiarygodnie ustalić przyczynę śmierci, muszę zabrać ciała do kostnicy i przeprowadzić autopsję. Zgon nastąpił od trzech do ośmiu godzin temu, ale na razie to nieoficjalna informacja. Wystąpiło stężenie pośmiertne, ale włoki są jeszcze dosyć ciepłe.

– A kiedy możemy liczyć na raport?

Doktor Ross omiata badawczym wzrokiem wnętrze forda.

– Myślę, że nie wcześniej niż jutro. Dajcie nam chociaż dwadzieścia cztery godziny, zanim zaczniecie naciskać.

Podaje Carze przezroczystą torebkę na dowody rzeczowe. W środku znajdują się dwa prawa jazdy. Policjantka unosi ją do światła i przygląda się twarzom na zdjęciach. Obie kobiety są młode – wyglądają na nie więcej niż dwadzieścia kilka lat – mają długie kasztanowe włosy i uśmiechają się niewinnie.

– Znalazłem to w ich kieszeniach – dodaje Ross. – Oprócz tego miały przy sobie trochę gotówki.

– W takim razie nie był to napad rabunkowy.

– Nie mnie o tym sądzić, pani nadinspektor.

Sierżant Deakin bierze foliową torebkę z rąk swojej przełożonej i zapisuje nazwiska z dokumentów. Elliott zmusza się, by jeszcze raz zajrzeć do bagażnika. Ciała leżą jedno na drugim, porzucone bezładnie, jakby nie były istotami ludzkimi. A do tego...

Policjantka energicznie kręci głową, próbując nie myśleć o tym, co widzi. Kto mógł zrobić coś takiego? Ktokolwiek to był, nie miał żadnych hamulców ani skrupułów. Był całkowicie pozbawiony współczucia.

Wyciekająca z wnętrza samochodu krew utworzyła kałużę na zmarzniętej ziemi. Elliott zauważa dwa głębokie wyżłobienia biegnące w poprzek zderzaka. Oba są proste i mają po kilkanaście centymetrów.

– Co pan o tym sądzi? – pyta, pokazując je Rossowi.

Wzdryga się, kiedy patolog opuszcza gwałtownie rękę, przecinając powietrze kantem dłoni.

– Moja teoria? Uderzenie było na tyle silne, że ostrze wbiło się w plastik. Technicy zrobią odlewy, kiedy skończą oględziny.

Cara ma już dosyć. Odchodzi od bagażnika i otwiera tylne drzwi forda. Krew jest wszędzie; tworzy rozległe plamy na siedzeniach, a krzepnące rozbryzgi pokrywają obicie drzwi, szyby i podsufitkę. Na gumowym dywaniku rozlewa się kałuża wymiocin. Chociaż Elliott ma na twarzy maseczkę ochronną, do jej nozdrzy dociera ostra woń moczu i potu. Woń strachu.

Czuje, jak zasycha jej w gardle. Wie, że musi się skupić. Ma zadanie do wykonania.

– Tutaj zostały zamordowane? – rzuca przez ramię do Deakina, który stoi tuż za nią.

– Najprawdopodobniej. Widziałaś ich nadgarstki? Mają ślady po kajdankach. Sprawca był dobrze przygotowany.

Sprawdzają przód samochodu, otwierają schowek pod deską rozdzielczą i zagląдают pod fotele. Elliott chce zobaczyć wszystko na własne oczy, chociaż doskonale wie, że technicy zbadają skrupulatnie wnętrze samochodu i zabezpieczą wszystkie ślady. Jednak ma przecucie, że tutaj liczy się coś więcej niż namacalne dowody.

Elliott żegna się skinieniem głowy z doktorem Rossem, po czym detektywi ruszają z powrotem leśną ścieżką. Przechodzą pod taśmą, zdejmują kombinezony ochronne i wsiadają do nieoznakowanego radiowozu, gdzie znajdują schronienie przed dokuczliwym chłodem. Deakin niemal natychmiast zapala papierosa, zaciąga się głęboko i wydmuchuje dym przez uchylone okno. Pogrążona w zadumie Elliott machinalnie dotyka ust czubkami palców, wodząc wzrokiem za technikami, którzy kręcą się po lesie. Myśli o tych dwóch zamordowanych kobietach. Były tak młode, że właściwie mogłaby je nazywać

dziewczynami. Przypomina sobie ich stroje – obcisłe jaskrawe bluzki, rajstopy i krótkie spódniczki.

– Myślisz, że wyszły gdzieś zabalować? – pyta.

– W poniedziałek?

Elliott patrzy, jak jej partner znów zaciąga się papierosem. Noah Deakin należy do ludzi, którzy palą tak, jakby robili to od urodzenia. Poza tym papieros doskonale współgra z jego wizerunkiem. Tego dnia sierżant ma na sobie koszulę o dopasowanym kroju, poluzowany krawat i ciemne dżinsy. Ktoś inny wyglądałby w tym stroju niechlujnie, ale do niego pasuje taki niewymuszony luz.

– Może to studentki – sugeruje Cara.

– Ale co mogły robić w takim miejscu?

Ciała znaleziono na całkowitym pustkowiu, kilkanaście kilometrów od najbliższych zabudowań.

– Może wracały do domu na piechotę, a sprawca zaproponował im podwózkę i porwał je?

Elliott przygląda się zazdrośnie papierosowi Deakina. Oczywiście miała już do czynienia z niejedną ofiarą morderstwa, ale jeszcze nigdy nie widziała czegoś takiego. Zastanawia się, co czuły te nieszczęsne dziewczyny, gdy morderca wywoził je w nieznaną. Gdy skuł je kajdankami. Musiały być przerażone.

Z zamyślenia wyrывa ją dzwonek komórki. Przelacza rozmowę na głośnik i wewnątrz samochodu wypełnia spokojny głos Toby’ego Shentona, posterunkowego z wydziału zabójstw znanego z sumiennosci i zaangażowania.

– Szefowo? Jesteście na miejscu?

– Tak, już po oględzinach – odpowiada Cara. – Sprawdziłeś rejestrację tego forda?

– Wczoraj wieczorem zgłoszono jego kradzież – melduje Shenton. – Właściciel jest już w drodze na przesłuchanie.

Nadinspektor Elliott wdycha z ulgą.

– Świetnie – odpowiada. – Noah wyśle ci zaraz nazwiska ofiar. Kiedy przyjadę, chcę mieć wszystko na ich temat.

– Ale chyba nie chcesz, żebym... – Posterunkowy zawieszają głos.

– Nie, bez obaw, Toby. Nie każę ci zawiadamiać ich rodzin – uspokaja go Elliott i uśmiecha się pobłaźliwie. Widzi, jak siedzący obok Deakin przewraca oczami. – Zostaw to nam. Zrób tylko wstępne rozeznanie.

– Szefowo... – Shenton znów przerywa, a w tonie jego głosu słychać wahanie. – Czy to prawda, co mówią?

Cara Elliott marszczy czoło. To było tylko kwestią czasu. Szczegóły tak makabrycznych morderstw zwykle już w ciągu kilku minut zaczynały krążyć po wydziale. Takich spraw nie da się zachować w tajemnicy.

– Tak, to prawda.

– Że ofiary miały...

Elliott zerka na partnera, który właśnie zaciąga się papierosem. Przypomina sobie, co zobaczyła w bagażniku forda. Dwa nienaturalnie wygięte zmalretowane ciała. Dwie zakrwawione szyje, kości bielejące wśród przekrojonych mięśni i poszarpanych ścięgien. I dwie głowy o zlepionych krwią włosach i szeroko otwartych szklistych oczach porzucone niedbale tuż obok.

– Tak – przyznaje. – Miały odcięte głowy.

## Rozdział 4

Wszystko, co dzieje się dookoła, wydaje się rozmyte. Jess pamięta, jak w ambulansie wypytywała o Alice i Patricka. Pamięta oślepiający blask jarzeniówek, które przesuwają się nad jej głową, kiedy wieziono ją szpitalnym korytarzem. Pamięta twarze pochylających się nad nią lekarzy i pielęgniarek.

Po przebudzeniu od razu wie, gdzie jest. Rozpoznaje charakterystyczne odgłosy – rytmiczne popiskiwanie aparatury medycznej, dobiegające zza drzwi stłumione rozmowy, skrzypienie butów na pokrytej linoleum podłodze. Rozpoznaje szorstką szpitalną pościel ocierającą się o jej skórę. Leży otoczona niebieskimi parawanami, które oddzielają ją od innych pacjentów.

Słyszy szelest ubrania, gdy ktoś siedzący na krześle obok łóżka zmienia pozycję. Obraca głowę w tamtą stronę. Widzi zwalistego mężczyznę w czarnej kurtce, wytartych dżinsach i ciężkich butach.

– Kim pan jest? – pyta.

Ma ochrypliły głos i boli ją gardło.

– Jak się pani czuje, pani Ambrose?

– Jestem trochę osłabiona – odpowiada Jess i nagle ogarnia ją strach, bo przypomina sobie wydarzenia ubiegłej nocy. – Gdzie Alice? Gdzie moja córka?

– Na oddziale intensywnej terapii z pani rodzicami – wyjaśnia mężczyzna. – Nawdychała się dymu i miała niewydolność oddechową z powodu zatrucia tlenkiem węgla. Ale najgorsze już za nią i wkrótce dojdzie do siebie.

Jess próbuje usiąść, ale nie może utrzymać równowagi i z powrotem opada na poduszkę.

– Muszę ją zobaczyć – szepcze.

Zwalisty mężczyzna kręci głową.

– Na razie to niemożliwe, pani Ambrose – mówi. – Najpierw chciałbym porozmawiać z panią o okolicznościach śmierci pani męża.

– Mojego męża... – powtarza Jess. – Patrick nie żyje?

Nieznajomy ma na tyle przyzwoitości, by okazać zakłopotanie.

– Proszę wybaczyć. Byłem przekonany, że już pani wie. W pokoju gościnnym znaleziono ciało. Przypuszczamy, że to pani mąż.

Jess powoli kiwa głową. Zaczyna płakać. Co się, do cholery, stało? Jak to możliwe, że Patrick nie żyje? Przecież był tak blisko niej, niemal tuż za ścianą.

Wybierał się do Londynu z samego rana. Czy u niego w pracy już wiedzą? Czy ktoś zawiadomił jego rodziców? Czy to ja powinnam...?

– Może mi pani powiedzieć, co się wydarzyło zeszłej nocy? – pyta spokojnie mężczyzna.

– Jest pan z policji? – Jessica spina się w sobie, mocno zaciska szczęki. Czuje kołatanie serca i znajome ukłucie niepokoju. – Nie chcę z panem rozmawiać.

Mężczyzna prostuje się na krześle i mierzy ją wzrokiem.

– Tego nie da się uniknąć – mówi. – Im szybciej będziemy to mieli za sobą, tym lepiej, a wtedy zobaczy się pani z córką.

– Będziemy to mieli za sobą? O co panu chodzi? – pyta Jess, ale zaraz domyśla się odpowiedzi. Przez łzy patrzy z wrogością na nieznajomego. – Myślicie, że ja go zabiłam?

– To było podpalenie. Ktoś celowo wywołał pożar.

– Ja tego nie zrobiłam!

– Więc proszę mi powiedzieć, co się stało. – Mężczyzna milknie i przygląda się badawczo jej twarzy. – Przecież chce pani zobaczyć Alice, prawda?

Jess kiwa głową. Tak, tego pragnie najbardziej na świecie.

Wyciera oczy i wydmuchuje nos, zostawiając na białej chusteczce czarne ślady sadzy.

– Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam – zaczyna. – Obudziłam się, bo poczułam dym. Wyszłam z sypialni. Ogień był wszędzie. Zabrałam córkę i uciekłam jedyną możliwą drogą.

– Wezwała pani straż pożarną?

– Nie.

– Dlaczego?

– Właściwie... to nie wiem – odpowiada Jess.

Dlaczego nie zadzwoniła na 999? Po prostu nie przyszło jej to do głowy. Ogarnięta paniką myślała tylko o ratowaniu swojego dziecka.

– Dlaczego pani mąż spał w innym pokoju?

– Musiał wcześniej wstać do pracy. Nie chciał mnie budzić.

Mężczyzna kiwa głową w zadumie. Nie wygląda na typowego funkcjonariusza policji. Jest tajemniczy i pośepny, ma zwichrzone włosy, a jego twarz pokrywa kilkuniedniowy zarost. Wydziela jakąś dziwną woń, która nie jest przykra, ale nieco trąci stęchlizną i smarem. Jakby pracował w warsztacie samochodowym.

– Jak się pan nazywa, detektywie? – pyta Jess.

– Griffin – przedstawia się policjant. – Zauważyła pani ostatnio kogoś podejrzanego?

– Podejrzanego?

– Czy ktoś obcy kręcił się po okolicy i obserwował panią albo pani dom? A może pani mąż wspominał, że coś go zaniepokoiło?

Jess sięga myślami wstecz.

– Nie, niczego takiego nie pamiętam – odpowiada.

– Czy w pani domu jest monitoring albo jakaś instalacja alarmowa?

– Nie.

– Szkoda.

Jess zauważa, że wzrok mężczyzny wędruje po jej lewym przedramieniu, na którym odcinają się wyraźnie szare poprzeczne blizny. Pośpiesznie chowa rękę pod kołdrę.

Nagle przypomina sobie białe krążki na suficie.

– Są czujniki dymu – mówi. – Ale nie zadziałały.

Detektyw znów kiwa głową. Nie robi notatek, tylko z wyrazem skupienia na zaszpeconej twarzy słucha uważnie.

– Kiedy ostatnio pani je sprawdzała? – pyta.

Jess nie pamięta. Otwiera usta i nabiera powietrza, ale nic nie mówi. Nie wie, co jeszcze mogłaby dodać, żeby ten człowiek uwierzył w jej niewinność.

Nagle niebieska zasłona rozsuwa się na bok i przed nimi staje mężczyzna w stroju lekarza. Griffin zrywa się z krzesła, żeby zrobić mu miejsce, gdy dostrzeżę zawieszony na jego szyi stetoskop i szpitalny identyfikator.

– Wybacz, Jess, że dopiero teraz, ale dowiedziałem się przed chwilą. Nic ci nie jest?

Jess odpręża się na widok przyjaciela. Lekarz zwraca się w stronę detektywa stojącego przy łóżku.

– Jestem Nav Sharma – przedstawia się i wyciąga rękę, ale Griffin już odchodzi z opuszczoną głową.

Nav znów skupia uwagę na Jess. Siada na krześle, które właśnie zwolnił policjant, i chwyta ją za rękę.

– Widziałeś Alice? – pyta Jess.

– Tak. Odzyskała przytomność, ale wciąż dostaje tlen. Jest oszołomiona i boli ją głowa. – Nav uśmiecha się, lecz na jego twarzy widać troskę i zmęczenie po nieprzespanej nocy. – Mamy tu na intensywnej terapii naprawdę doskonały zespół, więc jest w najlepszych rękach. A poza tym znam moją chrześniaczkę i wiem, że jest silna. To prawdziwa wojowniczką.

– A moi rodzice...?

– Czuwają przy niej.

Jess czuje się odrobinę lepiej, kiedy dowiaduje się, że Alice jest pod opieką dziadków. Wyobraża sobie, jak jej matka głaszcze wnuczkę po głowie, a ojciec uganiania się po oddziale, żeby wszystkiego dopilnować.

– A tobie nic się nie stało? – dopytuje Nav z troską w głosie.

Jego życzliwość sprawia, że Jess znowu zaczyna płakać. Nav bierze ją w objęcia i przyciska mocno do siebie. Jess wtula się w niego. Czuje zapach środków odkażających, którymi przesiąknęło jego ubranie podczas nocnego dyżuru.

– Przykro mi z powodu Patricka – przerywa milczenie Nav, stopniowo rozluźniając uścisk. – Był taki... Był...

Przerywa i zastyga w bezruchu. Ma zamknięte oczy, a na jego twarzy maluje się szczerzy żal. Dopiero po chwili bierze głęboki oddech i dochodzi do siebie. Jess ściska jego dłoń i uśmiecha się do niego. Wie, że jej przyjaciel stara się zachować profesjonalny dystans i nie daje po sobie poznać, jak bardzo jest wstrząśnięty.

– Czy oni wiedzą...? – zaczyna Nav.

– Oczywiście, że wiedzą – wchodzi mu w słowo Jess. – Zrobiliście z tego motyw przewodni w mojej kartotece medycznej.

Mówi więcej, niż zamierzała, i natychmiast ogarnia ją poczucie winy. Wie, że Nav ją obserwuje, gdy obydwójce trwają w niezręcznym milczeniu. Wolałaby, żeby nie oglądał jej w takim stanie. Słabej i zmaltretowanej. Budzącej litość.

Spuszcza wzrok i dostrzega brudną chusteczkę, którą wciąż ściska w dłoni. Ma brud za paznokciami i czarne smugi sadzy na skórze.

– A co to był za facet? – odzywa się w końcu jej przyjaciel.

– Policjant.

Nav obraca głowę i patrzy w kierunku, w którym oddalił się Griffin, ale korytarz jest pusty.

– Nie pozwalają mi zobaczyć się z Alice – dodaje Jess. – Myślą, że to ja...

Milknie, gdy głos zaczyna się jej łamać.

Nav kiwa głową.

– Wiem. Twoja mama mi powiedziała.

– Będziesz o nią dbał, prawda? – upewnia się Jess.

Czuje, jak powieki zaczynają jej ciążyć, a wycieńczone ciało domaga się odpoczynku.



Obecność Nava działa na nią pokrzepiająco. Są przyjaciółmi od niepamiętnych czasów. Poznali się w uniwersyteckiej knajpie, gdzie Nav imprezował wraz z grupą nabuzowanych testosteronem studentów medycyny, a ona zamierzała spędzić spokojny wieczór z koleżankami. Gdy wpadli na siebie, zdążył jeszcze wybełkotać przeprosiny, zanim wymiotował na jej buty. Następnego dnia jakimś cudem ją odnalazł i wręczył jej parę nowiutkich tenisówek. Był to nieoczekiwany gest, jednak w pełni odzwierciedlał jego charakter. Nav urzekł ją uprzejmością, ogładą i elegancją. Zawsze ufała mu bezgranicznie.

A teraz powierza w jego ręce los swojej córki.

Jess zamyka oczy.

– Obiecuję – słyszy odpowiedź przyjaciela i jej umysł odpływa w nicość.

## Rozdział 5

Po powrocie na komendę Cara zauważa, że na jej widok koleżdy z wydziału szepczą coś między sobą. Dwie młode kobiety. Bestialsko zamordowane. Pozbawione głów ciała. Cara zdaje sobie sprawę, że teraz wszyscy będą uważnie ją obserwowali, żeby zobaczyć, jak poradzi sobie z tą sprawą. Najprawdopodobniej robią już zakłady, kiedy nastąpi pierwsze aresztowanie, chociaż nikt nie przyznałby się publicznie do takiej bezdusznosci.

– Elliott!

Cara słyszy wołanie dobiegające z drugiego końca sali, obraca głowę i widzi idącego w jej stronę szefa wydziału zabójstw.

Nadkomisarz Marsh jest człowiekiem żyjącym w ciągłym stresie, który niespecjalnie mu służy, podobnie jak nadmiar nikotyny i kofeiny. Świadczą o tym dobitnie jego zapadnięte policzki i ziemista cera. Trzyma w dłoni nieodłączny brudny kubek i nie zatrzymując się, unosi go do ust. Upija łyk, po czym krzywi się z niesmakiem. Zaczepia przechodzącego obok posterunkowego, któremu każe zaparzyć świeżej kawy.

Kieruje się prosto do gabinetu Cary i gestem daje jej znak, by szła za nim. Opiera chudy tyłek o jej biurko i krzyżuje ręce na piersi.

– Słyszałem, że właściciel samochodu to ślepy trop – mówi, od razu przechodząc do rzeczy.

Cara Elliott zdejmuje kurtkę i siada w fotelu.

– Ma twarde alibi na ostatnią noc – przyznaje, powtarzając informację, którą usłyszała od Shentona w drodze powrotnej. – Ale zawiadomiliśmy rodziny ofiar i chłopak jednej z nich czeka na dole.

Posterunkowi stanęli na wysokości zadania i szybko ustalili, że obie ofiary były studentkami. Inteligentnymi, pracowitymi i sumiennymi kobietami, które miały przed sobą wspaniałą przyszłość. Pochodziły z różnych części kraju.

Cara nie chce się do tego przyznać, ale jest rada, że to nie jej przypadek w udziale przekazanie tej straszliwej wiadomości ich bliskim. Robiła to już wiele razy. Widziała poblądłe twarze rodziców, zdruzgotanych mężów, zapłakane żony. Żaden sposób nie jest dobry, gdy trzeba komuś zakomunikować, że jego ukochana córka została brutalnie zamordowana.

– Świetnie. Może uda się wam coś z niego wyciągnąć.

Marsh spogląda przez otwarte drzwi na tablicę magnetyczną w sali odpraw. Shenton zawiesił na niej powiększone fotografie ze studenckich legitymacji ofiar i pod spodem napisał czarnym markerem ich nazwiska. Marisa Perez i Ann Lees uśmiechają się na nich beztrudnie, nieświadome swojej przyszłości.

– Jakież nagrania z monitoringu?

Cara wskazuje biurko, przy którym siedzi posterunkowy Shenton wpatrzony w monitor komputera. Deakin stoi za nim i zagląda mu przez ramię.

– Szukamy.

Nadkomisarz kiwa głową.

– Informujcie mnie na bieżąco – mówi i rusza do drzwi.

Elliott wychodzi za nim i odprowadza go wzrokiem. W drodze do swojego gabinetu Marsh bierze kubek gorącej kawy i od razu wypija prawie wszystko.

– Deaks – woła Cara do swojego partnera.

Obracając się na pięcie, ruchem głowy daje mu znak, by szedł za nią. Pora na przesłuchanie.

Rick Baker od kilku miesięcy spotykał się z jedną z ofiar. Jest młodym, modnie ubranym mężczyzną i wygląda na kogoś, kto spędza dużo czasu w siłowni. Cała jego postawa zdradza nerwowe napięcie. Zamknięto go w pokoju przesłuchań, gdzie czeka od pół godziny, pocąc się obficie.

Detektywi siadają naprzeciw niego. Elliott włącza kamerę wideo i wygłasza standardową formułkę dotyczącą aspektów prawnych dobrowolnego składania zeznań. Baker sprawia wrażenie, jakby miał się rozpląkać. Deakin prowadzi przesłuchanie. Liczy się każda chwila, a on posiada szczególną zdolność wytwarzania więzi ze świadkami, którzy chętnie się przed nim otwierają. Zaczyna łagodnie, od wyrazów współczucia. Młody mężczyzna kiwa głową, zaciskając mocno usta.

– No więc kiedy ostatnio widział się pan z Marisą? – pyta sierżant.

– Wczoraj w porze lunchu. Mieliśmy spotkać się dzisiaj, wczoraj chciała wyjść gdzieś wieczorem z Ann.

Cara widzi, jak Baker z godnym podziwu wysiłkiem stara się zachować fason, ale w końcu jego twarz wykrzywia się w grymasie rozpacz, a z oczu płyną łzy. Deakin spogląda ukradkiem na szefową i nieznacznie unosi brwi. Jego przekaz jest jasny – albo facet rzeczywiście tak ciężko przeżywa śmierć ukochanej, albo dokłada wszelkich starań, żeby sprawić takie wrażenie.

Sierżant podaje mu chusteczkę.

– A dokąd się wybrały?

Mężczyzna ociera oczy i głośno wydmuchuje nos.

– Do Reflex, tam, gdzie zawsze – mówi. – To taki klub w stylu lat osiemdziesiątych. Powinienem być z nimi iść. Powinienem być nalegać, żeby tym razem wróciły do domu taksówką.

Cara prostuje się na krześle.

– A jak zwykle wracały? – pyta.

– Na piechotę, ale zeszłej nocy było zimno i mogły... – Rick Baker przerywa i z rezygnacją kręci głową. – Czasami łapały stopa. Zawsze ktoś je podwoził. Niepokoiło mnie to, ale Marisa śmiała się z moich obaw. Mówiła, że są we dwie i nic nie może się im stać. Ale nie miała racji, prawda?

Deakin pochyla się nad stołem i patrzy w przekrwione podpuchnięte oczy nieszczęsnego młodzieńca.

– Nikt nie mógł tego przewidzieć – mówi. – A co pan robił zeszłej nocy?

Rick opowiada szczegółowo, jak spędził wieczór. Siedział w swoim pokoju w akademiku i pisał esej. Położył się spać o jedenastej.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

Okazuje się, że nie.

Przesłuchanie dobiega końca. Detektywi stoją na końcu korytarza i patrzą, jak Rick Baker popycha podwójne drzwi i wychodzi na ulicę. Cara zerka na partnera. Sierżant Deakin w zadumie przeczesuje palcami włosy.

– To nie on, prawda? – mówi.

– Nie jest zbyt rostry, ale ma krzepę, więc bez trudu mógłby to zrobić. Tylko po co kradłby samochód, wywoził je kilkadziesiąt kilometrów za miasto i mordował w tak brutalny sposób? Jaki miałby motyw? – zastanawia się Elliott. – Pobraliśmy od niego próbki i nie wiadomo, co wykaże analiza, ale nie sądzę, żeby miał z tym coś wspólnego.

– A więc zakładamy, że morderca trafił na nie przypadkiem? – pyta Deakin, po czym obraca się na pięcie i rusza w stronę schodów.

Cara nie odpowiada na jego pytanie. Wie, o co mu chodzi. Za większość morderstw odpowiadają bliscy ofiar. Zabijają w napadzie szału i mają oczywiste motywy. Łatwo ich wytropić. Ale taka sprawa jak ta, kiedy zabójca pojawia się znikąd, to twardy orzech do zgryzienia.

Detektywi wracają do sali odpraw. Wiedzą, że pozostaje im tylko żmudna praca. Przeglądanie nagrań z monitoringu. Ekspertyzy kryminalistyczne. Wywiad środowiskowy. Niezbyt pasjonujące zajęcia. Wielokrotnie analizowanie zeznań świadków, dopóki nie pojawi się jakiś trop.

Elliott zerka w stronę wiszącego na ścianie zegara. Dochodzi czwarta po południu. Nie ma już złudzeń, że uda jej się zdążyć do domu na obiad. Na

tablicy pod zegarem dostrzega nowe zdjęcia wykonane tego ranka na miejscu zbrodni. Zapewne Shenton przyniósł je z laboratorium. Nachalnie przyciągają jej uwagę. Siłą odrywa wzrok od zmasakrowanych ciał i odciętych głów, by przyrzeć się wnętrzu samochodu. Mrużąc oczy, uważnie studiuje zakrwawione siedzenia, odciski dłoni na drzwiach i rozbryzgi na suficie. Deakin zauważa jej skupioną minę.

– O czym myślisz? – pyta.

– Mam wrażenie, jakby... – Elliott stuka palcem w jedną z fotografii. – To wskazuje na morderstwo w przyпіływie furii. Zadał im tyle ran i wszystko jest zbrzygane krwią. Jakby miał osobisty motyw i dał się ponieść emocjom.

– No tak. I co w związku z tym?

– Ale wywiózł je na odludzie i odciął im głowy, a to już wygląda na zaplanowane działanie. Wcześniej musiał sobie przygotować odpowiednie narzędzia. I w ogóle dlaczego tak je okaleczył? W jakich przypadkach takie zachowanie ma sens?

– Kiedy ktoś chce się pozbyć zwłok.

– Racja, ale w tym przypadku to nie wchodzi w grę.

– A jeżeli zmienił zdanie w trakcie? – sugeruje sierżant.

Przyjmuje taką samą pozycję jak jego przełożona i obydwójce stoją przed tablicą. Ramię w ramię, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

– Może próbował je zgwałcić i sprawy wymknęły się spod kontroli – dodaje, podsuwając kolejną hipotezę. – Zrobiły coś, co go wkurzyło i stracił panowanie nad sobą.

– W takim razie mocno go poniosło – mruczy Cara. – To była istna rzeź.

Cara woli zachować dla siebie ostatnią myśl, jaka przychodzi jej jeszcze do głowy. Spodziewa się, że Deakin pędzej czy później dojdzie do takiego samego wniosku, ale mówienie tego na głos byłoby kuszeniem losu.

Jeśli tego faceta poniosło, myśli ponuro, nie skończy się na tym jednym razie. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że zabije ponownie. I to już wkrótce.

## Rozdział 6

Kiedy Jess się budzi, w sali szpitalnej jest ciemno. Jest otumaniona i z wysiłkiem próbuje dociec, ile właściwie czasu upłynęło. Spogląda na stojące przy łóżku krzesło. Naw drzemie przygarbiony z głową zwisającą pod nienaturalnym kątem, a ciemne włosy opadają mu na twarz. Prawdopodobnie zostawił ją na chwilę, a potem wrócił. U jego stóp leży torba, a na oparciu krzesła wisi przerzucona niedbale kurtka.

Nawet mimo jego obecności Jess czuje się osłabiona i samotna. Myśli o Patricku, o ich śpięciu poprzedniego wieczoru. O tym, że poszli spać osobno i nawet nie pocałowali się na dobranoc.

Nie jest w stanie dłużej powstrzymać łez, jej ciałem wstrząsa silny wycieńczający szloch. Marzy tylko o tym, żeby zobaczyć męża i przytulić córkę. Alice właśnie straciła ojca. Jess powinna być przy niej. Jak w ogóle ktokolwiek może podejrzewać, że celowo doprowadziła do tego wszystkiego?

Nagle zza parawanu dobiegają czyjeś słowa. Jess przestaje płakać i wyteża słuch. Ktoś mówi ściszym, pełnym napięcia głosem. Musi chodzić o coś ważnego.

– To, że w czujnikach dymu nie było baterii, jeszcze nie oznacza, że Ambrose zamordowała swojego męża.

Jess rozpoznaje głos zwalistego detektywa, mrukiwy i poirytowany.

– Owszem, ale jej odciski palców były na konewce z naftą. Jaki z tego wniosek? – mówi jakaś kobieta, a w jej głosie słychać wyraźne niezadowolenie. – Zresztą ona wcale nie jest taka święta. Czytałeś w ogóle jej kartotekę? Nie, no jasne, że nie.

Jess ma mętlik w głowie. Do tej pory była przekonana, że doszło do wypadku. Że nastąpiło zwarcie instalacji albo zaiskrzyło uszkodzone gniazdko. Ale żeby coś takiego? A poza tym oni wiedzą. Wiedzą o tym, co się stało dwa lata temu. Wiedzą o...

– Nie zgadzam się z tobą.

– Z całym szacunkiem, Griffin, mam to w dupie. Już nie służysz w policji i to nie jest twoje śledztwo. W ogóle nie powinno cię tu być.

Jess unosi głowę i przez szczelinę między zasłonami widzi twarz kobiety, jej zaciśnięte usta, wzrok wbity w podłogę. Wygląda tak, jakby powstrzymywała się od wyrażenia na głos myśli, które kłębią się w jej głowie.

– Zapytałaś ją o kolczyk?

– Naprawdę, Griffin, te twoje teorie...

– Zapytałaś?

– Ten pieprzony kolczyk nie ma nic wspólnego z innymi sprawami. To całkiem osobne śledztwo. Moje śledztwo. – Kobieta wciążą głęboko haust powietrza, po czym wzdycha przeciągle. – Gdy tylko dostanie wypis ze szpitala, przymkniemy ją i wtedy możemy wrócić do tego pytania.

– Znaczy kiedy?

– Gdyby to ode mnie zależało, nie zwlekałabym ani chwili. Ale jest mocno poobijana po upadku i nie chcę, żeby mi się przekreśliła w celi.

Griffin bierze wdech, jakby chciał coś powiedzieć, ale kobieta nie dopuszcza go do głosu.

– Poważnie, dosyć już tego – mówi. – Ostrzegam cię, trzymaj się z daleka od mojej podejrzaney.

Potem odchodzi energicznym krokiem, wypełniając korytarz głośnym stukotem obcasów. Jess szybko zamyka oczy, gdy czyjaś ręka odchyła zasłonę. Wyobraża sobie, że przy jej łóżku staje zwalisty mężczyzna, który, jak się okazuje, nie jest detektywem. Słyszy ciche westchnienie ulgi, szelest zasuwanej z powrotem zasłony i cichnący odgłos ciężkich kroków.

Otwiera oczy i czuje, jak pod powiekami wzbierają jej łzy. Unosi rękę i czuje ucisk bandaża. Patrzy na rurkę kroplówki zwisającą z przedramienia. Nie ma sił, żeby podnieść się ze szpitalnego łóżka, a jakaś policjantka chce ją aresztować, bo jest przekonana, że zabiła męża i usiłowała zabić córkę. Córkę, z którą nie pozwalają jej się teraz zobaczyć, której nie może przytulić, dodać otuchy i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Co z niej za matka?

To oczywiście, skąd się wzięły jej odciski palców na konewce – używała jej setki razy do podlewania ogrodu. Ale nafta? Tego nie potrafi wyjaśnić. Za to ogląda seriale kryminalne na Netflixie i wie, że kiedy detektywi wymyślą sobie jakąś teorię, nic im więcej nie potrzeba. Są ślepi i nie biorą pod uwagę żadnej innej możliwości.

Miała już do czynienia z takimi policjantami jak ta kobieta. Patrzyli na nią chłodnym bezwzględny wrokiem, postrzegali ją wyłącznie jako podejrzaną i nigdy nie zmieniali zdania. Pamięta ból wykręconych do tyłu rąk. Zimny metal kajdanek na nadgarstkach i ostry żwir pod policzkiem. Pamięta uczucie całkowitej bezradności i absolutną pewność, że nie dopuści, aby kiedykolwiek znowu spotkało ją coś takiego.

Czuje suchość i nieświeży posmak w ustach, więc sięga po szklankę stojącą na szafce. Ostrożnie wypija łyk. Woda jest ciepła. Spogląda na Nava, który wciąż śpi na krześle. Wie, co musi zrobić. Teraz albo nigdy.

Siada na łóżku. Kręci jej się w głowie i czuje lekkie mdłości. Jest osłabiona, ale nie do tego stopnia, by nie mogła utrzymać się na nogach. Spogląda na rurkę kroplówki, po czym odkleja plaster i powoli wyciąga igłę. W miejscu wkłucia wykwitła czerwona kropla. Jess wyciąga chusteczkę z kartonowego pudełka i przyciska ją mocno do przedramienia.

Obraca się na łóżku, spuszcza nogi i powoli przenosi na nie ciężar ciała. Zerka w stronę Nava, ale jej przyjaciel nie reaguje, śpi wciąż w tej samej pozycji. Czuje powiew chłodu. Ma na sobie tylko szpitalną koszulę z troczkami na plecach. Rozgląda się, ale nigdzie nie widzi podkoszulka, w którym położyła się spać. Nagle uświadamia sobie, że najprawdopodobniej detektywi zabezpieczyli go jako dowód rzeczowy. Otwiera szafkę obok łóżka i w myślach błogosławi swoją matkę, która w drodze do szpitala kupiła jej zestaw przyborów toaletowych i trochę ubrań. Rozkłada na łóżku bieliznę, spodnie dresowe i bluzę. Przebiera się, a na końcu wkłada skarpetki i trampki. Czesze włosy szczotką i upina je wysoko w kucyk, próbując doprowadzić się do porządku. Krzywi twarz w wymuszonym uśmiechu. Powinno się udać. Nie ma innego wyjścia.

Podchodzi do Nava i ostrożnie podnosi torbę leżącą u jego stóp. Zaczyna grzebać w środku, aż jej palce natrafiają na chłodny metal. Wyciąga kluczyki samochodowe i chowa je do kieszeni. Po chwili namysłu zabiera również całą gotówkę z jego portfela.

– Wybacz, Nav – szepcze.

Zdaje sobie sprawę, że popełnia fatalny błąd. W takim stanie nie powinna ignorować zaleceń lekarza, ale teraz nie może się nad sobą rozczulać. Sytuacja jest wyjątkowa.

Najgorsze jest to, że musi zostawić Alice.

Na miękkich nogach podchodzi do parawanu i odsuwa zasłonę. Na oddziale nie ma żywego ducha, więc wymyka się niepostrzeżenie. Kierując się znakami, idzie na intensywną terapię. Drzwi rozsuwają się przed nią automatycznie. O tak późnej porze szpitalne korytarze są wyludnione, więc posuwa się naprzód bez przeszkód.

Nagle przystaje. W głębi przy kolejnych drzwiach dostrzega mężczyznę w dobrze znanym czarnym mundurze. Policjant z rękami założonymi do tyłu najwyraźniej pilnuje wejścia na OIOM. Uśmiecha się i kiwa głową do lekarza, który przechodzi obok niego. Jess uświadamia sobie, że tego wieczoru nie zobaczy się z córką.

Zawraca i chowa się za rogiem, ciężko dysząc. Jest bliska płaczu. Chciała tylko sprawdzić, jak się czuje Alice, potrzymać ją za rękę, pocałować i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Uspokaja się w myślach, że przecież



czuwają przy niej dziadkowie. Pamięta, że wiele razy wzywali do niej lekarza i zawsze siedzieli cierpliwie przy jej łóżku tak długo, jak tego potrzebowała. Wprawdzie sama nie dostanie się teraz do Alice, ale wie, że może ją zostawić pod opieką swoich rodziców.

Rusza tam, skąd przyszła. Mogłaby wrócić na oddział. Zdać się na detektywów i czekać, aż w końcu odkryją prawdę. Jednak niepokój, jaki budzi w niej ta myśl, uświadamia jej, że jest to rozwiązanie nie do przyjęcia.

Mija dwie pielęgniarki zajęte rozmową i uśmiecha się do nich z pewnością siebie.

– Idę zapalić – mruczy półgłosem.

Spoglądają na nią surowo, ale nie poświęcają jej więcej uwagi. Oddycha z ulgą, kiedy ją przepuszczają, nie zadając pytań. Wypatruje znaków wskazujących drogę do głównego wyjścia. Serce cały czas łomocze jej w piersi. Jest przekonana, że zaraz ktoś zauważy tę ucieczkę i będzie musiała wrócić na oddział, tym razem w kajdankach. Ale najprawdopodobniej pora jest zbyt późna albo wszyscy są zbyt zmęczeni. Tak czy inaczej, nikt jej nie zatrzymuje.

Widzi przed sobą duże podwójne drzwi prowadzące na zewnątrz. W holu jest więcej ludzi – pielęgniarki kupują kawę z automatu, a znudzona recepcjonistka wpatruje się w monitor komputera. Wystarczy, by choć jedna z nich ją rozpoznała i będzie po wszystkim.

– Hej – odzywa się ktoś tuż obok i chwyta ją za ramię, sprawiając, że serce zamiera jej w piersi. – Coś pani zgubiła.

Jakiś mężczyzna trzyma w wyciągniętej ręce banknot pięciofuntowy. Jess odbiera go drżącą dłonią.

– Dziękuję – mówi chrapliwym głosem.

– Mogę w czymś pomóc?

– Nie, nie, wszystko w porządku. – Jess z wysiłkiem zmusza się do uśmiechu. – Idę tylko na papierosa.

– W taką pogodę? – pyta mężczyzna.

Zerka wymownie w stronę przeszklonych drzwi, za którymi widać strugi deszczu i wielkie kałuże rozlewające się na podjeździe. Potem przenosi wzrok z powrotem na nią i patrzy z powątpiewaniem na jej cienką bluzę. Robi taką minę, jakby miał przed sobą pacjentkę zbiegłą z oddziału psychiatrycznego.

– Ja dosłownie na chwilę – wyjaśnia Jess i śmieje się sztucznie. – Odstawili mi metadon i teraz mogę sobie pozwolić już tylko na nikotynę.

Wybieg odnosi skutek i mężczyzna cofa się o krok.

– No to proszę dbać o siebie – mówi i odchodzi w pośpiechu.

Deszcz daje się jej we znaki bardziej, niż mogła się tego spodziewać. Już po kilku krokach przemoczone ubranie lepi się do jej ciała, a po twarzy ściekają strugi wody. Jess kieruje się w stronę parkingu dla personelu. Idzie tak szybko, jak tylko pozwalają jej osłabione nogi, trzęsąc się z zimna i walcząc z zawrotami głowy. Próbuje odgadnąć, gdzie Nav mógł zaparkować swoje czarne renault clio. Mijając rzędy samochodów na górnej platformie wielopoziomowego parkingu, raz za razem przyciska guzik na pilocie przy kluczykach. Smagana lodowatymi podmuchami dygocze coraz mocniej. Wreszcie dostrzega w ciemności pomarańczowy błysk. W myślach błogosławi przyjaciela, który nawet w tak prozaicznej kwestii jak parkowanie trzyma się rutyny. Niemal rzuca się na fotel kierowcy i zatrząskuje za sobą drzwi, by w końcu schronić się przed zimnym wiatrem i ulewą.

Ale dokąd teraz?

Mogłaby pojechać do Nava. Ukryć się w pobliżu jego domu i zaczekać na niego. Albo do rodziców. Tylko że oni wciąż są w szpitalu. Przy łóżku Alice.

Nagle uświadamia sobie, że nie ma innych przyjaciół. W każdym razie nikogo na tyle bliskiego, by mogła w środku nocy zapukać do jego drzwi i powiedzieć: „Cześć, zechcesz udzielić schronienia podejrzanej o morderstwo?”.

Ale przychodzi jej na myśl pewne miejsce.

Postanawia jechać do domu.

## Rozdział 7

Budynek jest doszczętnie zniszczony. Biało-niebieska policyjna taśma otaczająca pogorzelnisko szarpana wiatrem furkocze w strugach deszczu.

Jess zatrzymuje się za białą furgonetką i włącza silnik. Opuszcza szybę i wygląda na zewnątrz. Słyszy samochody przejeżdżające kilka ulic dalej, ale poza tym w okolicy panuje całkowita cisza.

Widok spalonego domu jest przerażający, ale Jess nie może oderwać od niego wzroku. Patrzy na poszarzałe ściany pokryte czarnymi nalotami sadzy. Część dachu się zapadła i osmalone kikuty belek sterczą tam, gdzie kiedyś znajdował się pokój gościnny. Pokój, w którym Patrick spędził swoją ostatnią noc. Jess ukrywa twarz w dłoniach, gdy jej ciałem wstrząsa gwałtowny szloch. Gdyby się nie pokłócili, położyłby się razem z nią. Teraz by żył.

Wraca pamięcią do ich wspólnych początków. Pojawił się w jej życiu niespodziewanie. Była zaskoczona, kiedy poprosił ją o rękę. Uważała się za osobę, której nie sposób pokochać, zbyt chaotyczną i spaczoną. On za to był ciepły, wesoły i kochający. Odnosił się ze zrozumieniem do jej problemów. Po prostu chciał, żeby lepiej się czuła. Żeby normalnie żyła.

Ale teraz Patricka już nie ma, a ich dom doszczętnie spłonął.

Wysiada z samochodu i znów ogarnia ją przenikliwy chłód. Dobrze wie, że nic się nie ostało, ale coś popycha ją w stronę pogorzelniska. Prawie wszystkie szyby w oknach od frontu są potrzaskane, a w ogrodzie walają się różne resztki. Najwięcej piętury się ich na trawniku pod ścianą, gdzie zapewne ułożyli je technicy, którzy szukali dowodów podpalenia. Przyklejona do drzwi duża żółta plakietka głosi „Wstęp wzbroniony. Miejsce przestępstwa”.

A więc do tego sprowadzono ich dom? Pierwszy dom, który kupili z Patrickiem i odnowili wspólnymi siłami, zamieniając estetyczny koszmarek z lat siedemdziesiątych w rodzinne gniazdko. To właśnie tutaj przywieźli nowo narodzoną córeczkę; tutaj budzili się, gdy płakała w środku nocy, i tu patrzyli, jak stawia pierwsze kroki.

Wzbierające łzy sprawiają, że świat staje się zamglony. Jess ze złością przeciera oczy. Nie ma sensu tu tkwić, myśli. Wraca do samochodu i wsuwa kluczyk do stacyjki, gotowa odjechać, ale widzi, że przed domem zatrzymuje się samochód.

Ze staromodnego szarego land rovera wysiada kierowca i opiera się o drzwi. Pochyla się, żeby zapalić papierosa, osłania go dłońmi i migotliwy blask

plamienia na krótką chwilę oświetla jego twarz. Jess rozpoznaje ciemne włosy i kilkudniowy zarost na policzkach. To ten sam facet, z którym rozmawiała po przebudzeniu, Griffin. Najpierw znalazł ją w szpitalu, a teraz przyjechał za nią tutaj. To nie może być zbieg okoliczności. Jest ewidentnie zainteresowany tym, co się jej przytrafiło. Tylko dlaczego?

Jess przypomina sobie rozmowę, którą podsłuchiwała, leżąc za parawanem. Zastanawia się, na jakiej podstawie Griffin jest tak głęboko przekonany o jej niewinności. Bronił jej, podczas gdy tamta policjantka była gotowa ją aresztować.

Zwalisty mężczyzna dopala papierosa i rzuca go na drogę. Siada za kierownicą i po chwili stary land rover odjeżdża z głośnym warkotem. Jess przekręca kluczyk w stacyjce i rusza za nim. Z początku Griffin jedzie wolno przez teren zabudowany, ale potem przyśpiesza, jakby zauważył, że ktoś go śledzi. Jego samochód jest szybszy od słabowitego clio Nava, ale Jess dobrze zna tę okolicę. Po dwudziestu minutach kluczenia po ciasnych zaułkach Griffin wjeżdża w dzielnicę przemysłową. Jess wie, że nie może stracić go z oczu. Instynktownie zdaje sobie sprawę z zagrożenia, ale nie wyobraża sobie, aby mogła teraz opuścić.

Nagle land rover zwalnia. Przy ulicy stoją latarnie, ale wielkie bryły budynków są mroczne i złowrogie. Griffin skręca w wąską uliczkę za jednym z biurowców. Jess jedzie za nim. Widzi, jak mężczyzna hamuje, wysiada z samochodu i rusza w jej stronę. Serce zaczyna jej kołatać, ale on przechodzi obok. Jess obraca się w fotelu i patrzy za nim. Dociera do niej groza sytuacji, w jakiej się znalazła, gdy widzi, jak Griffin przyciąga wielki kontener na śmieci i ustawia go za tylnym zderzakiem clio. Wpadła w pułapkę. Siedzi uwięziona w samochodzie między land roverem a tym cholernym śmietnikiem. Ma ochotę wysiąść i uciekać, ale wie, że daleko by nie dobiegła. Nie, to nie jest dobry pomysł. Jej dłoń zawisa nad dźwignią zmiany biegów. Gdyby zaczęła cofać, wyciskając całą moc z wątego silnika clio, być może udałoby się jej przesunąć kontener. Przynajmniej mogłaby spróbować.

Ale coś ją powstrzymuje. Griffin nieśpiesznie podchodzi do samochodu i puka w szybę po jej stronie. Dwa razy. Drzwi są zaryglowane, więc nie może dostać się do środka, ale gestem dłoni daje jej znak, żeby otworzyła okno. Jess patrzy na niego przestraszonym wzrokiem i opuszcza szybę o parę centymetrów.

– Dlaczego nie leżysz w szpitalu? – warczy Griffin.

– A ty czego szukałeś w moim domu? – odpowiada Jess, starając się mówić pewnym siebie tonem, który bynajmniej nie odzwierciedla jej samopoczucia.

Znowu zaczyna padać. Wielkie krople deszczu lśnią w blasku reflektorów i rozpryskują się na przedniej szybie. Detektyw gniewnie spogląda w niebo, mrużąc oczy, i stawia kołnierz kurtki.

– Wpuść mnie – mówi i dostrzega wahanie Jess. – Do jasnej cholery, nic ci nie zrobię. Otwórz te drzwi, bo zaraz tu zamarnę.

Jess bierze głęboki oddech. Wie, że nie powinna mu ufać, ale w końcu co jej pozostało? Straciła męża i dom. Niemal na pewno już szuka jej policja. Nie może się zobaczyć z córką. W kategorii ryzyka jest to tylko jedna z wielu fatalnych decyzji, jakie już podjęła.

Odblokowuje zamek i zwalisty mężczyzna okrąża samochód, po czym otwiera drzwi po stronie pasażera i wsiada do środka. Czuć od niego zmokłym psem i dymem papierosowym.

– Nie powinni cię stamtąd wypuszczać – odzywa się i kręci głową.

– Chcieli mnie aresztować.

– A więc uciekasz przed policją? – Griffin prychna szyderczo. – Bardzo mądrze – dodaje sarkastycznym tonem.

– Nie ufam im. A właściwie kim ty jesteś? – pyta Jess. – Tylko nie mów, że policjantem, bo wiem, że to nieprawda.

– Owszem, jestem detektywem, ale w tej chwili nie pracuję w zawodzie – wyjaśnia mężczyzna i mocno zaciska szczękę.

Bierze wdech, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie w jego kieszeni odzywa się dzwonek komórki. Wyjmuje telefon, spoglądając groźnie na Jess, i odbiera połączenie.

Wydaje z siebie tylko stłumione pomruki i odpowiada monosylabami na pytania rozmówcy, który mówi zbyt cicho, by Jess zdołała cokolwiek usłyszeć.

– Zaraz tam będę – mówi w końcu Griffin, rozłącza się i patrzy na nią. – Nie możesz dalej za mną jechać.

– Zostawię cię w spokoju, tylko mi powiedz, dlaczego tak cię interesuje, co się stało.

– Pora już na mnie.

– W takim razie pojedę za tobą – oświadcza Jess. Griffin milczy, więc dodaje jeszcze: – Jako jedyny nie podejrzewasz mnie o zamordowanie męża. Chcę wiedzieć dlaczego.

Chociaż Griffin jest albo był detektywem, ma w sobie coś, co odróżnia go od innych policjantów, z którymi dotychczas się zetknęła. Wysłuchał, co miała do powiedzenia, uwierzył jej i bronił przed swoją koleżanką, która chciała ją aresztować. A poza tym nie wygląda na typowego gliniarza, a to w pewnym sensie przemawia na jego korzyść.

Griffin wyjmując papierosa z kieszeni kurtki i zapala. Nawet nie pyta o pozwolenie. Jess martwi się, że wewnątrz samochodu przesiąknie dymem, ale szybko przestaje o tym myśleć. Nawet tak będzie na nią wściekły.

Detektyw siedzi w milczeniu ze spuszczoneym wzrokiem i marszczy brwi, zaciągając się papierosem. Potem mamrocze pod nosem jakieś niezrozumiałe przekleństwo i ciężko wzdycha.

– W porządku – odzywa się w końcu. – Ale musisz zostawić ten samochód. Będą cię szukać i bardzo szybko ustalą, czym jeździsz. – Przerywa, gdy zauważa jej wahanie. – Posłuchaj, to tylko moja propozycja i nie będę nalegał. Gdybym zamierzał cię skrzywdzić, już dawno bym to zrobił. Nie ma tutaj kamer i nie podejrzewam, żeby taka drobna kobieta zdołała się obronić. Bez trudu mógłbym ci skrócić kark.

Ma rację. Jest potężnie zbudowanym facetem o wielkich dłoniach i szerokich ramionach. Jess nie miałaby szans. Nie jest pewna, czy powinna czuć się pocieszona, czy jeszcze bardziej przerażona faktem, że Griffin już nawet obmyślił sposób pozbawienia jej życia, mimo to włącza silnik.

Detektyw wysiada z samochodu, wyrzuca papierosa na ulicę i rusza w stronę swojego land rovera. Jess idzie za nim. Mężczyzna siada za kierownicą i przechyla się, żeby otworzyć jej drzwi po stronie pasażera.

– Zapraszam – mówi.

Jess siada w fotelu i zapina pas.

– Dokąd jedziemy?

Griffin kręci głową.

– Nie zadawaj tylu pytań. Wkrótce sama zobaczysz.

Przekręca kluczyk w stacyjce i stary silnik z charkotem budzi się do życia.

## Rozdział 8

Chciał to zobaczyć na własne oczy; nic nie zastąpi osobistych oględzin miejsca przestępstwa. Patrząc na osmalone ściany i ziejące pustką okna, zadawał sobie w myślach pytanie: Czy to twoja sprawka?

Czy zobaczyłby go, gdyby zjawił się tutaj dwadzieścia cztery godziny wcześniej? Czy teraz nie miałby już cienia wątpliwości?

Ale pożar nie pasuje do schematu. Krzywiąc twarz w grymasie niezadowolenia, Griffin dopala papierosa do samego filtra i wdeptuje peta w rozmokłą ziemię. Nawet teraz, kiedy tyle się wydarzyło, wciąż ma mętlik w głowie. Czuje, że musi odpocząć. Nie może myśleć o tym przez cały czas.

A teraz zjawia się ta kobieta. Zdołała jakoś wymknąć się ze szpitala. Mimo urazu głowy, który najprawdopodobniej spowodował wstrząśnienie mózgu, była w stanie prowadzić i śledzić go w ciemnych zaułkach, a teraz siedzi obok niego w fotelu pasażera. Powinien zadzwonić do Taylor. Powinien przynajmniej odwiedzić ją z powrotem do szpitala. Ale nie ma najmniejszej ochoty rozmawiać z sierżantem Taylor; nigdy jej nie znosił. Jest tak szablonowa w swoim myśleniu, jakby miała klapki na oczach. Przypomina psa gończego na tropie, gdy uparcie trzyma się najbardziej oczywistej teorii, nie biorąc pod uwagę innych możliwości.

A ta kobieta, Jessica Ambrose? Griffin dostrzegł w jej oczach ten dobrze znany wyraz. Oszołomienie, ból i strach, spod których wyziera zacięta determinacja. Pamięta, jakie to uczucie i jak sam kiedyś potrzebował, żeby ktoś po prostu przy nim był. Wystarczyłaby mu czyjaś milcząca obecność, byle tylko nie czuł tej dotkliwej samotności. Wyobcowania, które wciąż mu doskwiera. Od tak dawna jest zdany wyłącznie na siebie.

Ale choć tak bardzo pragnie rozmowy – z nią albo z kimkolwiek, kto go wysłucha – nie odzywa się ani słowem. Zapala tylko kolejnego papierosa i skupia wzrok na drodze.

### Opieka społeczna – raport z wizyty domowej

**Dane dziecka:** Robert Daniel Keane, ur. 31 marca 1986, wiek 9 lat

Rodzeństwo: brak

**Data wizyty:** 25 stycznia 1996

**Powód wizyty:** ciągła nieobecność w szkole, obawy dotyczące dobra dziecka zgłoszone przez wychowawcę klasy

Po przybyciu do domu przy Millmoor Way zastałem na miejscu Gary'ego Keane'a (ojca) oraz Marcusa Keane'a (stryja zamieszkującego z rodziną). Dom jest zaniedbany i brudny. Nosi ślady alkoholowych libacji (puste butelki) oraz zażywania narkotyków (woń marihuany).

Zapytałem o matkę Roberta i Gary Keane powiedział, że odeszła w lutym 1990 roku, kiedy chłopiec miał trzy lata. Od tamtego czasu nie utrzymywała z nimi kontaktu.

Kiedy rozmawialiśmy, Robert czekał na zewnątrz w korytarzu. Wyjaśniłem, jaka jest przyczyna mojej wizyty, na co pan Keane odparł, że jego syn jest prześladowany przez inne dzieci i w związku z tym boi się chodzić do szkoły. Napomknął również o edukacji domowej, jednak nie potrafił rozwinąć tego tematu ani przedstawić żadnych dowodów na poparcie swoich słów.

Jego zdaniem Robert jest zdrowy, dobrze sypia i dopisuje mu apetyt, aczkolwiek z przeprowadzonych w szkole badań wynika, że ma znaczną niedowagę jak na swój wiek i wzrost. Zauważono również u niego bliznę po lewej stronie czoła na linii włosów. Pan Keane odmówił okazania kartoteki medycznej syna.

Podczas oględzin pokoju Roberta zapytałem, dlaczego na łóżku nie ma pościeli. Ojciec wyjaśnił, że jest w praniu, ponieważ chłopiec ma problemy z moczeniem nocnym.

Pan Keane początkowo się wahał, gdy poprosiłem o rozmowę sam na sam z jego synem, ale ostatecznie wyraził zgodę. Robert ma niewiele zabawek, jeśli nie liczyć dwóch dużych sfatygowanych książek w twardych oprawkach, które pokazał mi po krótkiej namowie. Jedna z nich to *Jakubek i brzoskwinia olbrzymka*, a druga to skomplikowany słownik medyczny. Przypuszczalnie pochodzą z biblioteki, jednak nie mogłem tego potwierdzić. Zapytałem go, czy treść haseł w słowniku jest dla niego zrozumiała. Odpowiedział, że nie, ale podobają mu się obrazki.

Jak wynika z przeprowadzonych w szkole testów, Robert jest inteligentnym dzieckiem, a pod względem umiejętności czytania wykracza ponad normę dla uczniów w jego wieku. Jest cichy i nieśmiały, ale stopniowo zaczął się otwierać w trakcie rozmowy. Nie chciał odpowiedzieć, kiedy spytałem, czy ma kolegów. Nic nie wskazuje na to,



aby jacyś inni dorośli oprócz ojca i stryja mieli wpływ na jego życie. Podczas rozmowy cały czas trzymał w ręku notes z gumową opaską. Nie pozwolił mi zajrzeć do środka, a kiedy nalegałem, krzyknął: „Nie! Nie ma pan prawa oglądać moich rzeczy!”.

Po niecałej godzinie, gdy czas przeznaczony na wizytę dobiegał końca, pan Keane przerwał mi rozmowę z chłopcem i oświadczył: „Proszę sobie już iść, bo zaraz wychodzimy”.

### **Zalecenia:**

Miejsce zamieszkania dziecka zdecydowanie nie spełnia standardów czystości i higieny, a obaj opiekunowie palą papierosy i regularnie używają wulgaryzmów. Mając na względzie złe warunki bytowe oraz wspomnianą niedowagę, uważam, że dla zapewnienia Robertowi prawidłowego rozwoju konieczne jest objęcie go opieką ze strony lokalnych władz. Dlatego chciałbym, aby przeanalizowano jego sprawę na szczeblu wewnętrznym i ewentualnie przekazano do oceny specjalistom z Komendy Policji Hrabstwa Hampshire oraz Ośrodka Pomocy Społecznej. Poza tym zalecam złożenie wniosku o nakaz sądowy umożliwiający dostęp do kartoteki medycznej Roberta, która może zawierać więcej przydatnych informacji. Należy również przekazać sprawę psychologowi edukacyjnemu do rozpoznania. W pierwszej kolejności konieczne jest przeprowadzenie rozmowy z dyrektorem szkoły celem wyjaśnienia kwestii nękania Roberta przez innych uczniów, aby chłopiec mógł jak najszybciej znowu podjąć naukę.

W toku postępowania dziecko będzie pozostawało w domu rodzinnym.

## Rozdział 9

Podróż zdezelowanym land roverem upływa w milczeniu. Od czasu do czasu Jess zerka na detektywa, jakby siłą woli chciała zmusić go do mówienia, ale sama nie ma odwagi się odezwać. Po kwadransie ich spojrzenia w końcu się spotykają.

– Przestań się na mnie gapić – warczy Griffin.

– Dlaczego mi uwierzyłeś? Ta kobieta w szpitalu powiedziała, że widzisz jakieś powiązania.

Griffin piorunuje ją wzrokiem.

– Słyszałaś naszą rozmowę?

– Odpowiedz na moje pytanie.

Po chwili wahania mężczyzna zjeżdża z drogi. Skręca w ciemną uliczkę, zatrzymuje samochód i wyłącza silnik. Jess patrzy przez okno i nagle dociera do niej, jakie głupstwo popełniła, wsiadając z tym człowiekiem do samochodu. Kiedy Griffin nachyla się w jej stronę, spanikowana sięga do klamki, ale on podnosi tylko czarny plecak, który leży na dywaniku pod jej nogami. Zauważa jej reakcję i patrzy na nią z lekceważeniem.

– Ja pierdolę – mruczy. – Taka jesteś strachliwa?

Jess zerka na plecak w jego rękę. Co może być w środku? Jakies martwe zwierzę? Odrąbane palce?

– Nie wiem – odpowiada nerwowo.

Były policjant przez chwilę mierzy ją surowym wzrokiem, a potem podnosi klapę plecaka.

– Wszystko zaczęło się dwa lata temu – mówi, wyjmując postrzępioną kartonową teczkę, kładzie ją sobie na kolanach i otwiera, a drugą ręką włącza lampkę pod sufitem. – Dostałem wezwanie do morderstwa. Uduśnienie i gwałt. Ofiarą była młoda kobieta. Obrażenia wskazywały na to, że przed śmiercią morderca ją związał i torturował. Miała dwadzieścia jeden lat, pracowała w miejscowym barze jako kelnerka. Nazywała się Lisa Kershaw.

Długo wertuje gruby plik fotografii i w końcu wybiera jedną z nich. Jess głośno wciąga powietrze z wrażenia, gdy Griffin wręcza jej odbitkę. W słabym świetle widzi bladą skórę, ciemne sińce i pozbawioną wyrazu twarz o zamkniętych oczach.

– A więc ty naprawdę jesteś detektywem – mówi.

Jeszcze raz spogląda na zdjęcie. Ciało jest nagie, a na szyi, kostkach i nadgarstkach widnieją krwawe pręgi.

– Byłem – odpowiada mrukliwie Griffin i podaje jej dwa kolejne zdjęcia. – To Daria Capshaw i Sarah Jackman, następne ofiary, które znaleziono wkrótce potem. Również zgwałcone, torturowane i uduszone.

Mówi jak ktoś, kto uwalnia się od dokuczliwego ciężaru, wyrzucając z siebie długo tłumiony potok słów. Jess wzdryga się na widok nagich okaleczonych ciał.

– W sumie trzy ofiary – dodaje były policjant. – A więc mamy seryjnego mordercę.

– Nie słyszałam w wiadomościach o żadnej z nich. Jak to możliwe?

– Komendant obawiał się, że rozgłos zachęci mordercę, więc zachowaliśmy sprawę w tajemnicy. Ale potem doszło do kolejnych przestępstw. Dwie kobiety zostały zgwałcone. Sprawca napadł je w domu i był niezwykle brutalny. Z początku myśleliśmy, że te sprawy nie mają ze sobą związku.

– A miały?

Griffin kiwa głową.

– Tuż przed napaścią obie ofiary słyszały, jak ktoś się skrada w pobliżu domu. Znaleźliśmy na grządkach odciski butów, sportowych adidasów starego typu, jak ustaliliśmy na podstawie gwiazdzonego wzoru na podeszwach. Identyczne ślady zabezpieczyliśmy w pobliżu miejsca, w którym znaleziono ciało Sarah Jackman. Ale było w tym coś nietypowego. Mordercy zazwyczaj nie łagodnieją, a wręcz przeciwnie. Zaczynają od gwałtu, a potem nabierają pewności siebie i posuwają się do zabójstwa. Nie cofają się w rozwoju. Dlatego zaczęliśmy się zastanawiać, czy doszło do innych morderstw, na które nie zwróciliśmy uwagi.

Jess prostuje się w fotelu. Słuchając tej opowieści o przemocy i śmierci, ma wrażenie, jakby śniła jakiś koszmar. Tymczasem Griffin znów podaje jej zdjęcia, ciemne ziarniste odbitki, na których można dopatrzeć się konturów ciał.

– A to dwie kolejne, taki sam modus operandi jak za pierwszym razem – mówi z ponurą miną. – Zgwałcone i uduszone. To się zdarzyło kilka lat temu, ale w dwóch różnych hrabstwach, więc nikomu nie przyszło do głowy, że to może być dalszy ciąg. Śledztwa umorzono.

– I co dalej?

– Wreszcie ktoś skojarzył fakty, powołano grupę śledczą, ale nie natrafiłszy na żaden trop. A potem nastął spokój. W każdym razie dopóki nie znaleziono tych dwóch. – Griffin pokazuje kolejne dwa zdjęcia. – Emily

Johnson i Isabelle Richards. Były prostytutkami. Obie zostały ogłuszone jakimś twardym narzędziem, prawdopodobnie młotkiem, i zaszytętowane.

– To coś innego – zauważa Jess.

– Owszem, ale w Anglii mamy całkiem sporo nierozwiązanych spraw tego rodzaju. Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że sprawcami większości morderstw są osoby znane ofiarom. – Griffin spogląda w zamyśleniu na Jess, która zaczyna dygotać z zimna w nieogrzewanym samochodzie i ciasno obejmuje tułów rękami. On jednak zdaje się tego nie zauważać. – A potem, rok temu, doszło do kolejnego napadu. Zabójca wtargnął do domu pewnego małżeństwa. Sterroryzował tych ludzi pistoletem i świecił im latarką w oczy. Rozdzielił ich, związał, a potem wielokrotnie zgwałcił kobietę. Trwało to kilka godzin. – Detektyw mówi powoli ściszym głosem, ważąc każde słowo. – Jej męża pobił dotkliwie i ogłuszył polanem drewna kominkowego. Kiedy mężczyzna odzyskał przytomność, jego żona nie żyła. Miała roztrzaskaną głowę i ręce skrepowane sznurem do zasłon.

Milknie na chwilę i mocno zaciska szczęki, próbując wziąć się w garść. Widząc drgające od napięcia mięśnie na jego twarzy, Jess uświadamia sobie, że wszystkie te nierozwiązane sprawy morderstw odcisnęły na nim głębokie piętno. Może się tylko domyślać, jak trudno jest mu żyć ze świadomością, że nie zdołał zapobiec śmierci kolejnych ofiar.

– Gdybyśmy tylko złapali go wcześniej... – Griffin zawiesza głos i bierze głęboki wdech. – A potem znowu cisza.

– Nic się nie wydarzyło od tamtego czasu? – pyta Jess z niedowierzaniem. – Kompletnie nic przez cały rok?

Detektyw kręci głową.

– Nic – mówi. – Aż do dzisiejszej nocy, kiedy obudził mnie telefon. Pożar domu, jedna ofiara śmiertelna. Prawdopodobnie podpalenie. Usiłowanie zabójstwa.

Jess czuje, jak jej żołądek zamienia się w ciasno splątany węzeł. Chodzi o jej dom. O jej męża. Ogarnia ją fala młodości. Oczywiście to nie ona podłożyła ogień, ale sądziła, że padli ofiarą podpalenia wskutek niefortunnego zbiegu okoliczności. Jakiś nastolatek założył się z kolegami i sytuacja wymknęła się spod kontroli. Ktoś w akcie zemsty chciał puścić z dymem swojego wroga, jednak pomylił adres. Ale nie sądziła, że sprawa może być aż tak złożona.

– To niemożliwe – mówi drżącym głosem.

Griffin bez słowa wyjmuje komórkę z kieszeni, otwiera galerię i obraca wyświetlacz w jej stronę. Jess wzdryga się, przygotowana na kolejny makabryczny widok, ale tym razem zdjęcie jest niewinne – przedstawia

kolczyk w kształcie półksiężyca. Na jego srebrnej powierzchni widnieją niebieskie i zielone odbłaski.

– Twój? – pyta detektyw.

– Nie.

– Jesteś pewna?

Jess jeszcze raz przygląda się fotografii.

– Tak – odpowiada.

W jej głowie kłębią się pytania, ale nie ma śmiałości ich zadać.

– Znalaziono go w twoim domu, tuż za frontowymi drzwiami – wyjaśnia Griffin i spogląda na nią. – Należał do ostatniej ofiary gwałtu. Moim zdaniem sprawca podrzucił go tam celowo.

– Ale dlaczego?

– Nie mam pojęcia.

Griffin przekręca kluczyk w stacyjce. I wtedy Jess uświadamia sobie, czego dotyczyła rozmowa telefoniczna, której była świadkiem.

– On znowu zaatakował, tak? – pyta. – Jedziemy zobaczyć miejsce zbrodni?

– Ja jadę zobaczyć. Ty zostaniesz w samochodzie – mówi detektyw.

Nie czekając na odpowiedź, dodaje gazu i wyjeżdża z powrotem na drogę.

Autostrada przechodzi w zwykłą dwupasmówkę, którą dojeżdżają do miasta. Jess wciąż trzyma fotografie i przegląda je jeszcze raz. Wstrząsające obrazy migoczą jej przed oczami w świetle ulicznych latarni. Śmierć. Krzywda. Cierpienie. Co to wszystko może mieć z nią wspólnego?

Zaczyna cicho popłakiwać, nie mogąc opanować przemożnego lęku. Komu zależało na śmierci jej rodziny? Przecież nie wyróżniali się niczym, co mogłoby uczynić z nich cel morderczego zamachu. Patrick miał nieciekawą pracę i śleczął przy biurku, a ona jest najzwyczajszą kurą domową.

Czuje się kompletnie zdezorientowana. Przeczytała tyle książek i obejrzała tyle programów telewizyjnych o takiej tematyce, że nie potrafiłaby ich zliczyć – od psychologii kryminalistycznej po dokumenty poświęcone niecodziennym i makabrycznym zbrodniom – ale teraz nie ma z tego żadnego pożytku. Wszystko, co usłyszała od Griffina, wydaje się żywcem wyjęte ze stron powieści *true crime*.

Poza tym z jej głową dzieje się coś niedobrego. Kiedy wykonuje zbyt szybkie ruchy, ma zaburzenia równowagi. Widocznie musiała sobie coś uszkodzić, ale w tej chwili są poważniejsze zmartwienia.

Niecałe dwadzieścia cztery godziny temu była w domu z córką i mężem. A teraz zmarznięta i przemoczona siedzi w zdezelowanym land roverze

w towarzystwie mężczyzny, którego na dobrą sprawę w ogóle nie zna, i jedzie na miejsce zbrodni.

Nigdy dotąd nie widziała trupa – w każdym razie nie na własne oczy. Mimo to uparcie trzyma się tego człowieka, jak gdyby oczekiwała, że wyprowadzi ją z piekła, w które zamieniło się jej życie.

Po prawie godzinie jazdy Griffin zatrzymuje się w jednej z podmiejskich uliczek. Okolice jest całkiem szykowana – stoją tam duże domy stylizowane na art déco z bramami z kutego żelaza i luksusowymi samochodami na szerokich podjazdach. Były detektyw patrzy w głąb ciemnej uliczki, mrużąc oczy, jakby kogoś wypatrywał. Otwiera drzwi, gdy widzi, że ktoś idzie w ich stronę. Z mroku wyłania się starszy łyсы mężczyzna, ma wydatny brzuch i ponurą minę.

– Zaczekaj tutaj – zwraca się Griffin do Jess, która otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale on uprzedza jej reakcję: – Bez dyskusji. Masz tu zostać.

Wysiada z samochodu i podchodzi do łysego mężczyzny, który mierzy go ponurym wzrokiem.

– Mam już tego dosyć – mówi tamten. – Nie możesz w nieskończoność trzymać mnie w szachu przez jeden mój głupi błąd.

– Kiedy to się skończy, Alanie, zostawię cię w spokoju.

Alan obraca głowę w stronę land rovera i przygląda się Jess przez przednią szybę.

– Ona tu zostaje – oświadcza Griffin, tym samym przypominając Jess swoje polecenie i uprzedzając pytanie towarzysza.

Obaj oddalają się szybkim krokiem. Jess obserwuje ich przez chwilę, a potem wysiada z samochodu i rusza za nimi. Pieprzyć Griffina. Musi zobaczyć wszystko na własne oczy, musi poznać prawdę. Tu chodzi o jej życie, jej koszmar.

Przystaje i czeka ukryta w cieniu, kiedy dwaj mężczyźni zatrzymują się obok dużej furgonetki. W oddali widzi rozpiętą policyjną taśmę, która trzepocze na wietrze.

– Co tu mamy? – słyszy pytanie Griffina.

Alan sięga do wnętrza furgonetki i podaje mu coś białego. Jess przygląda się, jak detektyw wkłada foliowy kombinezon ochronny, po czym obaj ruszają dalej. Czeka przez chwilę, a gdy są już w bezpiecznej odległości, zakrada się do furgonetki i wyjmuje jeszcze jeden kombinezon dla siebie. Jest olbrzymi, kiedy go rozkłada, ściskając w palcach miękki plastik. Z wysiłkiem naciąga obszerne ochraniacze na buty i wciska dłonie w niebieskie lateksowe rękawiczki.

– Istna masakra – słyszy głos Alana, skradając się dalej. – Wszędzie pełno krwi.

– Myślisz, że to on? – pyta Griffin.

Alan kiwa głową.

– Dawno nie widziałem czegoś takiego. Wciąż czekamy na patologa, ale widać gołym okiem, co się wydarzyło. Byli tu ludzie z kryminalnego i szybko się zmyli. Niewiele się od nich dowiedzieliśmy.

Jess widzi, jak obaj zakładają maseczki ochronne i naciągają kaptury. Robi to samo i nagle uświadamia sobie, że w tym stroju jest całkowicie bezpieczna – wygląda tak samo jak wiele innych osób kręcących się przy drodze.

Dwaj mężczyźni idą powoli w kierunku jednego z domów i zatrzymują się przy biało-niebieskiej taśmie. Umundurowany funkcjonariusz patrzy na Alana, który pochyla się nad rozkładanym stolikiem, wpisuje się do rejestru, a potem wskazuje na stojącego za nim Griffina.

– On już się wpisał – wyjaśnia wartownikowi i obaj przechodzą pod taśmą.

Jess czeka. Zastanawia się nad podaniem zmyślonego nazwiska i ma nadzieję, że policjant nie będzie zaprzętał sobie głowy sprawdzaniem dokumentów. Nagle słyszy gwar za plecami. Do stanowiska zbliża się spora grupa techników, którzy zaczynają żartować z mundurowym i kolejno składają podpisy na liście. Jess wtapia się w tłum identycznie ubranych ludzi. W końcu policjant daje im znak machnięciem ręki i wszyscy przechodzą na drugą stronę.

Jess stoi na długim podjeździe prowadzącym do wytwornej rezydencji. Widzi poświatę padającą z otwartych na oścież drzwi i ciemne sylwetki ludzi, którzy wchodzą i wychodzą. Na ziemi leży mnóstwo żółtych trójkątnych znaczników. Od czasu do czasu w mroku błyska flesz aparatu. Wszystko to sprawia tak upiorne wrażenie, że Jess czuje ciarki na plecach.

Na lewo od budynku stoi samochód. Przy otwartych drzwiach po stronie kierowcy stoją technicy i zagląдают do środka. Jess przyśpiesza kroku, by dogonić Griffina i Alana.

– Pierwszą ofiarę znaleziono tutaj – słyszy głos tego drugiego. – To osiemnastoletni chłopak. Został zastrzelony. Oberwał kilka razy, przypuszczalnie z bliskiej odległości. Ma też rany po nożu, ale jeszcze nie znamy szczegółów.

Jess wpatruje się jak urzeczona w samochód i próbuje sobie wyobrazić, jak wygląda jego wnętrze. Nagle czuje, jak na jej ramieniu zaciska się mocno czyjaś dłoń. Obraca głowę i napotyka wściekle spojrzenie Griffina.

– Co jest, do kurwy nędzy? Mówiłem ci, żebyś została w samochodzie.

– Ale nie zostałam. To wszystko dotyczy również mnie.

– Wiesz co...?

– Wiem.

Były detektyw mierzy ją surowym wzrokiem. Dostrzega w jej oczach prowokujący błysk.

– W porządku – warczy w końcu.

Oczywiście Jess doskonale wie, że nic nie jest w porządku. Ale zdaje sobie również sprawę, że Griffin nie będzie teraz bawił się z nią w przepychanki, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Prawdę mówiąc, obydwójce nie powinni znajdować się w tym miejscu.

Zatrzymują się przy wejściu do dużego białego namiotu ustawionego po prawej stronie domu. Alan, który obserwował ich wymianę zdań, teraz patrzy na nich ze złością.

– Jej nie było w umowie – odzywa się jadowitym szeptem do Griffina.

– Ja decyduję, czego dotyczy umowa. – Griffin robi krok w jego stronę. Roślejszy i silniejszy wyraźnie nad nim góruje. – Gdybyś wtedy nie spieprzył sprawy, to... – Przerywa i kręci głową. – Zrób tylko, o co cię proszę, a kiedy będzie po wszystkim, już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Alan przez chwilę patrzy mu w oczy, ale w końcu spuszcza wzrok. Cofa się parę kroków i z ociąganiem unosi połę namiotu. Były detektyw, pochylając się, wchodzi do środka, po czym obraca się i znów kładzie dłoń na ramieniu Jess, która idzie tuż za nim.

– Jesteś pewna, że chcesz to zobaczyć? – pyta.

Jess przytakuje. Jednak nic nie byłoby w stanie przygotować jej na to, co widzi. Na ziemi spoczywa ciało kobiety. Stojące na statywach reflektory oświetlają jej zastygłą w straszliwym grymasie twarz. Wszędzie jak okiem sięgnąć widać krew. Biała koszula nocna ofiary jest podarta i przesiąknięta krwią. Trawę dookoła pokrywają wielkie czerwone plamy. Jess czuje zawroty głowy i uświadamia sobie, że wstrzymuje oddech. Zmusza się, żeby zaczerpnąć kilka płytkich haustów powietrza.

– Oczywiście nie rzaliliśmy ciała – szepcze Alan. – Ale wszystko wskazuje na to, że przyczyną śmierci są rany klute, prawdopodobnie od noża. Na pierwszy rzut oka powiedziałbym, że została ugodzona co najmniej trzydzieści razy.

– To wygląda na bezładny atak – mamrocze Griffin, a jego znajomy przytakuje.

– Ale to nie wszystko.

W głębi namiotu leży drugie ciało. Ma zmasakrowaną twarz, ale po włosach i ubraniu Jess domyśla się, że to mężczyzna.



– Liczne obrażenia głowy od uderzeń tępym narzędziem, a do tego rany klute, choć sprawca mógł go również postrzelić, bo w okolicy słyszano odgłosy strzałów – mówi półgłosem Alan. – Wygląda na to, że próbował uciekać. Pechowy facet.

Mijają ciało i wychodzą z namiotu w mrok. Alan wskazuje w stronę domu. Pokonują kilka szerokich kamiennych stopni i wchodzą do środka. Wnętrze prezentuje się imponująco. Jess potrzebuje dłuższej chwili, by jej wzrok przyzwyczaił się do jaskrawego oświetlenia, a wtedy dostrzega okazałą klatkę schodową, marmurową posadzkę i wiszące na ścianie zdjęcia uśmiechniętej pary.

Idą teraz przez hol po przezroczystych rozłożonych przez techników plastikowych płytach, które ślizgają się na marmurze. Tu i ówdzie widnieją rozmazane smugi krwi i błota.

– Taki bajzel zrobił pierwszy patrol, który tu przyjechał – wyjaśnia Alan. – Możemy zapomnieć o zdatnych do ekspertyzy śladach obuwia.

Na końcu holu znajdują się podwójne drewniane drzwi. Są lekko uchylone i Alan popycha je palcem w lateksowej rękawiczce. Jess przystaje na progu.

Salon jest dwa razy wyższy od innych pomieszczeń; w suficie połyskują szyby świetlików dachowych, na których zaczynają się rozbryzgiwać krople deszczu. Jest urządzony gustownie, z minimalistyczną powściągliwością, utrzymany w odcieniach beżu i złamanej bieli, ale teraz wygląda jak pobojowisko. Stolik do kawy leży przewrócony na bok, sofa jest odsunięta pod ścianę, a żaden mebel nie stoi na właściwym miejscu.

Wszędzie widać ślady krwi. Ściany są pokryte czerwonymi smugami, a na kremowej tapicerce foteli zastygają strużki krwawych zacieków. Na środku pomieszczenia obok dwóch skulonych ciał rozlewa się wielka czerwona kałuża. W powietrzu unosi się drażniąca woń, ciężka i metaliczna. Jess czuje ją nawet przez maseczkę; ma wrażenie, że coś gęstego wypełnia i oblepia jej nozdrza. Przykłada dłoń do ust, kiedy żołądek podchodzi jej do gardła.

Zakrwawione ciała mężczyzny i kobiety spoczywają na środku salonu.

Wszystkie sprzęty, które zajmowały środek salonu, zostały odsunięte pod ściany. Na wolnej przestrzeni spoczywają w półsiedzącej pozycji oparte o siebie zakrwawione ciała kobiety i mężczyzny. Mają na szyjach pętle zawiązane na dwóch końcach liny, która wisi przerzucona przez jedną z belek stropowych. Mężczyzna ma skrępowane z tyłu ręce.

– Czy oni... czy...? – zaczyna Jess, wskazując na linę.

Alan kręci głową.

– Tak ich znaleźliśmy. I żadne z nich nie ma na szyi bruzd, które pozwalałyby przypuszczać, że przyczyną śmierci było powieszenie.

Jess przygląda się zwłokom kobiety. Podchodzi bliżej, ale Griffin wyciąga rękę, żeby ją zatrzymać.

– Czy ona jest... – zaczyna, ale nie potrafi tego z siebie wykrztusić.

Były policjant wolno kiwa głową, mrużąc oczy.

Martwa kobieta również ma związane ręce, a jej ciało jest nienaturalnie wygięte do przodu, ale widać wyraźnie zaokrągloną wypukłość jej brzucha.

Ona była w ciąży, myśli szokowana Jess. Ogarnia ją fala mdłości. Czuje ciepło własnego oddechu pod масечką ochronną. Cały ten krwawy brutalny atak to jedno, ale żeby związać i zamordować ciężarną kobietę? Trzeba być barbarzyńcą. Albo szaleńcem. Pamięta jeszcze, jak się czuła, kiedy nosiła w sobie Alice. Zrobiłaby wszystko, żeby ją ochronić. Zastanawia się, co musiała przeżywać ta nieszczęsna kobieta w ostatnich chwilach swojego życia. Czy błagała mordercę, żeby oszczędził jej nienarodzone dziecko? Jess ociera łzy i robi parę kroków w tył.

– Mogło być gorzej – odzywa się Alan.

Jess patrzy na niego zaskoczona. O co mu chodzi? Co gorszego mogło się tu wydarzyć?

– Wczoraj wieczorem miało tu być jeszcze dwoje ludzi, ale zrezygnowali w ostatniej chwili – ciągnie starszy mężczyzna. – Przyszli dziś po południu, żeby przeprosić za swoją nieobecność, i znaleźli ciała na trawniku. No i jeszcze ten chłopak, dziewiętnastolatek, który był w bungalowie na tyłach domu.

– Świadek? – pyta Griffin, ale jego znajomy kręci głową.

– Upalony do nieprzytomności. Przespał całą noc i mówi, że niczego nie słyszał.

– A skąd ta flaga?

Na oparciu sofy spoczywa rozpostarta wielka flaga Stanów Zjednoczonych. Ma jasne żywe kolory i jako jedyna rzecz w całym pomieszczeniu nie jest umazana krwią. Patrząc na jej równo i starannie ułożone brzegi, Jess nabiera przekonania, że została tam umieszczona celowo.

– Nie wiadomo – odpowiada Alan. – Ale mamy kilka teorii.

Nie udaje mu się powiedzieć nic więcej, bo w głębi holu nagle wybucha zamieszanie. Ludzie rozstępują się i do salonu sprężystym krokiem wchodzi jakiś mężczyzna. Jest ubrany tak samo jak wszyscy, ale wygląda na kogoś, kto dowodzi całą ekipą dochodzeniową na miejscu zbrodni. Na jego widok Griffin odciąga Jess na bok.

– Ktoś ich dotykał? – pyta nowo przybyły podniesionym głosem.

– Nie, nikt – odzywa się Alan.

Mężczyzna z zadowoleniem kiwa głową, po czym kuca obok martwych ciał. Gdy zauważa brzuch zamordowanej kobiety, garbi się, jakby przyłoczony tym widokiem, i zaczyna mamrotać przekleństwa.

Griffin trąca Jess w ramię i wskazuje głową na drzwi. Wszyscy troje wychodzą z salonu. Kiedy idą przez hol, Alan chwyta Jess za rękę i zatrzymuje ją. Patrzy za byłym detektywem, który zbliża się do drzwi i wychodzi na zewnątrz.

– Posłuchaj – odzywa się. – Nie wiem, kim jesteś i czego tu szukasz, ale coś ci powiem. Nie daj mu się wciągnąć w tę jego krucjatę. Nate nawet nie zdaje sobie sprawy, jak głęboko w tym tkwi. A ja zapadam się razem z nim i sam jestem sobie winny, ale ty chyba dopiero zaczynasz. Nie pozwól, żeby odebrał ci wszystko, co masz.

Jess marszczy czoło.

– Ja już wszystko straciłam – mówi i odchodzi.

Idąc w stronę wyjścia, nie widzi nic oprócz krwi. Krwawe odciski dłoni. Rozbryzgi. Rozmazane plamy. Na zewnątrz jeden z techników fotografuje ścianę obok drzwi frontowych. Jess spogląda w tamtą stronę. Litery są duże, jaskrawoczerwone, przypuszczalnie namalowane krwią. Przystaje i patrzy. Na ścianie napisane jest jedno słowo: ŚWINIA.

## Rozdział 10

Jess dogania Griffina dopiero przy samochodzie. Były detektyw ze złością zdziera z siebie kombinezon ochronny, zwija potarganą folię i ciska na tylną kanapę, po czym zajmuje miejsce za kierownicą. Jess idzie za jego przykładem. Gdy w końcu siada w fotelu pasażera, zamyka na chwilę oczy i wydaje przeciągłe westchnienie ulgi. Znów ma zawroty głowy. Widocznie dodatkowa dawka ruchu nie wyszła jej na dobre.

Griffin przekręca klucz w stacyjce i rusza. Prowadzi w milczeniu i nie patrzy na nią, ignoruje jej obecność z nieskrywaną dezaprobatą.

Jess wciąż czuje się oszołomiona tym, co przed chwilą zobaczyła. Kałuże krwi, straszliwie okaleczone ciała i ta nieskazitelnie czysta amerykańska flaga – wszystko to przypomina sceny z sennego koszmaru. Jest dla niej niepojęte, że ta makabryczna zbrodnia może mieć jakiś związek z nią i podpaleniem jej domu. Śmierć Patricka ma niewiele wspólnego z tym, co spotkało tych pięcioro nieszczęśników.

W jej głowie kłębią się niespokojne myśli. Wciąż widzi krew. Zwłoki ciężarnej kobiety. Dotąd była przekonana, że każdy morderca ma swój określony sposób działania. Czy ktoś zdolny jedynie do podpalenia domu potrafiłby się zdobyć na takie okrucieństwo?

Silnik land rovera pracuje na wysokich obrotach, a Griffin ostro ścina zakręty, nie zdejmując nogi z gazu. Jess czuje, że dla niego jest to sposób na rozładowanie złości, i wcale mu się nie dziwi. Zaciska kurczowo dłoń na uchwyście nad drzwiami, gdy siła odśrodkowa miota nią raz w jedną, raz w drugą stronę. Zerka na prędkościomierz – strzałka pokazuje sto kilometrów na godzinę, a potem dochodzi do stu dziesięciu. Nie ma pojęcia, dokąd jadą, ale w końcu zatrzymują się przed obskurnym warsztatem, przy którym znajduje się komis samochodowy. Na parkingu stoją zdezelowane fiesty i stare vauxhalle.

Nie czekając na nią, Griffin wysiada z land rovera. Odsuwa masywną bramę garażową i znika w ciemnym wnętrzu. Jess pośpiesznie rusza w ślad za nim. Słyszy jego ciężkie kroki na metalowych stopniach. Zbiega na dół po stromych schodkach. Na końcu ciasnego korytarza widzi drzwi, ale zanim do nich dociera, słyszy hałas. Rozlega się głuchy łoskot, jakby coś ciężkiego spadło na podłogę, a potem słychać brzęk tłuczonego szkła.

Niepewnie naciska klamkę i zagląda do środka. Przed sobą ma jedno przestronne pomieszczenie o surowych nieotylnkowanych ścianach z cegły. Po

lewej tuż przy wejściu zauważa drzwi prowadzące najprawdopodobniej do łazienki. Omiata wzrokiem sofę i dywaniki leżące na podłodze z prostych desek. Ścianę na wprost zajmuje skromny aneks kuchenny, a po prawej stoi podwójne łóżko. W kącie leży zestaw hantli.

Jess dostrzega przewrócone krzesło i domyśla się, że to ono było źródłem hałasu. Griffin musiał także cisnąć w ścianę butelką piwa – na podłodze przy wejściu leży potrzaskane szkło, a po cegłach ciekłą spienioną strużkę. Wydając z siebie stłumiony ryk wściekłości, były detektyw okłada ścianę pięściami. Nagle uderza zbyt mocno i krzyczy z bólu. Jess podbiega i uwiesza się całym ciężarem na jego ręce, próbując go powstrzymać.

Griffin obraca się gwałtownie, a jego uniesiona pięść celuje prosto w jej głowę. Jess czuje drżenie jego rąk, buzującą w napiętych mięśniach siłę. Widzi przed sobą twarz wykrzywioną grymasem furii. Jego oczy patrzą na nią tępo. Są puste, pozbawione wyrazu i nie ma w nich nic ludzkiego, tylko ślepa furia.

Griffin przyciska ją do ściany i wpycha w kąt, a wolną ręką chwytą za nadgarstek. Silne palce wbijają się w jej ciało, powodując ból i zmuszając do rozluźnienia uścisku. W jej żyłach krąży adrenalina, ale tym razem przyczyną nie jest strach. Wzbiera w niej energia. Jest wściekła tak samo jak on. Griffin łapie ją za drugi nadgarstek i unosi jej ręce nad głowę. Jess dyszy ciężko, a serce łomocze jej jak oszalałe. Chropowate cegły drapią skórę na jej przedramionach, gniotą w plecy. Wytęża siły, próbując go odepchnąć, ale on trzyma ją mocno. Pochyla się nad nią i ich twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów.

Jess patrzy mu w oczy, ale widzi tylko makabryczne sceny, które nieodwracalnie wryły się jej w pamięć. Kałuże krwi. Okaleczone ciała. I to nienarodzone dziecko...

A potem niespodziewanie przywiera mocno ustami do jego warg. Nie ma w tym nic subtelnego – wpycha mu język do ust, ostra szczecina drapie ją w podbródek, a ich zęby zderzają się boleśnie. Griffin odwzajemnia pocałunek i wpycha ręce pod jej bluzę. Jess czuje zimny dotyk na rozgrzanej skórze. Robi to samo. Zadziera mu koszulę i wodzi dłońmi po jego twardym szorstkim ciele. Pragnie go. Chce dzięki niemu poczuć coś, cokolwiek, co powstrzyma gonitwę myśli w jej głowie.

Zahaczając piętą o brzeg stopy, zsuwa najpierw jeden, potem drugi but. Griffin wkłada dłonie w jej spodnie i w zapamiętaniu trąca zębami jej wargę. Jess czuje w ustach metaliczny smak, który na chwilę przywołuje makabryczne wspomnienia, ale mocno zaciska powieki, żeby wrócić do teraźniejszości. Skupia się na ruchach Griffina, który jedną dłoń przesuwa w stronę jej pośladków, a drugą...

O Boże. Wciąga powietrze krótkimi urywanymi haustami, gdy po jej szyi i obojczyku błądzą rozpalone wargi. Napiera na niego całym ciałem, zsuwa koszulę z jego ramion i zaczyna rozpinać pasek u spodni. Czuje w sobie jego palce, niespokojne i natarczywe.

Ale wtedy Griffin nagle nieruchomieje. Odsuwa się i patrzy jej w oczy. Wygląda, jakby coś się w nim zmieniło. Kręci głową i wciąż z trudem łapiąc oddech, cofa się parę kroków.

– Nie, nie możemy tego zrobić – mamrocze ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Odwraca się, podciągając spodnie, zakłada z powrotem koszulę, a potem zabiera leżącą na stole paczkę papierosów i wychodzi.

Jess stoi oparta o ścianę i patrzy, jak zamykają się za nim drzwi. Wciąż jest oszołomiona. Podobało jej się, chciała tego. Chciała poczuć coś innego niż wszechogarniające otępienie. Nie ma pojęcia, co sprawiło, że Griffin tak się zachował. Podciąga spodnie, po czym rzuca się na łóżko i wbija wzrok w sufit. Przychodzi jej na myśl, że powinna czuć się winna za swój przyпіływ pożądania, któremu uległa mimo niedawnej śmierci Patricka, ale czuje jedynie gorzyc odrzucenia. Jestem taka beznadziejna, myśli. To dlatego nie chciał mnie przelecieć. Nawet taki typ jak on nie ma na mnie ochoty.

Otwierają się drzwi i do środka wraca Griffin, przynosząc ze sobą powiew chłodnego powietrza.

– Jessico... – zaczyna, patrząc jej w oczy, ale ona wchodzi mu w słowo.

– Po prostu Jess. I nie chcę o tym rozmawiać.

Były detektyw kładzie się na brzuchu obok niej, podkłada sobie pod głowę zwiniętą koszulę i okrywa się kołdrą. Na jego lewej dłoni coś połyskuje i Jess po raz pierwszy zauważa, że Griffin nosi obrączkę. A więc to go powstrzymało? Ale w takim razie dlaczego mieszka w tej norze?

Jess nie ma ochoty teraz o tym rozmyślać. Chociaż nią wzgardził, najwyraźniej nie ma nic przeciwko temu, żeby leżała w jego łóżku. Ogarnia ją zmęczenie i jej głowa opada na poduszkę.

– Griffin? – odzywa się i w odpowiedzi słyszy cichy pomruk. – Jak ty właściwie masz na imię?

Były detektyw obraca głowę w jej stronę.

– O co ci chodzi? – pyta, marszcząc czoło.

– Tamten facet mówił o tobie Nate.

Griffin znowu odwraca się do niej plecami.

– Nate. Nathaniel Griffin – mówi głosem stłumionym przez poduszkę. – Ale już niewiele osób tak się do mnie zwraca. Lepiej mów mi Griffin.

Jess wsłuchuje się w jego oddech, który zwalnia i staje się płytki. Zamyka oczy i w jej wyobraźni znów odżywa widok wszechobecnej krwi. Martwej kobiety w ciąży. Jej zdewastowanego domu.

Skup się na czymś innym, napomina się w myślach, zaciskając mocno powieki. Na coś przyjemnym.

Alice.

Rozpacz wywołana rozłąką jest tak silna, że Jess czuje bolesny skurcz w gardle i nie może złapać tchu. Ale przecież Alice żyje i nic jej nie grozi, pociesza się. Jest bezpieczna z moją mamą, moim tatą i Navem.

Jej myśli krążą wokół córki i leżąc obok obcego mężczyzny w obcym mieszkaniu, Jess powoli zapada w głęboki pozbawiony marzeń sen.

## Rozdział 11

Podoba mu się to rytmiczne dudnienie basów, tak głośne, że przyprawia o drgania jego przeponę. Po kilku shotach, które wypił pośpiesznie przy barze, ogarnia go lekkie zamroczenie. Tańczy wśród oślepiających błysków światła z rękami nad głową, a jego nozdrza wypełnia zapach potu – własnego i innych mężczyzn stłoczonych w klubie. Zamyka oczy i ociera się o podrygujące ciała. Czuje gładką skórę i twarde mięśnie.

Ktoś kładzie mu dłoń na ramieniu. Dotyk jest delikatny jak nieśmiała pieszczoła.

– Nie widziałem cię tu wcześniej. – Męski głos przekrzykuje muzykę.

Obraca głowę i napotyka spojrzenie nieznanego. Dostrzega zaciekawienie w jego oczach.

– Bo jestem tu pierwszy raz – odpowiada.

– Naprawdę? I zamierzasz coś z tym zrobić?

Nieznajomy uśmiecha się porozumiewawczo. Nosi obcisły biały podkoszulek i dżinsy, które opinają mu tyłek. Jest bardzo młody, może nawet nie ma dwudziestu lat, ale jego pewność siebie dodaje mu atrakcyjności. Od razu widać, że w tym klubie czuje się jak ryba w wodzie.

– Tak.

Młodzieniec uśmiecha się, a potem chwyta go za rękę i ciągnie przez parkiet w stronę toalet. Obraca się, czując jego opór, i przygląda mu się zdziwiony.

– Nie tutaj. Złapmy taksówkę i jedźmy do mnie.

Chłopak przechyla głowę, a na jego twarzy maluje się wyraz udawanej niechęci. Potem szczyrzy zęby w szerokim uśmiechu.

– Mam nadzieję, że jest po co się fatygować – mówi.

– Na pewno możesz liczyć na colę z rumem. Jak masz na imię?

– Steve – odpowiada chłopak. – A ty?

Ale on już się odwraca w stronę wyjścia. W jego głowie wciąż rozbrzmiewa echem imię młodzieńca, który posłusznie idzie za nim.

Steven, myśli. Doskonale.

Idealnie.



## Dzień 3

### Środa

## Rozdział 12

Światło dnia wdziera się do pokoju i Jess otwiera oczy. Przez chwilę rozgląda się zdezorientowana, ale szybko przypomina sobie, gdzie jest. Przewraca się na drugi bok.

Griffin jeszcze śpi, wciąż leży na brzuchu. Przez sen zrzucił z siebie kołdrę i Jess zaczyna wodzić wzrokiem po jego umięśnionych ramionach. Zauważa kilka podłużnych różowawych blizn, które ciągną się u dołu jego pleców i znikają pod dżinsami, połyskując lekko w bladej poświacie. Wyglądają na świeże, myśli. Ciekawe, skąd się wzięły.

Spogląda na swoje przedramiona pokryte jasnymi lekko wypukłymi liniami. Niektóre są stare, a inne zagoiły się całkiem niedawno. Krzyżują się z sobą albo biegną równolegle, tworząc na jej skórze chaotyczny wzór. Griffin z pewnością musiał je zauważyć, ale nie skomentował tego w żaden sposób.

I co to w ogóle za nora? Jess marszczy czoło i wstaje z łóżka. Ogarnia ją przenikliwy chłód, więc bez zastanowienia sięga po leżącą w zasięgu ręki bluzę Griffina i pośpiesznie naciąga na siebie. Jest przesiąknięta dymem papierosowym i zapachem jego skóry, które przywołują wspomnienie zeszłego wieczoru. Jess czuje lekki skurcz, ale wie, że to, do czego doszło – albo raczej nie doszło – nie miało w sobie nic romantycznego. Było tylko rozładowaniem napięcia i gniewu, niczym więcej. Wypiera tę chwilę z pamięci.

Z rękami skrzyżowanymi na piersi podchodzi do podłużnego drewnianego stołu, który znajduje się na środku pomieszczenia. Na blacie leżą rozrzucone strony wyrwane z gazet. Jess przegląda kilka z nich. Wszystkie artykuły dotyczą morderstw. Niektóre fragmenty są zakreślone, a na marginesach widnieją odręczne notatki. Część dokumentacji stanowią również wydruki z jakiejś bazy danych albo systemu komputerowego. Znajdują się na nich daty, nazwiska i opisy.

Jednak najbardziej intryguje ją ściana po lewej stronie drzwi. Każdy skrawek ogromnej powierzchni zajmują fotografie i wycinki prasowe, które tworzą całkowicie przypadkową kompozycję. Pośrodku wisi biała tablica pokryta trudnymi do odszyfrowania czarnymi gryzmołami.

Jess podchodzi bliżej i przygląda się zdjęciom. Widnieją na nich jakieś miejsca i uśmiechnięte twarze, ale dostrzega również straszliwie okaleczone zwłoki. Niektóre rozpoznaje z wczorajszej wizyty na miejscu zbrodni, inne widzi pierwszy raz. Z przerażeniem ogląda zdeformowane ciała o poszarzałej skórze. Odrąbane kończyny. Otwarte szkliste oczy wpatrujące się w pustkę. Krew, strzępy tkanek, potworne rany. Czuje mdłości, ale nie potrafi odwrócić wzroku, jakby urzeczona makabrycznymi widokami.

A potem odżywają świeże wspomnienia. Martwa kobieta. Jej zaokrąglony brzuch. Nienarodzone dziecko. Kałuża krwi. Przed jej oczami zaczynają się przesuwać krwawe migawki. Czerwone rozbryzgi na ścianach i zacieki na podłodze. Litery namazane krwią na ścianie obok drzwi. ŚWINIA. Jess wraca do rzeczywistości. To słowo wydaje się jej intrygujące. Czy jest wiadomością przeznaczoną dla policji, czy dotyczy kogoś innego? Może to wyrzut wzgardzonego kochanka?

Jess wpatruje się w tablicę szeroko otwartymi oczami. To zbiorowe morderstwo ma w sobie coś, co nie daje jej spokoju. Coś, co przywołuje niejasne skojarzenia. Pięć ofiar, jedna w zaawansowanej ciąży. Słowo ŚWINIA namazane krwią na ścianie.

Jess gwałtownie wciąga powietrze.

– Griffin! – woła, nie odrywając wzroku od ściany.

Detektyw obraca się na łóżku i patrzy na nią zamglonym wzrokiem. Widzi, jak Jess zamienia miejscami przyczepione do ściany zdjęcia, a niektóre odrywa i rzuca na podłogę. Wstaje ociężale, wkłada podkoszulek i podchodzi do niej. Przez chwilę przygląda się jej poczynaniom.

– Co robisz? – pyta zaintrygowany.

Jess wskazuje leżącą na stole fotografię.

– Podaj mi ją – mówi. – I jeszcze tamte dwie.

Gdy Griffin spełnia jej życzenie, zawiesza zdjęcia jedno obok drugiego w równym rzędzie. Po chwili kończy, cofa się parę kroków i ogląda swoje dzieło. Potem patrzy na Griffina. Detektyw ma zmiętą od snu twarz i przy każdym ruchu krzywi się boleśnie.

– No i co? – mamrocze.

Jess pokazuje wiszącą na samej górze serię zdjęć opisanych czarnym markerem.

– Lisa Kershaw, Daria Capshaw i Sarah Jackman. Wszystkie trzy padły ofiarą gwałtu i zostały uduszone. Przed śmiercią były również torturowane.

Griffin kiwa głową. Wyjmuje z kieszeni listek tabletek, wkłada jedną do ust i łyka na sucho.

- A te? – pyta, wskazując inne zdjęcia.
- Obie zostały ogłuszone uderzeniem młotka i zaszytyletowane.
- Do czego zmierzasz?
- Mamy tu dwie różne i bardzo charakterystyczne metody działania – wyjaśnia Jess. – Daj mi komórkę.

Griffin odblokowuje wyświetlacz i wręcza jej aparat. Przygląda się, jak Jess wpisuje słowa w okienko wyszukiwarki. Zerka na ścianę, po czym znów przenosi wzrok na ekran swojej komórki.

– Gdzie popełniono te morderstwa? – Jess pokazuje na zdjęcia dwóch kobiet.

– Oba w Leeds. Ciało Isabelle Richards znaleziono w Roundhay Park.

– Czyli w Yorkshire. I obie ofiary były prostytutkami.

Griffin otwiera szeroko usta ze zdumienia.

– Sutcliffe, Rozpruwacz z Yorkshire – mówi, wolno cedząc słowa, po czym spogląda na poprzednią serię zdjęć. – A więc te trzy...

– Dusiciel z Hillside – kończy Jess.

Były policjant energicznie kręci głową.

– Nie, to musi być zbieg okoliczności – mówi jakby do siebie. – A co z tymi wczoraj? To było jeszcze coś innego.

Jess patrzy na niego z ponurą miną.

– Kobieta w ciąży. Pięć brutalnych morderstw w bogatej dzielnicy. Żadnych skojarzeń?

– O ja pierdołę...

– No właśnie. Manson.

Zaskakujące odkrycie sprawia, że Griffin cofa się kilka kroków w głąb pokoju. Ma pobladłą twarz. Jest oszołomiony, wręcz szokowany.

– To są metody działania różnych seryjnych morderców – mówi, wyrażając na głos to, o czym myśli Jess.

Kobieta wolno kiwa głową.

– Ten chory popapraniec odtwarza szokujące zbrodnie sprzed lat – szeptem.

23.08.1990, godz. 13.30  
Izba przyjęć, lekarz dyżurny – dr Evans

**Zgłoszenie wypadku:** chłopiec lat 4 (Robert Daniel Keane, ur. 31.03.1986)

Szczegółowy wywiad medyczny: jak informuje ojciec, tego samego dnia dziecko spadło ze schodów – około 14 stopni – na pokrytą kafelkami podłogę.

Zgłoszono krótką utratę przytomności, wymioty (dwukrotnie), stan ogólnej dezorientacji. Przed upadkiem żadnych niepokojących objawów. Nie występowały napady padaczkowe. Brak jakichkolwiek zaburzeń podarowych.

Objawy: odkształcenie prawego nadgarstka, utrzymujący się ból prawej kończyny dolnej.

Historia pacjenta: wypadek samochodowy w wieku 3 lat, brak wcześniejszych zgłoszeń.

Przyjmowane środki farmakologiczne: brak adnotacji, ojciec nie ma wiedzy odnośnie do: szczepień, alergii na leki.

### **Rozpoznanie:**

1. Upadek ze schodów.
2. Podejrzenie urazowego uszkodzenia mózgu.
3. Podejrzenie pęknięcia prawej kości promieniowej wskutek upadku na wyciągniętą kończynę.
4. Prawdopodobnie stłuczenie tkanek miękkich prawej kończyny dolnej.
5. Podejrzenie urazu nieprzypadkowego.

### **Zalecenia:**

1. Tomografia komputerowa głowy pod kątem urazowego uszkodzenia mózgu.
2. Obserwacja na oddziale pediatrycznym do czasu otrzymania wyniku tomografii komputerowej.
3. Prześwietlenie rentgenowskie kończyny górnej prawej i kończyny dolnej prawej.
4. Powiadomienie opieki społecznej w związku z podejrzeniem urazu nieprzypadkowego.
5. Skierowanie na leczenie pediatryczne.

Godz. 15.00

Izba przyjęć, lekarz dyżurny – dr Evans

Uzupełnienie – wyniki badań obrazowych

Tomografia komputerowa: krwiak nadwardówkowy w okolicy płata czołowego oraz wzdłużne pęknięcie kości czaszki.

RTG kończyny górnej prawej: złamanie kości promieniowej bez przemieszczenia.

RTG kończyny dolnej prawej: brak uszkodzeń kości, ślad dawnego złamania kości piszczelowej.

Do konsultacji pediatrycznej: według ojca dziecka dawny uraz jest wynikiem wypadku samochodowego.

**Zalecenia:**

1. Przyjęcie na oddział pediatryczny.
2. Dalsza obserwacja; kolejne badanie w godzinach rannych.
3. Opinia lekarza pediatry do wiadomości opieki społecznej.

## Rozdział 13

Tego dnia w miejscu znalezienia zwłok panuje już mniejszy ruch. Przy taśmie stoi jeden umundurowany funkcjonariusz, a po lesie kręci się tylko mała grupka techników w białych kombinezonach. Tym razem nadinspektor Elliott jest sama. Deakin nie chciał dotrzymać jej towarzystwa, a ona nie nalegała. Wiedziała dlaczego.

Dojeżdżając na miejsce, widzi już z daleka stojącą na końcu gruntowej drogi Libby Roberts. Ubrana w foliowy kombinezon ochronny uśmiecha się szeroko, kiedy Cara wysiada z samochodu. Ma zsunięty kaptur i jej jaskraworóżowe długie włosy odcinają się na tle szarego zimowego krajobrazu.

Zajmuje się badaniem kształtu śladów krwi i jest jedną z czołowych specjalistek w tej dziedzinie. Jej ekspertyzy stanowią bezcenną pomoc dla śledczych. Dlatego Cara nie kryła zadowolenia, dowiedziawszy się, że to ona dostała przydział do tej sprawy. Wiedziała, że analityczka tej klasy potrafi wyciągnąć logiczne wnioski z chaosu, który zastali na miejscu zbrodni.

– Masz kawę? – pyta Libby.

Policjantka wręcza jej mały kartonowy kubek espresso. W zamian dostaje biały kombinezon ochronny i zaczyna go wkładać, podczas gdy Libby dopija kawę i wrzuca opróżniony kubeczek do jej samochodu.

Cara nie cierpi tych kombinezonów. Nigdy nie da się ich dopasować, w lateksowych rękawiczkach nawet przy takiej pogodzie pocą się jej dłonie, a ciasno przylegająca do twarzy maseczka znacznie utrudnia oddychanie. Ale ma do nich awersję również dlatego, że kojarzą się jej ze śmiercią, krwią i makabrycznymi widokami.

Obie kobiety naciągają foliowe kaptury, przechodzą pod biało-niebieską taśmą i kierują się w głąb lasu.

– Biedne dziewczyny – mruczy Libby, wskazując ciemnobrązowe smugi na trawie obok samochodu. – Krew jest rozmazana i widać ubytki podłoża. Musiał tędy wlec ciało z tylnego siedzenia do bagażnika.

– Ciało? – powtarza Cara. – Tylko jedno?

Libby Roberts podchodzi do tyłu minivana i pochyla się pod uniesioną klapą.

– Na razie to nic pewnego, ale pobraliśmy próbki, więc będziemy mogli ustalić, czyja to krew. Ale jeśli nalegasz... – zawieszając głos, a Cara przytakuje –

...na podstawie śladów mogę wywnioskować, że pierwsza ofiara została zamordowana na tylnym siedzeniu i została przeciągnięta na zewnątrz, natomiast druga poniosła śmierć tutaj, w bagażniku. Widzisz to? – pyta, wskazując na skrawek czystej wykładziny pośrodku rozległej krwawej plamy. – W tym miejscu leżała. Brzegi są równe i nienaruszone, więc przypuszczam, że sprawca nie przenosił ciała po tym, jak pozbawił je głowy. A skoro mowa o dekapitacji... – Libby pokazuje wyżłobienia na zderzaku i kałużę krwi na ziemi poniżej, a potem wykonuje zamach ręką, jakby coś przecinała. – Myślę, że zrobił to tutaj. Głowę każdej z nich odrąbał jednym uderzeniem, na tyle mocnym, że ostrze przecięło kręgi i wbiło się w plastik.

– Domyślasz się, czego użył?

– Czegoś w rodzaju tasaka do mięsa. Jeśli znajdziecie narzędzie, możemy je porównać ze śladami – odpowiada Libby. – Ale wracając do tematu, na górnej powierzchni kłapy mamy kilka rozproszonych plamek, co wskazuje na przynajmniej jednorazowy kontakt z płynną krwią. Do takiego zachlapania mogło dojść wskutek wielokrotnych uderzeń ostrym narzędziem w okaleczone miejsce.

Podchodzi do tylnych drzwi, otwiera je i pochyla się nad siedzeniem. Cara idzie za nią. Widzi mnóstwo krwawych śladów, zbyt wiele, by mogła je wszystkie ogarnąć.

– Tu mamy więcej plam i bryzgów, ale są bardziej rozmazane, co wskazuje na szamotaninę.

Na szybie i w pobliżu klamki ciemnieją szerokie zakrzepłe smugi. Cara mimowolnie wyobraża sobie ostatnie chwile ofiary, która rozpaczliwie walczy o życie, próbując się uwolnić. Zastanawia się, co musiała czuć druga dziewczyna zamknięta w bagażniku, kiedy słyszała przedśmiertne krzyki przyjaciółki i wiedziała, że za chwilę spotka ją ten sam los.

Libby wskazuje na półkolisty ciemnoczerwony rozbryzg.

– A tutaj mamy efekt wynaczynienia pod dużym ciśnieniem wskutek uszkodzenia naczynia tętniczego, przypuszczalnie na szyi ofiary – wyjaśnia. – Dostaliście już wynik sekcji?

Cara kręci głową.

– Mam nadzieję, że będzie dzisiaj.

Libby okrąża samochód i otwiera tylne drzwi po drugiej stronie.

Jej dłoń zatacza krąg nad oparciem fotela kierowcy upstrzonym drobnymi kropelkami. Niektóre tworzą jaśniejsze zacieki, inne są okrągłe i puste w środku.

– To wygląda na krew wykrztusną. Widzisz te miejsca, w których znajdowały się pęcherzyki powietrza? I te strużki krwi zmieszanej ze śliną?

Prawdopodobnie ofiara zaczęła kasłać i pluć krwią, kiedy została ugodzona w klatkę piersiową... Biedne dziewczyny – powtarza Libby i wzdycha ciężko. – We wnętrzu samochodu zabezpieczyliśmy mnóstwo śladów linii papilarnych odcisniętych we krwi, trochę śladów stykowych i kilka odcisków tkaniny.

– Z rękawiczek?

– Całkiem możliwe. Miejmy nadzieję, że sprawca w pewnym momencie sam się skaleczył i uda nam się zabezpieczyć również jego materiał biologiczny.

Cara przygląda się fotelowi kierowcy. Jest odsunięty maksymalnie do tyłu i od tylnej kanapy dzieli go niewielka przestrzeń, chociaż wewnątrz minivana nie należy do ciasnych. Zauważa również, że lusterko wsteczne jest odchylone do góry pod znacznym kątem.

– A co sądzisz o tym? – zwraca się do Libby, wskazując na fotel.

– Tak, zauważyłam. Na pewno jego pozycja nie zmieniła się po śmierci ofiar. Widzisz te strużki? O tutaj, gdzie krew spłynęła po oparciu na podłogę?

Cara kiwa głową.

– A więc sprawca potrzebował sporo miejsca za kierownicą – mówi.

– Na to wygląda. Wykonaliśmy już pomiary. Może mieć od stu siedemdziesięciu siedmiu do stu dziewięćdziesięciu trzech centymetrów wzrostu.

Po zakończeniu oględzin kobiety opuszczają miejsce zbrodni. Przechodzą pod taśmą i zdejmują kombinezony ochronne. Libby odsłania nienaganną figurę, którą podkreślają obcisłe dżinsy i czarny golf. Z ciemną kolorystyką ubioru harmonizują wyraziste linie makijażu okalające jej niebieskie oczy. Kiedy ściąga lateksowe rękawiczki, pomalowane srebrnym lakierem paznokcie połyskują w promieniach zimowego słońca.

– W ciągu czterdziestu ośmiu godzin dostaniesz mój oficjalny raport – mówi i uważnie przygląda się policjantce. – Jak nastrój?

– Doskonały.

– Doskonały? Prowadzisz śledztwo w sprawie podwójnego morderstwa, jednego z najbrutalniejszych, jakie widziałam, i jesteś w doskonałym nastroju?

Cara Elliott wzrusza ramionami.

– Wiesz, jak to jest. Dzisiejszy wieczór aktualny?

– Oczywiście. A co z Deaksem? Pójdzie z nami?

– Nie, ma dużo roboty. – Cara szczyrzy zęby w szerokim uśmiechu. – Czyżbyś liczyła na powtórkę?

– Nie zaszkodziłoby. Więc Noah z nikim się nie spotyka?

– Jest wolny i wyluzowany.



– Nie byłabym tego taka pewna – mówi Libby, obejmując przyjaciółkę na pożegnanie. – Ten facet nie ma w sobie ani odrobiny luzu.

Cara wycisza się trochę w drodze powrotnej, ale resztki spokoju, jakie udało się jej zachować, znikają w mgnieniu oka, kiedy wchodzi do budynku komendy. Już przy samym wejściu czeka na nią detektyw sierżant Taylor. Cara zmusza się do uśmiechu.

– Griffin znowu wchodzi nam w paradę – oświadcza Taylor, nie zaprzatając sobie głowy powitalnymi uprzejmościami. – Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

Elliott wskazuje jej bardziej ustronne miejsce w głębi holu i rusza w tamtą stronę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pyta, kiedy jest już pewna, że nikt nie słyszy ich rozmowy.

– Przesłuchał moją podejrzaną w sprawie podpalenia. Dotarł do niej pierwszy i zrobił ze mnie idiotkę.

To wcale nie jest takie trudne, myśli Cara, ale nie mówi tego na głos. Współpracowała już z sierżantem Taylor, która jej zdaniem ma skłonność do zbyt pochopnych osądów i na tym tle nieraz dochodziło między nimi do ostrych spięć. Wie jednak, że teraz nie powinna jej do siebie zniechęcać.

– Czy twoje śledztwo jakoś na tym ucierpiało? – pyta.

– Nie, ale... – Taylor krzywi się z niezadowolaniem i sprawia wrażenie, jakby również postanowiła zachować jakąś uwagę dla siebie. – To ja prowadzę tę sprawę i dobrze wiemy, kto to zrobił. Mamy dowody na powiązanie tej kobiety z narzędziem zbrodni, a z jej kartoteki wynika, że nie stroniła od przemocy. Dopilnuj tylko, żeby Griffin zostawił mnie w spokoju.

– Dziękuję za informację – mówi Cara uprzejmym tonem. – I gdyby to mogło zostać między...

– Rozmawiałam już z nadkomisarzem – przerywa jej Taylor, po czym obraca się na pięcie i odchodzi korytarzem.

– Psiakrew – mruczy półgłosem Cara.

Przynajmniej Griffin mógłby mi oszczędzić kłopotów, myśli. A potem postanawia coś sprawdzić.

Wchodzi do swojego biura i włącza komputer. Odkrywa, że poprzednie logowanie do systemu miało miejsce wczoraj o 23.45. Przygryzając paznokcie, wpatruje się w monitor. Wie, że powinna zmienić hasło, ale w ten sposób może przynajmniej śledzić poczynania byłego podwładnego.

Zerka przez szybę na zapracowanych detektywów w sali odpraw zamienionej na centrum koordynacyjne. Przez ostatnie dwadzieścia cztery

godziny wszyscy działali na pełnych obrotach, zdając sobie sprawę, że najlepszy czas na podjęcie tropu z każdą chwilą kurczy się nieubłaganie.

Do gabinetu zagląda sierżant Deakin.

– Jak poszło z Libby? – pyta.

Potem słucha, stojąc oparty o futrynę, podczas gdy Elliott streszcza mu wynik analizy.

– A więc to nie mógł być Rick Baker, który mierzy niewiele ponad metr siedemdziesiąt – zauważa, komentując wzmiankę o pozycji fotela kierowcy.

– Pomyślałam o tym samym – odpowiada Cara. – Swoją drogą Libby pytała o ciebie. Na pewno nie wybierzesz się z nami dziś wieczorem na drinka?

Deakin posyła jej ironiczne spojrzenie.

– To już zamknięty rozdział – mówi. – I dobrze o tym wiesz.

– Wiem, ale nie tracę nadziei.

– Przyszedł raport z sekcji zwłok – oznajmia sierżant, zmieniając temat.

Wchodzi do gabinetu, siada przy biurku obok Cary i pobiera plik z komputera. Obydwoje czytają w milczeniu naszpikowany medycznym żargonem tekst, doskonale wiedząc, jak każde z tych skomplikowanych fachowych określeń przekłada się na ostatnie chwile życia ofiar.

Doktor Ross pisze o nacięciach na szyi. O cięciu poprzecznym rozwarstwiający mięsień czworoboczny oraz ciąg różnych nerwów i żył, których nazw Cara Elliott nawet nie potrafiłaby wymówić. O przerwaniu kręgosłupa między kręgami C3 i C4.

Wspomina również o wybroczynach w gałkach ocznych i na twarzy oraz zmiążdżeniu chrząstki tarczowatej krtani. Odnotowuje zasinienia skóry na przedniej i bocznych powierzchniach szyi, zaznacza jednak, że nie towarzyszą im półksiężycowate otarcia naskórka paznokciami, ponieważ ofiary miały związane ręce. Cara wie, że patologowi chodzi o zadrapania pozostawiane zazwyczaj przez ofiary, które usiłują oderwać zaciśnięte na szyi dłonie mordercy.

– Co z tego wynika? – odzywa się, zerkając na Deakina. – Że zostały również uduszone?

– Na to wygląda.

Elliott obraca głowę, by spojrzeć na przyczepione do ściany zdjęcia. Kilka z nich przedstawia krwiaki na nadgarstkach i połamane paznokcie. Wyobraża sobie zamkniętą w bagażniku niešťczęsną dziewczynę, która szamocze się i zdiera sobie palce do żywego mięsa, próbując się uwolnić, kiedy słyszy, jak jej przyjaciółka umiera na tylnym siedzeniu.

Zmusza się, by czytać dalej.

Rany klute zadane po śmierci. W sumie cztery, pochodzące od tej samej broni, najprawdopodobniej niewielkiego noża o jednostronnym ostrzu.

Przyczyna śmierci: uduszenie połączone z utratą krwi z licznych głębokich ran klutych przypuszczalnie zadanych nożem. Głowa ofiary odcięta po śmierci.

Cara wciąga głęboko powietrze i wydycha je powoli.

– Nie mamy jeszcze wyników z laboratorium? – pyta.

Deakin kręci głową.

– Pobrano próbki krwi – czyta na głos. – A także ślady biologiczne spod paznokci i standardowe wymazy pod kątem gwałtu.

– Ale Ross nie zauważył żadnych oznak napaści na tle seksualnym, prawda?

– Nie, u żadnej z ofiar – potwierdza sierżant.

Elliott odchyła się na oparcie fotela. Podczas każdego śledztwa to ona podejmuje decyzję, na czym jej zespół będzie koncentrował uwagę. W związku z tym musi rozważyć, jakie ślady znaleziono, jakie jest ich znaczenie i jakie działania należy podjąć w następnej kolejności. Przywykła do tego zadania, ale kiedy ma do rozwiązania sprawę szczególnie brutalnego morderstwa dwóch młodych kobiet, czuje na barkach brzemień odpowiedzialności.

Z zamyślenia wyrывa ją dzwonek telefonu. Cara odbiera połączenie i od razu przechodzi na tryb głośnomówiący.

– Jest tu ze mną sierżant Deakin – mówi, gdy w jej biurze rozlega się głos doktora Rossa.

– Przeczytaliście już? – pyta doktor.

– Tak – odpowiada Cara. – Uduzione i zadżgane.

Jest zaskoczona tym telefonem. Patolodzy, a w szczególności Ross, zazwyczaj nie kwapią się do udzielania odpowiedzi na dodatkowe pytania detektywów.

– Nie to. Ten fragment o dekapitacji.

Elliott zerka na Deakina, a potem na raport. Nie jest pewna, co doktor ma na myśli. W głośniku słyszy jego pełne irytacji westchnienie.

– Chodzi o cięcia – wyjaśnia Ross. – Zostały wykonane z niezwykłą pewnością i precyzją. Nie zauważyłem śladów świadczących o wahaniu, jakich można by się spodziewać w przypadku zwłok z tego rodzaju obrażeniami pośmiertnymi. Wcale nie jest tak łatwo odciąć komuś głowę. Nawet jeśli uda nam się przezwyciężyć opory psychiczne, pozostaje strona techniczna. Mięśnie karku są niezwykle mocne. Kręgi są połączone więzadłami. Wszystko to jest bardzo twarde. – Ross milknie i z głośnika płynie tylko cichy syk linii telefonicznej. – Rozumiecie, o czym mówię?

Elliott zerka w stronę swojego podwładnego. Deakin ma niepewną minę i patrzy na nią wyczekująco.

– Moi państwo detektywi – ciągnie doktor. – Te głowy uciął ktoś, kto zna się na rzeczy. Chciałbym się mylić, ale wszystko wskazuje na to, że wasz morderca już to kiedyś robił.

## Rozdział 14

Griffin wierci się niespokojnie, siedząc na parkowej ławce. Dopala papierosa i już sięga po następnego, ale porzuca ten zamiar. Nie ma nawet pewności, czy osoba, na którą czeka, się pojawi. Zerka na kartonową teczkę, do której w pośpiechu włożył najistotniejsze dokumenty. To, co z nich wynika, wydaje się szalone, ale... Griffin wie, że Jess ma rację.

Kazał jej zostać w swojej obskurnej norze. Czuje się nieswojo, odkąd tak niespodziewanie wtargnęła w jego życie. Ale Jess nie jest taka jak wszyscy. Nie ma w sobie tej ostrożności i rezerwy, z jaką odnoszą się do niego inni ludzie. Nie czuje się przez nią osądzany i to przywraca mu wiarę w siebie.

W końcu zauważa kobietę, z którą jest umówiony – idzie pośpiesznie ze spuszczoną głową otulona płaszczem. Ona też go zauważa i przez krótką chwilę jej twarz wykrzywia się w niekontrolowanym grymasie. Griffin wie, co dzieje się teraz w jej głowie. Wolałaby być gdziekolwiek indziej, tylko nie tu.

Kobieta podchodzi do ławki i staje przed nim, zasłaniając światło. Były detektyw nie widzi twarzy, a jedynie ciemną sylwetkę.

– Czego chcesz? – słyszy jej głos.

– Usiądź.

Po chwili wahania kobieta spełnia jego prośbę. Griffin podaje jej teczkę z dokumentami.

– Co to jest?

– Chciałbym tylko, żebyś mnie wysłuchała.

Kobieta wdycha ciężko.

– Nie wiem, co chcesz osiągnąć, ale to musi się skończyć. Ludzie się skarżą, że wchodzisz im w parade, przeszkadzasz w prowadzeniu śledztwa. A do tego wciąż używasz mojego hasła dostępu. Jak tak dalej pójdzie, wpędzisz mnie w kłopoty.

– Posłuchaj, Caro – odpowiada Griffin. – W tej teczce znajdziesz informacje na temat serii morderstw. Dochodzi do nich na terenie całego kraju i różnią się metodami działania sprawcy, więc nikt nie dostrzegła związku.

– Jakiego związku?

Caro Elliott otwiera teczkę i zaczyna wertować kartki.

– Ten człowiek naśladuje zbrodnie różnych seryjnych morderców – wyjaśnia Griffin.

– Co? – Elliott patrzy na niego z niedowierzaniem.

– Spójrz na szczegóły. Te kobiety zginęły tak samo jak ofiary Sutcliffe’a. Te zabił w taki sam sposób jak Dusiciel z Hillside. A to wielokrotne morderstwo w Dorset, do którego doszło w poniedziałek? Z niczym ci się nie kojarzy?

Griffin przygląda się badawczo twarzy, którą tak dobrze zna, próbując z niej wyczytać jakiś sygnał zrozumienia. Jeszcze nie jest pewien, czy zdołał trafić jej do przekonania. Cara przegląda zdjęcia, omiatając wzrokiem krwawy napis na ścianie i zwłoki ciężarnej kobiety.

– Dziękuję ci bardzo – odzywa się w końcu. – Mam już dosyć widoku zamordowanych kobiet jak na jeden tydzień.

Griffin wpatruje się w nią zaskoczony.

– Jakież nowe ofiary? – pyta.

– Dwie studentki, uduszone i zadźgane. Sprawca uciął im głowy i porzucił ciała w samochodzie na obrzeżach Cranbourne Woods.

– Odcięte głowy? Dlaczego media o tym nie trąbią? Wiesz, że to nie jest normalne.

– Celowo zachowaliśmy tę sprawę w tajemnicy. Aktualizujemy tylko informacje w systemie – mówi Cara cichym, ledwie słyszalnym głosem i kręci głową. – Zachowujesz się niedorzecznie, a ja nie mogę chronić twojego tyłka w nieskończoność. W tej chwili jesteś zawieszony. Proszę, daj spokój, Nate.

Griffin chwyta jej spojrzenie. Wie, że jest na niego wkurzona. Kiwa potakująco głową, ale potem znów wskazuje na zawartość teczki.

– Przekonasz się, że mamy rację – odpowiada. – I przeanalizuj dokładnie to podwójne morderstwo. Idę o zakład, że również pasuje do schematu.

– Ale te dwie studentki też zginęły w poniedziałkową noc. Jak to sobie wyobrażasz? Że facet uwijał się po mieście w morderczym szale i nie zwrócił na siebie niczyjej uwagi?

Griffin zastanawia się w milczeniu. Trudno mu się z nią nie zgodzić. Zbyt wiele ofiar jak na jedną noc. Ale mimo wszystko...

Cara stuka palcem w plik kartek.

– Jeżeli ten schemat jest tak wyraźny, dlaczego rzucił ci się w oczy dopiero teraz? Nie zauważyłeś go wcześniej?

Dobre pytanie, myśli Griffin. Sam zadawał je sobie wiele razy, odkąd Jess zwróciła mu uwagę na powiązania między poszczególnymi sprawami. Nigdy nie pasjonował się przypadkami głośnych zbrodni. W pracy tak często stykał się ze śmiercią i cierpieniem, że w wolnym czasie nie miał ochoty na historie o takiej tematyce. Poza tym ostatni rok przeżył w stanie totalnego ośpienia, czasami zapominał nawet, żeby coś zjeść.

Przypomina sobie, co mówił Alan na miejscu zbrodni. Może ktoś skojarzył fakty i policja bierze już pod uwagę teorię o naśladowcy Mansona? Jednak on i Jess byli tam zbyt krótko, żeby się o tym przekonać. Woli jednak nie wspominać Carze o swojej wizycie w Dorset.

– Sprawca uderza w różnych miejscach na terenie całego kraju i stosuje różne metody, więc śledczy nie współpracują ze sobą – mówi. – Sama wiesz, jak to jest. Ludzie są tak zawałeni obowiązkami i skupiają się na szczegółach, że nikt nie ma czasu, żeby spojrzeć na wszystko z szerszej perspektywy. Obiecuj mi tylko, że zapoznasz się z tym, co ci przyniosłem.

– W porządku, obiecuję. Ale jeśli obalę twoją teorię, przestaniesz drążyć?

Były detektyw zaciska usta w wąską kreskę. Po chwili wahania kiwa głową. Elliott podchodzi do niego i siada na brzegu ławki.

– I odwiedzisz mamę, dobra? – dodaje.

– Caro...

– Proszę cię. Zrobię, czego ode mnie chcesz, pod warunkiem że do niej wpadniesz. Ona się o ciebie martwi. Tęskni za tobą.

Griffin wzdycha przeciągle. Czuje, jak ogarnia go napięcie.

– Mama już o wszystkim zapomniała – mówi cicho. – Ciągle pyta, jak się miewa Mia.

Elliott ujmuje jego dłonie i gładzi je delikatnie.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało – odzywa się po chwili milczenia. – Mnie też nie jest lekko. Mama nie pamięta o dzieciach, o Roo. Traktuje mnie, jakbym wciąż była głupiutką dwudziestolatką, która przeżywa zawody miłosne. Ale odwiedzam ją co tydzień. A ty... potrzebujesz pomocy. Pozwól sobie pomóc.

Griffin uwalnia dłonie z jej uścisku i sięga do kieszeni. Drżą mu ręce, kiedy zapala papierosa.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze, Nate – ciągnie Cara. – I też mi ciebie brakuje. Tęsknię za swoim małym braciszkiem.

Griffin wstaje z ławki.

– Odwiedzę ją – zapewnia. – Tylko proszę, przeczytaj, co ci przyniosłem.

Zaciąga się głęboko papierosem i odchodzi. Od początku wiedział, że spotkanie z Carą nie będzie łatwe, ale tylko ona mogła go wysłuchać. I też mu jej brakuje. Z tęsknotą wspomina czasy, kiedy codziennie spotykali się w pracy. Kiedy dyskutowali przy kolacji o śledztwach, a jej mąż przewracał oczami, słysząc ich zaciekle spory. Tęskni za siostrzenicą i siostrzeńcem.

Alle zdaje sobie sprawę, że nie jest teraz w odpowiedniej formie, by spotykać się z ludźmi.

Oddala się szybkim krokiem. Nie ogląda się za siebie, chociaż wie, że Cara wciąż go obserwuje.



## Rozdział 15

Z trudem panuje nad podnieceniem. Stoi nad sofą i przygląda się młodemu mężczyźnie leżącemu przed nim na wznak. Widzi, jak jego naga pierś unosi się lekko i opada z każdym oddechem. Młodzieniec ma zamknięte oczy i śpi głęboko otumaniony środkami nasennymi.

Takie właśnie chwile sprawiają mu największą przyjemność. Chwile wypełnione niecierpliwym wyczekiwaniem i świadomością, co wkrótce nastąpi. W takich chwilach wszystko zależy od niego. Ma władzę nad tymi ludźmi, a kiedy umierają, bierze ich całkowicie w posiadanie. Stają się jego częścią.

Czuł taki dreszczyk emocji już jako dziewięcioletek, kiedy był młody i niedoświadczony. Teraz czuje dokładnie to samo. Kładzie się powoli i zbliża policzek do ciepłej piersi nieprzytomnego mężczyzny. Słyszy wolne uderzenia serca i czuje, jak płuca napełniają się powietrzem. Steven, myśli. Uśmiecha się.

Tym razem jest inaczej. Spokojnie. Przypomina sobie wrzaski tamtych kobiet w poniedziałkową noc. I tę ciężarną dziwkę, która błagała go o darowanie życia, kiedy zadawał jej ciosy nożem. Mężczyzn, którzy płakali jak dzieci, próbując ratować się ucieczką. Przypomina sobie ciepło, które czuł na skórze, kiedy świeża krew ochlapała mu twarz i przesiąknęła przez ubranie.

Takie doznania też lubi. Zwykle się nimi delectuje. Ale to? To jest przyjemne. Wręcz rozkoszne.

Ale nie ma co zwlekać. Już czas.

Podnosi się i siada okrakiem na piersi mężczyzny. Starannie układa dłonie na jego szyi, splatając kciuki. A potem nachyla się i opiera na rękach cały ciężar ciała. Zaciska palce.

Czuje, jak uginają się chrząstki i słyszy cichy trzask, kiedy pęka jakaś kość. Twarz Stevena zmienia kolor, staje się czerwona. Upływają minuty. Widzi, jak skóra młodzieńca przybiera charakterystyczny niebieskawo-zielony odcień świadczący o niedotlenieniu tkanek. Jak z rozchylonych ust wycieka różowa strużka krwi zmieszanej ze śliną.

Wciąż zaciska dłonie, chociaż wie, że to już zbędne. Ręce zaczynają mu drżeć z wysiłku, ale chce jak najdłużej nacieszyć się tą chwilą. W końcu puszcza. Pochyla się i znów przykładą policzek do piersi leżącego. Już nie słyszy uderzeń serca, nie czuje miarowego falowania. Wie, że wkrótce ciało zacznie stygnąć, i chciałby zostać przy nim trochę dłużej, ale musi iść.

Wstaje i wychodzi, pozostawiając zwłoki na sofie. Na razie mogą tu poczekać. Ma jeszcze trochę do zrobienia, zanim wszystko będzie gotowe.

## Rozdział 16

Griffin popycha drzwi i wchodzi do mieszkania. Na progu otwiera usta, żeby powiedzieć coś na powitanie, ale przystaje w pół kroku, kiedy zauważa, że w środku nie ma nikogo. Jess zniknęła.

Czuje się dziwnie. Spotkanie z siostrą coś w nim poruszyło. Obudziło wspomnienia. Przez ostatni rok doskonale dawał sobie radę w pojedynkę, ale wystarczyła jedna noc w którymś towarzystwie i nagle zaczęła źle znosić samotność.

Zerka na zegarek: nie było go dwie godziny. Zastanawia się, gdzie się teraz podziewa Jess. Przed wyjściem zostawił jej swój numer telefonu zapisany na skrawku papieru, ale nie może się z nią skontaktować, bo ona nie ma komórki.

Przypomina sobie ostatnią noc. To, jak ją pocałował, a potem odepchnął. Nie zachował się taktownie i dobrze o tym wie. Owszem, pragnął jej wtedy i wiedział, że ona też ma na niego ochotę, ale czegoś mu brakowało. Bo właściwie co popchnęło ich ku sobie?

Jess właśnie straciła męża. Ale kto powiedział, że najlepszym sposobem na dojście do siebie po śmierci kogoś bliskiego jest cicha i dostojna żałoba? Może tamtej nocy nie potrzebowała niczego więcej oprócz niego. Może jako dwójka samotnych ludzi po prostu zbliżyli się do siebie w jedyny znany sobie sposób.

Czy naprawdę taki jestem? – zadaje sobie w myślach pytanie. Samotny? Nie ulega wątpliwości, że jego samopoczucie nagle się zmieniło, odkąd w jego życiu zagościła Jess. Może dlatego, że spotkał osobę, która go wysłuchała, uwierzyła mu i wskazała drogę, której dotychczas nie potrafił dostrzec.

Idzie do aneksu kuchennego i nastawia czajnik. Niepewnie przestępuje z nogi na nogę, krzywiąc się lekko, kiedy odzywa się znajomy ból. Objawy są niepokojące. Wyjmuje z szuflady ostatnie opakowanie leku, bierze dwie tabletki i wkłada do ust. Czuje, jak suną powoli w dół przełyku, i sięga po szklankę. Nalewa sobie wody i wypija duszkiem. Byłoby prościej, gdyby nachylił się nad zlewem i przyłożył usta do kranu, ale taki manewr jest niewykonalny, przynajmniej zanim tabletki nie zaczną działać. Już niewiele ich zostało i to go martwi. Oblicza w myślach, na jak długo mu wystarczą. Na cztery dni, może na pięć, jeśli będzie oszczędny.

Zaparza kawę i siada z kubkiem przy stole, myśląc o rozmowie z Carą. Czuł, że nie potraktowała go poważnie. Przez ostatni rok wystawiał jej cierpliwość na znacznie cięższe próby, niż zwykle czynią to bracia. Z początku

była tolerancyjna. Rozumiała jego rozpacz, ale nie potrafiła znieść obsesyjnych poszukiwań naruszających wszelkie zawodowe standardy. Mogła jedynie go chronić, nie protestowała jednak, kiedy został zawieszony.

– Potrzebujesz trochę odpoczynku – powiedziała mu wtedy, a potem dodała, jakby po namyśle: – I spróbuj poszukać pomocy.

Griffin wie, że tego ranka wytrącił ją z równowagi. Ale ma również nadzieję, że dojdzie do głosu jej detektywistyczny instykt i zmusi ją do zastanowienia. Cara jest dobrą policjantką. Jest czujna i dociekliwa.

Ale są to również jego cechy. Griffin zastanawia się nad morderstwami, o których mu powiedziała. Loguje się do systemu, korzystając z jej hasła, i przysięga sobie w myślach, że robi to po raz ostatni. Studiuje szczegóły sprawy – wyniki ekspertyz, opis samochodu, dane ofiar, modus operandi sprawcy. Potem otwiera w Wikipedii ogólną stronę poświęconą seryjnym mordercom, z której przechodzi do różnych odnośników.

Klika i czyta, tracąc poczucie czasu. W końcu znajduje coś, co wzbudza jego zainteresowanie. Wysyła Carze wiadomość i spogląda na zegar. Jess nie ma już od czterech godzin.

Ponownie loguje się do systemu. Wprowadza nazwisko Jess, która, jak się okazuje, wciąż ma status osoby poszukiwanej. Wie, że to nic nie znaczy, bo policja mogła już ją znaleźć i aresztować. Takie informacje aktualizuje się co kilka godzin.

Wzdycha poirytowany. Jest na siebie zły, że tak się przejmuje kobietą, którą dopiero co poznał. Co w niego wstąpiło? Ale nie zamierza siedzieć beczynnym i się zamartwiać. Nie brakuje mu zajęć.

Wie, co musi teraz zrobić. Obiecał i dotrzyma słowa. Zresztą jest to rzecz, która i tak nie może już bardziej popsuć mu nastroju.

Wznoszący się przed nim budynek wygląda całkiem zwyczajnie, wydaje się wręcz nudny. Kanciastą bryłę o proporcjonalnych kształtach otacza wybetonowany parking. Wokół rośnie kilka rachitycznych drzew, a na rozmiękłych grządkach kiełkują wczesne żonkile.

Griffin naciska dzwonek i niemal natychmiast rozlega się brzęczenie magnetycznego zamka. W holu wita go jakiś mężczyzna w paskudnym musztardowym kardiganie. Griffin zerka na jego identyfikator.

– Jak tam wasza podopieczna, Milesie? – pyta.

– Dziś całkiem niezłe. Ucieszy się z pańskiej wizyty – odpowiada Miles z uśmiechem. – Dawno pana nie widziała.

Griffin kiwa głową i przechodzi przez podwójne drzwi w głąb budynku. W nozdrza uderza go silna woń środków dezynfekujących. Mijając zamknięte

pokoje, omiata wzrokiem wiszące na ścianach wyblakłe akwarele. Zatrzymuje się na końcu korytarza. Bierze głęboki wdech, po czym puka do drzwi i nie czekając na odpowiedź, naciska klamkę.

– Mamo? – woła od progu. – To ja, Nate...

Na środku pokoju stoi szpitalne łóżko z poręczami po obu stronach, przykryte kolorową narzutą. Sfatygowany pluszowy miś opiera się krzywo o poduszkę. Przy oknie w dużym zielonym fotelu siedzi drobna, okryta kraciatym kocem staruszka. Ma zamknięte oczy i przechyloną na bok głowę, wygląda, jakby spała.

Griffin podchodzi do niej i klęka obok fotela.

– Mamo – powtarza, kładąc dłoń na jej przedramieniu. – To ja, Nate.

Kobieta porusza się i spogląda na niego z uśmiechem.

– Och, jak miło cię widzieć.

Griffin cmoka ją w zasuszony policzek i czuje zapach lawendowego pudru. Przysuwa sobie krzesło i siada obok fotela.

– Jak się czujesz? – pyta.

Matka przygląda mu się badawczo zza okularów, mrużąc oczy.

– Nie mogę narzekać. Za to ty wyglądasz okropnie, Nathanielu. Mógłbyś się ogolić. Kiedy ostatnio byłeś u fryzjera?

Griffin odruchowo przeczesuje włosy palcami. Uśmiecha się. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Widocznie wszystkim matkom podobają się schludne fryzury.

– Kiedy byłeś mały, sama cię strzygłam, pamiętasz? – dodaje starsza pani. –

Raz tak krzywo przycięłam ci grzywkę, że musieliśmy ci ogolić do skóry. Wyglądałeś jak ten przyjaciel Cary, wiesz, ten szczupły.

– Noah tu przychodzi? – pyta Griffin.

Ogarnia go poczucie winy. Musi być naprawdę beznadziejnym synem, skoro nawet taki dupek jak Noah Deakin częściej odwiedza jego matkę.

– Tak. Jaka szkoda, że ten biedny chłopak nie ma własnej rodziny. – Matka zawiesza głos i z uśmiechem patrzy przez okno. – Pierwiosnki zaczynają kwitnąć. Znaczy, że wiosna już niedaleko.

Griffin nie potrafi się skoncentrować na jej słowach. Przygląda się matce i ogarnia go smutek. Jej włosy upięte w elegancki kok są już całkiem siwe, a zwiotczała pomarszczona skóra zwisa z wydatnych kości policzkowych. Na nosie ma okulary w grubej oprawie, które zsuwa co chwilę, kiedy wygląda przez okno.

Demencja już prawie całkiem opanowała jej mózg, więc Griffin jest zaskoczony, że wspomniała o wizycie Deakina. Najwyraźniej sierżant miał

w sobie coś, co utkwiło jej w pamięci.

Griffin rozgląda się dokoła. Cara zadbała o odpowiedni wystrój pokoju, w którym ich matka mieszka od ponad pięciu lat. Nie szczędziła starań, żeby nadać mu jak najbardziej domowy klimat. Na ścianach wiszą obrazy, głównie reprodukcje znanych dzieł, a na półkach stoją oprawione w ramki fotografie. Griffin zauważa rodzinne zdjęcie Cary i Andrew z dziećmi. Bierze je do ręki. Zauważa, że jego siostrzenica i siostrzeniec wyglądają tu na starszych, niż ich zapamiętał. Uśmiecha się na widok szczerbatej Tilly, która najwyraźniej straciła właśnie dwa mleczne siekacze. Wie, że nie wysłał w tym roku żadnemu z nich prezentu urodzinowego ani nawet kartki z życzeniami. Nic go nie usprawiedliwia. To kolejne osoby, którym sprawił zawód.

Matka zerka na fotografię w jego dłoniach.

– Cara wciąż zadaje się z tym paskudnym chłopakiem? – pyta. – Z tym, co ma takie głupie imię?

Griffin domyśla się, że chodzi jej o Andrew, którego wszyscy nazywają Roo.

– Hm, no tak – odpowiada. – Zdecydowanie.

Jego matka uśmiecha się promiennie.

– A jak się miewa Mia?

Właśnie dlatego demencja jest taka okrutna, myśli Griffin. Cara i Andrew pobrali się dużo wcześniej niż on i Mia, a jednak to imię jego żony bardziej zapadło matce w pamięć.

– W porządku, mamo.

– Przyrowadź ją tu następnym razem – mówi staruszka.

Griffin widzi, że jej powieki opadają powoli. Siedzi przez chwilę w milczeniu, słuchając powolnego chrapliwego oddechu matki. Powraca myślami do czasów dzieciństwa, beztroskiego życia, w którym nie miał większych zmartwień niż osiągnięcie kolejnego poziomu w Lemmings albo prześcignięcie siostry w Super Mario Kart. Cara była dużo bystrzejsza od niego i miała lepsze oceny, ale nigdy nie dokuczała mu z tego powodu. Za to on, chociaż młodszy, zawsze był większy od niej i bronił jej na podwórku, kiedy potrzebowała pomocy. Jako szesnastolatek wspierał ją silnym ramieniem na pogrzebie ojca. Pierwszy wstąpił do policji i nie posiadał się ze zdumienia, gdy po ukończeniu studiów jego siostra zrobiła to samo. Szybko go przerosła. Z nich dwojga to ona zawsze była bardziej udanym dzieckiem.

Griffin wstaje i zbiera się do wyjścia, ale jego uwagę przyciąga jedno ze zdjęć ukryte za innymi. Jest starsze, rozpoznaje na nim siebie, gładko ogolonego, w garniturze i z krótko ostrzyżonymi włosami. Pewnie ze ślubu,

a może z chrztu Tilly. A obok stoi ona z promiennym uśmiechem na twarzy i obejmuje go w pasie.

Jego żona była piękna. Czasami się zastanawia, czy nie stworzył jej w swojej wyobraźni, ale nie, to zdjęcie rozwiewa wszelkie wątpliwości. Patrzy na jej długie czarne loki, przenikliwe zielone oczy, delikatnie zarysowany podbródek. Nie dorastał jej do pięt i zdawał sobie z tego sprawę, ale za nią poszedłby w ogień. Sprawiała, że złagodniał i po raz pierwszy zaczął się liczyć z otaczającym go światem. Była dla niego wszystkim.

Czuje, jak jego szczęki zaciskają się mocno i coś zatyka mu gardło. Znów ogarnia go dobrze znane napięcie. Odstawia ramkę na miejsce, ale wcześniej wyjmuje z niej zdjęcie i chowa do kieszeni. Pochyla się i delikatnie całuje matkę w policzek, a potem otula ją kocem, który zsunął się na podłogę.

– Na razie, mamó – szepcze.

## Rozdział 17

Cara z niesmakiem rzuca kartonową teczkę na fotel pasażera i uruchamia silnik. Jest poirytowana. Ma zbyt dużo własnych spraw na głowie, by przejmować się urojeniami brata, a jego najnowsza obsesyjna teoria wydaje się jeszcze bardziej niedorzeczna od innych. Seryjni mordercy? Na litość boską! Griffin w końcu się doigra i na dobre wyleci z policji, a wtedy co? Będzie do śmierci wegetował w tej obskurnej norze?

Cara sięga do dźwigni zmiany biegów, ale nagle nieruchomieje. Przypomina sobie, co powiedział jej brat. „Przekonasz się, że mamy rację”. Kogo miał na myśli, używając liczby mnogiej? – zastanawia się, marszcząc czoło. Ale nie ma teraz czasu na rozwiązywanie tej zagadki.

Kiedy wraca na komendę, Deakin już na nią czeka.

– Czego chciał? – pyta.

Cara wie, o kogo mu chodzi, ale ignoruje jego pytanie. Wchodzi do sali i staje przed ogromną tablicą pokrytą w całości wydrukami, zdjęciami i zapisanymi odręcznie informacjami. Dwie okrutnie zamordowane dziewczyny. Jej brat ma rację. Takie rzeczy nie zdarzają się często.

– Mamy coś z monitoringu? – pyta oschle.

Deakin unosi brwi, zaskoczony jej złym humorem, po czym wskazuje na biurko Toby’ego Shentona, który przegląda nagrania na monitorze. Posterunkowy unosi wzrok i na jego policzkach pojawiają się rumieńce. Cara czuje wzbierające rozdrażnienie, ale szybko się opanowuje. Nie ma zamiaru wyzywać się na tym chłopaku, nie chce podkopywać jego pewności siebie. Nie jest winien, że Griffin zachowuje się jak maniak.

– Tak więc przesledziliśmy całą drogę, którą ofiary przebyły tamtej nocy – zaczyna sierżant, gdy obydwójce stają za plecami Shentona, który wprawnie przełącza obrazy na ekranie. – Nagrania różnią się jakością, ale tutaj widać, jak dziewczyny wchodzi do klubu. A tutaj wychodzą, dwanaście minut po pierwszej w nocy.

Deakin skinieniem głowy daje znak Shentonowi, który podejmuje wątek.

– Tutaj idą razem ulicą – mówi. – A potem zatrzymują się i stoją na skrzyżowaniu około pięciu minut. Aż przyjeżdża ten samochód.

W kadrze pojawia się niebieski ford galaxy. Widać tylko jego tył, a dwie młode kobiety znikają z pola widzenia. Cara domyśla się, że stoją pochylone



przy otwartym oknie i rozmawiają z kierowcą.

– Nie ma ujęcia z innej kamery? – pyta.

– Nie.

– Jacyś świadkowie?

– Zaraz po wyjściu z klubu widziało je kilku przechodniów i inni studenci, ale w tym miejscu jest mniejszy ruch. Nikogo nie było w okolicy.

Cara patrzy, jak jedna z dziewczyn znów pojawia się w kadrze, otwiera tylne drzwi minivana i wsiada do środka. Potem samochód odjeżdża.

– I to wszystko, co mamy – oświadcza posterunkowy, spoglądając przez ramię na szefową.

– Żadnych innych materiałów? A monitoring drogowy? – Cara wzdycha z rezygnacją. – Miasto naszpikowane kamerami i żadna go nie uchwyciła?

Shanton milczy zakłopotany, widząc rozczarowanie na jej twarzy, więc Deakin śpieszy mu z pomocą i włącza się do rozmowy.

– Niestety nic więcej nie mamy. Albo facet miał szczęście, albo dobrze wiedział, którądy jechać, żeby uniknąć kamer.

Otóż to, myśli Cara. Ten facet rzeczywiście ma wprawę i zna się na rzeczy. Kładzie dłoń na ramieniu posterunkowego w pokrzepiającym geście.

– Dzięki, Toby – mówi, po czym odchodzi szybkim krokiem do swojego gabinetu, tłumiąc zdenerwowanie.

Noah idzie za nią i zatrzymuje się w drzwiach.

– Czego chciał Griffin? – powtarza pytanie.

– Niczego dobrego.

Cara rzuca na biurko kartonową teczkę. Słyszy pojedynczy sygnał przychodzącej wiadomości, więc patrzy na wyświetlacz i ze złością odkłada komórkę.

– Idź do cholery, Nate – mamrocze pod nosem.

Widzi, że Deakin w skupieniu przegląda zawartość teczki.

– Nie kłopotcz się, Deaks – mówi. – To tylko kolejna z jego szalonych teorii.

Ale sierżant nie przestaje czytać. Siada powoli przy jej komputerze i zaczyna wpisywać słowa w okno wyszukiwarki.

– Słyszałaś o tym? – pyta.

Cara przysuwa sobie krzesło i siada obok niego, wbijając wzrok w monitor.

Pięcioro zamordowanych, w tym jedna kobieta w ciąży. Noah wręcza jej jeden z wydruków z teczki Griffina. Jest to kolorowe zdjęcie ściany z wypisanym czerwonymi literami słowem ŚWINIA. Cara przenosi wzrok na monitor, na którym widnieje taka sama fotografia, i porównuje ją z wydrukiem.

– Tak, mam tutaj takie samo – mówi.

Sierżant kręci głową.

– Nie, to jest zupełnie inne zdjęcie – odpowiada spokojnym tonem. – Pochodzi ze strony poświęconej głośnym morderstwom. To jest zdjęcie z willi Polańskiego, gdzie sekta Mansona dokonała podobnej rzezi.

Cara jeszcze raz porównuje fotografię, którą trzyma w ręku, z tą na monitorze. Są identyczne. Nie ma najmniejszych wątpliwości.

– Co było w tym esemesie? – pyta Deakin.

Cara przysuwa się do biurka, odpychając sierżanta, i wpisuje kilka kluczowych haseł. Na ekranie pojawiają się wyniki wyszukiwania. Dwie uprowadzone autostopowiczki, osiemnastoletnie studentki. Skute kajdankami, uduszone i zaszytowane. Odcięte głowy. Ciała ukryte w bagażniku minivana. Forda galaxy z uszkodzonym tylnym światłem.

Z wrażenia zapiera jej dech. Obraca głowę i patrzy na Deakina. Jej partner ma pobladłą twarz.

– Co ci napisał Griffin? – dopytuje.

Cara jeszcze raz zerka na wyświetlacz komórki.

– Ed Kemper – odpowiada szeptem.

## Rozdział 18

Bez słowa zbierają papiery z biurka i wkładają je z powrotem do kartonowej teczki. W drodze do gabinetu nadkomisarza Marsha milczą, a nawet nie mają odwagi spojrzeć sobie w oczy. Musieliby przyznać, jak nieprawdopodobne wydaje się to, co właśnie odkryli. A jednak nie mogą w żaden sposób podważyć tego, co zobaczyli na własne oczy.

Siadają przed szefem wydziału zabójstw i dzielą się z nim swoimi spostrzeżeniami, przedstawiając po kolei wszystkie zbieżności. Marsh z początku traktuje ich pobłażliwie, ale potem na jego twarzy pojawia się wyraz konsternacji.

– Twierdzicie, że ktoś zadał sobie trud, żeby zrekonstruować podwójne morderstwo sprzed blisko pięćdziesięciu lat? – mówi.

Cara wyczuwa sceptycyzm w jego głosie. Do niedawna miała takie samo nastawienie.

– Wiemy, że to brzmi niedorzecznie, ale wszystkie szczegóły się zgadzają – odpowiada. – Od marki i modelu samochodu po sposób, w jaki zostały zamordowane.

Nadkomisarz marszczy czoło. Bierze do rąk plik wydruków, po czym odkłada je z powrotem.

– A więc co? Szukamy kogoś, kto ma obsesję na punkcie seryjnego mordercy z Kalifornii? – podsumowuje i zauważa, że jego podwładni wymieniają spojrzenia. – Coś jeszcze?

– Sądzymy, że to nie wszystko.

Noah otwiera kartonową teczkę, którą Cara dostała od Griffina, i rozkłada kartki na blacie.

– To są sprawy z ostatnich kilku lat – wyjaśnia. – prostytutki zamordowane w podobny sposób jak ofiary Sutcliffe’a, Rozpruwacza z Yorkshire. A w przypadku tych zgwałconych i uduszonych kobiet sprawca powielił modus operandi Dusiciela z Hillside.

Marsh patrzy na niego, otwierając usta ze zdumienia.

– I jeszcze to zbiorowe morderstwo z wczoraj – ciągnie sierżant. – Pięć ofiar jak w sprawie Mansona.

– Mansona? Charlesa Mansona? – upewnia się Marsh i spogląda na Carę, która kiwa potakująco głową. – A te? – Wodzi palcami po kilku pozostałych

fotografiach i obraca je na blacie w stronę siedzących naprzeciwko rozmówców. – To też... rekonstrukcje? – pyta, a Cara znów przytakuje. – Z czym możemy je powiązać?

– Jeszcze nie wiemy.

Nadkomisarz opada na oparcie fotela i przeczesuje włosy dłońmi.

– Psiakrew – mamrocze. – Czemu, do jasnej cholery, wpadliśmy na to dopiero teraz?

Elliott i Deakin milczą. Nie mają nic na swoje usprawiedliwienie. Obydwójce czują gorycz porażki, a Cara wie, co dzieje się w głowie jej szefa. Niedowierzenie ustąpiło miejsca przytłaczającej świadomości, że na ich terenie grasuje seryjny morderca. Bardzo groźny seryjny morderca.

Marsh nerwowo bębni palcami o blat biurka i znów zaczyna obracać fotografie.

– Jak na to wpadliście? – odzywa się w końcu. – Co was skłoniło, żeby przeanalizować inne sprawy?

Znów zauważa, że sierżant zerka pytająco na swoją przełożoną.

– A więc to Griffin, tak? – mówi i wydaje gniewny pomruk. – To oczywiste. Trzeba mieć nasrane w głowie, żeby doszukać się takiego powiązania. – Szybko unosi wzrok, uświadomiwszy sobie, że obraził brata Cary, ale nie zdobywa się na przeprosiny. – Słyszałem, że węszył i wchodził w parady naszym detektywom. Kogo ostatnio przesłuchiwał w szpitalu?

– Chyba podejrzaną w sprawie podpalenia – odpowiada Cara. – Żonę Patricka Ambrose’a, który zginął w pożarze domu w poniedziałkową noc.

– Podpalenie? Raczej nie sądzę, żeby to miało jakiś związek z tymi sprawami. – Marsh prostuje się energicznie w fotelu. – A oto, co zrobimy. Muszę mieć stuprocentową pewność, zanim kogokolwiek w to wciągniemy. Zbadajcie wszystkie dowody, jakie macie. Powołajcie grupę śledczą, ale działajcie dyskretnie, na litość boską. Nie chcemy paniki. Tak czy inaczej, uprzedzę komendanta głównego. A jeśli chodzi o Griffina... Jak bardzo jest rozchwiany?

Cara wie, do jakiego wydarzenia nawiązuje jej szef.

– Wydaje się, że jest w nie najgorszym stanie, tylko popadł w obsesję na punkcie tej sprawy – mówi. – Być może przydałaby się nam jego pomoc. Gdyby wrócił do pracy, przynajmniej byłoby nam łatwiej utrzymać go w ryzach.

Cara widzi, że nadkomisarz nie jest zachwycony takim rozwiązaniem, podobnie zresztą jak ona sama. Jej brat został zawieszony nie bez powodu. Zaczął się zachowywać nieobliczalnie i łatwo tracił panowanie nad sobą, aż

w końcu w ataku furii złamał nos jednemu z detektywów. Stał się niebezpieczny dla otoczenia, Marsh nie ma co do tego wątpliwości. Ale wie również, że gdy tylko Griffin złapie trop, nic go nie powstrzyma i lepiej mieć nad nim kontrolę, niż pozwolić, żeby działał sam i zrobił jakieś głupstwo.

– Dobrze, ale ty za niego odpowiadasz, Elliott – oświadcza po krótkim namyśle Marsh. – Czy to jasne?

Cara otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy rozlega się energiczne pukanie. Noah otwiera drzwi. Na progu stoi posterunkowy Shenton, który musiał biec po schodach, bo jest zdyszany i ma zarumienioną twarz.

– Nie odbierała pani komórki, a przyszły wyniki badania krwi – mówi, z trudem łapiąc oddech, i podaje Carze zadrukowaną kartkę. – Większość próbek należała do ofiar, ale jedna... jedna nie. Sprawdziliśmy ją w systemie.

– I co?

– Mamy trafienie.

Detektywi wstają z krzesel i ruszają pośpiesznie w stronę wyjścia.

– Nadinspektor Elliott – odzywa się Marsh. – Proszę zakończyć tę sprawę, i to szybko.

Cara kiwa głową. Czuje wzbierające podniecenie. Trafili na trop podejrzanego. Najwyższy czas powstrzymać tego szaleńca.

## Rozdział 19

– Michael Sharp, szumowina pierwszej wody, wielokrotnie aresztowany za napaść na tle seksualnym, posiadanie narkotyków z zamiarem sprzedaży, spowodowanie ciężkich obrażeń ciała, na koncie liczne odsiadki...

Noah Deakin czyta na głos informacje z wydruku, kołyszając się w tył i w przód na tylnym siedzeniu furgonetki. Cara wkłada kamizelkę ze stalową osłoną chroniącą przed ciosami noża, a drugą podaje partnerowi.

Napięcie wisi w powietrzu. Skompletowany naprędce zespół z wydziału zabójstw jest gotów do akcji. Śledczy mają wsparcie w postaci pododdziału taktycznego, który jedzie w furgonetce na czele kolumny. Nie zamierzają ryzykować. Zważywszy na to, co wiedzą o podejrzanym, zamierzają działać szybko i zdecydowanie.

Dysponują dwoma adresami, pod którymi może przebywać Michael Sharp – dom matki albo jego własne mieszkanie, gdzie właśnie kierują się Elliott i Deakin. Zgodnie z planem dwie oddzielne grupy mają uderzyć w obu miejscach jednocześnie. Ich zadaniem jest zabezpieczyć i przeszukać teren oraz – co najważniejsze – aresztować tego zwyrodnialca.

Podeksytowani i uzbrojeni po zęby ludzie wyskakują z samochodów na chodnik i podbiegają do frontowych drzwi budynku. Każdy zna swoje miejsce i wie, co ma robić. Pierwsi wkraczają do środka funkcjonariusze z jednostki taktycznej, za nimi Cara i Deakin. Wszyscy docierają po schodach na pierwsze piętro i detektywi słyszą komendę dowódcy pododdziału, po której rozlega się głuchy łoskot taranu uderzającego w drzwi. Korytarz wypełniają krzyki i tupot ciężkich butów, gdy grupa szturmowa wpada do mieszkania numer 213.

Zbliżając się do wyłamanych drzwi, Cara już wie, że coś jest nie tak. Przede wszystkim jest zbyt spokojnie. Zazwyczaj podczas takich akcji słychać krzyki obezwładnianych przestępców, względnie pomruki zawiedzionych policjantów, jeżeli na miejscu nikogo nie ma. Tutaj panuje cisza.

Kilka kroków dalej ciężki odór znieczuśnika atakuje jej nozdrza, na chwilę zatrzymując ją w miejscu. Cara zmusza się, by przestąpić próg. W środku smród jest jeszcze silniejszy. Słychać brzęczenie i koło jej głowy przelatuje mucha. Jeden z gliniarzy, wysoki i barczysty facet, przeciska się obok niej i wybiega na korytarz, po czym zgina się wpół i wymiotuje. Noah Deakin stoi w przedpokoju i rozgląda się uważnie.

W mieszkaniu jest ciepło, wręcz gorąco. Cara przykładła dłoń do grzejnika i natychmiast cofa rękę. Ale pomimo wysokiej temperatury po plecach przebiega jej zimny dreszcz i ma gęsią skórkę.

Krótkofalówka przy pasie Deakina wydaje parę stłumionych trzasków i z głośnika płynie chrapliwy meldunek:

– Drugi lokal czysty. Zabraliśmy matkę na przesłuchanie. Została arestowana pod zarzutem posiadania twardych narkotyków z zamiarem sprzedaży.

Sierżant przeklina półgłosem, po czym rusza w głąb mieszkania. Cara wchodzi za nim do kuchni. W ciasnym pomieszczeniu stoi kilku policjantów, wszyscy zwróceny w jedną stronę. Żaden się nie odzywa. Dwaj kolejni odwracają się i wychodzą pośpiesznie z wyrazem obrzydzenia na twarzach.

Cara przeciska się przez zwartą grupę mężczyzn. Nagle staje jak wryta. Widzi przed sobą otwartą lodówkę, a w niej leżące na dolnej półce kartonowe pudełko. Unosi dłoń do ust, gdy dostrzega w środku odciętą głowę zwróconą twarzą do góry.

– No cóż – odzywa się szeptem Deakin za jej plecami. – Teraz wszystko jasne.

– Pani nadinspektor...

Cara słyszy dobiegający z tyłu głos. Obraca się w tamtą stronę i widzi policjanta, który pokazuje jej otwarte drzwi zamrażarki. Zagląda do środka, chociaż nie ma na to najmniejszej ochoty. Jej oczom ukazują się trzy kolejne ludzkie głowy. Robi krok w tył i czuje, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

Opuszcza kuchnię i zagląda do sypialni, ale tam natrafia na kolejne makabryczne znalezisko. Na środku pomieszczenia stoi wąskie łóżko. Materac i pościel są zaplamione czymś, co wygląda na krew. Również na ścianach widnieją czerwone rozbryzgi. Obok łóżka stoi metalowa szafka na akta, komoda i plastikowe pudełko z półprzezroczystym wieczkiem. W powietrzu unosi się trudna do opisania woń śmierci i rozkładu.

– Co to, kurwa, jest? – pyta Deakin, wskazując na stojący w kącie spory cylindryczny pojemnik z niebieskiego plastiku z czarną pokrywą.

Cara przez chwilę wpatruje się w podejrzany przedmiot. Ma złe przeczucia.

– Nie otwieraj – mówi, obraca głowę i woła przez ramię: – Wynosimy się stąd. Trzeba jak najszybciej ściągnąć techników. I niech ktoś wezwie patologa.

Zszokowanym policjantom nie trzeba tego dwa razy powtarzać. W przedpokoju dudnią szybkie kroki i mieszkanie pustoszeje. Deakin zostaje. Podchodzi do metalowej szafki w głębi sypialni i otwiera górną szufladę.

– O ja pierdole – mówi, cofając się z obrzydzeniem.

Cara zagląda mu przez ramię. Z głębi szuflady spoglądają na nią pustymi oczodołami trzy ludzkie czaszki ułożone równo na czarnym ręczniku. Całkowicie pozbawione skóry i tkanek miękkich wyglądają wręcz surrealistycznie niczym pomoce naukowe skradzione ze szkolnej pracowni biologicznej. W dodatku są pomalowane na zielono i pokryte czarnymi cętkami.

Fetor zgnilizny staje się nie do zniesienia, a widok wypreparowanych ludzkich czaszek przekracza granice jej wytrzymałości. Cara wypada z mieszkania, zbiega po schodach i zatrzymuje się dopiero na podwórkowym klombie, gdzie jej zbuntowany żołądek pozbywa się resztek lunchu. Kuca na trawie, ociera usta wierzchem dłoni i zamyka oczy, ale pod powiekami wciąż widzi makabryczne obrazy. Odcięte głowy. Zgniła brązowa skóra. Sterczące na wszystkie strony strzępki włosów. Wyszczzerzone zęby czaszek. Ziejące jamy oczodołów.

Znów wymiotuje, a potem kłęczy osłabiona, podpierając się rękami, i z trudem łapie oddech.

Co jeszcze? – zadaje sobie w myślach pytanie, które przyprawia ją o kolejną falę mdłości. Co jeszcze kryje się w tym mieszkaniu?

*Dekapitacja, rozczłonkowanie, usuwanie tkanek miękkich – co z odpadami?*

*Rozpuścić w kwasie – jaki kwas? Solny*

*Rozkruszyć kości za pomocą młotka, rozsypać w lesie*

*Wiertło 3/4 cala, wiertło 1/16 cala, młotek ciesielski, piła ręczna*

*Karmienie ryb: pielęgnica afrykańska, brzanka sumatrzeńska, rogatnica*

*Biceps – zbić tłuczkiem, smażyć na patelni, podawać z sosem*

*Gotowanie czaszki – detergent (Soilex) i wybielacz (rozrzedzić – wytrawia kości; czaszka nie nadaje się do przechowywania)?*

*Oddzielić mięso, odciąć genitalia, rozbić kości (namoczyć w acetonie)*

*Głowa – zdjąć skórę, oddzielić tkanki, zachować czaszkę i skalp*

*Rozczłonkowanie – nogi odciąć w stawach biodrowych, gotować w wodzie z detergentem 1 godzinę. Odcedzić, opłukać w zlewie, usunąć resztki mięsa. Kości do kwasu na 2 tygodnie, potem wylać wszystko do muszli. Czaszka? Nie – może ją rozsadzić*

*Kończyny rozkawałkować w stawach, gotować na dwa razy*

*Cztery pudełka proszku na jedno gotowanie, dwie godziny – mięso zamienia się w galaretowatą substancję, wystarczy splukać*

*Wymoczyć kości w wybielaczu, rozłożyć do wysuszenia na gazecie*



*Pokryć czaszkę emalią – natryskowo*

*Skórowanie – mały ostry nóż do warzyw, nacięcie od karku do ciemienia, potem ściągać skórę (jak z kurczaka?) Ostrożnie przy oddzielaniu skóry od mięśni. Oprawianie głowy może wymagać nacięć wokół nosa i ust (2 godziny)*

*Konserwować w zimnej wodzie z solą?*

*Unieść tułów, żeby odsączyć krew. Wątrobę pokroić na mniejsze kawałki*

*Oprawianie kończyn – odseparować mięśnie od skóry*

*Głowa – wygotować w rondlu, oczy rozpuszczają się szybciej niż mięśnie, wybrać mózg łyżeczką deserową*

*Neutralizacja zapachów? – kadzidelka*

## Rozdział 20

Po przebudzeniu Jess czuje zapach jedzenia. Z dołu dobiegają odgłosy krzątający. Gra radio. Pod kołdrą jest ciepło i wygodnie.

Próbuje sobie przypomnieć, jak tu trafiła. Pamięta, że Griffin wychodził, a potem nagle wszystko się urwało. Odzyskała przytomność, leżąc na podłodze w jego łazience. Widziała wszystko jak przez mgłę i znów kręciło jej się w głowie. Gdy w końcu udało jej się wstać, spojrzała w lustro. Ledwie rozpoznała swoją poszarzałą twarz o zapadniętych policzkach i przekrwionych oczach. Dotknęła opuchlizny na czubku głowy i wyczuła pod palcami placek wygolonej skóry, z którego sterczały twarde szwy. Wtedy dotarło do niej, z kim powinna się skontaktować.

Z Navem.

Napisała do niego na Messengerze z laptopa Griffina – podpatrzyła rano, jak wklepywał hasło. Odpowiedź przyszła natychmiast.

*Jess! Gdzie jesteś? Policja cię szuka. Zabrałaś mój samochód!*

*Wiem. Przepraszam. Jak się czuje Alice?* – odpisała i wbiła wzrok w falujące kropki w okienku komunikatora.

*Dużo lepiej. Myślę, że za kilka dni ją wypiszą. Twoi rodzice są przy niej cały czas. Odchodzą od zmysłów z niepokoju.*

Dowiedziawszy się, że Alice wraca do zdrowia, poczuła ogromną ulgę, ale nie przestała pisać.

*Potrzebuję twojej pomocy.*

Wysłała wiadomość i wstrzymała oddech.

*Głowa?*

Wyczuła dezaprobatę w tym lakonicznym pytaniu.

*Tak, niestety. Musisz sprawdzić, czy nic mi nie jest.*

Znów pojawiły się falujące kropki. Chwilę później odpowiedź Nava:

*Nie jestem pieprzonym mechanikiem. Z mózgiem nie ma żartów. Nie sprawdzę ot tak, co dzieje się w środku. Zgłoś się do szpitala.*

*Nie mogę. Aresztuj mnie* – odpisała. A potem dodała coś, co musiało zadziałać: *Dobra, nie martw się o mnie.*

Nie zawiodła się – Nav przyjechał. Był wściekły i już na progu zmierzył ją surowym spojrzeniem. Nie sposób zliczyć, ile razy przybywał jej z pomocą

przez ostatnie lata. Opatrywał ją i badał, za każdym razem balansując na granicy tego, na co może sobie pozwolić lekarz. Ale nigdy nie była w tak poważnym stanie. I jeszcze nigdy nie narażała go na takie ryzyko.

Nav wszedł do środka, przeciskając się obok niej.

– Siadaj – warknął. – Co to w ogóle za nora?

Nie odpowiedziała na jego pytanie, tylko zrobiła, co jej kazał. Nav przysunął sobie drugie krzesło i usiadł naprzeciwko niej, po czym wyjął z torby małą latarkę.

– Patrz na mnie – powiedział.

Zaświecił jej najpierw w jedno, potem w drugie oko. Przyglądając się jej z poważną skupioną miną, przesunął latarkę w prawo i w lewo, a potem w górę i w dół. Delikatnie przyłożył jej do czoła ciepłą dłoń.

– Patrz na mój palec.

Jess zaczęła wodzić wzrokiem za czubkiem palca, który wędrował tam i z powrotem przed jej oczami, kreśląc kształt litery H. Znała to badanie, przechodziła je wiele razy. Nav przystępował do kolejnych etapów, a ona wypełniała jego polecenia – wystawiła język, wzruszyła ramionami, wyciągnęła przed siebie ręce i zamknęła oczy. Napinała mięśnie, kiedy naciskał jej ręce i nogi, a potem stojąc z zamkniętymi oczami, dotknęła palcem nosa.

– Miałeś zaburzenia widzenia? – zapytał szorstko Nav.

– Tylko trochę rozmyty obraz. I kilka razy zakręciło mi się w głowie.

– Ale nie straciłaś przytomności? Nie miałaś problemów z mową?

– Zemdlałam na krótko.

– Były nudności?

– Nie.

Nav westchnął.

– Wygląda na to, że nic poważnego ci nie dolega – oświadczył. – Obejrzałem wynik twojej wczorajszej tomografii i nie zauważyłem niczego niepokojącego. Ale od tamtego czasu wiele mogło się zmienić. Nie wiadomo, czy nie powiększył się krwiak albo nie wzrosło ciśnienie wewnątrzczaszkowe. A nie znając dokładnie twoich dolegliwości... – Nav zawiesił głos. – Jedź ze mną. Nie zawiozę cię na policję, obiecuję. Muszę wiedzieć... Muszę mieć pewność, że nic ci nie jest – dodał, wskazując na jej głowę. – To dla mnie ważne.

Jess wiedziała, że jej przyjaciel ma rację. Nie musiał wylizywać groźących jej powikłań i bez tego była dostatecznie zaniepokojona. Ogarnęło ją przytłaczające zmęczenie. Było jej niewygodnie w ubraniu, w którym uciekła ze szpitala, i czuła się lepka od brudu. Oglądając rozłożone na stole zdjęcia

martwych kobiet, zaczynała dochodzić do wniosku, że wpakowała się w jakąś obłąkańczą aferę.

Rozejrzała się i tym razem trzeźwo oceniła sytuację. Griffin jest dojrzałym mężczyzną, a gnieździ się w jednopokojowym apartamencie, jeśli w ogóle można tak nazwać tę norę. Meble są stare i sfatygowane. I dlaczego mieszka bez żony? Co ona właściwie o nim wie?

Była pewna, że podejmuje słuszną decyzję.

I tak oto znalazła się tutaj. Wypała się i od razu czuje się lepiej. Jest z Navem w jego domu i teraz nie potrzebuje niczego więcej.

Ma nieświeży posmak w ustach i kręci się jej w głowie, kiedy siada na łóżku. Spogląda na zegar. Jest 16.35. Spała siedem godzin. Zanim się obejrzała, minął cały dzień.

Wstaje i powoli schodzi na dół. Gdy stoi w drzwiach kuchni, Nav uśmiecha się na jej widok.

– Lepiej się czujesz? – pyta.

– Nie bardzo. – Jess ma wrażenie, że całe jej ciało klei się od brudu. – Mogę się wykapać?

Nav rusza w stronę łazienki, ale Jess powstrzymuje go gestem dłoni.

– Nie trzeba, sama trafię – mówi. – Dam sobie radę.

Jej przyjaciel kiwa głową.

– Obiad będzie za godzinę. A to dla ciebie.

Wręcza jej wypchaną reklamówkę z Tesco. W środku są dzinsy, podkoszulek, sweter, kilka par skarpetek i komplet bielizny.

– To nic rewelacyjnego i dobierałem rozmiary na oko, ale... – dodaje, a wtedy Jess wchodzi mu w słowo.

– Są idealne, dziękuję.

Przygotowuje sobie kąpiel i kładzie się w wannie. Czuje, jak gorąca woda lekko parzy jej skórę i zmywa z niej wydarzenia ostatnich dni.

Wraca myślami do nocy spędzonej w mieszkaniu Griffina. Teraz, kiedy jest tutaj, wszystko to wydaje się groteskowym przywidzeniem. Jest jej głupio, że wyszła bez pożegnania, ale nie podejrzewa, aby Griffin zbytnio się tym przejął. Wcale nie obchodził go mój los, myśli. Pewnie odetchnie z ulgą, gdy odkryje, że pozbył się intruza.

Słyszy, jak Nav podśpiewuje do melodii z radia, fałszując okrutnie. Uśmiecha się. Ten swojski domowy akcent działa na nią poczekaj.

Zaczyna robić się jej zimno, bo woda jest już letnia. Wychodzi z wanny i owija się ręcznikiem. Nagle nieruchomieje wystraszona, gdy z dołu dobiega odgłos dzwonka. W końcu przewycięża paraliżujący lęk i delikatnie uchyla

drzwi, które znajdują się na wprost schodów prowadzących do holu. Wyteęza słuch.

– Detektyw sierżant Taylor, wydział zabójstw – przedstawia się jakaś kobieta oficjalnym tonem. – Czy rozmawiam z doktorem Sharma?

– Tak, to ja – odpowiada Nav. – W czym mogę pomóc?

– Szukam Jessiki Ambrose. I mam nadzieję, że wie pan, gdzie mogę ją znaleźć.

– Ostatni raz widziałem ją we wtorek, kiedy ukradła mój samochód – odpowiada Nav.

– We wtorek? – powtarza policjantka. – I wzięła samochód bez pańskiej zgody?

– Owszem. Zgłosiłem to od razu pani kolegom.

Jess się rozgląda. Nie ma szans wymknąć się z łazienki, nie zwracając na siebie uwagi detektywa Taylor.

– Mogę wejść? – pyta policjantka.

– Dopiero co odespałem nocny dyżur – odpowiada Nav. Ton jego głosu jest spokojny i wyważony, ale przebija z niego wyraźny chłód. – Pracuję na oddziale onkologii, padam z nóg i właśnie zamierzałem coś zjeść. A poza tym zatrzymaliście mój samochód w depozycie, co również nie ułatwia mi życia. Jeśli ma pani więcej pytań, proszę przyjąć później albo ustalić jakiś termin, dobrze? Jutro zastanie mnie pani w pracy.

Nav jest przyzwyczajony do stresujących sytuacji, ale nie ma wprawy w okłamywaniu policji, myśli Jess i znów ogarnia ją poczucie winy.

Na dole zapada milczenie. Jess wyobraża sobie, jak policjantka wyciąga szyję i próbuje zajrzeć do środka, wypatrując jakichś śladów jej bytności. Dostrzega leżące na podłodze ubranie, które zrzuciła z siebie, idąc do łazienki. Zastanawia się, czy widać je z dołu.

– W takim razie do zobaczenia, doktorze – odzywa się wreszcie Taylor.

Jess wzdycha z ulgą, gdy słyszy odgłos zamykanych drzwi. Wystawia głowę z łazienki i widzi Nava, który stoi w holu oparty o ścianę i ukrywa twarz w dłoniach.

Jess wkłada pośpiesznie nowe ubranie i schodzi na dół. Słyszy dobiegające z kuchni pobrzękiwanie garnków i talerzy. Staje w drzwiach i obserwuje Nava, który w końcu obraca się i podskakuje wystraszony, gdy ją zauważa.

– Ach, tu jesteś – mówi nienaturalnie wesołym tonem i szybko odwraca wzrok. – Głodna?

– Była tu policja. Wszystko słyszałam. Dziękuję ci.

– Zrobiłabyś to samo dla mnie – odpowiada Nav lekceważąco.

– I przepraszam cię za samochód.

Tym razem jej przyjaciel mierzy ją wzrokiem przez dłuższą chwilę.

– No tak, tej drobnej niedogodności mogłaś mi oszczędzić. Jesteś moją dłużniczką.

Jess przytakuje. Zdaje sobie sprawę, że to jeszcze jeden punkt na długiej liście rzeczy, które mu zawdzięcza.

– A teraz chodźmy coś zjeść.

Dopiero zasiadając do pierwszego normalnego posiłku od czasu pożaru, Jess uświadamia sobie, jak bardzo jest wygłodzona. Nav zawsze doskonale gotował, ale tego wieczoru nawet zwykłe risotto wydaje się jej najsmaczniejszą potrawą, jaką jadła w życiu. Łapczywie pochłania kolację, nie przerywając ani na chwilę, dopóki ostatni kęs nie znika z talerza.

Później Nav zabiera nakrycia ze stołu i obydwójce przenoszą się na sofę. Jess zasiadała na niej tysiące razy – podczas proszonych kolacji z Patrickiem, gdy Alice spała na górze, albo na przyjęciach wigilijnych, otoczona przez medyków ochoczo spełniających toast za toastem. Nieraz ucinęła sobie na niej drzemkę po długiej nocnej imprezie. I wie, że Nav przechowuje pudełko pełne ulubionych zabawek Alice, które zostały u niego, ilekroć wcielał się w rolę niańki.

Ale ich dzisiejsza rozmowa w niczym nie przypomina beztroskich pogawędek, jakie prowadzili na tej sofie. Jess odwraca wzrok, kiedy Nav przygląda się jej badawczo. Wyobraża sobie jego zatroskaną minę, ten nieznośny wyraz litości i współczucia.

– Przestań się na mnie gapić – mówi.

Jej przyjaciel marszczy czoło i przesiada się z powrotem na krzesło.

– Ja tylko chcę ci pomóc.

Robi się jej wstyd. Nav w końcu sporo ryzykuje, udzielając jej schronienia, a ona odwdzięcza mu się opryskliwym tonem.

– Wiem – odpowiada. – Przepraszam.

Nav kiwa głową.

– No więc co zamierzasz teraz zrobić? – pyta.

– Nie mam pojęcia, naprawdę. – Jess zauważa, że jej przyjaciel chce coś powiedzieć, ale nie dopuszcza go do słowa. – Nie mogę wrócić do szpitala, nie ma mowy. Trafię za kratki i co wtedy?

– Ale przynajmniej będziesz mogła zobaczyć się z Alice – odpowiada cicho Nav.

Słyszając imię córki, Jess ma ochotę się rozplakać. Myśli o niej cały czas, odkąd opuściła szpital. Ciągły niepokój i tęsknota sprawiają jej wręcz fizyczny ból. Ale nie może dać się aresztować, nie może trafić w ręce policji.

– Nie chcę nadzorowanych widzeń w obecności kuratora. Nie sądzisz, że takich doświadczeń już mi wystarczy?

– Lepšie to niż nic. Pomogę ci, znajdę adwokata i zanim się obejrzysz, wszystko się wyjaśni. – Nav zawiesza głos, a po chwili dodaje: – Nie będę tak, jak ostatnim razem, obiecuję.

Jess kręci głową i spuszcza wzrok. Wielkie okrągłe łyzy płyną jej po policzkach.

– Nie mogę tak ryzykować.

Nav obejmuje ją ramieniem. Jest ciepły i budzi w niej poczucie bezpieczeństwa. Jess zamyka oczy i opiera głowę na jego piersi. Udaje się jej powstrzymać od płaczu. Wciąga jego zapach, tę niepowtarzalną kompozycję, która napawa ją otuchą. Nie po raz pierwszy próbuje sobie wyobrazić, jak potoczyłoby się życie, gdyby to z nim się związała.

Nigdy nie obcałowowali się po pijanemu. Na studiach zastanawiała się przez jakiś czas, czy przyjaciel nie jest gejem, jednak on położył kres jej domysłom, gdy zamieszkał z dziewczyną. Tak czy inaczej, zerwał z nią po dwóch latach. Jess nie pamięta z jakiego powodu, ale miało to coś wspólnego z jego egzaminami.

Nav reprezentował sobą wszystko, czego jej brakowało. Absolwent ekskluzywnego liceum, niewyobrażalnie inteligentny i kulturalny. A do tego wysportowany – startował w maratonach, żeby wspierać dzieci cierpiące na białaczkę. No i był lekarzem od nowotworów. Wspaniały facet w każdym calu. Jess doszła do wniosku, że być może właśnie dlatego nie są razem. Za bardzo się od siebie różnią.

Uwalnia się z jego objęć i ociera łyzy. Przygląda mu się i mimo słabego światła widzi, jak bardzo jest zmęczony.

– Musimy o tym porozmawiać – odzywa się Nav. – Słyszałaś, co powiedziała ta policjantka. Szukają cię.

Jess patrzy na swoje dłonie. Ma rozdawające się i połamane paznokcie, uszkodzone zapewne podczas ucieczki z płonącego domu, a także zadrapanie na nadgarstku, którego wcześniej nie zauważyła.

– I nie chcę, żebyś wracała do tamtej nory – dodaje jej przyjaciel poważnym tonem. – Czyje to mieszkanie?

– Griffina. To jest... – Jess nie wie, jak odpowiedzieć na to pytanie. – To człowiek, który mi pomaga.

– W czym ci pomaga?

Jess wyczuwa w głosie Nava osobliwy ton. Czyżby zazdrość? Na pewno nie.

– Odkryć, co się stało. Ktoś celowo podłożył ogień, a Griffin coś wie... – mówi, ale nagle dociera do niej, że nie wierzy we własne słowa. – Słyszałeś, co mówili detektywi. Są przekonani, że ja to zrobiłam. Nie szukają nikogo innego.

– Trudno im się dziwić – rzuca bez namysłu Nav.

Zapada pełne napięcia milczenie.

– Skoro mi nie wierzysz, to dlaczego nie wydałeś mnie policji? – warczy Jess.

– Wierzę ci! Wiem, że nie byłabyś zdolna do czegoś takiego.

– Więc nie traktuj mnie tak!

– Ale musisz na to spojrzeć z ich perspektywy – przekonuje Nav. – Niewinni ludzie nie uciekają.

– Nie ufam policji. Nie chcę skończyć w więzieniu.

– Ale mnie zaufałaś, tak?

Jess nie odpowiada. Tak, zaufała mu. Ale jej przyjaciel nigdy nie wszedł w kolizję z prawem. To dlatego nie potrafi jej zrozumieć.

– A więc to tak? – odzywa się Nav z goryczą, biorąc jej milczenie za odpowiedź przeczącą. – Ufasz jakiemuś facetowi, którego nie znasz...

– Czemu zakładasz, że go nie znam? – pyta Jess podniesionym głosem, chociaż wie, że to prawda.

– Nigdy o nim nie wspominałaś.

– Nie opowiadam ci o wszystkim.

– Na to wygląda. – Nav mruży oczy, narasta w nim wzburzenie. Wydaje głośny okrzyk frustracji. – Na Boga, Jess! Dlaczego jesteś taka ślepa. Taka... taka...

– Taka...? No, jaka?

– Taka bezdennie głupia! Wpakowałaś się w tarapaty, a teraz oczekujesz, żeby wszyscy... Nie, nie wszyscy! Ja! Żebym to ja ratował twój tyłek.

Jess słyszy gorycz w jego głosie. Czuje się zdradzona. A uważała go za przyjaciela.

– Nie wywołałam tego pożaru – mówi cicho przez ściśnięte gardło.

– Wiem, ale uciekałaś ze szpitala, chociaż jesteś w poważnym stanie. Ukrywasz się przed policją. A ja muszę kłamać... Muszę brać w tym udział...

– Przepraszam. To ja już sobie pójdę.



Jess wstaje z sofy. Już zna jego prawdziwe nastawienie i wie, do czego go doprowadziła. Rusza w stronę drzwi, ale zaciśnięta na nadgarstku dłoń nagle zatrzymuje ją w miejscu. Obraca się i patrzy w oczy Nava. Widzi jego mrugające nerwowo powieki i przygnębioną minę.

– Nie to miałem na myśli – odzywa się Nav łagodniejszym tonem. – Wcale cię nie wyganim. Ja tylko... – Puszczając jej rękę i zaczyna mocno pocierać oczy palcami. – Przepraszam. Muszę trochę się przespać. Zostań na noc. Rano dokończymy tę rozmowę.

Jess się waha. Jego słowa wciąż ją boją.

– Proszę...

Jess powoli kiwa głową, ale gdy Nav wyciąga rękę i próbuje znów ją przytulić, cała sztywnieje, broniąc się przed bliskością.

Patrzy, jak zamykają się za nim drzwi jego sypialni. Sama kładzie się na pojedynczym łóżku w pokoju gościnnym. W normalnych okolicznościach leżałaby tu pijana. W normalnych okolicznościach byłaby w błogim radosnym nastroju po beztrudnej zabawie.

Ale tej nocy jest inaczej. Otacza ją nieprzenikniony mrok, a poczucie osamotnienia i tęsknota boleśnie ściskają serce. Nie wie, kiedy znowu będzie mogła przytulić swoją córkę. Łzy płyną jej po twarzy i wsiąkają w poduszkę, gdy wyobraża sobie, jak czuje się teraz Alice, jaka musi być skołowana, zachodząc w głowę, gdzie są rodzice i dlaczego nie może ich zobaczyć. Myśli o Patricku, który leży martwy w kostnicy. Zastanawia się, czy pozwolą jej go zobaczyć po raz ostatni, a potem uświadamia sobie, że niewiele zostało do oglądania. Wzdryga się zszokowana. Jego ciało spłonęło, zamieniło się w zwęglone szczątki niemożliwe do rozpoznania.

Ona jest temu winna. Nie podłożyła ognia, ale doprowadziła do tego, że tamtej nocy spali osobno. To przez nią zginął. Zastanawia się, czy był przytomny w ostatnich chwilach swojego życia. Wmawia sobie, że zaczadzał we śnie i nie miał o niczym pojęcia.

Ogarnia ją dobrze znane poczucie bezsilności. Jej mięśnie tężeją. Obraca się na brzuch i krzyczy, wciskając twarz w poduszkę, która chłonie cały jej gniew i żal. Potem leży nieruchomo i liczy w myślach, czekając, aż jej oddech wróci do normy.

Nagle dociera do niej, że nie chce być sama ani chwili dłużej. Wstaje z łóżka, wychodzi na korytarz i wolno otwiera drzwi sypialni Nava. W ciemności widzi tylko niewyraźny zarys sylwetki zwiniętej pod kołdrą. Stoi przez chwilę na progu i wsłuchuje się w jego równy oddech.

Zdaje sobie sprawę, że tym razem posunęła się za daleko. Jej przyjaciel ma rację. Jest głupia. Podejmuje złe i nierozważne decyzje. Ale myślała, że Nav

widzi w niej coś więcej – w każdym razie nie tylko chaos, w który zamieniła swoje życie.

Jednak nie. Postrzega ją tak samo jak wszyscy. W jego oczach jest niepo czytalna. Zaburzona. Bezwartościowa.

Zażądała od niego bardzo wiele. Musiał okłamać policję. Zaryzykować karierę. I to wszystko dla niej. Za bardzo go naraziła, doprowadziła do granic wytrzymałości i to ją przeraża. Cóż pocnie bez Nava, najbliższego przyjaciela i najbardziej lojalnego spośród wszystkich ludzi, którzy ją otaczają?

Musi zostawić go w spokoju. Musi stąd zniknąć.

Schodzi na dół i sięga po telefon, który stoi w kuchni na ładowarce. Patrzy na klawiaturę. Gdyby zadzwoniła na policję, za kilka minut byłoby po wszystkim. Nie musiałyby już uciekać. Mogłaby zobaczyć się z Alice. Jedyny raz w życiu postąpiłaby słusznie.

Wybiera numer, mówi kilka słów do słuchawki, a potem siada w salonie i czeka, nerwowo zerkając przez okno. Kwadrans później przed domem zatrzymuje się samochód. Jess wychodzi na zewnątrz i pociąga drzwi, które zatrzaszkują się cicho za jej plecami.

Nie miała innego wyjścia. Teraz jest tego pewna.

Otwiera drzwi i wsiada do land rovera.

– Co się stało? – pyta Griffin, ale ona tylko kręci głową. – Wyrzucił cię?

– Nie chcę go narażać. Nie zasłużył sobie, żebym go wciągała w ten bajzel – wyjaśnia Jess.

Ale prawdziwy powód swojej decyzji zachowuje dla siebie. Wciąż słyszy pełne wyrzutu słowa przyjaciela, które wzbudziły w niej palący wstyd.

Griffin przekręca klucz w stacyjce i wrzuca bieg.

– Ostatni sprawiedliwy, tak? – mruczy do siebie.

– I tak byś nie zrozumiał. Nie jesteś taki jak on.

Jess obraca głowę i patrzy przez okno na pogrążoną w ciemności ulicę. Uświadamia sobie, co właśnie zasugerowała – że nie ma dla niej znaczenia, czy Griffin się naraża.

Jednak były detektyw tylko przytakuje w odpowiedzi.

– No jasne – mówi półgłosem. – Nie jestem.

## Rozdział 21

Teraz nie ma już szans na zachowanie czegokolwiek w tajemnicy. Śledztwo rusza pełną parą, zamieniając się w zaciekle i bezwzględne polowanie. Do współpracy włączają się inne komisariaty. Cara wie, że komendant jest bliski zawału, w ciągu dnia wrzeszczy na każdego, kto mu się nawinie. Na jego polecenie objęła kierownictwo nad całą operacją i teraz to do niej należy przydzielanie zadań nowym detektywom, którzy dołączyli do zespołu.

Cara stoi przed blokiem mieszkalnym i patrzy, jak ekipa techników kryminalistyki zabiera się do pracy. Widzi krzykliwą fryzurę Libby, która właśnie wysiada z samochodu i uśmiecha się do Deakina. Doktor Ross jest już w środku. Mimo późnej pory na miejscu koczują reporterzy i ekipy telewizyjne, niecierpliwie wyczekując choćby strzępka sensacyjnej informacji. Jeden ze stojących za rozpiętą taśmą dziennikarzy woła do niej, próbując zwrócić na siebie uwagę. Cara go rozpoznaje – to Steve Gray z „Chronicle” – ale ku jego rozczarowaniu mówi tylko „bez komentarza” i odchodzi.

Na razie podzieliła się swoją teorią jedynie z garstką ludzi, to znaczy z Libby, doktorem Rossem i kilkoma innymi detektywami, więc dziennikarze nie mają pojęcia, jak poważna jest sytuacja. Zdaje sobie sprawę, że prędzej czy później policja musi wydać oficjalne oświadczenie, ale jak miałyby ono brzmieć? Na naszym terenie grasuje seryjny morderca. Jak dotąd ustaliliśmy, że jego ofiar jest więcej niż dziesięć.

I niestety, bardzo przykro nam, ale nie mamy pojęcia, jak go dopaść.

Cara przygląda się Deakinowi, który stoi w drzwiach i z ożywieniem rozmawia przez telefon, przekazując jej rozkazy ludziom na komendzie. Między jego palcami tli się papieros. Deakin zniósł lepiej od niej makabryczne odkrycie, którego dokonali w mieszkaniu na górze, ale jest równie wstrząśnięty jak ona. I rozsadza go gniew. Zmarszczone czoło i nerwowe ruchy rąk zdradzają jego wzburzone emocje.

Cara sięga do kieszeni, z której dobiega dzwonek komórki, spogląda na wyświetlacz i odbiera połączenie.

- A więc mamy Dahmera – mówi Griffin.
- Wieści szybko się rozchodzą.
- Ile ofiar?

– Co najmniej dziesięć, ale wszystkie ciała są rozkawałkowane i w różnych stadiach rozkładu, więc na razie niewiele wiadomo.

– A sąsiedzi niczego nie zauważyli?

– W tej chwili składają zeznania na posterunku – wyjaśnia Cara. – Jeden zwrócił uwagę na smród i zaczął się skarżyć, ale znalazł w drzwiach kartkę z informacją, że to wszystko przez szczury.

– I to cholernie duże szczury. Zachował tę kartkę? – pyta Griffin, ale nie czeka na odpowiedź. – Zaraz tam będę.

– Nie zrobisz tego, Nate. Mówię całkiem poważnie. Możesz przyjechać na komendę z samego rana, ale tutaj nie chcę cię widzieć. W każdym razie nie teraz. – Cara zawiesza głos. – Tutaj roi się od dziennikarzy. Będą mieli używanie, jeśli cię zobaczą.

Na linii zapada cisza. Cara widzi, jak stojący przed wejściem do budynku Deakin macha do niej.

– Posłuchaj, teraz muszę iść. Zobaczymy się jutro, dobra?

Griffin wciąż milczy. Wie, że jego siostra ma rację.

– Dobra – odpowiada w końcu.

Cara rozłącza się i bierze głęboki wdech, a potem wchodzi za Deakinem do środka.

– Nie wiem, po co mnie tutaj ściągnęliście – mówi doktor Ross, kiedy detektywi pojawiają się w drzwiach salonu. – Gówno mogę tu zdziałać.

W jego głosie słychać napięcie. Cara wcale mu się nie dziwi. Ona też wolałaby inaczej spędzić ten wieczór.

– Znaleźliśmy rozkawałkowane ludzkie szczątki w lodówce i w stojącej obok zamrażarce, a także w szafie na ubrania w przedpokoju – ciągnie Ross. –

Natomiast w sypialni mamy najprawdopodobniej kompletny szkielet. Większość ofiar nie żyje od dłuższego czasu, czyli sprawca zabijał od kilku lat. Aczkolwiek zwłoki, które leżą w łazience, są dosyć świeże. Śmierć, przypuszczalnie przez uduszenie, nastąpiła w ciągu ostatnich dwunastu godzin. I nie, nie ustalimy, ile dokładnie jest ciał w tym mieszkaniu, dopóki nie poskładamy ich wszystkich kawałek po kawałku. I to całkiem dosłownie.

Deakin pochyla się i ogląda okładki płyt DVD na półce pod telewizorem. Są wśród nich *Powrót Jedi* i *Egzorcysta 2*.

– To wszystko wydaje się takie nierealne, nie sądzisz? – zwraca się półgłosem do Cary. – Zaczy to, co ten facet wyprawiał. Rąbał w kuchni ludzi na kawałki, a potem przychodził tutaj i oglądał sobie *Gwiezdne wojny*.

Cara kręci głową i rozgląda się po pokoju. W kącie na czarnym stoliku widzi duże akwarium. Wyróżnia się na tle zanieczyszczonego i niechlujnego wnętrza – jest nieskazitelnie czyste, a w środku pływają kolorowe egzotyczne rybki.

– Gdybyście tylko potrafiły mówić – szepcze do nich Cara.

Rusza w ślad za Deakinem, który znów wchodzi do sypialni. Metalowa szafka została już opróżniona, a w otwartej szufladzie leży papierowa torebka na dowody przygotowana do zabrania. Sierżant wkłada do środka dłoń w lateksowej rękawiczce i wyciąga coś, co wygląda jak podłużny zwój pociemniałej skóry.

– Sądzimy, że to penis – odzywa się czyjś głos z przedpokoju.

Deakin klnie i wrzuca makabryczne znalezisko z powrotem do torebki.

Detektywi odwracają się do drzwi. Stoi przed nimi Libby, którą rozpoznają po obrysowanych grubą kreską oczach, widocznych między maseczką i kapturem kombinezonu.

– Pomysłowy facet – mówi z uśmiechem, który zdradzają zmarszczki wokół oczu. – Chyba już go lubię.

– Co jeszcze możesz nam pokazać? – pyta Cara.

Libby wskazuje na niebieską plastikową beczkę.

– Jeszcze jej nie otwieraliśmy – wyjaśnia. – Zabierzemy ją tak, jak stoi, razem z zamrażarką. Ale jeśli ten facet naśladuje Dahmera, spodziewamy się znaleźć w środku ludzki tułów.

Kobiety przechodzą do kuchni, a Deakin idzie za nimi.

– Raczej nie przyrządzał tu sobie posiłków – ciągnie Libby. – W przedpokoju znaleźliśmy formaldehyd, eter i chloroform. Tutaj trzymał kwas solny i wybielacz. – Podnosi rozłożone na blacie torebki na dowody i prezentuje kolejno ich zawartość. – Duża igła do zastrzyków. Wiertarka. Zestaw wiertel do metalu.

Cara woli się nie zastanawiać, do czego mogły mu służyć te narzędzia.

– Zabezpieczyliśmy zawartość kosza na śmieci. Trochę odpadków, strzępki papieru. Nie wiem, czy coś z tego nam się przyda, ale obejrzymy dokładnie każdy śmieć. Na wszystkich powierzchniach były ślady krwi, odciski linii papilarnych, trochę krwawych rozbryzgów na ścianach. Oczywiście pobierzemy próbki. Nie wiem, co jeszcze mogę wam powiedzieć oprócz tego, że mamy do czynienia z niezłym popaprańcem.

– Który potrafi posługiwać się nożem – wtrąca doktor Ross właśnie zaglądający do kuchni. – Żeby rozkawałkować tyle ciał w taki sposób, trzeba dobrze się znać na anatomii człowieka.

– Te dwie dziewczyny z forda to też jego robota? – pyta Cara.

– Niewykluczone. Porównamy ślady narzędzi użytych w obu przypadkach. Prześle wam raport, kiedy będę wiedział coś więcej – oświadcza Ross i rusza w stronę wyjścia.

Cara i Libby z zazdrością odprowadzają go wzrokiem. Obie nie mogą się doczekać, aż będą mogły zrobić to samo.

– Nadal masz ochotę na drinka? – odzywa się Libby, kiedy Deakin wychodzi do innego pomieszczenia.

Cara spogląda na nią z powątpiewaniem.

– O tej porze? – pyta i wymownym gestem wskazuje wnętrze mieszkania, w którym uwijają się technicy. – Z tym wszystkim na głowie?

– Znam jedno miejsce, a za pół godziny kończymy wieczorną zmianę. Co więcej możemy tu działać? Nie sądzisz, że chwila wytchnienia dobrze ci zrobi?

Cara wzrusza ramionami. Trudno jej się z tym nie zgodzić.

– No dobra – mówi i sięga po komórkę, która właśnie zaczyna dzwonić w jej kieszeni. – Jeszcze trzydzieści minut.

Dzwoni Toby Shenton.

– Wyciągnęliście coś z jego matki?

– Nie – odpowiada posterunkowy. – Twierdzi, że nie widziała Sharpa od roku. Ale może go kryć, więc będziemy drążyć dalej.

– Świetnie, dobra robota, Toby – chwali go Cara.

Stara się motywować swoich ludzi. Wie, że cały zespół potrzebuje teraz zachęty do działania. Zbliża się dwudziesta trzecia, a ona od lunchu nic nie jadła – jej też dobrze by zrobiło, gdyby usłyszała coś motywującego.

Po wyjściu na zewnątrz Noah Deakin zdejmuje kombinezon ochronny i idzie za róg budynku, żeby znaleźć się poza zasięgiem wzroku reporterów. Cara dołącza do niego i wyciąga rękę po papierosa, którego właśnie zapalił, ale Deakin robi szybki unik.

– Roo mnie zabije, jeśli pozwolę ci się truć.

– Daj mi tę pieprzoną fajkę i pozwól, że sama będę się martwiła swoim mężem – odpowiada Cara. – Myślę, że po takim dniu mogę sobie pozwolić.

Sierżant unosi brwi, ale podaje jej papierosa.

– Nigdy z czymś takim się nie spotkałaś, co? – pyta.

Cara kręci głową.

– Na szczęście nie. A ty?

– Różne rzeczy się widywało w narkotykowym i w dziesiątce.

Cara domyśla się, że jej podwładny ma na myśli SO10, specjalny wydział Policji Metropolitalnej, który zajmuje się prowadzeniem tajnych operacji wywiadowczych. Noah służył tam przez pewien czas na początku swojej kariery w policji.

Zaciąga się jeszcze raz i oddaje papierosa Deakinowi, ale on macha ręką.

– Dopal do końca – mówi.

Opiera się plecami o szorstką ścianę i zamyka oczy. Obydwoje milczą i Cara uświadamia sobie, jak bardzo docenia teraz jego obecność. W takich chwilach, kiedy dzieje się coś naprawdę potwornego, nikt spoza policji nie potrafiłby okazać jej zrozumienia.

Pamięta pierwszy dzień pracy Deakina w wydziale zabójstw. Przyszedł ostrzyżony na jeża, w wyprasowanej koszuli, obcisłych dżinsach i znoszonych niebieskich tenisówkach. Miał sylwetkę psa gończego i podobną przemianę materii. I zwracał się do niej po imieniu. Nie „szefowo” ani „nadinspektor Elliott” jak inni jej podwładni. Ani tym bardziej „proszę pani” – nie znosiła tej formy, bo czuła się wtedy jak pięćdziesięcioletnia matrona.

Czytała jego akta, kiedy złożył wniosek o przeniesienie. Do 2014 roku pracował pod przykrywką, potem trafił do wydziału antynarkotykowego, gdzie cieszył się sporym uznaniem. Przyjęła go bez wahania, choć z początku nie zrobił na niej najlepszego wrażenia. Odnosił się do wszystkich z dystansem, który Cara mylnie brała za arogancję, choć nie zawsze była pewna, czy rzeczywiście się myli.

Jednak przekonała się wkrótce, że żaden z detektywów nie dorównuje Deakowski – i było to budujące spostrzeżenie. Podświadomie coś ją do niego ciągnęło. Razem jeździli na wezwania i często pytała go o opinię, co było nie lada wyróżnieniem. Poważny, spokojny i przykładał się do pracy bardziej niż wszyscy inni z nią włącznie. Ich współpraca stała się normą – gdziekolwiek pojawiała się nadinspektor Elliott, towarzyszył jej sierżant Deakin.

Deakin kładzie dłoń na ramieniu przełożonej, a potem pochyla się i bierze ją w objęcia. Cara jest zaskoczona tą nagłą bliskością, ale uświadamia sobie, że właśnie tego potrzebowała, i na chwilę opiera głowę na jego ramieniu. Czuje zapach mydła albo proszku do prania, wody po goleniu, która zawsze się jej podobała, i dropsów miętowych. Deakin rozluźnia uścisk, po czym wyjmując z kieszeni rolkę miętówek. Cara wyłuskuje jedną i wkłada do ust.

– Jadę do domu – mówi, przerywając milczenie. – Podrzucić cię?

Sierżant kręci głową.

– Zostanę tu, żeby dopilnować wszystkiego.

Cara nawet nie próbuje odwozić go od tego zamiaru; wie, że nic by nie wskówała. Domyśla się, co musi teraz czuć Noah, bo sama jest przemęczona i załamana brakiem postępów w śledztwie. Ale Libby ma rację – nic więcej nie może tu zdziałać i powinna zdać się na ekipę techników. A potem czekać na wyniki ekspertyz i mieć nadzieję, że morderca popełnił jakiś błąd.

Bo najwyższy czas powstrzymać tego potwora, myśli, patrząc na szarą ścianę bloku, który skrywa w sobie okropności rodem z krwawego horroru.



## Rozdział 22

Rozlega się pojedynczy sygnał komórki i Griffin wstaje z łóżka. Jess otwiera oczy i przygląda mu się, jak stoi w ciemności z pochyloną głową i szepcze coś do telefonu. Z uznaniem taksuje go wzrokiem, gdyż jego strój składa się z samych bokserek, a potem zaczyna się zastanawiać, kim właściwie jest ten facet i co ona robi w jego mieszkaniu.

Po powrocie do domu nie zamienili ani słowa. Griffin nie zaproponował jej niczego do jedzenia ani do picia, tylko rzucił ubranie i położył się do łóżka. Po chwili wahania zrobiła to samo. Najwyraźniej jej obecność w tym miejscu spotykała się już z jego milczącą aprobatą.

Nav był zaniepokojony, dowiedziawszy się, gdzie spędziła poprzednią noc, i nie mogła mu się dziwić. Griffin mógł okazać się niebezpieczny. Jednak Jess nie może oprzeć się wrażeniu, że ten człowiek wcale nie jest obcy. Dostrzega w nim coś znajomego. Zranioną duszę. Rozpaczliwe poszukiwanie czegoś nieuchwytnego. Jest prawie dwa razy większy od niej, ale nie zrobił niczego, co mogłoby wzbudzić jakiegokolwiek jej obawy. Choć nie jest pewna, czy instynkt samozachowawczy jej nie zawodzi. Być może nie potrafi dostrzec zagrożenia, dopóki nie będzie za późno.

Gryffin kończy rozmowę i kładzie się z powrotem. Nie może zasnąć; Jess czuje, jak wierci się niespokojnie.

– Znowu? – pyta, a on obraca się do niej i kiwa lekko głową. – A więc to już pewne, że śmierć Patricka ma z tym jakiś związek?

– Nie ma nic pewnego – odpowiada Griffin. – Ale to całkiem możliwe.

Przewraca się na drugi bok, a Jess naciąga na siebie kołdrę i leży na plecach, patrząc w sufit. Czuje, że musi coś zrobić, żeby zapomnieć o tym wszystkim. Żeby uwolnić się od lęku i wzburzenia. Od napięcia towarzyszącego czekaniu na nieuchronną katastrofę. Ma ochotę dotknąć Griffina, który leży tak blisko. Ma ochotę...

Ale nie może. Mocno zaciska pięści. Gdyby to z nim zrobiła, poczułaby się lepiej, nawet gdyby trwało to tylko chwilę, ale on już raz ją odrzucił i nie zniosłaby znów tego samego.

Musi poczuć, że ma nad czymś kontrolę, choćby tylko nad własnym ciałem. Wzdycha przeciągle, po czym wstaje z łóżka i idzie do łazienki. Włącza światło i mrużąc oczy, siada na zimnej pokrytej linoleum podłodze. Otwiera

szafkę pod umywalką i po chwili znajduje to, czego szukała – jednorazową maszynkę do golenia, nową, jeszcze w foliowym blisterze.

W środku czuje się jak mieszanina drobnych kawałków, nierównych i splekanych. Więc dlaczego na zewnątrz miałyby nie wyglądać tak samo? Ubrana jedynie w podkoszulek i majtki wyciąga przed siebie gołe nogi i rozpakuje golarkę. Przełamuje ją, żeby uwolnić ostrze z osłony i rzuca plastikowe resztki na podłogę.

Trzęsą się jej ręce, gdy trzyma w palcach mały kawałek metalu i przykłada go sobie do uda. Widzi blizny po poprzednich cięciach. Niektóre zamieniły się już w srebrzystoszare linie, inne ledwie zdążyły się zagoić i wciąż mają zaczerwienione brzegi. Dociska żyłkę i przesuwa powoli. Czuje, jak ostrze wbija się jej w skórę i rozcina ciało. Z rany wypływa czerwona krew i ścieka po nodze. Jess tnie jeszcze raz. Wie, jakiej siły użyć, żeby osiągnąć pożądany efekt bez konieczności wizyty w szpitalu. Zresztą na pomoc Nava nie może już liczyć.

Łzy płyną jej po twarzy, jedna spada na nogę i miesza się z krwią. Jess zdaje sobie sprawę, że niszczy samą siebie, kawałek po kawałku. Ale karze się w ten sposób za to, że jest taka wybrakowana. Że nie jest normalna.

Liczy kolejne cięcia. Siedem. Osiem. Wie, że poprzestanie na dziesięciu. Dziesięć zawsze wystarczy, żeby rozładować napięcie, otworzyć zawór bezpieczeństwa i wypuścić nadmiar pary. Metoda równie skuteczna jak przygodny stosunek z jakimś nieznanym.

Ale, podobnie jak zadawanie sobie ran, seks nigdy nie przynosi zaspokojenia na długo. Owszem, podniecenie wywołane wzajemnym pożądaniem i zastrzyk endorfin podczas szybkiego numerku zapewniają jej odlot i odwracają uwagę od chaosu panującego w głowie. Ale kiedy jest już po wszystkim i facet odchodzi w swoją stronę, wciąga ją z powrotem to samo bagno, w którym tkwiła wcześniej.

Zawsze się zastanawiała, czy Patrick wiedział. Jeśli tak, nigdy o tym nie wspomniał. A ona nie zwracała uwagi na jego wysoki. Na kobiety, które szeptały mu coś do ucha na firmowym przyjęciu wigilijnym, zerkając z uśmiechem w jej stronę. Na telefony w środku nocy, które odbierał w innym pokoju. Nie miała do niego pretensji. Sama nie była dobrą żoną. Nie miała w sobie nic dobrego.

Z zamyślenia wyrывa ją odgłos otwieranych drzwi. Na progu stoi Griffin i mruży oczy oślepiiony światłem.

– Jess, co ty, kurwa, robisz? – syczy, kłękając obok niej.

Odrywa spory kawałek papieru toaletowego, zwija i przyciska do jej nogi, próbując zatamować krwawienie. Nagle zastyga w bezruchu, zwiesza głowę

i bierze głęboki oddech. Gdy w końcu unosi wzrok, powoli wyciąga w jej stronę otwartą dłoń, a ona upuszcza żyłkę na zakrwawiony zwitek papieru.

Jess spodziewa się złości, rozczarowania, krytyki, przerażenia. Wszystkich tych reakcji, których już doświadczyła ze strony rodziców, personelu medycznego i męża. Ale Griffin zachowuje się inaczej.

– Zechcesz mi powiedzieć, co się dzieje? – pyta poważnym, ale spokojnym tonem.

Jess w odpowiedzi kręci głową.

Griffin wyjmuje z szafki pogniecione opakowanie plastrów opatrunkowych. Wzdryga się na widok pokiereszowanej nogi, ale robi wszystko, co w jego mocy, by powstrzymać krwawienie, zaklejając rany jedną po drugiej. Od czasu do czasu zerka na Jess, jakby spodziewał się jakichś oznak bólu, ale ona tylko patrzy na niego beznamiętnie.

Gdy kończy ją opatrywać, siada obok na podłodze ze skrzyżowanymi nogami.

– Chcesz o tym z kimś porozmawiać? – pyta.

Jess znowu kręci głową.

– Nie.

– A próbowałaś kiedyś?

– To nic nie dało.

– Rozumiem.

Jess widzi, jak przygląda się jej badawczo, przenosząc wzrok z opatrunku na głowie na oklejoną plastrami nogę. Chyba mnie rozgryzł, myśli. Powinnam mu powiedzieć. Ale zdaje sobie sprawę, że kiedy ludzie poznają prawdę, zmienia się ich nastawienie. Zaczynają traktować ją inaczej. A po tym, co właśnie sobie zrobiła, na razie wystarczy mocnych wrażeń.

Griffin odwraca wzrok i popada w zadumę. Po chwili wstaje, wyciąga do niej rękę i pomaga jej podnieść się z podłogi.

– No cóż, obydwójce mamy zjebane życie – odzywa się, bardziej do siebie niż do niej, gasząc światło.

Jess ledwie trzyma się na nogach, ale pozwala mu się zaprowadzić z powrotem do łóżka i okryć kołdrą. Potem leży, wsłuchując się w jego oddech i dobiegający z ulicy szum samochodów. Już była przekonana, że przejrzała tego człowieka, ale on po raz kolejny zadał kłam jej wyobrażeniom.

W końcu zasypia, a gdy się budzi, leży wtulona w niego. Odsuwa się zawstydzona tą bliskością, która nagle wydaje się jej zbyt poufała. Griffin jeszcze śpi. Jest całkiem rozluźniony i na jego twarzy, zwykle ściągniętej

w pochmurnym grymasie, nie widać teraz nawet śladu napięcia. Jess mu się przygląda, wyżejając wzrok w półmroku. Ogarnia ją zaciekawienie. Chce się dowiedzieć czegoś więcej o tym człowieku.

Podchodzi do stołu, na którym leży jego plecak, i zaczyna go przeszukiwać, zerkając co chwila w stronę łóżka, żeby się upewnić, czy Griffin wciąż śpi. W środku znajduje laptop, plik zadrukowanych kartek i kilka zdjęć. Papierki po batonikach energetycznych i zmięte recepty. Otwiera boczną kieszeń i wyciąga jej zawartość – białe kartonowe pudełeczko. Widnieje na nim napis *OxyNorm*, a pod spodem mniejszy *Oxycodoni hydrochloridum*. Wewnątrz grzechocze listek małych pomarańczowych kapsułek. Jess widziała kilka razy, jak Griffin je łykał. Nie zna się na środkach przeciwbólowych, ale słyszała o oksykodonie. Wie, że to silny uzależniający lek. Jeszcze raz zagląda do pudełeczka; zostało osiem tabletek. Odkłada je na miejsce i podchodzi do sofy, na której leżą porzucone w nieładzie dżinsy. Podnosi je i obmacuje kieszenie. W jednej znajduje portfel. Ogląda tkwiące w przegródkach karty. Nathaniel Griffin. No, to już coś – przynajmniej facet nie podaje się za kogoś innego.

Gdy chowa portfel z powrotem, znajduje lekko pogniecioną fotografię. Rozpoznaje na niej Griffina, choć ma krótsze włosy i jest gładko ogolony. Obejmuje jakąś kobietę i uśmiecha się szeroko. Wygląda na szczęśliwego. Jess uświadamia sobie, że odkąd go poznała, ani razu nie widziała uśmiechu na jego twarzy. Przygląda się kobiecie na zdjęciu. Patrzy na jej długie ciemne loki opadające na ramiona i nagle coś do niej dociera.

Znów podchodzi do stołu i zaczyna przeglądać zdjęcia wykonane przez techników policyjnych na miejscu zbrodni. W końcu natrafia na to, którego szukała. Drżą jej ręce, gdy porównuje je z fotografią znaną z kieszeni dżinsów.

Teraz już rozumie, dlaczego cała ta sprawa ma dla Griffina wymiar osobisty. Już się nie dziwi, że sprawia wrażenie owładniętego jakąś obsesją.

Jedna z ofiar, zgwałcona i zamordowana, to ta ciemnowłosa kobieta ze zdjęcia. A jej mąż, który pozostał wśród żywych i w rozpaczliwym zmierzaniu do zatrącenia? To Griffin.

## Rozdział 23

W barze jest pełno ludzi. Cara nie może uwierzyć, że późnym wieczorem w środku tygodnia panuje tu taki ruch. Staje w drzwiach i wypatruje Libby, ale nie może jej znaleźć. Wie, że powinna wrócić do domu – jest tak zmęczona, że bolą ją nawet powieki – ale gdy sięga po komórkę, żeby odwołać spotkanie, dostrzega w tłumie różowe włosy przyjaciółki.

– No chodź – woła Libby, zauważając jej zrezygnowaną minę. – Zamówimy coś dla ciebie.

Cara staje się coraz bardziej rozmowna i przy drugim kieliszku wina w końcu rozwiązuje się jej język. Zaczyna od Kempera i Mansona, a potem wyłuszcza teorię swojego brata. Patrzy, jak Libby marszczy czoło i wygina w dół kąciki ust. Widzi na jej twarzy odbicie własnej miny. To nie zwiastuje niczego dobrego, myśli.

– Ale jedno nie daje mi spokoju – dodaje na koniec, wychylając resztę wina. – Dlaczego on to robi? Dlaczego zadaje sobie tyle trudu, żeby naśladować seryjnych morderców?

– Uwielbienie? Urzeczenie sławą? Sam chce przejść do historii? – zastanawia się Libby, gestem dłoni przywołując barmana, który podchodzi i napełnia ich kieliszki. – Czemu seryjni mordercy zabijają? Tego nie da się logicznie wytłumaczyć. Nie myślałaś o zaangażowaniu profilerą?

– Marsh nie zatwierdziłby budżetu.

– A może jednak warto spytać. – Libby zamyśla się na chwilę. – A co na to wszystko Noah?

Cara uśmiecha się dyskretnie.

– Jak ty to robisz, że bez względu na temat rozmowy zawsze musisz zahaczyć o Deakina?

Libby odgarnia z twarzy kosmyk różowych włosów.

– Jestem ciekawa i tyle. A swoją drogą obejdę się bez Noah – mówi, szczerząc zęby w uśmiechu. – Jestem umówiona w piątek wieczorem.

Odblokowuje ekran smartfona i prezentuje zdjęcie w aplikacji randkowej. Cara z uznaniem kiwa głową.

– A właściwie dlaczego zerwaliście?

Libby wzdycha.

– To była jego decyzja. Nie powiedział ci? – pyta, a Cara w odpowiedzi kręci głową. – Myślałam, że rozmawiacie o wszystkim.

– Owszem, ale głównie o morderstwach, gwałtach i wszelkiej maści zwyrodnialcach. O twoim życiu uczuciowym nie rozmawiamy, a moje jest zbyt prozaiczne, by o nim wspominać – wyjaśnia Cara i widzi, że przyjaciółka przygląda się jej, przekrzywiając głowę. – No co?

– Wiesz, zawsze miałam wrażenie, że coś między wami jest.

– Między mną a Noah? – Cara parska śmiechem. – A dlaczego?

– Codziennie spędzacie ze sobą mnóstwo czasu. Zawsze coś tam sobie szepczecie po kątach i chichoczeć. Taka mała nieprzystępna klika. Chcesz powiedzieć, że nigdy o tym nie myślałaś?

– Nie!

– Ani razu?

– Nie! – powtarza Cara. – No, może raz.

– Ha! – Libby z triumfującą miną odrzuca głowę do tyłu. – Wiedziałam. No i słusznie, no bo wiesz... – Unosi starannie wypiełgnowane brwi. – Spodobałoby ci się.

– Naprawdę?

– O tak – potwierdza Libby, przeciągając ostatnią sylabę. – Facet jest bardziej wyuzdany niż była zakonnica na zlocie feministek. – Przerywa i macha do kogoś nad ramieniem Cary. – Ale w pozytywnym sensie – dodaje i zeskakuje ze stołka, żeby pożegnać się z koleżanką, która właśnie wychodzi.

Cara obserwuje, jak rozmawia i śmieje się na drugim końcu baru. Zawsze uważała, że Libby i Noah pasują do siebie. Obydwoje są ekscentryczni, ale niezaprzeczalnie atrakcyjni. Dobrze razem wyglądali, lecz on postanowił zakończyć ich związek. Cara wciąż zachodzi w głowę, co nim kierowało. I sama nie wie, dlaczego ją to obchodzi.

Wypija kolejny łyk wina. Jest już lekko wstawiona, ale to błogie zamroczenie sprawia jej przyjemność. Alkohol okazuje się sprawdzonym środkiem, który pozwala jej zapomnieć o śmierci i okrucieństwie.

Libby sadowi się z powrotem na stołku i zakłada nogę na nogę.

– To może coś mocniejszego? – pyta z szelmowskim uśmiechem i nie czekając na odpowiedź, kiwa ręką na barmana.

Kiedy godzinę później Cara wysiada z taksówki, w żadnym z okien jej domu nie pali się światło. Wie, że Roo leży już w łóżku, bo wcześniej rano musi wstać do pracy.

Otwiera drzwi i wiesza klucze na haczyku najciszej, jak potrafi w stanie upojenia alkoholowego. Potem ostrożnie zdejmuje kurtkę i buty. Chętnie porozmawiałaby z kimś na jakiś inny temat niż morderstwa i rozkawałkowane ciała ofiar, ale poprzestaje na przyrządzeniu sobie miski płatków kukurydzianych, które zjada przed telewizorem, oglądając jeden ze starych odcinków *Przyjaciół*.

Odstawia miskę do zlewu, gasi światło i idzie na górę. Zatrzymuje się przed drzwiami pokoju córki i delikatnie naciska klamkę.

Przyklejone do sufitu fluorescencyjne gwiazdki napełniają pokój bładą poświatą. Tilly śpi, ściskając mocno białą pluszową sowę, poszarzała i wytarta po wielu latach czulego przytulania. Cara poprawia jej kołdrę i kuca obok łóżka.

Wiadomość, którą usłyszało w tym tygodniu wiele matek i ojców, jest najgorszym koszmarem każdego rodzica. Wasza córka nie żyje, a co gorsza, ostatnie chwile jej życia były przepełnione bólem i strachem. Prawdopodobnie błagała o litość, wzywała na pomoc swoją matkę i do samego końca myślała o najbliższych. Spoglądając na uśpioną twarzyczkę Tilly, Cara czuje wzbierający gniew. Strata dziecka zawsze powoduje niewyobrażalny ból, ale z tragicznym wypadkiem czy śmiertelną chorobą łatwiej jest się pogodzić niż z takim bezsensownym i okrutnym pozbawieniem życia. To nieludzkie bestialstwo przechodzi wszelkie wyobrażenie. Po raz pierwszy od początku tygodnia Cara się rozkleja i z jej oczu zaczynają płynąć łzy. Szybko zbiera się w sobie i ociera twarz rękawem.

Pochyla się i całuje córkę w policzek. Widzi, że dziewczynka otwiera oczy.

– Śpij, mały łobuziaku – szepcze.

– Złapałaś wszystkie potwory? – pyta Tilly. – Tata powiedział, że nie ma cię w domu, bo łapiesz potwory.

– Zawsze je łapię, kochanie.

Oczy Tilly połyskują w mroku.

– A jak one wyglądają? Bo tata powiedział, że są podobne do nas.

Cara w myślach przeklina męża.

– Tak, ale jestem specjalnie wyszkolona i umiem je rozpoznać.

– A Josh jest potworem?

Cara z uśmiechem otula córeczkę kołdrą.

– Nie – odpowiada. – Choć może ci się tak wydawać, to twój brat nie jest potworem.

– A tatuś? A Noah? A wujek Nate?

– Nie, tutaj nie ma żadnych potworów. Wygoniłam je wszystkie dawno temu.

Tilly kiwa głową usatysfakcjonowana odpowiedzią, po czym zamyka oczy i obraca się na drugi bok, tuląc do siebie pluszową sowę.

Cara idzie do łazienki i szoruje zęby w ciemności. Nie chce patrzeć w lustro, żeby nie zobaczyć na swojej twarzy śladów tego przytłaczającego dnia. Zdejmuje ubranie i kładzie się do łóżka. Przytula się do pleców męża, który mamrocze coś niezrozumiałego.

– Roo – szepcze. – Nie śpisz?

Dobrze zna odpowiedź i czuje się winna, że chce go obudzić. Andrew nie reaguje jednak, pogrążony w głębokim śnie. Cara zazdrości mu tego, z jaką łatwością potrafi zasypiać.

Odsuwa się od niego i leżąc na plecach, patrzy w sufit. Czeka, aż ogarnie ją zmęczenie i przyniesie jej błogą obojętność, chociaż wie, że to nigdy nie nastąpi.



## Rozdział 24

Nad ranem ból wyrywa go ze snu. Griffin porusza się na łóżku, żeby zbadać, jak poważny jest problem, a potem siada powoli. Nie dzieje się nic, do czego nie zdążył przywyknąć, więc wstaje ostrożnie i stawia niepewne kroki. Panujący w mieszkaniu chłód przyprawia go o dreszcze, gdy podchodzi do stołu, wyjmując z plecaka pudełko oksykodonu i łyka dwie kapsułki naraz.

Zawsze wiedział, że w życiu nie przypadła mu rola pozytywnego bohatera. Dlatego nie poczuł się urażony słowami Jess – wygarnęła mu prawdę. Nawet kiedy zaczynał służbę w policji, nie był jednym z tych schlundnych nowicjuszy, którzy ochoczo zjawiali się co rano w wyprasowanych koszulach i lśniących butach. Zamiast meldować się na posterunku, stał na zewnątrz z papierosem w ręku.

Ale to jego wzywano, kiedy jakiś oprych nie chciał po dobroci wejść do celi. To jego wysyłano w pojedynkę na patrole w dzielnicach zakapiorów. Wdawał się w bójki, okupując to niezliczonymi sińcami i złamaniami. Ale wykonywał swoją robotę, a jeśli nawet trzeba było wyłożyć kilka funtów więcej na jego leczenie i rehabilitację, nikomu to nie przeszkadzało.

Z trudem przebrnął przez egzaminy pisemne, został jednak posterunkowym, a potem dosłużył się stopnia sierżanta. Zjednywał sobie sojuszników po obu stronach barykady, wymieniał się przysługami, wzbudzał szacunek. A potem wszystko się popsuło.

Siada na łóżku, materac ugina się pod jego ciężarem. Patrzy na Jess, która porusza się lekko we śnie. Griffin cieszy się, że wróciła. Nie chce się zastanawiać dlaczego, ale kiedy usłyszał jej głos w telefonie, nie wahał się ani chwili. Po prostu wsiadł do samochodu i przywiózł ją tutaj.

Czuje, że powinien ją chronić, zwłaszcza po tym, co sobie zrobiła. Jej mąż, jego żona – obydwójce zginęli z ręki tego samego człowieka, ale nie tylko o to chodzi. Griffin wie, co przeżywa Jess. Rozumie jej skłonność do autodestrukcji, to nieustające poczucie klęski. Wie, jak to jest być odmieńcem, żyć w innym świecie niż wszyscy.

Nawet zanim to go spotkało, przyglądał się ludziom, którzy wiedli normalne życie. Mężczyznom, którzy robili z dziećmi zakupy w supermarkecie, albo tym, którzy byli w drodze do pracy. Większość z nich wyglądała na szczęśliwych. Jak to w ogóle możliwe? Czy oni wszyscy nie zdawali sobie sprawy, w jak gównianym świecie żyją? Nie dostrzegali niesprawiedliwości,

nie mieli problemów, niczym się nie martwili? W końcu pogodził się z myślą, że być może to nie oni są nienormalni. Może to z nim jest coś nie tak.

Ale to oznacza, że potrafi spokojnie oglądać fotografie tych martwych okaleczonych ciał. Ich widok nie spędza mu snu z powiek. Pogodził się z faktem, że śmierć i cierpienie są tym, co stanowi jego rację bytu.

Kładzie się obok Jess i naciąga na siebie kołdrę. Czuje woń jej rozgrzanego ciała, trochę nieświeżą i ciężką, a jednak przyjemną. Wciąż nie wie, czemu do niego wróciła. Dawniej w chwilach zwątpienia zastanawiał się, czy Mia w ogóle go kocha. Pytał, dlaczego mimo wszystkich jego wad i błędów jest z nim. Bo czuję się przy tobie bezpieczna, odpowiadała i tuliła się do niego zwinięta w kłębek niczym kot. Jestem twoja, a ty mój. Wiem, że zawsze będziesz mnie chronił.

Ale nie ochronił jej. Nie było go wtedy, gdy naprawdę był potrzebny.

Leży ze wzrokiem wlepionym w sufit i czeka, aż pojawią się pierwsze promienie wschodzącego słońca, aż dzień zacznie się na dobre i wyprze pozostałości snu. W obliczu tego, co właśnie odkrył, jego determinacja jest silniejsza niż kiedykolwiek. Teraz widzi, jak kolejne elementy układają się w jedną całość. Jest pewien, że dostanie tego psychopatę w swoje ręce. A wtedy się z nim policzy.

Bez względu na wszystko.

## Dzień 4 Czwartek

### Rozdział 25

– Jeffrey Dahmer skazany za zamordowanie siedemnastu mężczyzn i chłopców między tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym a dziewięćdziesiątym pierwszym. Miał szczególne upodobanie do ćwiartowania zwłok, a także przejawiał skłonności do gwałtu i nekrofilii.

Griffin zwraca się do grupy blisko dwudziestu detektywów, stojąc przed dużym ekranem, na którym widnieje obraz z rzutnika. Emanuje pewnością siebie i determinacją – Cara doskonale zna to jego oblicze.

– Słynął z tego, że odurzał swoje ofiary narkotykami i wiercił w ich czaszkach otwory, do których wlewał kwas albo wrzątek. Chciał zamienić tych ludzi w zombie. – Griffin wskazuje slajdy przesuwające się na ekranie. – Znaleźliśmy jedenaście ciał w różnych stadiach rozkładu. Wszystkie morderstwa powielają modus operandi Dahmera.

– Jak to możliwe, że nikt nie zauważył zniknięcia tyłu osób? – pyta szeptem Noah, zwracając się do siedzącej obok Cary.

– Pewnie sprawca dobierał ofiary tak samo jak Dahmer. Ludzi z marginesu społecznego, bezdomnych i bezrobotnych, odrzuconych przez rodziny.

Cara przyrzeka sobie w myślach, że ustali ich nazwiska. Wszystkie co do jednego.

Griffin przechodzi do następnego przypadku.

– Peter William Sutcliffe znany również jako Rozpruwacz z Yorkshire. Skazany za zamordowanie trzynastu kobiet. Nasz sprawca na razie przestał na dwóch.

Naciska guzik pilota i na ekranie pojawia się makabryczne zdjęcie. Wszyscy już je widzieli w dokumentacji śledztwa, ale wyświetlone w takim powiększeniu przyprawia o dreszcz nawet najbardziej odpornych funkcjonariuszy wydziału zabójstw.

Cara trze powieki. Ma kaca i czuje się potwornie zmęczona, a dzień dopiero się zaczął. Żałuje, że dała się namówić Libby na tequilę. Nie pamięta, czy w ogóle spała tej nocy. Kiedy spojrzała na cyfrowy zegar stojący na szafce przy łóżku, była trzecia. Ale musiała zapaść w krótki sen, bo zerwała się wystraszona jazgotem budzika Roo.

Mąż pocałował ją w policzek i wstał z łóżka. Musiał przygotować zestaw śniadaniowy w restauracji, w której jest szefem kuchni.

– Wrócisz dziś na kolację? – spytał.

– Mam nadzieję – wymamrotała.

Przez parę godzin próbowała jeszcze zasnąć, aż w końcu usłyszała odgłos otwieranych drzwi, kiedy zjawiła się Lauren, opiekunka do dzieci. Ta zaledwie dwudziestokilkuletnia kobieta miała na swój sposób całkiem poukładane życie. Cara mogła tylko patrzeć i podziwiać. Słyszała ją, jak żartuje z dziećmi, wyprawiając je do szkoły. Może ona też by taka była, gdyby miała inną pracę. Zazdrościła jej niespożytej energii i anielskiej cierpliwości. Ta drobna dziewczyna emanowała zapałem i życzliwością, podczas gdy ona czuła się sterana życiem, dobiegając czterdziestki.

Cara zwlokła się z łóżka i wzięła prysznic. Kiedy upinała byle jak wysuszone włosy w niezgrabny kok, do sypialni weszła jej córka, usiadła na łóżku i zaczęła podskakiwać.

– Lauren pyta, czy zjesz owsiankę.

Cara zerknęła na zegarek i już miała odmówić, kiedy dostrzegła pełne nadziei spojrzenie Tilly.

– Chętnie – odparła i zeszła do kuchni, żeby nacieszyć się krótką chwilą normalności i rodzinnej bez troski, zanim zacznie się dzień pełen koszmarów.

Cara powraca myślami do sali odpraw, gdy na ekranie pojawia się kolejny slajd.

– Manson – mówi Griffin. – Pięcioro ludzi zamordowanych w poniedziałkową noc. Liczne rany klute i postrzałowe. Wśród ofiar jest ciężarna kobieta.

– Ale Manson nie był seryjnym mordercą – odzywa się szeptem posterunkowy Shenton. – Tamtej zbrodni dokonali Tex Watson, Susan Atkins i Pat Krenwinkel.

Cara zerka na niego z ukosa.

– Nie czepiajmy się definicji – odpowiada. – Zginęło pięć osób. Nie wiem, na ile racjonalnie można podejść do tego, co właśnie się dzieje.

Deakin nachyla się do nich.

– Myślę, że powinniście mu o tym powiedzieć – mówi półgłosem, wskazując głową Griffina.

Shenton już otwiera usta, ale Cara powstrzymuje go, unosząc dłoń, i piorunuje sierżanta wzrokiem.

– Nie zbijaj go z tropu – syczy. – I bez tego jest mu ciężko.

Zdaje sobie sprawę, że jej brat i Deakin nie przepadają za sobą. Obaj są porywczy i uparci, ale podczas gdy Griffin pozwala sobie na samowolę i nie przejmuje się konsekwencjami, jej partner przestrzega zasad i postępuje zgodnie z procedurami. Noah nie krył niezadowolenia, dowiedziawszy się, że Griffin poprowadzi tę odprawę. Prawdopodobnie nie może ścierpieć, że to nie on odkrył związek między na pozór różnymi morderstwami.

Tymczasem Griffin przechodzi do kolejnego punktu i opowiada o Edzie Kemperze.

– W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim zabierał młode autostopowiczki i wywoził je na odludzie, gdzie zadawał im rany nożem i dusił, a potem ćwiartował ich ciała. W siedemdziesiątym trzecim oddał się w ręce policji po tym, jak zabił własną matkę i wyruchał jej uciętą głowę.

Cara krzywi się, słysząc to niewybredne słownictwo. Wie, że będzie musiała znowu porozmawiać z bratem.

– Nasz morderca użył forda galaxy, takiego samego, jakim jeździł Kemper – ciągnie Griffin. – Słowo „świnia” napisane krwią na ścianie i amerykańska flaga nawiązują do zbrodni Mansona, a akwarium i kolekcja płyt są identyczne jak w mieszkaniu Dahmera. Facet precyzyjnie naśladuje słynne morderstwa.

– Szydź z nas? – pyta jeden z detektywów. – Popisuje się?

Griffin patrzy na projektor, jakby chciał coś powiedzieć. Potem odwraca się od zebranych i bierze głęboki wdech. Widząc zachowanie brata, Cara domyśla się, co teraz nastąpi. Kolejny slajd sprawia, że cała tężeje.

W sali zapada absolutna cisza.

– Inne ofiary... – Griffin chrząka. – Uważamy, że inne morderstwa są ze sobą powiązane.

Na ekranie widnieje zdjęcie Mii, ale Cara ledwie poznaje szwagierkę. Półnagie ciało leży na podłodze ze związanymi rękami. Rozrzucone ciemne włosy prawie całkiem zasłaniają twarz i wszędzie jest pełno krwi.

To zdjęcie wykonane na miejscu morderstwa pochodzi sprzed ponad roku. Cara dobrze pamięta tamten dzień.

Rano nie widziała się z bratem, ale nie było w tym nic nadzwyczajnego, bo należeli do różnych zespołów. Zajmowała się sprawą ataku nożownika w centrum handlowym i właśnie oglądała nagrania z monitoringu, kiedy usłyszała wezwanie przez radio. Deakin położył jej dłoń na ramieniu.

– To Griffin – powiedział z posepną miną.

Popędzili do szpitala i stojąc za przeszkloną ścianą oddziału intensywnej terapii, zobaczyli go, nieprzytomnego i ciężko pobitego. Lekarze coś mówili,

ale nic do niej nie docierało. Wreszcie przerwała im w pewnym momencie i zapytała:

– Gdzie jest Mia?

Polubiła Mię od chwili, w której się poznały. To było w ich wiejskim domku, gdzie wyjeżdżali na weekendy z dziećmi, żeby uciec od gorączkowej krzątaniny Roo w kuchni i przytłaczającej atmosfery jej śledztw. Griffin jak zwykle zjawił się późno, ale sprawiał wrażenie onieśmiałego. Jej pyszałkowaty młodszy brat czymś się przejął? Wkrótce wszystko się wyjaśniło, gdy przedstawił im piękną kobietę, która z nim przyjechała. Cara zorientowała się szybko, że tym razem to coś poważnego. Że ona już z nim zostanie.

Mia miała ciemną karnację i zielone oczy, które lśniły wesołym blaskiem, kiedy się uśmiechała. Trzymała na rękach Tilly, wtedy jeszcze maleńką, i opowiadała o swoich planach na przyszłość związanych z dziećmi, uśmiechając się łagodnie do Griffina. Wydobyła na powierzchnię tę część jego natury, którą Cara uwielbiała. Stał się przy niej spokojniejszy. Szczęśliwszy. Był zakochany. Po raz pierwszy w życiu Cara nie musiała się o niego martwić.

Aż do tamtego dnia.

A teraz, rok później, jej brat prezentuje na odprawie zdjęcie swojej zamordowanej żony.

Wszyscy milczą. Cara nie ma wątpliwości, że większość detektywów wie, co łączy obraz na ekranie ze stojącym obok mężczyzną. Griffin znów naciska guzik na pilocie i oczom wszystkich ukazuje się wnętrze jego dawnego salonu. Pomieszczenie jest zdewastowane, a na podłodze i ścianach widnieją ślady krwi.

– W zeszłym roku doszło do napadu na małżeństwo – mówi. – Sprawca zgwałcił kobietę i załkł ją na śmierć. Jej mąż też został ciężko pobity, ale przeżył.

– Czy mąż ofiary mógłby zidentyfikować sprawcę?

Wszystkie głowy obracają się w stronę detektywa, który zadał to pytanie. Facet jest nowy, pochodzi z Yorkshire, więc przypuszczalnie o niczym nie wie. Siedząca obok niego kobieta trąca go łokciem.

Griffin mocno zaciska szczękę.

– Nie – odpowiada w końcu. – Nie potrafił udzielić żadnych przydatnych informacji.

Cara wstaje. Na jej znak siedzący przy drzwiach funkcjonariusz włącza światło i wszyscy mrużą oczy, oślepieni nagłą iluminacją. Griffin odchodzi na bok, gdy jego siostra staje na środku sali i zwraca się do zebranych:

– No dobrze, teraz wszyscy już wiemy, co się dzieje. Udało się nam ustalić, że do tej pory sprawca zamordował ponad dwadzieścia osób. Bez żadnych wątpliwości powinniśmy założyć, że nadal będzie zabijał, brutalnie i bez skrępow. – Cara wskazuje wiszące na tablicy zdjęcie Michaela Sharpa. – W tej chwili, o ile nie pojawią się inne tropy, jest to nasz główny podejrzany. Znaleźliśmy jego krew w fordzie galaxy, a w jego mieszkaniu rekonstrukcję morderstw Dahmera.

Cara rozdziela zadania zespołom obecnym na odprawie. W śledztwie biorą udział dziesiątki detektywów w całym kraju, nie wspominając o całej armii mundurowych, którzy prowadzą wywiad w terenie.

– Chcę, żeby ludzie z innych komend na terenie kraju wymienili się sprawami. Przekażcie sobie wszystko, co wiecie i zacznijcie drążyć – mówi Cara. Zauważa niezadowolone spojrzenia zebranych. – Nie chcę nikomu utrudniać życia. Chodzi mi tylko o świeże podejście do każdego z tych przypadków. Shenton, najwyraźniej jesteś skarbnicą wiedzy o seryjnych mordercach. Przygotujesz listę tych najbardziej znanych, którzy działali na naszym terenie. Możliwe, że wypłynie jeszcze coś, co da się powiązać z aktualnymi sprawami. A ty, Campbell – jeden z posterunkowych, którzy dołączyli do zespołu, kiwa głową – prześledzisz bazę osób zaginionych. Chcę zidentyfikować wszystkie jego ofiary.

Odprawa dobiega końca i salę wypełnia gwar. Detektywów rozpira energia i zaczynają dyskutować z ożywieniem, gotowi zabrać się do pracy, by jak najszybciej ująć mordercę.

Cara podchodzi do brata.

– Dobrze się czujesz? – zagaduje i mimo potakującego gestu, który otrzymuje w odpowiedzi, wie, że jest wręcz odwrotnie, ale nie powinna więcej o to pytać. – Posłuchaj, Nate, jeśli masz brać udział w tym śledztwie, chciałabym, żebyś przestrzegał pewnych zasad. Żadnego siania zamętu i działania ludziom na nerwy.

Griffin przechyla głowę na bok i uśmiecha się lekko.

– Postaram się.

– Lepiej mnie nie zawieź, bo od tego zależy również mój los. Nikt inny cię nie przyjmie, a Marsh dał mi jasno do zrozumienia, że ręczę za ciebie własną głową. Jeśli wylecisz, będę miała kłopoty. Czy to jasne?

Griffin przytakuje i przykładą dłoń do czoła w udawanym salucie.

– Jak słońce, szefowo.

– To dobrze. Deaks! – woła Cara, a gdy sierżant podchodzi do nich, zwraca się do brata: – I musisz przeprosić Noah.

Obaj mężczyźni patrzą na siebie z wrogością.

– Mówię poważnie, Nate. Przeprós go, bo nie wyobrażam sobie, żebyście pracowali razem w takiej atmosferze.

Właśnie przez ten incydent sprzed roku Griffin został zawieszony. Śledztwo w sprawie śmierci Mii stało w miejscu i napięcie sięgało zenitu. Siedzieli na posterunku do późnej nocy, a Griffin dopiero co wyszedł ze szpitala. Deakin w pewnym momencie zwrócił się do niego:

– Może nie powinno cię tu być.

– Może nie musiałbym, gdybyś ty był lepszym gliniarzem – odciął się Griffin.

– Może gdybyś ty był lepszym mężem...

Noah wyznał później Carze, że pożałował swoich słów, gdy tylko je wypowiedział, ale wtedy na jego twarzy wyładowała pięść Griffina, który złamał mu nos.

Griffin patrzy z wyrzutem na siostrę, a potem wzdycha ciężko.

– Przepraszam, że cię uderzyłem – cedzi przez zęby, zerkając na Deakina spode łba. – Ale zachowałeś się jak kutas.

– Teraz ty, Noah. Odpuszczasz?

– Pod warunkiem że będę mógł się zrewanżować.

– Na litość boską... – mruczy Cara z rezygnacją. – No dobra, jeśli Nate będzie się zachowywał jak kutas, masz moje pozwolenie. Ale zrób to tak, żeby nikt nie widział.

– Umowa stoi – odpowiada sierżant, wyciągając rękę do kolegi. – I przepraszam za to, co wtedy powiedziałem.

Griffin ścisną niechętnie jego dłoń i zdawkowo kiwa głową.

Cara przewraca oczami.

– A teraz idź zrobić coś pożytecznego – mówi do brata, a gdy ten oddala się posłusznie, spogląda na Deakina. – Powiedz mi, że dobrze zrobiłam, przyjmując go do zespołu.

Noah posyła jej surowe spojrzenie.

– To nie był najlepszy pomysł, ale może nam przynieść wiele korzyści. Chociaż nie cierpię tego aroganckiego fiuta, muszę przyznać, że jest świetny w swoim fachu – odpowiada, po czym zerka w stronę obwieszanej wydrukami i zdjęciami tablicy. – Co teraz robimy?

Cara na chwilę zamyka oczy.

– Weźmy się z powrotem za Kempera i Dahmera – mówi i kręci głową. – Nie mogę uwierzyć, że tak nazywamy te sprawy.



Nawet w obliczu tego, co już udało się ustalić, całe śledztwo wciąż wydaje się nierzeczywiste. Ale faktów nie da się podważyć. Na przypiętych do tablicy zdjęciach widać całą prawdę, czarno na białym. Ze sporym dodatkiem krwawej czerwieni.

## Rozdział 26

Kiedy rano zadzwonił budzik, Jess udawała, że nadal śpi i spod przymkniętych powiek przyglądała się, jak Griffin wstaje i idzie do łazienki. Nie chciała rozmawiać o tym, co zrobiła w nocy. Czuła wstyd, gdy w chłodnym świetle dnia dotarło do niej, jak bardzo się wygłupiła. Obróciła się pod kołdrą, żeby dotknąć uda. Wyczuła pod palcami plastry opatrunkowe, strupy i lepką krew w miejscach, gdzie rany jeszcze nie zdążyły się zasklepić.

W łazience ucichł szum prysznic a po chwili w drzwiach stanął Griffin owinięty w pasie ręcznikiem. Zauważył, że Jess mu się przygląda, i przez jego twarz przemknął wyraz skrępowania, ale zaczął się ubierać. Włożył bokserki i dżinsy, skarpetki i czarne masywne buty, a na koniec podkoszulek i wciągana przez głowę bluzę z kapturem. Nie wyglądał jak funkcjonariusz policji. Jess podobał się jego strój.

Griffin stanął przed lustrem i zaczął przyglądać wilgotne włosy.

– Będziesz tu, kiedy wrócę? – spytał, nie obracając się w jej stronę.

– Jeśli to nie problem – odparła.

Zauważyła, że Griffin uśmiecha się lekko, jakby chciał to ukryć.

– Nie, to nie problem.

Ale teraz jest sama i czuje się nieswojo. Wracają obawy, znów zamartwia się tym, co przyniesie przyszłość. Brakuje jej Griffina. Już sama jego obecność, niewzruszona pewność siebie i solidna postura działają na nią pokrzepiająco. Ale teraz go nie ma i ogarnia ją niepokój.

W tej chwili powinna być w domu, oglądać z Alice kreskówki, jeść śniadanie. Patrick zawsze je upominał, żeby nie zostawiały okruszków na sofie. Czuje ucisk w gardle i z trudem przełyka ślinę. Musi skupić myśli na czymś innym. Zastanowić się, kto mógł podpalić jej dom i kto popełnił wszystkie te potworne morderstwa.

Wstaje z łóżka, ubiera się i zaparza sobie kawę. Trzymając kubek w dłoniach, siada przy stole, na którym wciąż leżą rozrzucone papiery i laptop Griffina. Sięga po wystającą spod pliku fotografię i notatek gazetę. Widnieje na niej wczorajsza data. Chociaż tekst jest odwrócony do góry nogami, rzuca się jej w oczy nagłówek artykułu na pierwszej stronie: *Ucieczka podejrzanej o podpalenie i morderstwo.*

*Jessica Ambrose, lat 29, podejrzana o zamordowanie swojego męża Patricka, który poniósł śmierć w nocy z poniedziałku na wtorek w pożarze domu, opuściła szpital bez zgody lekarzy. Rodzice ofiary, Cynthia i David Ambrose'owie, apelują do lokalnej społeczności o pomoc w ujęciu domniemanej zabójczyni syna. Twierdzą, że ich synowa „zachowywała się trochę dziwnie i zawsze coś było z nią nie tak”.*

*Podejrzana nie jest niebezpieczna, ale osoby posiadające informacje na temat jej obecnego miejsca pobytu są proszone o kontakt z numerem 999.*

Jessica przeklina cicho. Ma ochotę podrzeć gazetę na drobne kawałki, ale tylko rzuca ją na podłogę i patrzy z satysfakcją, jak płachty papieru rozsypują się w nieładzie.

Przenosi wzrok na jedną z leżących przed nią fotografii. Bierze ją do ręki i przygląda się twarzy ciemnowłosej kobiety, żony Griffina. Okoloną długimi lokami twarz rozjaśnia pogodny uśmiech, a uwagę Jess przyciąga kolczyk w jej uchu – półksiężyc połyskujący odcieniami zieleni i srebra.

Taki sam, jaki znaleziono tuż za jej frontowymi drzwiami.

Jess przysuwa do siebie laptopa, włącza go i otwiera stronę Google. To podstawowe wyszukiwanie i gliniarze musieli już wpaść na ten sam pomysł, myśli, ale i tak wpisuje w okienku kluczowe słowa: *gwałcieciel seryjny morderca*. Na ekranie pojawia się niewyobrażalne mnóstwo wyników, każdy bardziej drastyczny od poprzedniego.

Jess marszczy czoło i próbuje jeszcze raz, ale teraz wpisuje: *podpalacz seryjny morderca*. Na monitorze pojawia się odnośnik do hasła w Wikipedii. Bruce George Peter Lee. Jess klika w niego i czyta. Kiedy dociera do jednego zdania, wstrzymuje oddech.

*...wlewał naftę przez szczelinę na listy...*

Musi powiedzieć o tym Griffiniowi. To jest właśnie to – związek między śmiercią Patricka a innymi morderstwami. Gorączkowo rozgląda się za telefonem i w końcu pod stertą zmiętych ubrań znajduje stacjonarny aparat. Wyjmuje z kieszeni skrawek papieru i wybiera numer. Słyszy jego opryskliwy ton i od razu przechodzi do rzeczy.

– To jest Lee – mówi. – Sprawdź to nazwisko. Mamy dowód. Dowód, że jestem niewinna. Muszą mi pozwolić zobaczyć się z Alice.

Na linii zapada milczenie.

– Już to odkryłem – odzywa się wreszcie Griffin. – Jednak to niczego nie dowodzi.

– Ale mówiłeś o tym siostrze, tak? – Jess nie daje za wygraną. – Co powiedziała?

Znów cisza.

– Wspomnę o tym.

– I jeszcze o tym kolczyku...

– Wspomnę o tym – powtarza Griffin i przerywa połączenie.

Jess przez chwilę przyciska słuchawkę do ucha, a potem wolno opuszcza rękę. Była tak podekscytowana swoim odkryciem, ale reakcja Griffina sprowadziła ją na ziemię. Zastyga w bezruchu, rozczarowana i samotna w pustym zimnym mieszkaniu, boso i w przepoconym podkoszulku. Czuje dojmującą pustkę. Tęskni za swoją rodziną, za córką i mężem. Wciąż ściskając w dłoni milczący telefon, zaczyna płakać.

## Rozdział 27

– Dziesięć minut – mówi głos w słuchawce i połączenie się urywa.

Ale Cara nie potrzebuje wiedzieć nic więcej. Wzdycha i odgarnia włosy z twarzy, a potem znów pozwala im opaść, zastanawiając się, co ma z nimi zrobić.

– Wiesz, co by mama powiedziała? – odzywa się Griffin, który stoi w drzwiach jej biura.

– Nie pętaj ich tak? – mówi Cara z uśmiechem.

– No właśnie. *Jeszcze trochę szminki i będziesz wyglądała jak człowiek.* – Griffin naśladuje gderliwy ton matki, a potem siada naprzeciwko siostry. – Posłuchaj...

– Nie chcę już słyszeć o twoich przepychankach z Deakinem – przerywa mu Cara.

– Nie, nic z tych rzeczy. Musimy porozmawiać o tym pożarze z poniedziałku. Myślę, że tym razem chodzi o Lee, tego podpalacza z końca lat siedemdziesiątych.

Griffin kładzie na biurku teczkę z aktami sprawy.

– Ale Taylor mówiła, że to coś innego i mają już nawet podejrzaną – mówi Cara. – Podobno zrobiła to żona ofiary, a potem uciekła ze szpitala. I jak w ogóle na to wpadłeś?

– Ustawiłem sobie powiadomienie w systemie. Zaznacza mi każdą niejasną sprawę morderstwa – odpowiada Griffin, a jego siostra przewraca oczami. – Zresztą wiesz, jaka jest Taylor. Nie przymknęłaby nigdy tego, kogo trzeba, gdyby sprawca sam się jej nie podłożył. Poza tym nie sądzę, aby to zrobiła ta Ambrose. Spójrz na szczegóły. Tutaj też podpalacz wlał naftę przez szparę na listy. I wyraźnie z nami pogrywa, o czym świadczy kolczyk na wycieracze. Za to dowody przemawiające za winą tej kobiety są co najwyżej poszlakowe. Odciski palców na konewce? Nawet Taylor przyznaje, że sprawca musiał ją wziąć z ogrodowej szopy.

– To dlaczego uciekła?

– Bo nie ufa policji. Była przerażona. Obawiała się, że nie będzie mogła zobaczyć córki.

– To tylko domysły. Skąd taka pewność? – pyta Cara, a potem domyśla się odpowiedzi. – O psiakrew, Nate, ty wiesz, gdzie ona jest?

– Ona tego nie zrobiła – szepcze Griffin. – Proszę, niech to zostanie między nami.

– Nie możesz ukrywać podejrzanej o morderstwo. – Cara zerka w stronę otwartych drzwi. – Zwłaszcza po tym, jak wróciłeś do wydziału. Gdzie ona jest? U ciebie?

– Nie! Myślisz, że jestem aż tak głupi? – odpowiada Griffin, ale siostra dostrzega wyraz jego twarzy. Wie doskonale, że jej brat potrafi być głupi. – Tylko zbadaj ten wątek. A jeśli nie będzie pasował do reszty, sam ją tutaj przyprowadzę.

– Mało mamy roboty? Już teraz brakuje nam ludzi – mówi Cara, ale po chwili wahania wzdycha z rezygnacją. – No dobra, przyjrę się temu. Na razie niech Taylor dalej prowadzi tę sprawę. Nie chcę zakładać, że wszystkie te morderstwa są ze sobą powiązane. Informuj mnie o wszystkim na bieżąco, dobrze?

Griffin kiwa głową i wychodzi.

Cara wydaje stłumiony jęk. Brakuje jej sił, by przejmować się bratem, który ukrywa potencjalną morderczynię. Postanawia na razie machnąć na to ręką. Będzie udawała, że o niczym nie wie.

Wychodzi ze swojego gabinetu i ogarnia wzrokiem pochłoniętych swoimi zadaniami detektywów. Właśnie to uwielbia w swojej pracy – panujący na sali gwar, wspólny cel i pełnych determinacji ludzi skupionych na działaniu. Na krótką chwilę pozwala sobie na poczucie pewności. Wie, że złapią tego potwora. A potem przychodzi kolejna myśl: nie mają innego wyjścia.

– O co mu chodziło? – pyta Deakin, patrząc za oddalającym się Griffinem.

– Jeszcze jedna sprawa, która jego zdaniem pasuje do układanki.

Sierżant zerka w stronę wejścia.

– Roo przyszedł do ciebie.

Cara odwraca się i rzeczywiście widzi swojego męża, który stoi w drzwiach sali odpraw w towarzystwie umundurowanego funkcjonariusza. Podchodzi do niego zaskoczona i całuje go na powitanie. Roo ma na sobie dzinsy i sweter; przypuszczalnie jest w drodze do pracy.

– Lauren powiedziała, że zapomniałaś rano komórki – mówi, wręczając żonie aparat, i jego wzrok spoczywa na wielkiej ściennej tablicy. – A więc tym się zajmujesz?

– Obawiam się, że tak. Widziałeś komunikat w telewizji?

– Wszyscy o tym mówią. – Roo zawiesza głowę. – Dostałem telefon ze szkoły. Tilly się pochorowała.

– Cholera – mruczy Cara pod nosem. Nie wie, co powiedzieć. W tej chwili nie ma szans zwolnić się z pracy i jej mąż zdaje sobie z tego sprawę. – Lauren może ją odebrać?

– Ma popołudniową przerwę, ale zadzwonię do niej. Na pewno wszystko będzie dobrze.

– Wróć na kolację – mówi Cara, próbując udobruchać męża. – Obiecuję.

– To świetnie. Przyniosę coś z restauracji. Noah też przyjdzie?

Cara patrzy w głąb sali, gdzie Deakin właśnie rozmawia z Shentonem.

– Zaproszę go – odpowiada. – Ach... i jeszcze jedno...

– Tak?

– Wyjedźmy gdzieś, kiedy będzie już po wszystkim. Z dziećmi. Do naszego domku albo w jakieś zaciszne miejsce, gdziekolwiek.

– Przydałoby się – przyznaje Roo.

Jedyną rzeczą, jakiej potrzebuje teraz Cara, jest odrobina spokoju. Marzy o tym, żeby się wyspać, zjeść coś smacznego i spędzić trochę czasu z rodziną. Nagle dostrzega Marsha, który przywołuje ją gestem dłoni.

Pora wrócić do rzeczywistości.

Idąc szybko korytarzem za swoim szefem, Cara jak zwykle czuje wyrzuty sumienia. Przytłacza ją ciężar wszystkich życiowych ról – matki, żony, policjantki, siostry. Jej córka jest chora, tymczasem ona ściga seryjnego mordercę, próbując rozwiązać prawdopodobnie najbardziej szokującą sprawę kryminalną w historii kraju. Wzdycha ciężko. Tego dnia chciałaby dokonać tylko jednego – wrócić do domu na kolację.

Ale teraz nie może o tym myśleć. Wie, dokąd prowadzi ją nadkomisarz i wcale nie jest zachwycona tym, co ją czeka.

– Nic nie mów – uprzedza ją Marsh. – Dam ci znać, kiedy będę chciał, żebyś zabrała głos. A w razie wątpliwości odmawiaj komentarza.

Zatrzymuje się przed podwójnymi drewnianymi drzwiami i naciska klamkę. Od razu uderza ich gwar. Nie zważając na kakofonię głośnych rozmów i krzyków, idą przez szpaler dziennikarzy w stronę stolika, przy którym czeka na nich komendant.

– Pieprzone sępy – mruczy Marsh, kiedy zajmują miejsca, a potem unosi rękę i krzyczy: – Cisza! Możemy zaczynać?

Znajdują się w pozbawionym wyrazu pomieszczeniu o białych odrapanych ścianach i podłodze pokrytej brudną wykładziną dywanową w niebieski deseń. Komendant wybrał je zamiast przeznaczonej do takich celów i estetycznie urządzonej sali konferencyjnej, mimo to wszystkie miejsca są zajęte. Cara

jeszcze nigdy nie widziała czegoś takiego. Wnętrze jest wypełnione po brzegi, a słóceniu reporterzy w podnieceniu wyczekują nawet najdrobniejszej informacji.

Powoli wrzawa cichnie i zaczyna się konferencja prasowa.

– Jak zapewne wszystkim wiadomo, wczoraj około szesnastej piętnaście policja dostała się do mieszkania w zachodniej części miasta, gdzie nasi ludzie z wydziału zabójstw odkryli szczątki jedenastu mężczyzn w różnych stadiach rozkładu.

– Czy mamy do czynienia z seryjnym mordercą? – krzyczy jeden z dziennikarzy, wywołując lawinę kolejnych pytań.

Marsh ucisza zebranych, unosząc dłonie.

– Sądzymy, że wszystkie te morderstwa są dziełem jednej osoby, a więc tak – mówi.

Jego zmarszczone w posępnym grymasie czoło lśni od potu.

– A czy sprawcą jest niejaki Michael Sharp?

Nadkomisarz mierzy surowym spojrzeniem kobietę, która zadała to pytanie.

– Bez komentarza – odpowiada.

– Czy ciała ofiar znaleziono w mieszkaniu Michaela Sharpa?

– Bez komentarza.

Reporterzy spuszcją wzrok i zaczynają gryzmolić szybko i zawzięcie w notatnikach. Cara wie, że wymijająca odpowiedź Marsha jest dla nich równoznaczna z potwierdzeniem.

– Czy udało się wam ustalić tożsamość ofiar?

– Jeszcze nie. Skontaktowaliśmy się ze wszystkimi rodzinami, do których zdołaliśmy dotrzeć, ale poszukiwania nadal trwają. Krewni osób zaginionych mogą dzwonić na infolinię, której numer podaliśmy w komunikacie prasowym.

– Nadinspektor Elliott, czy może pani potwierdzić pogłoski, z których wynika, że ta sprawa ma jakiś związek z innymi morderstwami?

Cara zerka na swojego szefa, ale zanim uda się jej coś powiedzieć, odzywa się inny reporter.

– Czy może pani potwierdzić, że ten Echo Man rekonstruuje zbrodnie najślynniejszych seryjnych morderców?

Cara rozpoznaje Steve'a Graya z „Chronicle”. W sali zapada cisza i oczy wszystkich zebranych zwracają się w jego stronę.

– Jak pan go nazwał? – pyta z wściekłością Marsh.

– Wszyscy tak o nim mówią – wyjaśnia Gray. – Dlatego że jego zbrodnie są echem zbrodni z przeszłości.



Znów odzywa się gwar podniesionych głosów i zaczynają błyskać flesze. Cara przeklina cicho. Nie jest dobrze. Stało się coś, czego chcieli uniknąć.

Morderca dorobił się pseudonimu.

Echo Man.

## CZĘŚĆ 2

„Hampshire Chronicle”, 20 lutego 1996

### **Szokujące morderstwo – bracia giną z ręki nożownika**

W ostatni poniedziałek o siódmej rano funkcjonariusze z komendy w Hampshire otrzymali wezwanie do domu przy Millmoor Way. Policję wezwali sąsiedzi, którzy zobaczyli, że z domu wychodzi zakrwawiony chłopiec. Po wejściu na teren posesji patrol znalazł braci Gary’ego i Marcusa Keane’ów, którzy leżeli w swoich pokojach na piętrze zabici ciosami noża.

Wspomniany chłopiec (lat 9), którego personaliów nie możemy opublikować ze względów prawnych, nie odniósł obrażeń i przebywa obecnie w ośrodku opieki społecznej.

Policja jeszcze nie wydała oficjalnego komunikatu prasowego, jednak z pewnych źródeł wiemy, że na miejscu stwierdzono zgon obu ofiar. Krążą również pogłoski, że ich ciała były okaleczone i pozbawione genitaliów.

Obaj bracia byli bezrobotni i cieszyli się złą sławą w lokalnej społeczności. Rzekomo mieli powiązania ze środowiskiem pedofilów i handlarzy narkotykami.

Nie dokonano żadnych aresztowań i obecnie śledczy nie poszukują nikogo w związku z tą sprawą. Jednak nasz anonimowy informator w policji pragnie dodać, że nie ma powodów do niepokoju i nie istnieje żadne zagrożenie dla społeczeństwa.

## Rozdział 28

Griffin ogląda konferencję prasową na ekranie w sali odpraw. Dostrzega reakcję Cary, kiedy Gray wypowiada pseudonim nadany mordercy. Echo Man. Zdaje sobie sprawę, że właśnie dzieje się coś, czego śledczy chcieli uniknąć.

Nie jest zachwycony takim rozwojem wypadków i widzi, że jego siostra i Marsh również. Seryjni mordercy czują się wyróżnieni, kiedy media nadają im przydomki. Zyskują dzięki temu ponurą sławę, jaką cieszyli się ich poprzednicy – Syn Sama, BTK albo Zodiak.

Zauważa spojrzenia detektywów, którzy zerkają w jego stronę.

– Żeby nikt mi się nie ważył używać tutaj tego słowa – mówi. – Słyszeliście?

Wszyscy kiwają głowami, on jednak wie, że jego zakaz nic nie da. Policjanci uwielbiają pseudonimy tak samo jak dziennikarze.

Z zamyślenia wrywa go czyjś głos.

– Detektywie Griffin.

Griffin chce być przez chwilę sam. Martwi się o Jess. Niepokoi go to, co zrobiła zeszłej nocy. Teraz on musi poukładać sobie wszystko w głowie. Musi przestać myśleć o Mii.

– Po prostu Griffin – odpowiada młodemu detektywowi, który stoi za oparciem jego krzesła. – Co się dzieje?

– Jestem posterunkowy Shenton. Coś mi przyszło do głowy. Chodzi o pańską sprawę i chciałbym... Znaczy ja tylko...

– No dawaj.

Toby kładzie na biurku trzy fotografie. Griffin zerka na nie przelotnie.

– Wiem, jak to wygląda – mówi szorstko. – Byłem tam.

– Tak, ale... to mi przypomina Mordercę z Golden State.

Griffin unosi wzrok. Shenton zaczyna budzić jego zainteresowanie.

– Tak?

– Facet został skazany za trzynaście morderstw pierwszego stopnia, ale dopuścił się około pięćdziesięciu gwałtów i ponad stu włamań na terenie Kalifornii między siedemdziesiątym czwartym a osiemdziesiątym szóstym – wyjaśnia posterunkowy, a w jego głosie daje się teraz wyczuć większa pewność siebie. – Szczegóły pańskiej... pańskiej sprawy przypominają napaść

na Lymana i Charlene Smithów. Sprawca wszedł do domu przez okno w łazience i związał ofiary sznurem do zasłon. Zgwałcił kobietę, a potem zatłukł ich oboje na śmierć kawałkiem drewna kominkowego. – Shenton zawiesza głos, jakby się wahał, po czym dodaje: – Myślę, że pan też miał tego nie przeżyć.

Griffin z trudem przetyka ślinę. Patrzy na leżące przed nim zdjęcia. Pamięta oślepiające światło latarki i lułę przystawionego do twarzy pistoletu. Pamięta, jak bezsilny się czuł, kiedy leżał związany i słyszał dobiegające z sąsiedniego pokoju krzyki żony.

– Ale jedna rzecz się nie zgadza – odzywa się Toby.

– Jaka?

– Buty. W innych tego typu przypadkach na miejscu przestępstwa znajdowano ślady adidasów starego typu z sześciokątnym wzorem na bieżniku. Takich samych jak te, w których chodził Morderca z Golden State. Ale ślady pozostawione w pobliżu pańskiego domu były inne.

Griffin czuje narastające napięcie.

– Dopasowałeś je do czegoś? – pyta.

– Jeszcze nie. Ale myśli pan, że sprawca zrobił to celowo? Czy przez pomyłkę?

– Szukaj dalej i dowiedz się. I powiedz o tym Elliott – mówi Griffin. – A swoją drogą, skąd tyle wiesz na ten temat?

Widzi, że posterunkowy się rumieni.

– Studiowałem kryminologię i psychologię behawioralną. Pisałem pracę magisterską na temat wpływu wykorzystywania seksualnego w dzieciństwie na zachowania seryjnych morderców.

Griffin unosi brwi i bierze głęboki wdech.

– O tym też powiedz Elliott – odzywa się w końcu.

## Rozdział 29

Cara przekręca klucz w zamku i nasłuchuje. Z domu dobiega piskliwe zawodzenie, a po nim rozlega się pełen oburzenia krzyk. Naciska klamkę i przestępuje próg. Noah wchodzi za nią do środka i zamyka drzwi. W salonie panuje kompletny chaos. Na podłodze leżą rozrzucone zabawki, a na ekranie telewizora trwa akcja jednego z odcinków *Lego Ninjago*.

Hałas dobiega z góry, więc Cara kieruje się w stronę schodów. Łazienka na piętrze jest zalana, na podłodze leżą mokre ręczniki. Cara schyla się po bluzę córki i idąc, podnosi inne rozrzucone części dziecięcej garderoby. W uchylonych drzwiach pojawia się główka Tilly.

– Mamusia! – krzyczy dziewczynka, wybiegając z pokoju, i wpada z impetem w rozpostarte ramiona matki. – Wróciłaś! Przeczytasz nam bajkę?

Unosi głowę i na widok stojącego w korytarzu Deakina wydaje okrzyk radości.

– Noah nam poczyta?

Cara uśmiecha się pobłażliwie. Spodziewała się, że musi zejść na drugi plan, gdy tylko jej córka zobaczy Noah. Kiedy jej dzieci go poznały, ze zdziwieniem odkryła, że nie ma akcentu, którego nie potrafiłby naśladować. Poza tym tak komicznie modulował głos, że oboje zaśmiewali się do rozpuku i słuchali jak urzeczeni, kiedy czytał im bajki.

Tilly łapie Deakina za rękę i ciągnie do swojego pokoju. Cara zostawia ich samych. Wrzuca dziecięce ubrania do kosza na pranie, a potem wyciera podłogę w łazience jednym z ręczników i rozwiesza go razem z innymi na balustradzie.

Słyszając ciche kroki na schodach, obraca się i widzi Lauren. Jest zaskoczona jej obecnością w domu o tak późnej porze.

– Dziękuję, że zostałam – mówi.

– Nie ma sprawy – odpowiada dziewczyna z uśmiechem i odgarnia do tyłu długie jasne włosy. – Nie miałam planów na dziś.

Cara kiwa głową. Czuje się trochę niezręcznie. Chciałaby już odesłać ją do domu, bo ma ochotę spędzić ten wieczór tylko ze swoimi bliskimi, ale obawia się, że takie zachowanie może być nietaktowne, skoro Lauren sama zaoferowała się z pomocą.

Obie nasłuchują dobiegającego z pokoju głosu Noah, który zaczyna czytać bajkę cockneyem, a potem przerzuca się na twardy szkocki akcent. Otwierają się drzwi i na progu staje Roo.

– Już nie jesteś potrzebny? – pyta Cara.

– Jak zwykle. – Roo podchodzi do niej z uśmiechem, obejmuje ją i całuje w czoło. – Jak ci minął dzień?

– Nie chcesz wiedzieć.

Cara przytula się do męża, z przyjemnością słuchając radosnych chichotów córki i syna. Wyobraża ich sobie, jak siedzą w piżamach umoszczeni wygodnie obok Noah na łóżku Joshua, czyści i rozgrzani po kąpieli.

– Jak się czuje Tilly?

– Po powrocie do domu już nie wymiotowała i do herbaty zjadła grzanekę, więc chyba lepiej. Pójdę przygotować kolację – mówi Roo i zwraca się do Lauren: – Zjesz z nami?

Powiedz nie, powiedz nie, zaklina ją w myślach Cara.

– Dziękuję, ale powinnam już iść. Jeszcze tylko posprzątam w salonie.

Cara słyszy dobiegające od strony schodów protesty męża, który przekonuje Lauren, że powinna wrzucić na luz. Za mało płacę tej dziewczynie, myśli i czuje dobrze znane ukłucie wyrzutów sumienia.

Wchodzi do pokoju dziecięcego. Tilly siedzi na dywanie, a Josh na swoim łóżku obok Noah ze wzrokiem wlepionym w ilustracje na stronach otwartej książki. Cara siada po turecku obok córki, przyciąga ją do siebie i zanurza nos w jej włosach, wdychając truskawkową woń szamponu. Dziewczynka popija mleko i patrzy na Deakina całkowicie pochłonięta historią.

Cara unosi głowę i również spogląda na niego. Po raz pierwszy tego dnia widzi uśmiech na jego twarzy. Czytanie dzieciom, które słuchają go z niepodzielną uwagą, sprawia mu wyraźną przyjemność. Cara zawsze przyglądała się ze zdumieniem, gdy odsłaniał tę łagodną ojcowską stronę swojej natury. Byłaby szczęśliwa, gdyby poznał jakąś kobietę i zakochał się w niej.

Po skończeniu drugiej historii Noah przytula dzieci, życząc im dobrej nocy, i wychodzi.

– A teraz proszę do łóżek – komenderuje Cara, kiedy jej córka i syn zaczynają dokazywać.

Tilly idzie do swojego pokoju, a Cara obejmuje Joshua i całuje go na dobranoc. Wychodząc, gasi światło i kiedy przystaje w drzwiach, żeby popatrzeć na sylwetkę leżącego synka, zalewa ją fala czułości. Słyszy, jak

na dole zatrzasną się drzwi za Lauren i Roo idzie po schodach, żeby powiedzieć dobranoc Tilly.

Dla swojej rodziny byłaby gotowa zrobić wszystko. Zastanawia się, czy nie powinna odejść z policji i poszukać sobie mniej absorbującej pracy w normalnych godzinach, ale szybko odrzuca tę myśl. Wie, że nigdy się na to nie zdobędzie. Jednak czegoś by jej brakowało.

– Cisza i spokój – szepcze Roo, który wychodzi od Tilly i kieruje się do pokoju Josha.

Cara kiwa głową i idzie uściskać córkę przed snem. W smudze światła padającej przez uchylone drzwi widzi, że dziewczynka już zasypia. Zaczyna się cofać, gdy słyszy jej cichy zaspany głos:

– Mamusiu?

– Tak?

– Wygrywasz z nimi? Znaczą walkę z potworami?

Cara wzdycha ciężko.

– Staram się, jak mogę – odpowiada w końcu. – A teraz już śpij, łobuziaku.

Zamyka za sobą drzwi i staje na korytarzu. Słyszy dobiegający z dołu gromki śmiech męża, któremu wtóruje Deakin. Nawet w takich chwilach domowej błogości czuje na sobie przytłaczający ciężar. Zdaje sobie sprawę, że w tej chwili nie wygrywa z potworami. Nie ma nad nimi najmniejszej przewagi.

Stół w kuchni jest już zastawiony, a z piekarnika zaczyna się wydobywać kuszący aromat. Roo stoi przy blacie i sieka marchewkę szybkimi wprawnymi ruchami. Kiedy wrzuca pokrojone warzywa do garnka, zauważa stojącą w drzwiach Carę. Podrzuca nóż, który robi w powietrzu efektowne salto, po czym łapie go za rękę.

– Ile ty masz lat? Dwanaście? – dogaduje mu siedzący przy stole Deakin. – Popisujesz się przed dziewczyną?

Roo podaje mu nóż.

– Chcesz spróbować?

– Deaks, nie będę cię wiozła na sygnale do szpitala z pociętą ręką, jeśli postanowisz zaimponować mojemu mężowi – uprzedza go Cara.

Noah unosi ręce na znak kapitulacji.

– Wiem, kiedy się poddać – mówi ze śmiechem.

Piekarnik wydaje piszczący sygnał. Roo otwiera drzwiczki, wyjmując brytfankę i zaczyna nakładać jedzenie na talerze. Jest to osobliwa mieszanka resztek z restauracji – cannelloni w sosie pomidorowym nazywane ricottą

i szpinakiem, beef wellington pokrojony w równe plasterki i ziemniaki zapiekane w śmietanie. Dobrze być żoną szefa kuchni, nawet jeśli pracuje w nietypowych godzinach, myśli Cara. Można zjeść domową kolację złożoną z potraw, za które normalnie trzeba by zapłacić ze dwadzieścia albo trzydzieści funtów.

Zabierają się do jedzenia. Deakin łapczywie pochłania swoją porcję i Cara zastanawia się, czy jej partner w ogóle coś sobie gotuje. Roo opowiada o swojej nowej zastępczyni, delikatnej młodej Francuzce, którą tempo pracy już w pierwszej godzinie doprowadziło do łez.

– Mogłaby przyjść do nas na jeden dzień – komentuje Noah z pełnymi ustami. – Znalazłaby niejeden powód do płaczu.

Roo spogląda na żonę.

– Widziałem cię w wiadomościach. Rzeczywiście to robota seryjnego mordercy?

Cara wolno przytakuje i wypija łyk wina z kieliszka.

– Wszystko na to wskazuje. Nate rozpracował jego sposób działania.

– A co u niego? Powinienem być się z nim przywitać, kiedy byłem dziś u ciebie.

– Luz i spontan, jak zwykle – wtrąca ironicznie Deakin.

Cara posyła mu karcące spojrzenie.

– W porządku – odpowiada mężowi. – Znowu z nami pracuje, przynajmniej na razie. Wolę go mieć na oku, niż gdyby miał się teraz kisić w tej swojej norze.

Unosi wzrok, gdy z góry dobiega cichy dziecięcy głos. Roo odsuwa talerz.

– Ja się tym zajmę – mówi, wstając od stołu. – Jedzcie.

Cara widzi, jak Noah odprowadza go wzrokiem, a potem zmieszany zerka na nią.

– O co chodzi?

Deakin bierze do ust kolejny kęs.

– Czy Lauren ma chłopaka? – pyta w końcu.

– Nie sądzę. A co? Wpadła ci w oko?

Cara nie jest do końca pewna, dokąd zmierza ta rozmowa.

Noah pociąga spory łyk piwa.

– Odnoszę wrażenie, że zachowuje się trochę... zbyt poufale wobec twojego męża.

– Znają się kupę czasu.

– Wiem, ale... Zresztą nieważne.



– Wyrzucić to z siebie, Deaks.

– Kiedy odprowadzała ją do samochodu, położyła mu dłoń na ramieniu i to trwało, no nie wiem, odrobinę za długo. A kiedy zobaczyła mnie w oknie, szybko cofnęła rękę.

Cara kręci głową.

– Nie, to nic wielkiego, ale cię rozumiem. Codziennie patrzymy na cuchnące bagno, co jednak nie oznacza, że każdy musi w nim tkwić. Nie łączy ich nic więcej niż ciebie i mnie.

Noah nieruchomieje i spogląda jej w oczy. Wpatruje się w nią odrobinę za długo.

– Masz rację – przyznaje, gdy Cara w końcu odwraca wzrok. – Zapomnij, że o tym powiedziałem.

Jedną dalej w milczeniu. Po chwili wraca Roo i siada przy stole.

– Wszystko w porządku? – pyta i przygląda się im zdziwiony.

Cara zmusza się do uśmiechu.

– Oczywiście.

Noah dopija resztę piwa, a potem zbiera talerze i znosi je do zlewu.

– Pora już na na mnie – mówi do Cary, która idzie za nim, niosąc pozostałe naczynia.

Tym razem unika jej wzroku.

– Nie, zostań jeszcze.

– Przepraszam, jestem wykończony.

Roo ściska go na pożegnanie i poklepuje po plecach, a Cara odprowadza do holu. Deakin wkłada kurtkę i otwiera drzwi, ale zatrzymuje się na progu.

– Zapomnij o tym, co powiedziałem – odzywa się półgłosem. – Powinienem być ugryźć się w język.

– Odwiozę cię – proponuje Cara, zerkając nad jego ramieniem na strugi deszczu i lśniące przed domem kałuże. – Zaraz cały przemokniesz.

Noah kręci głową i zapala papierosa.

– Dam sobie radę. Spacer dobrze mi zrobi.

– To chociaż narzuć to na siebie.

Cara podaje mu płaszcz przeciwdeszczowy Roo, a potem patrzy, jak jego przygarbiona zakapturzona sylwetka oddala się w głąb ulicy. Przypomina sobie ostatnią rozmowę z Libby. Rzeczywiście coś nas łączy? – zastanawia się. Co on właściwie do mnie czuje?

Roo podchodzi do niej od tyłu i obejmuje ją ramieniem.

– Co się stało?

Cara obraca się i zadziera głowę, żeby go pocałować.

– To śledztwo już nas wszystkich wykańcza – mówi i zamyka oczy, wtulając twarz w miękki materiał bluzy na jego piersi. – Cieszę się, że wpadłeś do mnie dzisiaj.

– Zawsze mam opory, bo nie chcę ci przeszkadzać w pracy.

– Nie, miło sobie przypomnieć o przyjemniejszych stronach życia.

Roo przytula ją mocniej i całuje w czubek głowy. Cara unosi wzrok.

– Pora do łóżka, co? – mówi.

Widząc jego uśmiech, nie ma wątpliwości, że właściwie odczytał jej propozycję.

– Tak, najwyższy czas.

## Rozdział 30

Griffin z głośnym hukiem zatrzaskuje za sobą drzwi mieszkania i rzuca plecak na stół. Wyłuskuje dwie kapsułki oksykodonu i łyka je pośpiesznie.

Jess siedzi z podwiniętymi nogami na sofie. Nudziła się przez całe popołudnie. Trochę spała, wzięła prysznic, ubrała się. Zjadła lunch. Nie ośmieliła się wyjść, bo ma świadomość, że jest poszukiwana i ktoś mógłby ją rozpoznać.

– Co się stało? – pyta.

Griffin szybko obraca głowę i mierzy ją surowym spojrzeniem.

– Nic. Absolutnie nic.

– Ale coś musiało...

– Nic! Rozumiesz?

Jess podskakuje wystraszona jego krzykiem. Griffin zauważa jej reakcję i mocno zaciska szczęki.

– Po prostu mnóstwo rutynowej dłubaniny i ani kroku naprzód. Facet wciąż nam się wymyka – odzywa się łagodniejszym tonem, po czym zanurza rękę w plecaku, wyjmując telefon komórkowy i rzuca go na stół. – To dla ciebie – mówi i widząc zaskoczoną minę Jess, dodaje: – Numer na kartę. Nie do namierzenia. Pomyślałem, że chciałabyś zadzwonić do córki.

W przypływie nagłego podniecenia Jess chwyta komórkę i włącza wyświetlacz. Nie zwraca uwagi na to, że aparat jest tandetny i ma tylko podstawowe funkcje; najważniejsze, że zapewnia jej kontakt ze światem.

– Dziękuję – szepcze i zaczyna płakać.

Griffin jest wyraźnie zakłopotany jej wzruszeniem.

– Nie ma za co – bąka. – Tylko się nie rozgaduj. Zablokowałem numer, ale nigdy nic nie wiadomo.

Jess siada z powrotem na sofie. Przez chwilę wpatruje się w komórkę, a potem wpisuje z pamięci numer matki. Wstrzymuje oddech i czeka, wsłuchując się w sygnał wybierania, ale rozlega się komunikat poczty głosowej. Rozłącza się i jeszcze raz wybiera numer.

– Halo?

Słyszając niepewny i zatroskany głos matki, Jess znowu płacze.

– Halo? – powtarza jej matka. – Jest tam kto?

– Mamo... – odzywa się w końcu Jess przez ściśnięte gardło.

– Jess, to ty?

– Tak, to ja, mamo, ale musimy uważać.

– Gdzie jesteś? Co się z tobą dzieje? – Głos w słuchawce zniża się do konspiracyjnego szeptu. – Natychmiast wracaj do domu. Dostyc tych wygłupów.

– Przepraszam, ale nie mam teraz czasu na dyskusję. Mogłabym porozmawiać z Alice?

W odpowiedzi rozlega się głośne westchnienie.

– Zawsze byłaś uparta – mówi starsza pani takim tonem, jakby jej córka dostała uwagę za przeszkadzanie na lekcji, a nie uciekła przed aresztowaniem pod zarzutem morderstwa. – Proszę bardzo.

Na linii słychać jakiś szelest i niezrozumiały szept, a potem dziecięcy głos, piskliwy i drżący z przejęcia, jakby zaraz miał się zamienić w szloch.

– Mamusia?

Jess czuje nagły przypływ emocji. Stara się mówić opanowanym tonem, chociaż wzruszenie ściska jej gardło.

– Tak, kochanie. Jak się czujesz?

– Gdzie jesteś, mamusiu? Gdzie jest tatuś?

– Ja... Niedługo wrócę. Musiałam wyjechać na jakiś czas, ale babcia i dziadek będą się tobą zajmować.

– Dobra – odpowiada dziewczynka. – A możemy obejrzeć *Krainę lodu*, kiedy wrócimy do domu?

Jess znowu bierze głęboki wdech, starając się zapanować nad emocjami. Nie ma już domu, do którego mogłyby wrócić. Płyta DVD z *Krainą lodu* spłonęła w pożarze.

– Przez jakiś czas raczej nie będziemy mogły wrócić do domu, kochanie – mówi. – Ale obejrzysz *Krainę lodu* u babci.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Kocham cię, skarbie. A teraz chciałabym jeszcze porozmawiać z babcią. Możesz dać jej telefon?

– Też cię kocham, mamusiu.

W słuchawce znów słychać szmer, gdy komórka wędruje z rąk do rąk.

– Mamo? – odzywa się Jess. – Nie powiedziałaś jej o Patricku, prawda?

– Pomyślałam, że to zadanie dla jej matki. Że powinnaś przy niej być, kiedy się dowie.

Jess kiwa głową, ciężko przełykając ślinę.

– Dzięki, mamó – mówi.

Kończy połączenie, bo nie potrafi się zdobyć na nic więcej.

Oczy ma znowu pełne łez, ale potem ogarnia ją złość. Wszystkie te emocje – i cały ten płacz, choć uzasadniony – do niczego nie prowadzą. Dała słowo swojej córce. Obiecała jej, że wkrótce wróci. I na tym powinna się skupić.

Griffin pstryka palcami i pokazuje na telefon. Jess oddaje mu go, a wtedy on podważa tylną klapkę, wyjmuje kartę SIM i przełamuje ją na pół.

– Chyba nie chcesz, żeby cię tu namierzyli – mówi, widząc jej zaskoczoną minę.

Wyrzuca plastikowe szczątki do kosza, po czym podchodzi do łóżka i kładzie się na plecach z dłońmi splecionymi pod głową. Jess nie przestaje go obserwować.

Zastanawia się, dlaczego właściwie tu tkwi. W tym mieszkaniu. W towarzystwie tego mężczyzny. Dlaczego znalazła się w całej tej zwariowanej sytuacji? Powinna opuścić to miejsce. Nav ma rację – powinna oddać się w ręce policji. Byłoby to rozsądne posunięcie. Tylko od kiedy to w jej życiu jest miejsce na rozsądek? A poza tym coś ją pociąga w tej tajemniczej sprawie, jakby była opleciona niewidzialną liną i zmierzała prosto ku zatraceniu. Zawsze znajdowała pocieszenie w mrocznych sferach życia – wszystkie te filmy dokumentalne o prawdziwych mordercach i zwyrodnialcach sprawiały, że nie czuła się aż tak bardzo pokręcona. Całe życie musiała bronić swojego pragnienia normalności. Pragnienia, żeby żyć pełnią życia i odczuwać to, co inni ludzie. Ale teraz, kiedy wszystko straciła i została sama, nie ma ochoty udawać. Po raz pierwszy makabryczne oblicze świata zwróciło się przeciwko niej. A Griffin stanowi jego część.

– Jesteś głodny? – pyta.

– Nie.

– Zmęczony?

Griffin kręci głową.

– Mam wrażenie, że już nigdy więcej nie zasnę. Cały czas... – Unosi ręce i trzepocze palcami w powietrzu. – Wszystko tylko kręci się w kółko. Po prostu chciałbym wreszcie zrobić coś konkretnego.

Jess bez słowa wstaje z sofy i podchodzi do łóżka. Ma wypieki na twarzy, po tym, co spotkało ją poprzednim razem, czuje się trochę niepewnie. Ale jest również podniecona.

– Co chciałbyś zrobić? – pyta.

Griffin otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale zapiera mu dech, kiedy ona jednym szybkim ruchem ściąga podkoszulek i sweter. Podnosi się oparty na

łokciach i patrzy na nią. Tymczasem Jess zdejmuje dzinsy i staje przed nim w samej bieliźnie.

– Co chciałbyś zrobić? – powtarza.

– Ale...

– Nie gadaj, tylko się rozbieraj.

Widzi jego wahanie, ale wie, że w ich relacji coś się zmieniło. Teraz już jej nie odrzuci. I rzeczywiście Griffin długo się nie zastanawia. Zdejmuje podkoszulek i dzinsy, a ona zrzuca resztę swojej garderoby, po czym siada na nim okrakiem.

Griffin sięga w dół i szybkim ruchem pozbywa się bokserek. Potem kładzie ręce na jej biodrach i unosi wzrok. Obydwoje zastygają w bezruchu, gdy ich spojrzenia się spotykają. W mieszkaniu panuje cisza zakłócana jedynie dobiegającymi z zewnątrz odgłosami deszczu, który szumi w rynnach i wylewa się z pluskiem na chodnik.

Jess odsuwa się nieznacznie do tyłu i czeka, aż Griffin sięgnie do szafki przy łóżku, rozerwie foliowe opakowanie i założy prezerwatywę. Potem unosi się i nadziewa na niego. Griffin gwałtownie wciąga powietrze i wydaje z siebie głębokie westchnienie. Wciąż trzyma dłonie na biodrach Jess, ale pozostaje bierny, pozwalając jej, by unosiła się i opadała w nieśpiesznym tempie.

Ale potem przejmuje inicjatywę. Wstaje, podnosząc ją ze sobą i przyciska do ściany. Jess oplata go nogami w pasie. Wie, że to nie był najlepszy pomysł; ociera się plecami o chropowate cegły, ale jest jej dobrze, gdy czuje w sobie jego gwałtowne pchnięcia.

Odchyła do tyłu głowę Griffina, który wciąż przyciska twarz do jej szyi. Chce go pocałować. Chce poczuć smak jego ust, żeby nie zapomnieć, że są ludźmi, żywymi istotami, ale on nieruchomieje, jakby nagle stracił przekonanie do tego, co robią.

– Nie przestawaj – dyszy Jess.

Całuje go, a on wbija się w nią, tym razem jeszcze mocniej. Zaczyna się lekko zsuwać, a wtedy Griffin zmienia pozycję. Cofa się razem z nią i staje oparty o krawędź masywnego drewnianego stołu, ściskając w dłoniach jej pośladki. Jess trzyma go mocno za ramiona i porusza się w jego rytmie. Nie myśli już o niczym. Skupia się tylko na tym, co chłoną jej zmysły. Czuje pod palcami jego śliską od potu skórę, jego szorstki zarost drapie ją w szyję. Wie, że tego właśnie chciała.

Leżą na łóżku i zaciągają się na przemian papierosem. Jess patrzy na cienie, które wędrują po suficie, gdy przejeżdżające samochody omiatają go blaskiem

reflektorów. W mieszkaniu robi się chłodniej, więc Griffin okrywa ją i siebie kołdrą.

– Nie rozwiążesz w ten sposób wszystkich problemów – odzywa się.

– W jaki sposób?

Griffin wskazuje papierosem jej nagą pierś.

– Poprzez seks.

Jess milczy przez chwilę.

– Czyżby ci się nie podobało?

– Nie, nic z tych rzeczy. Tylko w pewnym momencie będziesz musiała wymyślić coś innego, żeby poprawić sobie nastrój, nie zaciągając nikogo do łóżka. Nie mówiąc o tym, co zrobiłaś zeszłej nocy.

Jess nie podoba się to, co usłyszała, ale jest zaskoczona jego bezceremonialną szczerością. Griffin sięga nad nią do stojącej na szafce nocnej popielniczki, żeby zgasić papierosa.

– Nie osądzam cię – dodaje i oparty na łokciu przygląda się jej w półmroku.

– Niewiele się ode mnie różnisz. Może ładniej wyglądasz, ale w środku obydwójce jesteśmy tacy sami. Po prostu staramy się przetrwać każdy kolejny dzień.

Jess leży ze wzrokiem wlepionym w sufit.

– Griffin... – zaczyna niepewnie i zawiesza głos.

Ale wie, że musi mu to powiedzieć. Przynajmniej tyle jest mu winna. Bierze głęboki wdech. Weźmie mnie za odmienca, myśli, jak większość tych, którzy się o tym dowiedzieli. Ale nie dba o to. Z jakiegoś powodu mu ufa.

– Cierpię na chorobę zwaną analgezią wrodzoną – mówi i spogląda na jego zaintrygowaną twarz. – Nie odczuwam bólu.

– Tak w ogóle?

– Czuję ciepło i zimno, dotyk i inne doznania, ale nie ból.

Czuje swędzenie. Ma łaskotki. Ale nic jej nie rwie ani nie kłuje. Jest niewrażliwa na ból. Przynajmniej ten fizyczny.

– A więc to dlatego... – Griffin wskazuje na jej głowę, a ona przytakuje. – Brzmi całkiem nieźle.

– To tylko pozory.

Zdiagnozowano u niej tę rzadką chorobę, dopiero kiedy miała sześć lat. Do tego czasu odgryzła sobie czubek języka, miała tyle złamań, że nie potrafiłaby ich zliczyć, a opieka społeczna założyła jej kartotekę. Zeskakiwała ze szczytu schodów i turlała się beztrudnie na sam dół. Trzymała dłoń nad świecą i patrzyła, jak jej skóra pokrywa się pęcherzami, a potem zaczyna dymić.

Doprowadzała swoich rodziców do szaleństwa. Do jedenastego roku życia niemal cały czas chodziła w gipsie.

Kiedy dzieci w szkole dowiedziały się o jej przypadłości, sprawdzały pięściami, czy rzeczywiście nic nie czuje. Nie pozostawała im dłużna i zawsze wychodziła zwycięsko z tych krwawych konfrontacji.

Z wiekiem zaczęła zwracać uwagę na sygnały ostrzegawcze. Musiała sprawdzać każdy centymetr kwadratowy swojego ciała, wypatrując ran albo sińców, które mogłyby zwiastować jakieś problemy. Najbardziej obawiała się krwotoku wewnętrznego. Gdyby krew wypełniła jej klatkę piersiową, rozsadzając ją od środka, nawet nie zdążyłaby zauważyć, że umiera. Ale zawsze podchodziła do tego bez przesadnej ostrożności. Była zbyt beztrocka.

Opowiada o tym wszystkim Griffinowi, którzy przygląda się jej uważnie. Sprawia wrażenie zamyślonego.

– No więc skąd wiesz, że nie miałaś wylewu krwi do mózgu? – pyta.

– Nie wiem. Dowiedziałabym się od lekarzy.

– Ale mogłaś mieć.

– Nie miałam.

Na dłuższą chwilę zapada milczenie.

– Jeżeli się potkniesz i wykitujesz, wywiozę twoje ciało do lasu – odzywa się Griffin z lekkim uśmiechem. – Zgoda?

Jess przytakuje.

– Zgoda.

Griffin obraca się na brzuch, uklepuje poduszkę i kładzie na niej głowę.

– Ale mówiłem poważnie – dodaje. – Nie możesz ciągle robić sobie takich rzeczy.

Oddycha coraz wolniej i zapada w sen.

Jess wiele razy słyszała podobne słowa, ale w jego ustach mają dla niej całkiem inny wydźwięk. Patrick beszał ją za każdym razem, kiedy się okaleczała.

– Nie rozumiem, czemu ciągle to robisz – powiedział pewnego razu. – Chcesz zwrócić na siebie uwagę? Próbujesz się zabić?

Nie chodziło jej o żadną z tych rzeczy i dla Griffina najwyraźniej jest to oczywiste. Dla Patricka nigdy nie było. W dniu swojego ślubu podsłuchiwała krótką wymianę zdań.

– Wysoko mierzysz – powiedział mu jego drużba. – Jesteś pewien, że na nią zasługujesz?



Patrick zbył tę uwagę śmiechem. Zdążył już wypić tyle alkoholu, że stał się bardziej wygadany.

– Z piękną kobietą u boku można daleko zajść. Stary, ale co ty o niej wiesz? – odparł i nakreślił palcem kółko na czole. – Ona ma nierówno pod sufitem.

Zabolało ją to. Jednak wiedziała, że jej mąż ma rację. Nie przyznała mu się nigdy, że to słyszała. Tamtego dnia postanowiła, że weźmie się za siebie. Jednak było tylko gorzej. Nie pomagała żadna terapia i nic się nie zmieniło. Aż do pożaru, w którym straciła dom i męża.

Przysuwa się bliżej i oplata nogą masywne udo Griffina, który mamrocze coś przez sen i obejmuje ją ramieniem. Przywiera do niego nagim ciałem i chłonie jego ciepło. Może wcale nie chodzi o to, żeby uwolnić się od szaleństwa, myśli. Może trzeba po prostu trafić na kogoś równie pokręconego, kto wszystko zrozumie.

## Rozdział 31

Trzymając w dłoni długi ostry nóż, powoli odkrawa kawałek jabłka i wkłada go do ust. Rozkoszuje się myślą, że być może spożywa właśnie szczątki swoich ofiar, których krew została na ostrzu.

Na dole jest zimno. Zainstalował w kącie oświetlenie, ale pojedyncza goła żarówka jest zbyt słaba i na samym dnie lochu panuje mrok. Mimo to widzi jej oczy, które wpatrują się w niego. Dwa białe krążki w przekrwionych obwódkach połyskujące na tle czarnej od brudu twarzy.

Pogłębienie piwnicy było niełatwym zadaniem – okupił je bólem pleców, ale wiedział, że bez tego się nie obejdzie. Wykopany w mokrej ziemi dół ma niespełna dwa i pół metra głębokości. Zeszłej nocy padał deszcz i na dnie zebrało się sporo wody.

Kiedy się zjawił, stała po kostki w błocie. Znowu zaczęła go błagać. Mówiła, że jest jej zimno. Że pozwoli mu się przelecieć, że zgodzi się na wszystko, byle tylko ją wypuścił. To go rozjuszyło. Mógłby ją wziąć, gdyby tylko zechciał i wcale nie musiałby pytać o zgodę. Już raz to zrobił, kiedy ją tu przywiózł. Miała związane ręce, wyrwała się, przeklinała i kopała, ale opór tylko go podniecał. W końcu uciszył ją kilkoma ciosami pięści wymierzonymi prosto w twarz.

A kiedy skończył, patrzyła na niego z taką nadzieją. Myślała, że tylko o to mu chodziło i teraz ją wypuści. Ale wyraz jej twarzy szybko się zmienił, kiedy zawlókł ją tutaj i wepchnął do lochu.

Próbowała jeszcze protestować, więc użył długiego drewnianego bala, żeby ją poskromić. Z początku robiła uniki, ale gdy w końcu porządnie oberwała w głowę, zamroczyło ją i skuliła się na błotnistym dnie wykopu. W końcu mógł się za nią zabrać.

Patrzy teraz na jej posiniaczoną twarz pokrytą strupami i krwawiącymi ranami. Znowu słyszy dobiegający z zewnątrz szum deszczu. W lochu będzie jeszcze więcej wody. Odkrawa kolejny kawałek jabłka i zaczyna przeżuwać.

Ten dom jest idealnym miejscem. Po śmierci jego ojca przeszedł na własność miasta i od tego czasu stał pusty, stopniowo obracając się w ruinę. Podobnie jak on, kiedy tu mieszkał w dzieciństwie. Z czasem sąsiedzi też się wyprowadzili. Nikt nie chciał mieszkać w pobliżu miejsca podwójnego morderstwa, a zwłaszcza w domu, w którym je popełniono. Nikt prócz niego.

– Już niedługo – odzywa się, a ona spogląda na niego błagalnym wzrokiem.

Rzuca jej resztkę jabłka, a ona pada na kolana i pobrzękując łańcuchem, rozgrzebuje błotnistą maź niczym wygłodniałe zwierzę w poszukiwaniu pożywienia. Jego usta wykrzywiają się w grymasie obrzydzenia, kiedy na nią patrzy. Najchętniej by się jej pozbył. Jest dla niego niczym więcej niż tylko rekwyzytem i wcale mu się nie uśmiecha zaglądać codziennie do tej cuchnącej jamy. Ale być może...

Spogląda na uciętą końcówkę przedłużacza, z którego zdjął izolację. Ma nadzieję, że to mu się spodoba. Trzymając kabel tuż za odsłoniętymi drutami, drugą ręką wkłada wtyczkę do gniazdka. Spojrzenie kobiety wędruje od sterczących przewodów w jego dłoni do łańcucha, który oplata jej tułów i nadgarstki, aż w końcu opada w stronę zalanej wodą dna wykopu.

– Proszę... – zaczyna, ale nagłe uderzenie prądu wyrywa słowa z jej ust.

Krzyczy i miota się wstrząsana konwulsjami, aż w końcu osuwa się bezwładnie i nieruchomieje w błotnistej kałuży.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech. O tak, trzeba będzie jeszcze kiedyś tego spróbować.

## Dzień 5

### Piątek

## Rozdział 32

Następnego dnia detektywi znów zbierają się w swoim centrum operacyjnym i śledztwo toczy się dalej. Wszyscy pracują bez wytchnienia; wiedzą, jak ważne zadanie mają do wykonania.

Cara i Toby Shenton przeglądają dokumentację jednego z wątków śledztwa, który nazywają sprawą Dahmera. Wyniki ekspertyzy daktyloskopijnej i analizy krwi jeszcze nie są gotowe, ale z laboratorium przysłano zdjęcia przedmiotów zabezpieczonych w mieszkaniu Michaela Sharpa.

Toby wolno przewija obrazy na monitorze, wypatrując czegoś, co mogłoby posłużyć jako konkretny trop. Cara zauważa Deakina, który pojawia się w drzwiach i macha jej na powitanie, a potem wkłada do ust miętówkę i wdaje się w rozmowę z jednym z detektywów. Dzień jak co dzień.

Z powrotem przenosi wzrok na monitor. Zdjęcie przedstawia zawartość kosza na śmieci – opakowanie po batoniku Mars, skrawek zielonego papieru, kwit parkingowy...

– Powiększ to – mówi, wskazując palcem na ekran.

Shenton wypełnia jej polecenie. Kwit jest mały i niepozorny. Pod instrukcją *Umieścić za szybą w widocznym miejscu* znajduje się data i godzina oraz ciąg sześciu cyfr.

– Po tym numerze można chyba zlokalizować parkomat – mówi posterunkowy. – Może udałoby się zdobyć nagranie z monitoringu w tamtej okolicy.

– Warto sprawdzić.

Shenton zapisuje numer w notatniku i przechodzi do kolejnego zdjęcia, na którym widnieje zmięty list zawierający jakąś ofertę handlową. Nagłówek głosi: *Do lokatora mieszkania nr 214*. Przewija dalej, omiatając wzrokiem fotografie przedstawiające różne kawałki papieru i leżące w nieładzie odpadki. Nagle marszczy czoło i wydaje cichy pomruk. Cara zerka na niego.

– Jakiś problem? – pyta.

Wie, że tego rodzaju monotonna praca może dawać się we znaki, ale często jest jedynym sposobem na znalezienie tropu.

– Nie, tylko... – Shenton zawiesza głos. – Widzisz ten bajzel? Wszystkie te porzrzucone śmieci? To do niego niepodobne.

– To znaczy do kogo?

– Do tego Echo Mana. – Posterunkowy spogląda na szefową i oblewa się rumieńcem. Wie, że nie powinien używać tego pseudonimu, i czeka na reprimendę, ale uchodzi mu to na sucho. – Spójrz na to, jak facet działa. Użył odpowiednich narzędzi, żeby odciąć głowy, kiedy rekonstruował działania Kempera. A jak się wy dostał z tego zadupia? Musiał sobie przygotować drugi samochód. Tak samo z Mansonem. Tak samo z Dahmerem. Jest dobrze zorganizowany. Planuje każdy ruch. Jest inteligentny.

– Masz jakąś teorię?

– Wszystko, co facet robi, jest celowe i przemyślane, tak? A więc to – posterunkowy wskazuje widoczny na zdjęciu bałagan – też musi mieć jakiś sens. Coś się za tym kryje.

Cara jeszcze raz przygląda się zwałom śmieci na monitorze. Jest ich całe mnóstwo.

– Może to jeden z elementów rekonstrukcji – sugeruje. – Dahmer był bałaganiarzem, więc facet musiał zadbać o odpowiednią scenografię.

Shenton powiększa zdjęcie i przygląda mu się badawczo.

– Toby? – odzywa się Cara, a jej podwładny odwraca ku niej wzrok. – Sporo o nich wiesz, prawda? O tych wszystkich seryjnych mordercach.

– Trochę wiem.

– Dużo więcej niż trochę. Opracuj jego profil.

– Proszę?

– No wiesz, profil psychologiczny mordercy. Co go kręci i czym się zajmuje.

Cara nie jest pewna, czy postępuje właściwie, ale ponieważ Marsh nie zamierza wyasygnować środków na wykwalifikowanego psychologa, nic nie stoi na przeszkodzie, aby sami spróbowali swoich sił. Wcale nie muszą potem trzymać się kurczowo tego profilu.

– Mógłbym... – mówi Shenton po chwili wahania.

– Więc to zrób – odpowiada Cara i spogląda na brata, który właśnie podchodzi do jej biurka.

– Ona już tu jest – informuje ją Griffin.

Posterunkowy gwałtownie unosi głowę. Jego oczy płoną entuzjazmem.

– Mogę iść z detektywem Griffinem? – zwraca się do przełożonej z przejęciem gorliwego nowicjusza.

Cara widzi, jak Griffin przewraca oczami. Zdecydowanie nie ma ochoty prowadzić tego przesłuchania z Shentonem. Jest tego pewna, ale wie również, że rola mentora jest swoistą odmianą, która może pomóc jej bratu.

– Weź ze sobą Toby’ego – mówi.

Ale wtedy na twarzy Shentona pojawia się wyraz głębokiej rozterki.

– Ale profil... – duka zakłopotany i robi taką minę, jakby miał się rozpłakać.

– Idź – zachęca go Cara z uśmiechem. – Twoja analiza psychologiczna może poczekać jeszcze godzinę albo dwie.

Griffin posyła jej złowrogie spojrzenie i wzdycha z rezygnacją.

– No to chodźmy.

## Rozdział 33

Kobieta mówi z silnym akcentem typowym dla mieszkańców amerykańskiego Południa. Jest platynową blondynką o twarzy pokrytej grubą warstwą makijażu, który wygląda jak nałożony szpachelką. Intensywna woń jej perfum wypełnia niewielki pokój przesłuchań, co sprawia, że oczy Griffina zaraz zaczną łzawić. Opowiada, jak się przeraziła, gdy po powrocie z wizyty u krewnych zastała na klatce schodowej taśmę policyjną. Unosi przy tym dłonie do cienkiej nakrapianej piegami szyi i trzepocze palcami, jakby się wachlowała. Wygląda raczej na podekscytowaną niż wystraszoną.

Griffin wygłasza standardową formułę dla świadków, którzy zeznają dobrowolnie, i podsuwa jej dokumenty do podpisania. Nie obiecuje sobie zbyt wiele po tym przesłuchaniu, ale chce się dowiedzieć, co ma do powiedzenia sąsiadka mieszkająca pod numerem 215, ostatnia na liście.

– A więc nigdy pani nie spotkała lokatora spod dwieście trzydzieści? – zadaje pierwsze pytanie.

Siedzący obok Shenton już zaczyna działać mu na nerwy. Bez przerwy zawzięcie skrobie w notatniku, jakby nie chciał uronić ani słowa, chociaż wie, że cała rozmowa jest nagrywana.

– Kilka razy pukałam do niego, żeby zwrócić mu uwagę na ten smród, ale nigdy mi nie otworzył. – Kobieta bębni o blat stolika polakierowanymi na jasny błękit paznokciami, przyprowadzając Griffina o irytację. – No i dobrze, bo wyglądał strasznie przygnębiająco.

Griffin unosi głowę z ożywieniem.

– Ale podobno nigdy go pani nie spotkała.

Sąsiadka spod dwieście pięćdziesiąt przytakuje.

– To prawda, nie spotkałam. Nigdy mi się nie uklonił. Ale raz go widziałam, jak wchodził do mieszkania.

– Czy może go pani opisać? – pyta Griffin i stara się zapanować nad zniecierpliwieniem, gdy kobieta wzrusza ramionami. – Białe czy czarne? Wysoki czy niski? Jak był ubrany? Jest pani pewna, że to mężczyzna?

Kobieta się zastanawia.

– Tak, to był facet. Wysoki. Trudno powiedzieć cokolwiek więcej. Ubrany cały na czarno. Czarne spodnie, czarna bluza i czarne snickersy. Kaptur naciągnięty na twarz.

Griffin wstaje i daje znak Shentonowi, żeby zrobił to samo.

– Jak wysoki? Jak ja czy jak mój kolega?

Kobieta staje przed nimi i mierzy ich obu wzrokiem.

– Jak on – odpowiada, wskazując na Shentona. – I tak samo zbudowany. Bo z pana to kawał chłopca, nie? – dodaje z udawanym zawstyżeniem, kiedy wszyscy troje z powrotem siadają.

Griffin ignoruje jej zalotny komentarz.

– Ale nie widziała pani jego twarzy? – upewnia się.

Amerykanka energicznie kręci głową, posyłając w jego stronę kolejny podmuch nasyconego zapachem perfum powietrza.

– Przywitałam się, ale on nie odwrócił głowy, tylko wszedł do mieszkania obok.

– Przepraszam – odzywa się nieśmiało Shenton. – Obok?

– Nie musisz przepraszać, chłopcze – mówi kobieta z przytylnym uśmiechem. – Wcale się nie gniewam.

Posterunkowy patrzy na swoje notatki, wodząc palcem po kartce.

– Ale pani mieszka pod numerem dwieście piętnaście, tak? Więc ten człowiek wchodził...

– Do mieszkania numer dwieście czternaście.

Griffin przeklina cicho.

– Proszę pani – mówi spokojnie Shenton. – Ale nas interesuje lokator spod dwieście trzysta.

– Och. – Kobieta odchyła się na oparcie krzesła i krzyżuje ręce na piersi, pobrząkując bransoletkami. – W takim razie nie mogę wam pomóc.

Detektywi wracają jak niepyszni do sali odpraw. W korytarzu spotykają Carę.

– Dowiedzieliście się czegoś?

Griffin kręci głową.

– Opisała nam faceta, który wchodził do mieszkania, ale okazało się, że to sąsiad spod dwieście czternaście – wyjaśnia i widzi rozczarowanie na twarzy siostry. – Byłaś u Marsha?

Cara przytakuje.

– Mówi to samo, co zwykle. Że mamy rozwiązać problem.

– I nie ma pośpiechu – dodaje ironicznie Griffin.

– Absolutnie.

Dochodzą razem do drzwi, ale w progu Cara przystaje.



– Dwieście czternaście, mówisz? – A gdy Griffin potwierdza kiwnięciem głowy, rusza w stronę biurka Shentona. – Toby, odszukaj zdjęcie tego listu, które widzieliśmy wcześniej – mówi i po chwili pokazuje palcem nagłówek wydrukowany na pomiętej kartce. – Proszę. To znaleziono w koszu na śmieci w mieszkaniu numer dwieście trzydzieści.

– Dwieście czternaście – czyta na głos Griffin i spogląda na siostrę. Na jej twarzy widzi dobrze znany wyraz zaafierowania. – O czym myślisz?

– Toby, sprawdź, kto tam mieszka. Wejdź w ewidencję podatków lokalnych.

Posterunkowy wypełnia jej polecenie, wprawnie poruszając się w systemie.

– DeAngelo – woła podekscytowany, wskazując na monitor. – Joseph DeAngelo.

Griffin spogląda na niego, po czym z powrotem przenosi wzrok na siostrę. Obydwoje uśmiechają się triumfalnie. Cara unosi otwartą dłoń, a Shenton przybija jej piątkę.

Griffin zna to nazwisko, choć jeszcze do niedawna nic mu nie mówiło. Weteran marynarki wojennej. Były gliniarz. A teraz?

– Joseph DeAngelo – powtarza Shenton. – Morderca z Golden State.

Cara sięga po telefon.

– Musimy się dostać do tego mieszkania.

## Rozdział 34

Cara znów stoi przed tym samym blokiem mieszkalnym, w którym była poprzedniego dnia. Tym razem jednak towarzyszy jej Griffin. Przy ulicy wciąż stoją zaparkowane białe furgonetki ekipy kryminalistycznej. W mieszkaniu jest tyle śladów, że technicy spędzą tu jeszcze kilka dni.

Właściciel mieszkania nerwowo wygina dłonie.

– No nie wiem...

– Ten człowiek prawdopodobnie zamordował jedenaście osób – mówi Cara.

– Joe? Niemożliwe. To jest porządny facet.

– Zna go pan?

– Nie, właściwie go nie widziałem, ale...

Mężczyzna zerka w górę i Cara podąża za jego spojrzeniem. W oknie mieszkania numer 214 nie widać żaluzji ani zasłon i szyby wyglądają, jakby były czymś oklejone od środka.

– Jak to się stało, że wynajął mu pan mieszkanie? – pyta Griffin. – W jaki sposób płaci czynsz?

– Zgłosił się jakiś rok temu, kiedy dałem ogłoszenie. Wrzucił mi kartkę z odpowiedzią przez szczelinę na listy. Płaci gotówką, zawsze w terminie.

– A sprawdził pan jego dokumenty?

– Hm... no nie... – Właściciel mieszkania spuszcza wzrok. – Płacił mi podwójną stawkę, żeby nie zadawał zbędnych pytań i pominął formalności.

Detektywi piorunują go wzrokiem, więc skruszony podaje im zapasowy klucz.

– Przepraszam – dodaje. – Skąd mogłem wiedzieć, że to seryjny morderca? Cara bierze od niego klucz i rusza w stronę wejścia.

– Jak zamierzasz to rozegrać? – pyta Griffin. – Wzywamy wsparcie?

– To by zajęło kilka godzin. Ale wątpię, żebyśmy zastali go w środku. Myślisz, że wciąż siedzi w tym mieszkaniu, kiedy wokół roi się od techników i policjantów?

– Mało prawdopodobne.

– Więc po prostu tam wejdziemy i się rozejrzemy. Co złego może się stać?

Griffin nie odpowiada. Podchodzą do drzwi wejściowych, Cara przypomina sobie, jak zaledwie osiem godzin wcześniej zwymiotowała tutaj na klombie.

Jest wdzięczna bratu, że zbył milczeniem jej pytanie. Sama zna odpowiedź. Mogą znaleźć jeszcze więcej ciał. Albo natknąć się na uzbrojonego mordercę.

Ale nie mają chwili do stracenia.

Mijają otwarte drzwi mieszkania numer 213 zabezpieczone biało-niebieską taśmą. Biorą dwa foliowe kombinezony z przygotowanego dla techników zapasu i wkładają je. Potem przychodzi kolej na ochraniacze na buty i lateksowe rękawiczki.

– Gotowy? – pyta Cara, kiedy stoją pod drzwiami z numerem 214.

Kątem oka zauważa, jak Griffin kiwa głową. W obecności rośłego brata czuje się pewniej.

Zdecydowanie puka do drzwi. W środku nadal panuje cisza, więc sięga po klucz. Drżą jej ręce, dlatego trafia do zamka dopiero za drugim razem. Drzwi ustępują.

W mieszkaniu jest ciemno. Chłodne powietrze załatuje stęchlizną, ale Cara nie czuje takiej samej intensywnej woni rozkładu, jaka unosiła się w sąsiednim mieszkaniu. Mimo to naciąga kaptur kombinezonu na głowę i zakłada maseczkę ochronną, którą do tej pory trzymała w dłoni.

Drewniane klepki skrzypią pod ich stopami, kiedy wchodzi do pierwszego pomieszczenia. Mogłaby się w nim mieścić sypialnia, ale pokój jest całkowicie pusty. Żadnych mebli ani dywanu, tylko gładkie ściany, nie licząc zacieku w kącie pod sufitem. Przez zaklejone gazetą okno sączy się blade światło. Cara jest rozzarowana i od razu uświadamia sobie, jakie to niedorzeczne. Brak martwych ciał nie powinien być powodem do niezadowolenia.

Ogląda się na Griffina, który wzrusza ramionami i wskazuje kolejne drzwi. Żadne z nich się nie odzywa.

Kolejnym pomieszczeniem okazuje się łazienka. Umywalka i wanna w kolorze pastelowej zieleni, biała muszla klozetowa. Pomarszczone linoleum na podłodze i szara warstwa kurzu na wszystkich powierzchniach. Ale nic poza tym.

Cara spogląda na ostatnie drzwi w przedpokoju.

– Jeśli marnujemy tutaj czas, to trudno – mówi. – Co mamy do stracenia?

Naciska klamkę i już wie, że się nie myliła. W środku panuje półmrok, bo tu również okno jest zasłonięte gazetą, ale w przeciwieństwie do pierwszego pokoju ten jest zapełniony po brzegi. Półki regałów sięgających pod sufit uginają się pod ciężarem książek i innych przedmiotów. Na każdej wolnej powierzchni ścian wiszą przyszpilone wycinki z gazet, które kołyszają się lekko, gdy przez otwarte drzwi wpada prąd powietrza.

W pomieszczeniu unosi się woń starego kurzu wymieszana z odorem potu i smażonego jedzenia. Cara powoli wchodzi do środka, trzymając ręce blisko tułowia. Chociaż ma na sobie kombinezon ochronny, stara się niczego nie dotykać. Mrużąc oczy, przygląda się tytułom książek na półkach. Są wśród nich podręczniki anatomii, medycyny sądowej i kryminalistyki.

Ściany pokoju były kiedyś oklejone tapetą w drobniutkie czerwone różyczki. Cara zauważa jej resztki między wycinkami z gazet. Czyta nagłówki artykułów. *Pięć morderstw na Sandbanks. Znalaziono zwłoki prostytutki.* Dokumentacja poprzednich wyczynów. Pod podeszwami jej butów chrzęszczą grudki pokruszonego tynku, który odpadł w kilku miejscach.

Na środku pokoju naprzeciwko starego kineskopowego telewizora stoi fotel. Brązową skórzaną tapicerkę pokrywają liczne pęknięcia. Na lewym podłokietniku w promieniach słońca wdzierających się przez szczelinę między gazetami połyskuje półlitrowa szklanka do piwa. Cara wciąga haust powietrza, kuca i przygląda się jej w mdłym świetle. Na brzegu dostrzega równy półokrągły ślad warg, a poniżej pięć wyraźnych odcisków palców.

– No, kurwa, nie wierzę – odzywa się Griffin za jej plecami.

Cara ogląda się przez ramię i widzi niedowierzanie na jego twarzy.

– Czyżby to było takie proste? – mamrocze. – Sprowadź tu techników zza ściany. Trzeba to zabrać do laboratorium i jak najszybciej zrobić ekspertyzę.

Kiedy zostaje w pokoju sama, omiata wzrokiem regały i sięga po leżące na jednej z półek kartonowe pudełko. W środku pod płataniną szerokich pasków z chromowanymi sprzączkami zauważa wielkie sztuczne penisy z czerwonego silikonu. Ostrożnie chwytając palcami coś, co wygląda jak pejcz. Na jednym z czarnych plecionych rzemieni widzi jakąś ciemną zaschniętą materię. Szybko odkłada pudełko na miejsce.

Jej uwagę przyciągają stosy równo ułożonych czasopism pornograficznych. Otwiera leżący najbliżej magazyn i natychmiast tego żałuje. Widzi kobietę w czarnej skórzanym uprząży i z kulkowym kneblem w ustach pomalowanych czerwoną szminką. Kobieta leży przypięta pasami do łóżka z metalową rozpórką między nogami. Na pierwszy rzut oka zdjęcie wygląda na upozowane, ale na myśl, że mogłoby być inaczej, czuje nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Ten facet lubi ostrą jazdę i nie pyta nikogo o zgodę. Ale to dla wszystkich oczywiste, powtarza sobie w myślach Cara, więc czemu jestem zaskoczona? Dlaczego w tym wszystkim jest jeszcze cokolwiek zaskakującego?

Ale potem dokonuje kolejnego odkrycia. W kącie za jednym z regałów widzi równe rzędy małych białych ramek, które pokrywają w całości wolny kawałek ściany. Podchodzi bliżej i rozpoznaje zdjęcia z polaroida. Są nieostre,

ale widać wyraźnie, co na nich jest. Ludzie. Zmasakrowane ciała. Zakrwawione kończyny. Krew.

Cara unosi dłoń do ust. Nieraz oglądała ludzkie zwłoki, ale coś takiego widzi po raz pierwszy. Słyszy, jak Griffin wchodzi z powrotem do pokoju i staje za jej plecami. Wie, że on też przygląda się tej makabrycznej ścianie. Nagle słyszy przeciągły stłumiony jęk i rozpoznaje w nim własny głos. Bo właśnie uświadamia sobie, że to nie są zdjęcia martwych ciał. Ci ludzie żyją. Patrzą w obiektyw, a ich oczy wyrażają nieme błaganie i rezygnację. To uwiecznione na zdjęciach dla rozrywki mordercy cierpienie torturowanych ofiar.

A na jednym z nich jest jej brat.

## Rozdział 35

– Nie pamiętam aparatu – szepcze Griffin.

Cara odwraca się do niego.

– Nie patrz na to, Nate – mówi i próbuje go odepchnąć, ale on twardo stoi w miejscu. – Proszę. Nie powinieneś tego oglądać.

W końcu Griffin ulega i odwraca się plecami.

– Czy jest tam Mia? – pyta cicho.

Cara w skupieniu wodzi wzrokiem po ścianie. Rozpoznaje niektóre z ofiar. Dwie studentki, których ciała znaleziono w fordzie galaxy, zostały sfotografowane jeszcze za życia. Kadr obejmuje metalowe drzwi samochodu i wyciągnięte ręce przerażonej dziewczyny. Reszta jest nieostra, ale Cara dostrzega plamy krwi i rany od noża na jej klatce piersiowej. Trudno jej pojąć, jak ten człowiek był w stanie zapanować nad swoimi ofiarami i jednocześnie zadawać im śmiertelne ciosy, ale oto ma przed sobą dowód. Wie, że morderca robił te zdjęcia na pamiątkę i nieraz patrzył na nie, żeby rozkoszować się swoimi wyczynami.

Nagle nieruchomieje. Jej wzrok zatrzymuje się na fotografii ciemnowłosej kobiety, która leży na podłodze ze związanymi rękami i patrzy w górę jednym załamionym okiem, bo drugie zdążyło już zniknąć pod fioletową opuchlizną.

– Przykro mi, Nate – mówi. – Ona tu jest.

Griffin spogląda nad jej ramieniem i w końcu zauważa zdjęcie. Wyciąga rękę, żeby zerwać je ze ściany i ukryć głęboko, ale Cara go powstrzymuje.

– Nie możesz, Nate. To jest dowód.

Wie, że mógłby ją z łatwością odepchnąć i zabrać je, ale jednak obraca się i wybiega z pokoju. Cara rusza za nim. Mija jego kombinezon ochronny leżący na podłodze, dogania go na klatce schodowej i chwyta za rękę.

– Zostaw mnie – mówi Griffin, wrywając się zdecydowanym ruchem. – Proszę. Po prostu rób swoje. Dopadnij tego bydlaka.

Odchodzi przygarbiony, już bez pośpiechu, a Cara go nie zatrzymuje.

Wkrótce w mieszkaniu zjawiają się technicy. Pracując szybko i sprawnie, zabezpieczają dowody i wykonują dokumentację fotograficzną. Cara nie podchodzi już do ściany w kącie za regałem – nie zniósłaby widoku pamiątkowej galerii mordercy – więc zaczyna przyglądać się innym

przedmiotom zgromadzonym w pokoju. Jej uwagę przyciąga książka dla dzieci, *Jakubek i brzoskwinia olbrzymka*. Cały rząd podręczników medycznych. Biografie Jeffreya Dahmera, Teda Bundy'ego, Charlesa Mansona, Freda Westa, Josepha Jamesa DeAngelo. Wyciąga jedną z nich i zauważa tkwiące między kartkami małe paski papieru. Otwiera książkę i czyta zaznaczone ołówkiem fragmenty tekstu. „Unieść tułów, żeby odsączyć krew”. „Głowę wygotować w rondlu, oczy rozpuszczają się szybciej niż mięśnie”. Facet odrobił zadanie, myśli. Świetnie się przygotował.

Rozgląda się dalej. Dwa aparaty Polaroid, przedmiot pożądania zakochanych w starociach milenialsów. Na jaskrawych plastikowych obudowach widać ciemne smugi przypominające krew. Pudełka z wkładami światłoczułymi. Notatniki różnych formatów i rozmiarów. Cara otwiera jeden z nich i ze środka wypada wycinek z gazety. Schyla się po niego. Nagłówek artykułu głosi: *Zabójca zwierząt wciąż na wolności*. Wsuwa wycinek z powrotem między kartki i patrzy na pokrytą dziecięcym pismem stronę. Próbuje odczytać kilka słów, ale oświetlenie jest zbyt słabe. Trzeba tu przynieść kilka reflektorów, bo nic nie widać, myśli.

Przywołuje gestem jednego z techników.

– Możecie to wziąć na pierwszy ogień? – pyta, wskazując na półki zastawione notatnikami. – Może coś z nich wyczytamy.

Technik kiwa głową. Jego koledzy zdążyli już zabezpieczyć szklankę do piwa i wysłać ją do laboratorium.

Wśród krzątających się po mieszkaniu postaci w białych kombinezonach Cara rozpoznaje Deakina, który podchodzi do ściany i zaczyna oglądać odbitki. Nie przeskadza mu w tym, bo właśnie kuca przy szafce z telewizorem, na której spoczywa stary odtwarzacz VHS. Nie widziała takiego od lat. Wciąż jest szokowana zdjęciami z polaroida, więc ma złe przeczucia co do zawartości kaset wideo stojących w dwóch rzędach na dolnej półce.

– Caro? – odzywa się Deakin, wskazując ścianę oklejoną małymi kwadracikami. – Czy jest wśród nich ktoś, kogo jeszcze nie znaleźliśmy?

– Trudno powiedzieć. Ale mogą się przydać do identyfikacji ofiar zza ściany.

– Racja – przyznaje sierżant i znowu patrzy na zdjęcie.

Cara staje obok niego. Obydwoje wpatrują się w rzędy polaroidowych fotografii. Zatrzymuje wzrok na jednej z nich, przedstawiającej młodego półnagiego mężczyznę, który uśmiecha się do obiektywu. W tle rozpoznaje kuchnię mieszkania numer 213. Zastanawia się, czy długo jeszcze żył po tym, jak aparat wypluł jego zdjęcie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się tu wybieracie? – pyta, oglądając się przez ramię.

Cara nie może nic wyczytać z wyrazu jego twarzy, która kryje się pod maseczką ochronną. Nie odpowiada na jego pytanie. Chociaż nie przyznaje się do tego nawet przed sobą, chciała zaznaczyć dystans do Noah. Zeszłego wieczoru odniosła wrażenie, że zaczęli się zapuszczać na grząski grunt, ale teraz widząc jego zmieszanie, uświadamia sobie, jak bardzo się myliła. Powinna była zabrać tutaj swojego partnera, a nie ryzykować wspólnej akcji z Griffinem. W efekcie jej brat zobaczył coś, czego nigdy nie powinien zobaczyć, i Bóg jeden wie, gdzie się w tej chwili podziewa.

– Przepraszam, Deaks. Nie wiem, dlaczego o tobie nie pomyślałam.

Deakin przytakuje, rozgrzeszając ją lekkim skinieniem głowy. Nagle ich uwagę przyciągają podniecone głosy dobiegające z głębi pokoju. Obydwójce ruszają w tamtą stronę.

– O ja pierdole – mamrocze sierżant na widok okazałych rozmiarów zamrażarki skrzyniowej.

– Widok sprzętów gospodarstwa domowego już nigdy nie będzie dla mnie taki sam – mówi Cara. – No to już, otwieramy.

Wszyscy wyciągają szyje, przygotowani na makabryczny widok, ale kiedy jeden z techników podnosi wieko, okazuje się, że w środku nic nie ma. Cara oddycha z ulgą. Parę sekund później wzdryga się wystraszona, kiedy w ciszy rozlega się nagle dzwonek jej komórki. Spogląda na wyświetlacz. Dzwoni Griffin.

– Szefowo – mówi, tym jednym słowem dając jej do zrozumienia, że chodzi o sprawę służbową. – Jesteś tu potrzebna. Mamy kolejną ofiarę.



## Rozdział 36

Jess siedzi przed telewizorem i skacze po kanałach. Na monitorze laptopa ma otwartą stronę BBC News. Z zapartym tchem łowi każdą nową informację na temat śledztwa, a serwisy informacyjne są dla niej teraz niczym kryminalne programy dokumentalne, którymi tak się pasjonowała. Ogląda powtórkę konferencji prasowej, tym razem zwracając uwagę na nadinspektora Carę Elliott, siostrę Griffina. Dostrzega podobieństwo między nimi – obydwoje są wysocy, emanują pewnością siebie, a na ich twarzach malują się silne emocje.

Echo Man, powtarza w myślach. To dziwne, że za sprawą tego mordercy, człowieka, który zabił Mię i Patricka, spotkała na swojej drodze Griffina. Połączyła ich mroczna prawda.

Przeciąga się i czuje, jak skóra na jej plecach napina się i pęka. Sięga do tyłu i ostrożnie dotyka strupa w miejscu otartym na chropowatych ceglach.

Griffina nie ma cały dzień. Nie rozmawiali o zeszłej nocy – o tym, co zrobili i co mu wyznała. Jest mu za to wdzięczna. Jeszcze nie do końca wie, co o tym wszystkim myśleć. Nie wie, co myśleć o nim. Zdaje sobie sprawę, że pewne rzeczy przed nią zataił. Ona też nie wszystko mu powiedziała. Ale mu ufa. Bardziej niż zaufała komukolwiek od dłuższego czasu.

Przysuwa sobie laptopa i zaczyna przeglądać inne serwisy informacyjne w poszukiwaniu aktualizacji, ale wygląda na to, że nie ogłoszono niczego nowego. Jej palce nieruchomieją nad klawiaturą. Nigdy nie była entuzjastką mediów społecznościowych, ale teraz tęskni za córką i potrzebuje choćby namiastki kontaktu. Chce przynajmniej zobaczyć jej twarz.

Wchodzi na stronę Facebooka. Nie zwracając uwagi na banalne zdjęcia i pozbawiony znaczenia bełkot tak zwanych znajomych, loguje się na swój profil i otwiera galerię. Wybór jest niewielki, ale jej w zupełności wystarczy.

Klika miniaturkę jednego z najnowszych zdjęć. To ich selfie ze spaceru po plaży. Na tle pogodnego nieba widać jej własną roześmianą twarz, a na pierwszym planie, trochę za blisko obiektywu, znajduje się buźka Alice z uroczo zmarszczonym noskiem i zdrowymi rumieńcami na puciołowatych policzkach. Jess pamięta tamten dzień. Były tylko we dwie, więc mogły się włączyć i robić, co im się żywnie podobało, nie obawiając się gniewnych spojrzeń Patricka.

Jess przewija galerię i cofa się do starszych zdjęć. Na jednym Alice wkrótce po narodzinach leży spokojnie w jej ramionach. Jess wygląda na półprzytomną,

jest opuchnięta i ma czerwone plamy na skórze, ale jej córka nie odrywa od niej wzroku. Zawsze tak było, jakby Alice nigdy nie dostrzegła w niej żadnych niedoskonałości. Jess wie, że jej córka jest bez skazy – typowo macierzyński punkt widzenia – ale w przeciwieństwie do reszty świata Alice zawsze uważała swoją matkę za idealną.

Zbiera się jej na płacz, więc dalej przewija galerię. Na monitorze pojawia się Nav z małą Alice na rękach, rozpromieniony niczym dumny ojciec. Jess pamięta, że jej przyjaciel opublikował to zdjęcie na własnym profilu, wprawiając w zachwyt wiele kobiet, które nie szczędziły mu przychylnych komentarzy. Jess nabijała się wtedy z niego, co przyjmował z właściwym sobie wdziękiem. Zawsze uwielbiał jej córkę i zastanawiała się często, co by było, gdyby się ożenił i miał własne dzieci.

Jakby w odpowiedzi na jej myśli laptop wydaje dźwięczny sygnał i w prawym dolnym rogu monitora pojawia się wiadomość.

Navin Sharma: *Gdzie jesteś?*

Nagle Jess uświadamia sobie, że komputer może być pod obserwacją, a ona właśnie zalogowała się do sieci. Szybko zatrząskuje klawiszami laptopa. Jak mogłam być tak głupia? – myśli. Skoro zobaczył mnie Nav, mogłam również zwrócić na siebie uwagę policji. A jeżeli mnie tutaj namierzą?

Przypomina sobie, jak się czuła poprzednim razem. Pamięta swój strach i niepewność, kiedy wepchnięto ją ze skutymi rękami na tylne siedzenie radiowozy. Pamięta krew i łzy. Krzyki Patricka. Błyszczące światło ambulansu. Ale teraz nie ma już dokąd pójść. Nie ma gdzie się schronić.

Wyłącza telewizor i gasi światło. Siedzi nieruchomo w ciemności. Pozostało jej tylko czekać.

## Rozdział 37

Pada ulewny deszcz, zamieniając jezdnię w rwący potok, więc spod kół pędzącego samochodu Cary tryskają gejzery wody.

Griffin przez telefon nie podał jej zbyt wielu szczegółów. Dwie ofiary. Zastrzelone. Cara natychmiast zadzwoniła do Shentona i przekazała mu te skąpe informacje. Jeśli to robota tego samego sprawcy, chce się dowiedzieć jak najwięcej. Facet nabiera rozmachu. Zabija coraz częściej. Którego chorego popaprańca naśladuje teraz? Ma nadzieję, że Shenton rzeczywiście, tak jak mówi, dobrze orientuje się w temacie.

– To tutaj! Tutaj! – krzyczy Deakin, pokazując przerwę między drzewami i Cara skręca gwałtownie. Samochód zaczyna podskakiwać na gruntowym trakcie. – Salterns Hill – dodaje. – Lokalna atrakcja turystyczna. Za dnia przyciąga turystów, a w nocy ludzi, którzy chcą trochę pobyć na osobności.

Na miejscu są już dwa radiowozy i biała furgonetka. Tym razem ekipa techników zjawiała się przed nimi, ale niedużo wcześniej. Przez zalaną szybę Cara widzi sylwetki ludzi, którzy w pośpiechu rozstawiają biały namiot, próbując osłonić ślady na miejscu zbrodni przed ulewnym deszczem.

Detektywi zamieniają buty na gumowce i wysiadają z samochodu. Deakin rozkłada parasol, pod którym chronią się obydwójce. Cara naciąga na głowę kaptur. Kiedy idą w stronę namiotu, mija ich jeden z techników. Biegnie w przeciwnym kierunku i ma łzy w oczach.

W snopie światła padającego z reflektorów stoi Griffin. Oprócz podciągniętego pod brodę kołnierza czarnej kurtki nic go nie chroni przed ulewą. Na nogach ma ciężkie buty, te same co zwykle.

– Jak tu sytuacja? – woła do niego Cara, przekrzykując szum deszczu.

– Dwoje zabitych, mężczyzna i kobieta. – Griffin wskazuje stojący nieopodal samochód ze stłuczoną szybą w otwartych przednich drzwiach. – Mężczyzna prawdopodobnie wysiadał, kiedy został postrzelony w głowę. Kobieta leży kawałek dalej na ścieżce. Pewnie próbowała uciekać, ale dostała w plecy. Na miejscu jest sporo śladów opon. Technicy próbują je zabezpieczyć, zanim wszystko zamieni się w błoto.

Cara zerka znacząco na Deakina, który podaje jej parasol i podchodzi do samochodu. W jej kieszeni zaczyna dzwonić komórka.

– Co masz dla mnie, Toby? – pyta.

– Nie musiałem długo szukać – zaczyna niepewnie Shenton. – Ale z tego, co mówił Griffin... dwoje zastrzelonych. Mamy tu do czynienia z rekonstrukcją Berkowitza albo Zodiaka, ale stawiałbym na tego drugiego, ponieważ Berkowitz nigdy nie zabił kobiety i mężczyzny za jednym razem.

– Powiedz mi o nim coś więcej – mówi Cara i włącza głośnik, żeby Griffin, który schronił się obok niej pod parasolem, też słyszał rozmowę.

– Zodiaka, który działał w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, nigdy nie schwytano – ciągnie posterunkowy. – Szacuje się, że zamordował siedem osób, ale według niektórych źródeł liczba jego ofiar, w większości przypadków zastrzelonych albo zasztyletowanych, sięga nawet trzydziestu siedmiu.

Uwagę Cary przyciągają dobiegające od strony lasu podniesione głosy. Obraca głowę i widzi, że to Deakin kłóci się z jednym z techników. Zawiesza połączenie i rusza w jego stronę.

Sierżant zauważa ją z daleka i przerywa burzliwą wymianę zdań.

– Nie podchodź tutaj, Caro – woła, wyciągając rękę.

Wyraz jego twarzy przyprawia ją o dreszcze. Jest wzburzony, lecz nie targa nim gniew wywołany widokiem zwłok ofiary. Twarz ma mokrą od deszczu, ale sprawia wrażenie, jakby był bliski płaczu. Cara patrzy nad jego ramieniem w głąb ścieżki biegnącej między drzewami.

– O co chodzi?

– Chciałem... – Noah spuszcza wzrok i próbuje się opanować. – Chciałem tam podejść, żeby się upewnić, czy jest martwa. Pomyślałem, że jeszcze moglibyśmy ją uratować. Ale...

– Ale przecież oni już wszystko sprawdzili, więc na pewno już nic...

Cara milknie i wyteża wzrok, nadal wpatrując się w miejsce, w którym leży ciało. Robi krok do przodu, jednak Deakin znów ją zatrzymuje. Wydaje się jej, że coś zauważyła... coś znajomego, ale... Czy to w ogóle możliwe?

Ponownie dzwoni jej komórka i Cara odbiera połączenie, nie odrywając wzroku od majaczącego w strugach deszczu ciemnego konturu zwłok.

– Szefowo, dzwoni z laboratorium – odzywa się w słuchawce Shenton. – Mamy wynik ekspertyzy tej szklanki.

– No i?

– No cóż... Według bazy danych to odciski niejakiej Elizabeth Roberts, która pracuje...

– W naszym laboratorium, wiem...

Cara zastyga w bezruchu. Patrzy na Deakina i dostrzega potwierdzenie w jego oczach. Robi kolejny krok.

– Nie podchodź tam – powtarza Noah, ale ona odpycha go i podbiega do ciała.

Teraz, kiedy jest już blisko, nie ma żadnych wątpliwości. Kobieta leży w błocie zwrócona twarzą w dół z rozpostartymi szeroko rękami. Jej paznokcie są pomalowane srebrnym lakierem. Ma na sobie długą czarną sukienkę, a na nogach martensy. Jej włosy odcinają się wyraźnie na tle brunatnej rozmokłej ziemi. Są jaskraworóżowe...

– Och, Libby... – szepcze Cara, ukrywając twarz w dłoniach. Czuje, jak uginają się pod nią nogi, i osuwa się na kolana. – Libby, tak mi przykro...

## Wydział Psychologii Klinicznej Sprawozdanie kontrolne

---

**Dane pacjenta:** Robert Daniel Keane, ur. 31.03.1986, lat 18

Robert (nazywany Robbie) był poddawany comiesięcznej obserwacji ambulatoryjnej od momentu przybycia do domu dziecka w Northbrooke w lutym 1996 roku.

### **Historia:**

Robert trafił do domu dziecka po tym, jak zamordował ojca i stryja, którzy zginęli w wyniku zasztyletowania. Śledztwo policyjne potwierdziło jego winę. Ponieważ jednak w momencie popełnienia przestępstwa był nieletni i nie mógł ponosić odpowiedzialności karnej, sąd zalecił umieszczenie go w domu dziecka zamiast w zakładzie poprawczym. Decyzja ta była korzystna dla Roberta, gdyż pozwoliła mu uzyskać pomoc i wsparcie, których potrzebował.

### **Obecna sytuacja:**

U Roberta zdiagnozowano depresję, zespół stresu pourazowego (PTSD), zaburzenia obsesyjno-kompulsywne oraz zespół lęku uogólnionego – schorzenia będące następstwem molestowania seksualnego, którego ofiarą był w dzieciństwie z winy swoich opiekunów.

Ponadto zważywszy na związek pomiędzy zaburzeniami osobowości a molestowaniem seksualnym w dzieciństwie, uzasadnione są podejrzenia odnośnie do osobowości dys socjalnej. Chociaż zdolność Roberta do empatii nadal budzi wątpliwości, jednak wyniki jego testu

pod kątem psychopatii nie pozwalają na wyciągnięcie rozstrzygających wniosków.

Początkowa diagnoza wskazująca na dysocjacyjne zaburzenia tożsamości została anulowana w 2001 roku, kiedy wykryto, że alternatywne osobowości występujące u pacjenta były świadomie symulowane i stanowiły dla niego sposób ucieczki od codzienności. Zaobserwowano, że Robert naśladuje innych ludzi (zazwyczaj słynne postacie znane z mediów), jednak nie dopatrzonego się w takim zachowaniu niczego poza mechanizmem obronnym i stwierdzono, że nie wiąże się z tym żadne ryzyko.

Jak wynika z testów neuropsychologicznych, iloraz inteligencji Roberta plasuje się na bardzo wysokim poziomie (około 145). Robert pilnie przykłada się do nauki i na egzaminie końcowym w szkole średniej otrzymał z dwunastu przedmiotów noty A i A\* (w tym z czterech w stopniu zaawansowanym).

### **Zagrożenia:**

Robert dwukrotnie usiłował popełnić samobójstwo poprzez przedawkowanie leków; ostatni przypadek miał miejsce w 2002 roku. Owe próby samobójcze najprawdopodobniej mają związek z depresją i na tym wątku skupia się nadal psychoterapia Roberta prowadzona metodą poznawczo-behawioralną.

W latach 1999 i 2000 doszło w domu dziecka do kilku podpaleń, a podczas ostatniego pożaru niemal doszczętnie spłonęło skrzydło budynku służące do terapii zajęciowej. Choć były poważne podejrzenia, że stoi za tym Keane, nie znaleziono żadnych konkretnych dowodów jego winy i oddalono zarzuty. Niemniej w ciągu kolejnego roku pacjent znajdował się pod ścisłą obserwacją, lecz nie zauważono u niego niepokojących zachowań.

### **Ocena kliniczna pacjenta:**

Nacechowane seksualnie zachowania, jakie Robert przejawiał tuż po śmierci ojca i stryja, były nietypowe dla dziecka w jego wieku (9 lat), jednak można je tłumaczyć wzorcami nabytymi w dysfunkcyjnym środowisku rodzinnym.

Robert ma trudności z nawiązywaniem bliskich relacji z innymi ludźmi, zwłaszcza z kobietami. Jest tak przypuszczalnie dlatego, że

winą za swoje przejścia obarcza matkę (która opuściła rodzinę, kiedy miał trzy lata) i przenosi tę urazę na inne kobiety.

Mimo to podczas pobytu w Northbrooke udało mu się zaprzyjaźnić z jednym z chłopców. Kiedy dwa lata temu (w 2002 roku) chłopiec ów opuścił dom dziecka, Robert zamknął się w sobie i podjął próbę samobójczą. Robert dobrze zareagował na terapię i od tamtego czasu nie dochodzi do takich incydentów.

### **Zalecenia:**

Uważam, że Robert wyrósł na zdolnego młodzieńca i dzięki dalszej terapii będzie mógł w dorosłym życiu odnosić sukcesy.

Mając na uwadze postępy w rehabilitacji Roberta, a także budzące kontrowersje okoliczności śmierci jego ojca i stryja, zaleca się, aby pacjent otrzymał nową tożsamość, a cała dokumentacja oraz materiał dowodowy związane z jego sprawą z 1996 roku powinny zostać zniszczone. Ochrona prywatności jest niezbędna, aby mógł wieść normalne życie, nie obawiając się dyskryminacji i prześladowania.

Podyktowane bez weryfikacji i podpisu  
w celu uniknięcia opóźnień

---

dr Mark Singleton, specjalista  
w dziedzinie neuropsychologii klinicznej    03.08.2004

---

## Rozdział 38

Teraz Cara nie ma już wątpliwości, że Echo Man chciał, żeby detektywi trafili do mieszkania numer 214. Żeby zwrócili uwagę na nazwisko najemcy oraz na fakt, że tuż obok – dosłownie za ścianą – urządził sobie rekonstrukcję wszystkich zbrodni Dahmera. I na dodatek zakpił z nich, zostawiając tę szklankę.

Cara nie wie, jak zdobył odciski palców Libby. Mógł dawno temu zwinąć szklankę z jakiegoś pubu, ale w gruncie rzeczy nie ma to znaczenia. Liczy się to, że Libby nie żyje, a Cara nie potrafi oderwać wzroku od białego namiotu, pod którym leży ciało jej przyjaciółki.

W ciągu ostatniej godziny przeżyła wszystkie możliwe emocje. Teraz zalana łzami kipi gniewem, oddalając się w stronę drogi. Znalazłszy się poza zasięgiem wzroku ekipy, przykucnęła z rękami opartymi na kolanach, nie zważając na deszcz, który już całkowicie przemoczył jej ubranie. Tak długo ignorowała dobiegający z kieszeni dzwonek komórki, aż w końcu uświadomiła sobie, że nigdy nie zamilknie, i zmusiła się, żeby odebrać połączenie. Potem zmarnięta i przemoczona powlokła się z powrotem na miejsce przestępstwa.

Życie toczy się dalej.

Atmosfera jest posępna i nikt się nie odzywa. Deakin siedzi w otwartych drzwiach samochodu i pali papierosa ze wzrokiem wbitym w ziemię. Wciąż ma na sobie płaszcz przeciwdeszczowy Roo, a połączenie jaskrawej czerwieni i błękitu wydaje się w tych okolicznościach zbyt wesołe i wręcz niestosowne.

Cara podchodzi do doktora Rossa, który pochyla się nad zwłokami mężczyzny.

– Powiedz, że coś dla mnie masz. Cokolwiek – mówi. – Możesz się podzielić najbardziej prawdopodobną hipotezą. Nie będę się na nią powoływała. Ale tym razem ofiarą jest ktoś od nas.

Patolog kiwa głową.

– Na pierwszy rzut oka to mi wygląda na samobójstwo rozszerzone.

– Co proszę?

Ross wskazuje na leżący w błocie pistolet, obok którego umieszczono złoty trójkątny znacznik.

– Przypuszczalnie wypadł mu z ręki – wyjaśnia, po czym obraca się w stronę ciała zgarbionego nad kierownicą. – A obrażenia wskazują na to, że



lufa była skierowana ku górze. – Ross markuje strzał, przystawiając sobie palec do ust. – Denat ma drobinki spalonego prochu na prawej dłoni i żadnych śladów walki. Myślę, że najpierw zastrzelił Libby, a potem siebie.

– Znamy jego tożsamość? – pyta Cara.

Patolog pochyla się nad martwym mężczyzną i zaczyna obmacywać jego kieszenie. Wyczuwa zgrubienie w jednej z nich i z trudem wyciąga mały czarny portfel. Wręcza go Carze, która zagląda do środka i drżącymi palcami wyjmuje prawo jazdy. Twarz na zdjęciu ma posępny wyraz. Ciemne włosy i brwi odcinają się od bladej cery. Obok widnieją personalia: Sharp, Michael.

Cara gwałtownie wciąga powietrze. Patrzy na zdjęcie i porównuje je z twarzą zabitego.

– To nasz diler prochów, do którego wbiiliśmy w środek – mówi.

– Ten od trupów w lodówce? – upewnia się Ross. – Więc wygląda na to, że możecie zamknąć sprawę.

Cara oddala się od samochodu, kręcąc głową. Kiedy podchodzi do niej Griffin, wręcza mu zapakowane w foliowy woreczek na dowody prawo jazdy. Detektyw unosi je do światła i otwiera usta ze zdumienia.

– To jest on? – pyta, wskazując głową ciało mężczyzny.

Cara przytakuje.

– Ross twierdzi, że to samobójstwo rozszerzone.

Griffin spogląda na nią z niedowierzaniem.

– Co? Facet zadał sobie tyle trudu, żeby zamordować dziesiątki osób, a potem palnął sobie w łeb, bo... Bo co? Dopadły go wyrzuty sumienia?

– Albo wszystkie te sprawy nie są jednak ze sobą powiązane.

– A jego mieszkanie? Wszystkie te rozkawałkowane ciała? To nie jest jednorazowy wybryk. To miesiące, czy nawet lata planowania i zabijania. Myślisz, że podobieństwo do morderstw Dahmera jest tylko zbiegiem okoliczności? Tak właśnie myślisz?

Cara nagle czuje, jak ogarnia ją przemożne zmęczenie.

– Teraz myślę tylko o jednym – odpowiada. – Żeby wrócić do domu i położyć się do łóżka.

Odwraca się i rusza w stronę swojego samochodu. Wie, że powinna tu zostać, tak jak zapewne postąpi jej brat, ale nie widzi w tym większego sensu. Jest późno, a ona trzęsie się z zimna przemoknięta do suchej nitki. Ciągłe pada, a zacinające krople deszczu siekają jej skórę.

– Jadę do domu – zwraca się do Deakina, który unosi głowę i spogląda na nią. – Zabierasz się ze mną? Możesz spać w pokoju gościnnym.

– Nie, wróć do siebie. Podrzuc mnie po drodze.

– Nie powinienes być sam.

Sierżant pstryka niedopałkiem w ciemność, po czym obraca się na fotelu, wkładając nogi do wnętrza.

– Dzień jak co dzień – odzywa się, kiedy Cara okrąża maskę i zajmuje miejsce za kierownicą. – Zawsze ginie osoba, która była komuś bliska. Czyjaś córka, czyjaś była dziewczyna. Ale dorwiemy tego faceta. To zawsze tak się kończy – zawiesza głos, gdy widzi jej minę. – Co jest?

Cara opowiada mu o spostrzeżeniach doktora Rossa.

– Muszę się trochę przespać – mamrocze Deakin.

Cara przekręca kluczyk w stacyjce i rusza w stronę drogi. W lusterku wstecznym widzi samochód ofiary, światło reflektorów i furgonetkę przygotowaną do zabrania ciała. Przypomina sobie, jak Libby była podekscytowana perspektywą randki. Umówiła się z tym facetem? Z Michaeliem Sharpem? Kiedy się zorientowała, że coś jest nie tak, zaczęła uciekać. A on ją zastrzelił, po czym odebrał sobie życie.

Przejeżdża przez miasto pustymi ulicami i parkuje przed domem Deakina.

– Chcesz, żebym wstąpiła do ciebie?

Sierżant kręci głową.

– Do zobaczenia jutro, szefowo – odpowiada.

Wsiada z samochodu, podchodzi do drzwi i po chwili znika w środku. Cara odprowadza go wzrokiem. Nigdy nie nazywał mnie szefową, myśli. Teraz to on chce zaakcentować dystans. Jego przekaz jest prosty: zostaw mnie w spokoju.

## Rozdział 39

Kiedy Griffin wraca, Jess siedzi na łóżku i ogląda wiadomości. Telewizor, jedyne źródło światła w pomieszczeniu, rzuca na jej twarz białą poświatę. Griffin zerka na ekran ponad jej ramieniem – dziennikarze nie ociągali się z przyjazdem na miejsce kolejnej zbrodni. Rozpoznaje Carę, doktora Rossa i własną zwalistą sylwetkę w otoczeniu ubranych w białe kombinezony techników, którzy krążą po lesie niczym widma.

– Myślałem, że już śpisz – mówi, ściągając z siebie mokre ubranie, które rzuca przy drzwiach na podłogę.

– Chyba dałam ciała – wyznaje Jess i opowiada o swoim nierozważnym logowaniu na Facebooku.

– To mało prawdopodobne, żeby cię tutaj namierzili. Ale myślisz, że byłoby to aż tak złe? Mogłabyś się oczyścić z zarzutów. Zobaczyc się z córką.

Jess kręci głową, energicznie i stanowczo.

– Nie, dopóki nie znajdziesz czegoś na dowód, że ja tego nie zrobiłam – odpowiada, a w jej głosie daje się słyszeć desperacki ton. – Masz już coś? Dowiedziałaś się czegoś o pożarze?

Griffin marszczy czoło.

– Niestety, przykro mi – odpowiada. – Zacząłem drążyć, ale nie natrafiłem na nic nowego.

Dostrzega rozczarowanie na twarzy Jess. Czuje się przytłoczony jej zawiedzionymi oczekiwaniami, jej namacalną wręcz tęsknotą, która doprowadza ją do rozpacz. Podchodzi do łóżka i siada obok niej. Cały dzień był w ruchu i teraz obolałe plecy dają o sobie znać. Jess zauważa jego ostrożne ruchy.

– Dobrze się czujesz?

Griffin zdawkowo kiwa głową, zbywając jej troskliwe pytanie. Zdaje sobie sprawę, że prędzej czy później będzie musiał ją aresztować. Nie może ukrywać jej tutaj w nieskończoność.

– Obiecuję, że zadbam o ciebie, jeżeli zgłosisz się na policję – mówi, ale ona odwraca głowę, ignorując jego słowa. – Cara też się tobą zajmie.

– Jesteście ze sobą blisko? – pyta Jess.

Griffin uśmiecha się ze znużeniem. Dostrzega w tym pytaniu nieporadną próbę skierowania rozmowy na inne tory, ale nie zamierza się przeciwstawić.

Drażenie tematu mogłoby jedynie obnażyć jego bezsilność w poszukiwaniu dowodów niewinności, a on woli sobie teraz oszczędzić poczucia winy.

– Jak większość braci i siostr – odpowiada. – W dzieciństwie bywało tak, że bawiliśmy się zgodnie, a chwilę później braliśmy się za łby. Ale z wiekiem nam przeszło.

– Jesteście bardziej dojrzały?

– Nie, teraz jestem większy od niej, więc boi się podskoczyć.

Jess parska śmiechem. Griffin jest jej wdzięczny za tę odrobinę beztroski, której tak bardzo potrzebuje po ciężkim dniu. Nie zważając na ból kręgosłupa, obraca się do niej i opiera głowę na jej ramieniu. Po chwili wahania Jess wtula się w niego.

– Od urodzenia tak dawałam popalić moim rodzicom, że nie mieli sił na więcej dzieci – mówi. – Ale Nav jest dla mnie namiastką brata.

– Brata? – mamrocze Griffin, bardziej do siebie niż do niej.

Zastanawia się, jak sam cudowny Nav zapatruje się na tę relację.

Jess obraca się i kładzie mu głowę na piersi, a on obejmuje ją ramieniem. Ta pozycja wydaje mu się nieco dziwna – jakby niezależnie od tego, co zaszło między nimi ubiegłej nocy, wkroczyli w nowy wymiar intymności.

– Na studiach Nav zawsze był absolutnym dżentelmenem. Nigdy nie pozwolił, żebym sama wracała w nocy do domu, a raz wniósł mnie nawet na trzecie piętro, kiedy trochę za dużo wypiałam.

Griffin spogląda na nią, unosząc brwi, co wprawia ją w rozbawienie.

– Nie, nic z tych rzeczy, nigdy tego nie zrobiliśmy – wyjaśnia Jess, a on zastanawia się dlaczego, zważywszy na jej swobodne podejście do seksu.

Dwoje atrakcyjnych ludzi i studenckie popijawy. Idealne warunki na przygodne bzykanie.

– A ja nigdy nie dostałem się na uczelnię – mówi Griffin z nutką żalu w głosie wywołaną niedawną refleksją o przygodnym bzykaniu. – Cara studiowała, więc mama pewnie wychodziła z założenia, że ja też powinienem. Ale wyleciałem z liceum w ostatniej klasie.

– Za co?

– Chcesz zgadywać? – Griffin sam nie wie, dlaczego o tym opowiada.

– Za bijatyki? – pyta Jess po chwili zastanowienia.

– Tylko raz mi się zdarzyło. Przywaliłem facetowi od matematyki, ale w obronie własnej, bo to był kawał fiuta. Potem przez trzy miesiące objąłem się albo przed telewizorem, albo przy kuflu w pubie, aż w końcu Cara przyjechała do domu i poważnie się ze mną rozmówiła.

Griffin pamięta, jak Cara pojawiła się w drzwiach pubu Red Lion, zmierzyła go surowym wzrokiem, po czym podeszła prosto do baru i powiedziała, że jej brat jest niepełnoletni. Był na nią o to tak samo wściekły, jak ona rozczarowana jego postępowaniem.

– Chcesz sobie spieprzyć życie? – zaczęła, siadając naprzeciwko niego przy stoliku, nad którym unosiła się apetyczna woń świeżej porcji frytek. – Jesteś inteligentny, a marnujesz swoje perspektywy na przyszłość. Co zamierzasz robić?

– Chcę zostać gliną – odparł bez namysłu.

Teraz sądzi, że jego nastoletni mózg musiał być zamroczony alkoholem. Nigdy wcześniej nie snuł takich planów, ale kiedy wypowiadał te słowa, był jak najbardziej poważny. Zawsze miał silne poczucie sprawiedliwości, widział wyraźnie granicę między dobrem a złem. Chciał karać bandytów i złodziei, ale najlepiej w taki sposób, żeby samemu nie wylądować za kratkami.

– Następnego dnia złożyłem podanie o przyjęcie do policji – kończy swoją opowieść.

Spogląda w dół i orientuje się, że Jess zasnęła. Przez chwilę patrzy na jej twarz w migoczącej poświacie telewizora, na zamknięte oczy i długie rzęsy dotykające policzków. Delikatnie układa ją w wygodniejszej pozycji, a ona z cichym pomrukiem obraca się na drugi bok.

Griffin okrywa ją kołdrą, a potem wstaje z łóżka i prostuje plecy, krzywiąc się z bólu. Idzie do łazienki, szoruje zęby i odkłada szczoteczkę do kubka nad umywalką tuż obok drugiej, całkiem nowej. Przygląda im się przez chwilę: jedna jest czerwona, a druga niebieska.

Kładzie się z powrotem obok Jess, sięga po pilota i wyłącza telewizor. Leży w ciemności i rozmyśla o wydarzeniach minionego dnia. O śmierci Libby. O mieszkaniu numer 214. O tym, co było uwiecznione na polaroidowym zdjęciu i co na próżno usiłował wymazać z pamięci.

Czuje się zmęczony, ale nie może zasnąć. Nie daje mu spokoju zdecydowana niechęć Jess do policji. Wiele osób nie przepada za glinami, ale w jej nastawieniu jest coś więcej niż tylko strach.

Przypomina sobie, co powiedziała Taylor, kiedy natknął się na nią w szpitalu: *Ona wcale nie jest taka święta. Czytałeś w ogóle jej kartotekę?*

Sięga po laptopa, który wciąż leży koło łóżka, i kiedy go włącza, blask monitora rozlewa się po wnętrzu. Nerwowo ogląda się przez ramię, ale Jess leży nieruchomo. Loguje się do systemu, wpisuje jej imię i nazwisko, a potem przegląda wyniki.

Natrafia na adnotację w centralnym rejestrze policyjnym dotyczącą incydentu sprzed dwóch lat.

*Przemoc domowa. Poważne obrażenia ciała. Działanie umyślne. Ofiara: P. Ambrose.*

*Zatrzymana na 48 godz. – art. 136 Ustawy o zdrowiu psychicznym. Zwolniona. Nie postawiono zarzutów.*

Cholera jasna.

Griffin wpatruje się przez chwilę w monitor, a potem szybko zamyka laptopa. Ogarnia go poczucie winy, że narusza prywatność Jess.

Kładzie się z powrotem na łóżku. Przez chwilę patrzy na nią, leżąc na boku, a potem wyciąga rękę i odgarnia jej z twarzy kosmyk włosów.

Po śmierci Mii żył w przekonaniu, że jeśli pójdzie do łóżka z jakąś kobietą, dopuści się zdrady. Że nie będzie wierny swojej żonie, zwłaszcza że wciąż nie potrafi odnaleźć jej zabójcy. Ale przy Jess czuje się inaczej.

Troszczy się o nią, ale jest między nimi coś więcej. Zastanawia się nad odpowiednim słowem, jednak jego umysł jest zbyt przytępiony po trudach dnia. W końcu poddaje się zmęczeniu. A wtedy, już na granicy snu, doznaje olśnienia.

Odkupienie.

Ta kobieta jest dla niego wybawieniem. Szansą na powrót do normalności.

## Dzień 6

### Sobota

## Rozdział 40

Cara otwiera oczy, gdy budzi ją dobiegający z kuchni głośny śmiech. Wkłada bluzę i zerkna na zegarek. Jest ósma rano. Po powrocie do domu zamierzała się przespać tylko godzinę, góra dwie i nie chcąc budzić Roo, położyła się w pokoju gościnnym. Łzy płynęły jej po twarzy, kiedy ze wzrokiem wbitym w sufit myślała o Libby.

Wie, że jest sobota, ale dla niej nie ma to znaczenia. To śledztwo trzeba doprowadzić do końca i to jak najszybciej.

Schodzi na dół. W kuchni Lauren opieka tosty i ponagla dzieci, żeby nie spóźniły się na basen. Roo siedzi przy stole, co zdarza mu się rzadko i oznacza, że tego dnia wróci z pracy bardzo późno. Uśmiecha się do Lauren, a ona chichocze rozbawiona czymś, co właśnie powiedział, i wręcza mu kubek kawy. Cara przypomina sobie słowa Noah sprzed dwóch dni.

Czuje się zepchnięta na boczny tor. Wykluczona z tej domowej sielanki. Nikt z członków rodziny nie przejmuje się jej nieobecnością.

– Cześć, śpiochu – wita ją Roo. – Nie słyszałem, jak wróciłaś.

Cara siada przy stole i bez słowa podziękowania bierze kubek kawy, który podaje jej Lauren.

– On zabił Libby – szepcze.

Roo unosi głowę, a z jego twarzy znika uśmiech. Sięga do jej dłoni, ale cofa rękę. Natychmiast robi się jej głupio. Żałuje, że przekazała mu tę wiadomość właśnie teraz. Powinna okazać więcej wycucia. W końcu Roo też znał Libby. Mogła to zostawić na później, ale chciała wylać trochę swojego żalu, zburzyć tę błogą atmosferę intymności między swoim mężem a niańką.

– Czy dzieci nie powinny już wychodzić? – pyta podniesionym głosem.

Lauren rumieni się zaskoczona jej tonem. Energicznie przystępuje do działania, wyprowadzając Tilly i Josha do łazienki.

– To nie było konieczne – szepcze Roo.

– Ona jest niańką, do cholery – syczy Cara. – Ma robić to, za co dostaje pieniądze, a nie flirtować z tobą.

– Przecież ona nie... – zaczyna Roo, ale milknie, odwraca się i dopija kawę.

– Idę wziąć prysznic – oznajmia Cara, po czym wstaje i szybko wychodzi z kuchni.

Odkręca kurek, zadziera głowę i kieruje na twarz strumień gorącej wody. Ma wyrzuty sumienia, bo wie, że nie powinna obarczać rodziny swoją frustracją. To nie ich wina, że nie udało się wcześniej schwytać mordercy. Osuwa się na dno brodzika i znów zaczyna płakać – za Libby, z żalu, że zawiodła przyjaciółkę, ale także z ulgi. Morderca nie żyje. Koszmar się skończył. Wystarczy tylko zaczekać na wynik sekcji zwłok, który to potwierdzi.

Jeszcze jeden dzień i będzie można zamknąć sprawę na dobre.



## Rozdział 41

Cara stoi przed swoim zespołem. Wyprostowane plecy i uniesiona głowa podkreślają jej przywódcze stanowisko. Wie, co teraz ją czeka. Nie musi nikogo uciszać – sali nie wypełnia gwar rozmów jak w każdy normalny dzień. Wszyscy są skupieni na zadaniu.

– Mamy za sobą kilka ciężkich dni i jeszcze cięższą noc – zaczyna Cara. – Możemy założyć, że Libby nie była przypadkową ofiarą i ze względu na jej pamięć powinniśmy doprowadzić sprawę do końca.

Otwierają się drzwi i do sali wchodzi Deakin. Przygarbiony i z podkrążonymi oczami przedstawia sobą obraz nędzy i rozpacz. Staje oparty o ścianę, krzyżując ręce na piersi. Cara zauważa, że Griffin jeszcze się nie zjawił.

– Warmington i Sohal – kontynuuje, zwracając się do dwóch nowych detektywów w zespole. – Skupicie się na nagraniach z monitoringu. Chcę, żebyście przesledzili dokładnie, co robił Sharp wczoraj wieczorem. Gdzie spotkał się z Libby, gdzie byli, zanim pojechali do Salterns Hill, chcę znać każdy jego krok. A ty, Shenton, zbierz wszystko, co wiadomo na temat Zodiaka.

– A więc nadal trzymamy się wątku seryjnego mordercy? – odzywa się głos z sali.

– O ile nie znajdziemy innego punktu zaczepienia, to tak – odpowiada Cara. Przydziela zadania pozostałym członkom zespołu, którzy mają ustalić, co robił Sharp w ciągu ostatniego roku. – Pozostali dalej drążą stare sprawy. I przyciśnijcie laboratorium. Chcę jak najszybciej dostać ekspertyzy materiałów z wczoraj.

– Czyli zakładamy, że za to wszystko odpowiada Sharp? – pyta ktoś z komendy w Yorkshire.

– Jest naszym głównym podejrzanym, ale potrzebujemy dowodów. Chcę mieć całkowitą pewność.

Odprawa dobiega końca i detektywi rozchodzą się do swoich zajęć. Cara podchodzi do umundurowanego funkcjonariusza, który czeka przy drzwiach jej biura. Mężczyzna bawi się trzymanym w ręku notatnikiem i wygląda na znudzonego.

– Nadinspektor Elliott? – pyta. – Jestem posterunkowy Cobb. Szef mi powiedział, że chce pani rozmawiać z każdym, kto miał do czynienia z Michaeliem Sharpem.

– Zgadza się. Co możecie mi o nim powiedzieć?

Gliniarz parska śmiechem.

– To skończony palant. Znaczy... – zawiesza głos i robi zakłopotaną minę. – No nie jest szczególnie bystry. Zwinąłem go w piętnastym za przemoc domową. Facet na dobrą sprawę złał swoją panienkę na naszych oczach.

– Przyjemniaczek.

– No racja. Ale zanim jeszcze trafił do nas, handlował prochami i wszczywał burdy. Był stałym gościem na dołku.

– A kiedy ostatnio go widzieliście? – dopytuje Cara.

Cobb zastanawia się przez chwilę.

– Jakoś ponad pół roku temu – odpowiada w końcu. – Ale nie jestem pewien.

Cara dziękuje mu za informacje i mundurowy wychodzi z jej gabinetu, mijając się w drzwiach z Deakinem.

– Podobno ten Sharp to zwykła szumowina z marginesu i do tego tępak – odzywa się Cara.

Sierżant marszczy czoło.

– To wszystko nie trzyma się kupy – mówi.

Cara wie, o co mu chodzi. Jaki diler prochów, nawet notowany, jest ostrożny do tego stopnia, że nie zostawia najmniejszego śladu, popełniając te okrutne, krwawe i perfekcyjnie zaplanowane morderstwa? Z wyjątkiem odcisków palców kolejnej ofiary, które podrzucił celowo, żeby zadrwić sobie z policji.

– No więc jaki mamy plan? – pyta Deakin.

– Technicy skończyli katalogować niektóre z dowodów w mieszkaniu dwieście czternaście, więc zadzwonię do Griffina, żeby wstąpił do nich i je zabrał. A my pojedziemy do domu Libby. – Cara spogląda na bladą i posępną twarz partnera, ale woli go nie pytać, jak się czuje. – Musimy ustalić, jak umówiła się na tę randkę. I znaleźć jej komórkę. Ross mówi, że nie było jej przy zwłokach ani w samochodzie. Wiesz, gdzie trzymała zapasowy klucz, tak? – pyta, a Noah kiwa głową. – No to jedziemy.

Deakin wyjmuje zapasowy klucz ze sztucznego kamienia leżącego w donicy przy wejściu do domu.

– Tyle razy jej powtarzałem, że to nie jest bezpieczne – mówi. – Co za ironia, nie? Starasz się uważać na każdym kroku, a w końcu i tak ktoś cię

odstrzeli.

– Nie mogłeś tego wiedzieć. – Cara kładzie mu dłoń na ramieniu. – To nie twoja wina.

Noah odsuwa się od niej i wkłada klucz do zamka.

– Byłem durniem, kiedy z nią zerwałem – odpowiada półgłosem. – I to jest moja wina.

Otwiera drzwi i obydwójce przystają na progu, żeby założyć foliowe ochraniacze na buty oraz rękawiczki. Kiedy wchodzą dalej i zaczynają się rozglądać, Carę zaskakuje panujący we wszystkich pomieszczeniach porządek – lśniąca czystością kuchnia, starannie ułożone poduszki na sofie w salonie, zaścielone łóżko w sypialni, żadnych ubrań walających się na fotelach.

Kuchnia lśni czystością i wszystko znajduje się na swoim miejscu.

– Zawsze miała tak wysprzątane?

Noah kiwa głową.

– Zawsze – mówi. – Żartowała, że ma na tym punkcie lekką obsesję, ale moim zdaniem właśnie dlatego była taka dobra w swoim fachu. Wiesz, przywiązywanie wagi do szczegółów, zamiłowanie do porządku i rutyny...

Cara zauważa laptopa na stoliku w salonie. Włącza go i na monitorze pojawia się prośba o hasło dostępu. Deakin dostrzega jej pytające spojrzenie.

– Nie mam pojęcia – mówi, wzruszając ramionami.

Cara zamyka komputer i wkłada go do torby na dowody.

– Widziałeś tu gdzieś jej telefon? – pyta.

Sierżant wyjmuje z kieszeni własną komórkę, wybiera numer z listy kontaktów i po chwili od strony drzwi wejściowych dobiega wesoła melodia. Idzie w kierunku źródła dźwięku i zaczyna obmacywać kieszenie wiszących w holu kurtek. W jednej z nich znajduje telefon.

– Czemu go tu zostawiła? – zastanawia się Cara. – To dziwne, nawet jak na Libby. Możesz go odblokować?

– Potrzebne jest hasło. Albo jej odcisk palca.

Cara milczy. Zdaje sobie sprawę, co będą musieli zrobić.

– Ja to załatwię – odzywa się Deakin, jakby czytał w jej myślach.

– Nie, pojedziemy tam razem. Musimy jak najszybciej doprowadzić tę sprawę do końca. Jesteśmy to winni Libby. Swoją drogą warto zobaczyć, gdzie Ross przeprowadza sekcje – odpowiada Cara i rusza do wyjścia z laptopem pod pachą. – Na wszelki wypadek ściągnijmy tu techników. Nie chcę niczego przeoczyć, a ten facet mógł tu być.

Obydwójce wychodzą z domu, ale Noah zatrzymuje się na progu.

– Naprawdę była mi bliska – mówi, oglądając się przez ramię. – Po prostu nie mogłem... Nie wiem... To nie była jej wina. To wszystko przeze mnie.

Odwraca się i delikatnie zamyka za sobą drzwi.

– Jestem pewna, że Libby wiedziała, co do niej czujesz.

Deakin kręci głową.

– Nie, nie wiedziała. A teraz będę musiał z tym żyć. Jeszcze jedna rzecz, która będzie mnie prześladowała do końca moich dni.

## Rozdział 42

Budzi ich złowieszczo brzmiący dzwonek telefonu. Jess zaczęła już kolarzyć ten dźwięk ze złymi wiadomościami, a z tonu głosu Griffina domyśla się, że dzwoni jego siostra.

Detektyw kończy rozmowę i wraca do łóżka. Przyciąga ją do siebie, żeby trochę się ogrzać, i dotyka jej nóg zimnymi stopami.

– Muszę znowu jechać na miejsce przestępstwa i zebrać trochę materiałów – mówi.

Jess przytakuje apatycznie zawiedziona perspektywą kolejnego samotnego dnia. Ale ma pewien plan na dziś. Pomysł jest całkowicie bezsensowny i nielogiczny, ale zrodził się w jej głowie już tamtej nocy, kiedy zaczęła śledzić Griffina.

– Mógłbyś mnie podrzucić do mojego domu?

Griffin spogląda na nią, jakby rozważał jej propozycję.

– Zawiozę cię tam – odpowiada w końcu i spogląda na zegarek. – Ale najpierw pojedziesz ze mną.

Biorą prysznic, ubierają się i szczotkują zęby, stojąc obok siebie przed lustrem, nieco skrupowani towarzyszącą tej prostej czynności rodzinną atmosferą, od której obydwójce zdążyli się odzwyczaić. Jess ma ochotę skakać z radości, gdy wreszcie wychodzą i wsiadają do starego land rovera.

– Kim jest Alan? – pyta, kiedy jadą przez miasto. – Tamten starszy facet, z którym się wtedy spotkałeś?

Griffin na sekundę odrywa wzrok od drogi.

– Szefem ekipy dochodzeniowej.

– A dlaczego ci pomaga?

Griffin prychnie pogardliwie.

– Nie robi tego dobrowolnie. Przez jego zaniedbanie straciliśmy materiał dowodowy w sprawie jednego z morderstw. Przepadły odciski palców, sama próbka i cała reszta. Błagał mnie, żebym nikomu o tym nie mówił, a ja się zgodziłem. Ale kiedy zostałem zawieszony, postanowiłem to wykorzystać.

– Szantażujesz go?

– Tak to można ująć. Dzięki Alanowi jestem na bieżąco, a w zamian nadal trzymam język za zębami. – Griffin ogląda się przez ramię, po czym skręca

w prawo i zajeżdża przed blok mieszkalny. – Jesteśmy na miejscu.

Na widok radiowozów i białych furgonetek stojących na parkingu Jess zaczyna się zastanawiać, czy postąpiła rozsądnie, przyjeżdżając tutaj.

– Zostań w samochodzie – poleca jej Griffin. – I postaraj się nie zwracać na siebie uwagi.

Wysiada i sprężystym krokiem idzie w stronę budynku. Zamienia kilka słów ze stojącym przy wejściu mundurowym, rozmawia przez chwilę z jednym z techników, wchodzi do środka. Odprowadzając go wzrokiem, Jess zastanawia się, jak często ten człowiek balansuje na granicy norm moralnych i jak łatwo przychodzi mu kłamstwo. Nie jest do końca pewna, co powinna myśleć o jego zdecydowanie luźnym stosunku do prawa, ale wie, że jak na razie jest to dla niej korzystne.

Dyskretnie obserwuje krzątanie przed blokiem, aż w końcu dostrzeża w drzwiach znajomą sylwetkę Griffina. Detektyw wraca do samochodu z wielkim kartonowym pudłem, które podpira niezadarnie kolanem, otwierając bagażnik. Wkłada je do środka i zatrzaskuje klapę, a kiedy prostuje plecy, jego twarz wykrzywia się w grymasie bólu.

– Co tam masz? – pyta Jess.

– Notatniki i taśmy wideo.

– To wszystko jego?

– Uhm.

– A ty będziesz je przeglądał?

Griffin przekręca kluczyk w stacyjce.

– To wchodzi w zakres moich obowiązków – wyjaśnia.

– Ale czy akurat tym nie mógłby zająć się ktoś inny?

Griffin nie odpowiada, a Jess już się więcej nie odzywa. Kiedy jadą ruchliwymi ulicami, przypomina sobie, że wciąż nie zapytała go o zdjęcie jego żony, które znalazła. Chciałaby to zrobić, ale nie wie, czy powinna.

W pewnym momencie hałaśliwy silnik land rovera cichnie, a ona orientuje się, gdzie jest.

Jess sama nie wie, jak to możliwe, ale w świetle dnia zgliszcza wyglądają jeszcze gorzej. Dopiero teraz dokładnie widać ogrom spustoszenia. Pożar doszczętnie strawił jej dom – ściany są czarne od sadzy, w miejscu okien zieją wypalone jamy, a ogród zamienił się w grzęzawisko z odciśniętymi w błocie licznymi śladami butów. Spodziewała się zastać tutaj ekipę inspektorów pożarnictwa albo przynajmniej kogoś, kto pilnowałby miejsca przestępstwa, ale pogorzelnisko wygląda na opuszczone.

– Czemu nikogo tu nie ma? – pyta.

– Widocznie już znaleźli to, czego szukali – odpowiada Griffin ponurym tonem.

Czyli obciążające mnie dowody albo po prostu nic, myśli Jess. Nie wyobraża sobie, aby cokolwiek ocalało z pożaru.

Wsiada z samochodu i rusza w stronę domu. Na podjeździe leżą osmalone kawałki drewna, gwoździe i stłuczone szkło. Ignoruje znak zakazujący wstępu na miejsce przestępstwa i naciska klamkę. Drzwi nie są zamknięte na klucz, bo i po co? Nie ma tu niczego, co można by ukraść.

W środku panuje ciemność. Tam, gdzie pozostałości dachu nie zdołały osłonić wnętrza przed skutkami akcji gaśniczej, ściana jest zalana wodą. Jess dotyka jej i patrzy na swoją rękę. Jest czarna od sadzy.

Z miejsca, w którym mieszkała, nie zostało nic. Jej dawne życie zamieniło się w zgliszcza. Jess czuje się oślepiała, jakby jej mózg nie nadążał za tym, co widzą oczy. Szklane odłamki chrzęszczą pod podszewkami, gdy wchodzi do pomieszczenia, które kiedyś było jej kuchnią.

– Jess...

Obraca się. Za jej plecami stoi Griffin.

– Nie masz tu czego szukać – mówi.

Jess omiata wnętrza wzrokiem. Podchodzi do przewróconego na bok stołu, przy którym leżą połamane krzesła. Schyla się i podnosi jedno z nich, ale widok zniszczonego mebla stojącego w dawnej pozycji wprawia ją w jeszcze większe przygnębienie.

Nie wie, kiedy zaczyna płakać. Griffin bierze ją w objęcia, a ona wtula brudną od sadzy zażawioną twarz w jego czarną kurtkę.

– Znowu się mażę – mamrocze, ocierając oczy rękawem. – Zawsze się, kurwa, mażę.

– Masz do tego pełne prawo. Straciłaś dom. Straciłaś męża.

– Dam sobie radę – odpowiada Jess. – Przechodziłam gorsze rzeczy.

Ty też, ma ochotę dodać, ale zostawia tę refleksję dla siebie.

– To nic nie pomoże – mówi detektyw, patrząc na nią z poważną miną. – Nie uwolnisz się od rozpacz, jeśli będziesz ją ignorować.

Jess wdycha przeciągle.

– Patrick nazywał ten dom naszym gniazdkiem na wieki wieków, ale ja nigdy tak nie myślałam – mówi. – Od dzieciństwa nigdzie nie zagrażałam miejsca na dłużej niż dwa lata.

– Jak to?

– Często się przeprowadzaliśmy. Z hrabstwa do hrabstwa. A to wszystko przeze mnie. Zaczęło się, odkąd pierwszy raz zwróciłam na siebie uwagę opieki społecznej. Ponieważ nie czułam bólu, ciągle trafiałam do szpitala i lekarze myśleli, że jestem ofiarą przemocy domowej. Kiedy miałam pięć lat, zabrano mnie do domu dziecka. Nikt mi niczego nie wyjaśnił, więc nie miałam pojęcia, co się dzieje. Myślałam, że zrobiłam coś złego. Moi rodzice starali się miesiąc, żeby mnie odzyskać. – Jess zaczyna pochlipywać i wydmuchuje nos w rękaw swetra. – A potem przeprowadziliśmy się na północ, żeby zacząć wszystko od nowa. Tylko że ja mocno dawałam im w kość. Z każdej kolejnej szkoły wylatywałam za wszczynanie bójek. Nigdy nie dogadywałam się z innymi.

– Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić – mówi Griffin z lekkim uśmiechem.

– Patrick był wyjątkiem. Twierdził, że potrafi mnie naprawić.

Zapada milczenie. W ciszy słychać, jak krople deszczu bębnią o resztki dachu.

– Może wcale tego nie potrzebujesz – odzywa się wreszcie Griffin. – Może każdy z nas musi być trochę wybrakowany.

Chwyta Jess za rękę i prowadzi w stronę wyjścia. Kiedy wsiadają do samochodu, wyjmuje papierosa z paczki i zapala.

– Griffin... – zaczyna Jess niepewnie, a on spogląda na nią, trzymając papierosa w kąciку ust. – Znalazłam zdjęcie twojej żony. Wiem, że była jedną z ofiar.

Detektyw odwraca głowę, po czym zaciąga się mocno i wydmuchuje dym przez uchylone okno.

– Odwiozę cię do mieszkania – mówi, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Muszę jechać na komendę.

Jess kładzie mu dłoń na ramieniu, ale on strąca ją delikatnie.

– Opowiedz mi o niej.

– Nie ma o czym opowiadać.

Griffin wrzuca bieg i rusza z piskiem opon. Jess zamyka oczy. Nie może sobie wybaczyć, że tak się zagalopowała. Jak mogłam być tak głupia? – myśli. Nie jestem mu aż tak bliska, żeby chciał ze mną o tym rozmawiać.



## Rozdział 43

– Bez urazy, ale wolałbym już nigdy więcej was nie oglądać – mówi doktor Ross, unosząc głowę znad zwłok leżących na stole ze stali nierdzewnej. – Zresztą przychodzicie za wcześnie.

Cara pokazuje mu komórkę Libby.

– Potrzebujemy odcisku palca – wyjaśnia.

W odpowiedzi doktor wskazuje głową na rząd metalowych drzwiczek w głębi pomieszczenia. Podchodzi z detektywami do chłodni i wyciąga jedną z szuflad. Kiedy odsuwa zamek błyskawiczny i rozchyła czarny plastikowy worek, Cara mimowolnie wydaje głośne westchnienie. Za sprawą niskiej temperatury twarz Libby ma niebieskawy odcień, a krzykliwy kolor jej włosów kłóci się z przygnębiającą atmosferą tego miejsca. Cara wkłada lateksowe rękawiczki, wyjmuje komórkę z torebki na dowody i korzystając z pomocy Rossa, który trzyma rękę Libby, przykładą jej palec do czytnika linii papilarnych. Uzyskuje dostęp do telefonu i od razu wchodzi w ustawienia, żeby wyłączyć opcję blokowania.

– Przeprowadziłeś jej sekcję? – zwraca się do patologa Deakin.

– Tak i nie odkryłem niczego zaskakującego – mówi Ross. – Została postrzelona pięć razy z niezbyt dużej odległości, przypuszczalnie z około dziesięciu metrów, jeśli założymy, że zabójca siedział w samochodzie. Pociski przebiły płuca i wątrobę, a jeden utkwiał w kręgosłupie. Jednak ten, który spowodował największe spustoszenie, uszkodził aortę. Przynajmniej tyle dobrego ją spotkało, że dosyć szybko się wykrwawiła.

– Jakież inne obrażenia? – pyta Cara.

– Nie, żadnych. Nie ma ran obronnych na dłoniach i rękach. Pobrałem materiał biologiczny spod paznokci, tak na wszelki wypadek. I jeszcze wymazy z ust, nosa i pochwy. Wysłałem próbki do laboratorium razem z pociskami.

Cara domyśla się, czego szuka Ross. Miejsce, w którym znaleziono zwłoki, jest popularnym w okolicy przybytkiem kochanków. Libby mogła się całować z tym facetem albo nawet posunęła się dalej, zanim wyciągnął broń. Niewykluczone zatem, że morderca zostawił w jej ustach ślad swojej śliny.

Deakin odwraca się w stronę leżącego na stole trupa i uważnie przygląda się jego twarzy. Tymczasem doktor Ross podciąga z powrotem suwak plastikowego worka i z powagą wpycha szufladę do chłodni.

– Myślicie, że to jest wasz sprawca? Michael Sharp? – pyta, wskazując ciało.

– Wygląda jak on – odpowiada sierżant.

– Chcecie tu zaczekać, kiedy będę robił sekcję?

Detektywi siadają na drugim końcu sali. Cara przygląda się, jak patolog i jego asystent przystępują do pracy, zaczynając od rozcięcia skóry na środku klatki piersiowej. Próbuje zapanować nad obrzydzeniem, kiedy elektryczna piła z przenikliwym jazgotem wrzyna się w mostek. Mężczyźni skrupulatnie oglądają wszystkie narządy, ważą je i pakują do foliowych torebek. Ross nagrywa swoje spostrzeżenia na dyktafonie, żeby później przepisać je do raportu.

Komórka w kieszeni Deakina wydaje pojedynczy sygnał. Sierżant wyjmując ją i spogląda na wyświetlacz.

– Mam potwierdzenie, że samochód należał do Michaela Sharpa – szepcze.

– O dwudziestej drugiej pięćdziesiąt sześć tamtego wieczoru system ANPR uchwycił jego tablice na autostradzie pod Southampton.

– Są jakieś zdjęcia z monitoringu drogowego, na których widać, kto jest w środku? – pyta Cara, a Noah kręci głową.

Cara z powrotem skupia uwagę na komórce Libby. Wodząc palcem po ekranie przez warstwę folii, przegląda aplikacje. Natrafia wśród nich na ikonkę Tindera i dotyka jej. Po paru nieudanych próbach znajduje zakładkę czatu. Historia zawiera kilka rozmów, wiadomości pozostawione bez odpowiedzi, a nawet zdjęcia penisów.

– Czy mężczyźni naprawdę myślą, że to działa? – pyta, pokazując Deakinowi jedno z nich.

– Och, daj spokój. – Sierżant krzywi się z niesmakiem. – Nie mam pojęcia, bo sam nigdy nie stosowałem tej taktyki.

– A więc korzystałeś z Tindera? – pyta zaskoczona Cara.

Jakoś nie potrafi sobie wyobrazić, jak Deakin próbuje „randkować” w tradycyjny sposób.

– Nie trwało to długo. Kiedy tylko wychodziło na jaw, czym się zajmuję, kobiety albo się zniechęcały, albo okazywały niezdrawe zainteresowanie, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Chciały, żebym je zakuwał w kajdanki albo wymyślał tego typu bzdury.

– A to nie w twoim stylu?

– Nie na pierwszej randce – odpowiada sierżant, szczerząc zęby w uśmiechu. – Znalazłaś coś?

Zerka jej przez ramię. Cara usiłuje sobie poradzić z aplikacją. W końcu bierze od niej telefon, wykonuje kilka ruchów, po czym wręcza go jej z powrotem.

– To jest ostatnia rozmowa – wyjaśnia.

Cara zaczyna czytać. Z początku ton jest żartobliwy i zalotny, z subtelnym podtekstem erotycznym. Wymiana wiadomości ciągnie się nieprzerwanie przez kilka dni. Pojawia się parę dłuższych przerw – żadne z nich nie chce okazywać zbyt dużego zapału, ale obydwójce są wyraźnie sobą zainteresowani. Potem mężczyzna proponuje spotkanie. Drinka w tym samym barze, do którego Cara wybrała się z Libby zaledwie kilka dni temu.

Cara sięga po swoją komórkę i wysyła esemesa Griffinowi:

*Sprawdź monitoring w Orange Rooms. To ten bar w śródmieściu. Libby spotkała się tam z Sharpem.*

Potem czyta dalej, aż w końcu dociera do ostatniej wiadomości:

*Zróbmy to po staroświecku. Zostaw komórkę w domu. Rozpoznasz mnie po książce. Będę miał ze sobą Draculę.*

Trąca Deakina i pokazuje mu wyświetlacz. Sierżant marszczy brwi.

– Musiał jej się spodobać – mówi.

– I wcale się nie dziwię. – Cara otwiera profil mężczyzny. – To jest ktoś, kto pod każdym względem trafił w gust Libby. Jakby został zaprojektowany specjalnie dla niej.

– Myślisz, że ją sobie upatrzył?

– Wszystko na to wskazuje. Tylko skąd tyle o niej wiedział? – Cara przewija rozmowę z powrotem. – Znał jej ulubione zespoły, programy telewizyjne...

– Na przykład z Twittera – odpowiada Deakin. – Obserwowałem jej profil i wiem, że nie była szczególnie dyskretna.

No tak, ludzie ujawniają w sieci wszystkie najdrobniejsze szczegóły swojego prywatnego życia, myśli Cara. Jeśli komuś naprawdę zależy, może wszystkiego się dowiedzieć.

Jej uwagę przyciąga zgrzyt metalu przecinającego kość. Ross właśnie zajmuje się głową Sharpa. Zdjął już płat skóry z jego ciemienia i teraz skrupulatnie wykonuje cięcie wokół górnej części głowy, żeby dostać się do mózgu. Gdy kończy, oddaje elektryczną piłę asystentowi, po czym wsuwa metalowe dłuto w szczelinę i podważa sklepienie czaszki, które ustępuje z głośnym młaśnięciem. Widowisko jest makabryczne, ale Cara nie może oderwać wzroku.

W końcu Deakin przywołuje ją z powrotem do rzeczywistości.

– W każdym razie mamy wyniki ekspertyz z rekonstrukcji zbrodni Mansona – mówi, pokazując jej wiadomość w swoim telefonie. – Wszystkie odciski palców i próbki krwi zabezpieczone na miejscu pasują do ofiar. Strzały oddano z rewolweru kalibru dwadzieścia dwa. Właśnie z niego mogą pochodzić odłamane fragmenty okładziny chwytu znalezione przy jednym z ciał.

– Tej samej broni użył w Salterns Hill?

Sierżant przytakuje.

– Całkiem możliwe. Tylko jak ją zdobył? Nie jesteśmy w Ameryce, tutaj musisz znać kogoś, kto ma dostęp do broni, zwłaszcza tej nielegalnej.

Cara wzdycha ciężko. Trudno jej się nie zgodzić z tym spostrzeżeniem.

– A przyszło już coś z rekonstrukcji Dahmera? – pyta, a jej partner w odpowiedzi kręci głową.

I nic dziwnego, myśli. Laboratorium jest teraz tak zawałone próbkami, że technicy nie wiedzą, w co ręce włożyć.

Jej uwagę znów przyciąga Ross, który odchodzi od stołu i siada przy mikroskopie. Po chwili woła asystenta, który również ogląda preparat. Rozmawiają zżywieniem, a potem Ross wraca do stołu.

– Co odkryłeś? – pyta Cara.

– To bardzo ciekawe – zaczyna patolog. – Facet ma ranę postrzałową głowy, ale tego nie musieliście mi mówić. – Wskazuje na odrażającą krwawą masę, która kiedyś była mózgiem Sharpa. – Pocisk przebił podniebienie, całkowicie zmasakrował substancję szarą na swojej drodze, po czym wyszedł z tyłu kości ciemieniowej, o tu. Brak dodatkowych obrażeń wskazujących na inną przyczynę zgonu, może z wyjątkiem tego. – Ross podnosi rękę trupa, pokazując długi rząd śladów po igle na przedramieniu. – Zapewne testował swój towar. Pobrałem próbki krwi, więc dowiemy się więcej, kiedy będą wyniki.

– No więc co? Samobójstwo? – pyta Deakin ponaglającym tonem.

– Powiedziałbym, że tak, ale kiedy zacząłem przyglądać się dokładniej, zauważyłem kilka osobliwych szczegółów. Włoki miały niższą temperaturę, niż powinny w takich okolicznościach, nawet jeśli weźmiemy poprawkę na to, jak zimno było zeszłej nocy. A tułów był znacznie chłodniejszy od kończyn.

Cara zaintrygowana marszczy czoło.

– Do tego pęknięcia w dużych skupiskach tkanek jak serce i wątroba, podobne uszkodzenia na skórze w niektórych miejscach, no i to...

Ross prowadzi detektywów do mikroskopu. Cara ogląda preparat i dostrzega jakieś dziwne kształty, ale jej znajomość biologii nie jest już tak dobra jak dawniej.

– Rozszerzenie przestrzeni międzykomórkowej i skurczenie komórek wskutek spadku temperatury poniżej punktu krioskopowego – wyjaśnia patolog.

– A po ludzku?

– Znaczy, że ciało zostało zamrożone.

– Co takiego?

– I to wkrótce po śmierci, ponieważ wszystkie typowe procesy rozkładu zaczęły występować, dopiero kiedy porządnie odtajało w kostnicy.

Cara spogląda na Deakina, który jest równie zaskoczony jak ona.

– Więc kiedy nastąpił zgon? – pyta.

– Tego nie sposób ustalić. Może kilka dni, a może kilka miesięcy temu. Ale jedno jest pewne. – Ross obraca się w stronę trupa. – Michael Sharp nie mógł zastrzelić Elizabeth Roberts zeszłej nocy. Facet był martwy i leżał w lodówce. Szukacie kogoś innego.

## Rozdział 44

W przeciwieństwie do Deakina, który trzęsie się ze wzburzenia, Cara popada w odrętwienie. W jej głowie tłucze się jedna myśl – a więc to jeszcze nie koniec. Okazuje się, że trop był fałszywy. Dali się nabrać na mistyfikację. Tylko jedno jest pewne – ten człowiek będzie zabijał, dopóki go nie powstrzymają.

W drodze na komendę obydwój milczą. Gdy zbliżają się do centrum operacyjnego, słyszą dobiegający zza drzwi odgłos rozmów i elektroniczny szum odtwarzanych z monitoringu nagrań, ale nie jest to ożywiony gwar, jaki rozlega się tu codziennie. Śmierć Libby sprawiła, że wszyscy są przygaszeni i nie mają ochoty na żarty.

Cara wchodzi do sali i informuje detektywów o wyniku sekcji zwłok. Widzi ich zszokowane twarze. Nikt nie zadaje pytań, więc każe im wracać do pracy. W drzwiach jej gabinetu staje Marsh, ale odchodzi bez słowa. Wygląda na zatroskanego i Cara domyśla się przyczyny. Zgodnie z ogólnym poleceniem musi oszczędnie gospodarować środkami, a w tej sytuacji jest to wręcz niemożliwe. Nigdy dotąd nie mieli do czynienia z seryjnym mordercą działającym na taką skalę. Nadgodziny znacznie uszczuplają budżet. Ekipy techników wciąż zabezpieczają dowody w dwóch mieszkaniach i na miejscu znalezienia zwłok w lesie. Nikt nie wie, który z badanych tropów może okazać się odpowiedni, który z dowodów może skierować śledztwo na właściwe tory. Na ekspertyzę czeka tyle próbek krwi, tyle odcisków palców. Zginęło tyle niewinnych ofiar.

Dziennikarze domagają się nowych informacji. Nieustannie wydzwanniają do rzecznika prasowego komendy. Tylko co im powiedzieć? Policja wydała kilka komunikatów prasowych, ostrzegając ludzi przed niebezpiecznym mordercą. Ale cóż pomogą apele o zachowanie ostrożności, skoro ten człowiek może czaić się wszędzie? Jedyne, na co mogą liczyć, to jego obłąkańcza konsekwencja.

Cara czuje, jak jej żołądek skręca się ze zdenerwowania. Miota się bez przerwy, żeby utrzymać tempo, ale morderca i tak zawsze wyprzedza ją o krok.

Po raz kolejny musi zebrać myśli. Wydaje się nieprawdopodobne, aby ktoś zdrowy na umyśle był zdolny do popełnienia tych wszystkich okropieństw, ale błędem byłoby zakładać, że mają do czynienia z szaleńcem. Ten człowiek doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co robi. Ma nerwy ze stali, jest

wyrachowany i doskonale zorganizowany. Na tyle dobrze zna policyjne procedury, żeby nie zostawiać śladów, ale w tych czasach każdy, kto ma dostęp do internetu i obejrzał kilka odcinków CSI, może bez trudu się dowiedzieć, czego należy unikać. Na pewno ma jakiś plan, tylko co chce osiągnąć? Tego Cara nie potrafi sobie wyobrazić.

Zauważa siedzącego w sali Shentona. Posterunkowy pracuje sam, zapewne nad profilem psychologicznym sprawcy, a na jego biurku piętrzą się sterty akt. Oby tylko jego wysiłki na cokolwiek się przydały, myśli Cara z nadzieją.

Z zamyślenia wyrывa ją Griffin, który stoi w drzwiach gabinetu z kartonowym pudłem w rękach.

– To są te notatniki?

Griffin kiwa głową.

– I taśmy wideo. Chcesz obejrzeć?

Nie, myśli Cara, nie mam na to najmniejszej ochoty. Jednak odsuwa się z fotelem od biurka i wskazuje na monitor.

– Rozgość się – mówi.

Na szczęście jej brat okazał się na tyle przewidujący, że przywiózł ze sobą odtwarzacz VHS. Czekając na Shentona, który poszedł po odpowiedni kabel, Cara przegląda kasety. Wyciąga jedną z pudełka. Wszystkie są zapakowane w osobne woreczki foliowe.

– Jak myślisz, co to może oznaczać? – pyta, pokazując Griffinowi sześciocyfrowy numer nagryzmołony długopisem na etykiecie.

– Jeden z techników sądzi, że to może być nielegalne porno, a ten numer to kod, żeby klient wiedział, co zamawia.

– Cóż za pomysłowość.

Shenton wraca z kablem i Griffin podłącza magnetowid do monitora, wkłada wtyczkę do gniazdka i urządzenie z głośnym chrzęstem budzi się do życia. Cara przywołuje gestem Deakina i każe mu zamknąć drzwi. Kiedy sierżant orientuje się, w jakim celu do nich dołączył, przysuwa sobie krzesło i siada przed monitorem, jednak wybiera miejsce najbardziej oddalone od Griffina. Nadal za sobą nie przepadają, myśli Cara.

Spogląda na Shentona, który stoi oparty o ścianę.

– Toby, na ciebie chyba już czas – mówi, a gdy posterunkowy wychodzi, powłócząc nogami, dodaje półgłosem: – Szkoda, że ten dzieciak nie ma tu żadnych kolegów.

– Wcale nie jest taki młody – zauważa Noah. – Jestem od niego starszy tylko o dwa lata.

Cara uśmiecha się ironicznie.

– Wyglądasz na więcej.  
– Nie czepiaj się. Życie mnie nie rozpieszcza.  
– A nie pracowaliście razem w narkotykach?  
– Tak, ale krótko. – Deakin spogląda za Tobym przez przeszkloną ścianę biura. – Wtedy był taki sam.

Griffin ignoruje ich rozmowę. Zakłada lateksowe rękawiczki i sięga do pudełka po jedną z kaset.

– Myślicie, że możemy zacząć od tej? – pyta.

– Dobra jak każda inna.

Griffin wyjmuje kasetę z kartonowej osłony i wpycha w szczelinę odtwarzacza. Cara już od lat nie używa tych staroświeckich urządzeń. Pamięta, że były hałaśliwe i zawodne, więc nie jest zaskoczona, gdy ekran śnieży.

Stopniowo obraz zaczyna się wyostrzać i na monitorze widać wewnątrz jakiegoś pomieszczenia. Kamera robi zbliżenie na łóżko z leżącą nieruchomo na brzuchu nagą kobietą. Rzadkie włosy przysłaniają jej twarz, a ręce o złączonych płasko dłoniach ma skrępowane z tyłu taśmą klejącą. Podeszwy jej stóp są czarne od brudu, a materac, na którym leży, pokrywają ciemne plamy. Cara dokładnie przygląda się wnętrzu, ale nie zauważa niczego charakterystycznego. Ściany są białe, a w kadrze nie widać okien ani drzwi.

Siedzący obok niej Griffin i Deakin milczą. Nawet jej własny oddech wydaje się zbyt donośny.

Z głośnika dobiega syczenie i rozlega się odgłos otwieranych drzwi. Do pomieszczenia wchodzi mężczyzna. Jest ubrany w szary kombinezon, a jego twarz zakrywa czarna kominiarka. Obraca się i wyciąga rękę do kamery, prezentując nóż o długim lśniącem ostrzu.

– O ja pierdolę... – szepcze Griffin.

Mężczyzna na ekranie podchodzi do łóżka i wolną ręką trąca kobietę, która porusza się nieznacznie. Daje się słyszeć jej cichy jęk.

– Caro... – odzywa się znowu Griffin.

Zamaskowany morderca obraca swoją ofiarę na plecy. Kobieta jest szczupłą, widać wyraźnie zarys jej żeber i sterczące kości miednicy. Ma siniaki na kolanach i na całym ciele, a w poprzek jej czoła biegnie głęboka krwawa rana. Jest już całkiem przytomna i patrzy na oprawcę szeroko otwartymi z przerażenia oczami. Napięte ścięgna na jej szyi drgają, jakby próbowała krzyczeć, ale nie może wydobyć z siebie głosu, bo usta ma zaklejone srebrną taśmą. Mężczyzna obraca wzrok do obiektywu, po czym unosi nóż nad głowę.

Deakin i Griffin jednocześnie rzucają się do biurka i popychają odtwarzacz, wrywając kabel z gniazda. Obraz znika, ale Cara wciąż wpatruje się



z osłupieniem w czarny monitor.

– To nie było porno – odzywa się, gdy w końcu dochodzi do siebie.

Patrzy na kartonowe pudło, które mieści około dwudziestu kaset wideo z podobnymi kodami na etykietach.

Deakin kręci głową. Otwiera usta, ale musi odchrząknąć, żeby wydobyć z siebie głos.

– To jest *snuff* – mówi wreszcie. – Film ostatniego tchnienia.

## Rozdział 45

Jess nie może spokojnie usiedzieć w miejscu. Po powrocie do sutereny pod warsztatem zaparza sobie mocną kawę, a potem bierze prysznic. Jest zła na siebie za tę wzmiankę o Mii. Nawet nie chce myśleć, co Griffin teraz o niej sądzi.

Siada przy stole i znowu włącza laptopa. Wie, że nie powinna tego robić, ale nie może się powstrzymać. Loguje się do systemu, używając hasła, które wprowadzał Griffin, co dziesiątki razy miała okazję podpatrzeć. Odnajduje w bazie danych swoją kartotekę i informacje dotyczące pożaru. Griffin mówił, że bada tę sprawę, ale nie powiedział jej nic więcej. A ona koniecznie musi wiedzieć, czy znalazł coś, co mogłoby posłużyć za dowód jej niewinności. Gdyby oczyścił ją z zarzutów, mogłaby wreszcie zobaczyć się z Alice.

Oczywiście do akt załączono raport inspektora pożarnictwa. Jess otwiera dokument i czyta go, szukając czegoś interesującego wśród technicznych sformułowań. Z podsumowania wynika, że do pożaru doszło wskutek celowego podpalenia nafty rozlanej w holu. Jedna ofiara śmiertelna. Podczas przeszukania miejsca zdarzenia znaleziono ludzkie szczątki leżące w łóżku w sypialni na parterze we frontowej części budynku.

Wśród załączników znajduje się również nagranie połączenia z numerem alarmowym. Jess otwiera plik dźwiękowy i po serii trzasków na linii słyszy głos dyspozytora. Potem odzywa się jakaś kobieta. Jest zdyszana i mówi tak szybko, że dyspozytor musi ją uspokajać.

– W środku są ludzie, o Boże, tam mieszka mała dziewczynka! – Kobieta bierze głęboki wdech. – Już widać ogień, błagam, przyjeżdżajcie szybko!

– Straż pożarna jest już w drodze.

Nagranie dobiega końca, a Jess zastanawia się po raz kolejny, dlaczego podpalacz wybrał akurat jej dom. Dlaczego zaatakował jej rodzinę. Uświadamia sobie, jak dużo miały szczęścia, że udało im się przeżyć. Gdyby nie była odporna na ból, być może nie miałyby odwagi wyskoczyć przez okno, a wtedy obie zginęłyby w płomieniach.

Dokumentacja zawiera jeszcze jeden załącznik: *Raport z sekcji zwłok – Patrick Richard Ambrose*. Jess waha się przez chwilę, ale w końcu ciekawość bierze górę. Przegląda obszerny dokument pełen skomplikowanej terminologii medycznej, starając się cokolwiek zrozumieć.

*W krtani, tchawicy i oskrzelach duże ilości sadzy. Błona śluzowa ze śladami urazów termicznych. Rozległe oparzenia trzeciego stopnia o szerokich zarumienionych brzegach obejmujące ponad 50% powierzchni ciała. Nieuszkodzona skóra jest prześwitująca i woskowata. Linijne ubytki naskórka i skóry powstałe po śmierci, niebędące skutkiem urazów odniesionych za życia.*

Co to wszystko znaczy? – zastanawia się Jess.

Jej wzrok wędruje dalej, w stronę kolejnego akapitu.

*Pozycja, w jakiej znaleziono ciało (leżące na brzuchu z rękami złączonymi nad głową), wskazuje na to, że ofiara została przywiązana do ramy łóżka, zanim wybuchł pożar. W ustach zwinięty kawałek tkaniny, przypuszczalnie knebel. Widoczne pozostałości liny.*

Co jest, do cholery? Jess cofa się odruchowo, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. Ktoś wtargnął do ich domu, żeby związać i zakneblować Patricka, a potem podłożył ogień? Dlaczego nie słyszała żadnych podejrzanych odgłosów? Dlaczego Patrick jej nie wołał?

Nagle rozlega się głośnie łomotanie do drzwi. Jess podskakuje wystraszona, po czym zastęga w bezruchu. Serce jej wali jak młotem. Znowu słyszy kilka mocnych uderzeń, a potem ktoś woła ją po imieniu. Dopiero po chwili odzyskuje zdolność logicznego myślenia i rozpoznaje głos Nava.

Zrywa się i podbiega do drzwi. Na jej widok Nav oddycha z ulgą.

– Rany boskie, Jess – mówi. – Myślałem, że nie żyjesz.

– Nic mi nie jest.

Jess odsuwa się na bok, żeby wpuścić przyjaciela do środka. Cieszy się, ale jest trochę zakłopotana i próbuje wyczuć jego nastawienie po ostatniej kłótni.

– Tak twierdzisz... – Nav rozgląda się po mieszkaniu, a potem patrzy na jej twarz. – Błada jesteś. Jak się czujesz?

– Nic mi nie jest – powtarza Jess. – Ja tylko...

Zerka w stronę laptopa. Nav podąża wzrokiem za jej spojrzeniem i dostrzega dokument na monitorze.

– Co to jest? – pyta.

– Raport z sekcji zwłok Patricka.

– Jess, co ty wyprawiasz? W co ty się wpakowałaś? Słyszałem w wiadomościach o tych wszystkich morderstwach. Czy to ma jakiś związek z Patrickiem?

Jess przytakuje.

– Griffin tak uważa.

– Griffin... – powtarza Nav i chwyta ją za ręce. – To jakiś obłąd. Nie możesz tu zostać. Nie możesz dać się w to wciągnąć.

– Ale ja już w tym tkwię! – odpowiada Jess podniesionym tonem. – Nie mogę teraz opuścić.

Cieszy się, że jej przyjaciel nie jest na nią wściekły. Nie ma najmniejszego zamiaru go denerwować, ale musi tu zostać i doprowadzić tę sprawę do końca. Widzi, jak jego szczęki się zaciskają, a na twarzy pojawia się wyraz rezygnacji. Już tak wiele dla niej zrobił. Na studiach szybko się zorientował, co jej dolega, i przez lata czuwał nad nią niczym Anioł Stróż. Przypominał jej, żeby codziennie kontrolowała swoje ciało. Zszywał ją, kiedy się skaleczyła. Jess zdaje sobie sprawę, że wiele osób z jej przypadłością nie dożywa późnego wieku albo traci którąś z kończyn wskutek zakażenia. Prawdopodobnie tylko dzięki niemu jest wciąż żywa i w jednym kawałku.

Jej przyjaciel podchodzi do komputera i pochylony nad monitorem wpatruje się w słowa, które ona czytała przed chwilą. Jess ma ochotę powiedzieć coś, co poprawiłoby stosunki między nimi, ale w tej chwili nic nie przychodzi jej do głowy.

– Rozumiesz coś z tego? – pyta cicho.

Nav siada na krześle i przewija kolejną stronę dokumentu.

– Och, Jess – szepcze, unosząc dłoń do ust. Zaciska mocno powieki i na chwilę odwraca twarz. – Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?

Jess kiwa głową i siada obok niego.

– Z tego wynika, że Patrick żył, kiedy dotarły do niego płomienie. Ktoś go związał. Komuś zależało, żeby twój mąż spłonął żywcem. – Nav znów zamyka oczy i bierze głęboki wdech, próbując zapanować nad emocjami. – Ale wiesz, co to oznacza, prawda? Ktoś wziął na cel twoją rodzinę. Proszę, zgłoś się na policję. Tam przynajmniej będziesz bezpieczna. Proszę...

Jess widzi błaganie w jego zdesperowanym spojrzeniu, ale w odpowiedzi kręci głową. Nav otwiera usta, żeby coś dodać, ale wtedy rozlega się zgrzyt klucza w zamku.

Griffin otwiera drzwi i staje nieruchomo na progu, gdy zauważa Nava. Jego twarz przybiera wyraz, który nie wróży niczego dobrego. Bez słowa zdejmuje kurtkę, rzuca ją na sofę i podchodzi do aneksu kuchennego. Wyjmuje z szafki butelkę wódki, nalewa sobie prawie pełny kubek i wychyla jednym haustem.

– Ty jesteś Nav, tak? – odzywa się burkliwym tonem.

Nav powoli wstaje z krzesła. Kiedy idzie w stronę Griffina, w jego ruchach widać wahanie i niepewność. Jest wysoki i szczupły, ale zwalisty detektyw jest

znacznie większy od niego. Prostuje plecy, jakby próbował dorównać potencjalnemu rywalowi.

– Jestem Nav Sharma – przedstawia się, wyciągając rękę.

Griffin mierzy go wzrokiem, po czym ściska jego dłoń.

– Nate Griffin – odpowiada. – Spotkaliśmy się już w szpitalu.

Dopiero teraz zwraca uwagę na włączony laptopa i zerka na monitor.

– Co oglądacie? Sekcja Patrica? – pyta i zaskoczony obraca się w stronę Jess. – Nie powinnaś tego czytać.

– Wiedziałeś o tym?

– Tak.

Jeśli zna ten raport, to co jeszcze widział? Co jeszcze wie? – zastanawia się Jess. Jest na niego wściekła i ma ochotę to wykrzyzczyć, wygarnąć mu, że nie mówi jej o wszystkim, że jest taki powściągliwy i nie potrafi się przed nią otworzyć. Ale nie może tego zrobić. Nie w obecności Nava.

Za to dostrzega coś innego. Zdążyła już poznać mrok w oczach Griffina i wie, jak zmieniają się jego ruchy w zależności od tego, czym próbuje uśmierzyć ból. Właściwe środki sprawiają, że jest rozluźniony i spokojny. Po tych niewłaściwych, jak alkohol czy nikotyna, jest taki jak teraz. Jego gniew się wzmaga. Ból tylko dolewa oliwy do ognia.

– Nav, powinieneś już iść – mówi Jess. Widzi minę przyjaciela i zdaje sobie sprawę, że znowu wyrządza mu przykrość. – Odezwę się do ciebie, obiecuję. Daj mi swój numer.

Nav zerka na Griffina, ten jednak odwraca się, ignorując ich całkowicie. Pochyla się nad stołem i zapisuje swój numer telefonu na kawałku papieru. Potem rusza do wyjścia. Za progiem przystaje i odwraca się do Jess, która odprowadza go do samych drzwi.

– Nie podoba mi się to – mówi, po czym spogląda nad jej ramieniem w głąb mieszkania i dodaje szeptem: – Na czym on jedzie?

– Nie rozumiem.

– Potrafię rozpoznać, kiedy ktoś jest uzależniony. Drgawki, potliwość. Ten facet jest na głodzie. Źrenice ma wielkie jak czarne dziury. Co zażywa?

– Środki przeciwbólowe. Oksykodon.

– Nie powinnaś się z nim zadawać.

– Ale z tobą powinnam, tak? – warczy Jess ze złością.

Po minie przyjaciela domyśla się, że znowu wyprowadziła go z równowagi.

– Tak – odpowiada Nav. – Ze mną powinnaś.

Obraca się na pięcie i szybko idzie na górę po schodach. Wychodząc na zewnątrz, na chwilę wpuszcza do środka strumień światła, ale drzwi zatraskują się za nim i znowu zapada mrok.

Jess ma ochotę się rozplakać. Wie, że nie zasługuje na kogoś tak dobrego jak Nav. Nigdy nie zasługiwała. Ta myśl przynosi jej ulgę.

Zamyka drzwi mieszkania i podchodzi do Griffina.

– Bardzo cię boli? – pyta Griffina, który obraca się gwałtownie i piorunuje ją wzrokiem. – Zażyj coś.

– Właśnie zażywam.

Detektyw unosi kubek i wychyla kolejny spory łyk wódki.

– Mam na myśli coś, co ci naprawdę pomoże.

Jess sięga po jego plecak i wygrzebuje z bocznej kieszeni białe kartonowe pudełeczko. Griffin bierze je od niej, otwiera i wsuwa palce do środka.

– Zostały tylko cztery – mówi, pokazując jej listek z pomarańczowymi kapsułkami.

– Więc kup nowe opakowanie.

– Nie mogę. Mój lekarz mówi, że mam to odstawić i zażywać coś innego. Chce mnie zapisać do jakiejś pieprzonej grupy wsparcia dla ludzi z przewlekłym bólem, a ja nie mam czasu na takie pierdoły.

Griffin wyłuskuje jedną kapsułkę, łyka ją, a potem ostrożnie kładzie się na łóżku.

– Może kiedy będzie już po wszystkim – dodaje. – Może wtedy spróbuję.

Jess nic nie odpowiada. Zsuwa buty i kładzie się obok niego. Nie włącza lampy, mimo że zapadł już wieczór i jest ciemno. Myśli o Patricku. O ostatnich chwilach jego życia. Wyobraża sobie, jak musiał wtedy się bać, jak bardzo cierpiał. Jak walczył, próbując się uwolnić, kiedy dokoła buzowały płomienie. Wie, że myślał wtedy o niej i o Alice.

Po jej policzkach zaczynają płynąć łzy.

– Chcę, żeby ten koszmar się skończył – szepcze. – Chcę się zobaczyć z moją córką. Wrócić do życia.

– A teraz to nie jest życie? – odzywa się cicho Griffin.

Teraz czekam, aż świat odzyska sens, myśli Jess. I jak będzie teraz wyglądało moje życie? Zostanę tutaj, z Griffinem? A jeżeli nie, to dokąd pójdę?

W mieszkaniu robi się coraz chłodniej, a cienie na ścianach przybierają wymyślne kształty. Jess leży w ciemności. Czeką, ale wszystkie jej pytania pozostają bez odpowiedzi.

## Rozdział 46

Wszyscy poszli już do domu, nawet Deakin, i tylko Cara wciąż siedzi przy swoim biurku. Nie ma ochoty wychodzić z pracy. Najpierw chce sobie wyrobić jasne wyobrażenie na temat dalszych działań, ale na razie nie ma pojęcia, na czym się skupić i jak rozdzielić zadania następnego dnia. Widzi mnóstwo różnych dróg do wyboru i wie, że to od jej decyzji zależy, w którym kierunku podąży śledztwo.

Czyta najnowsze raporty.

Jak dotąd morderca nie zostawił najmniejszego śladu. Tyle brutalnych gwałtów, pobić i morderstw, a mimo to żadnego materiału biologicznego sprawcy. Nie jest to budujące dla zespołu.

Późnym popołudniem Cara, korzystając z pomocy jednego z oddelegowanych detektywów, przez kilka godzin przeglądała całą masę materiału dowodowego zabezpieczonego na miejscu morderstw, do których doszło w West Yorkshire. Niestety bez efektu.

– A co to takiego? – spytała, wskazując na ostatni z dokumentów.

Posterunkowy spojrział na monitor.

– To ekspertyza botanika. Przy ciele znaleziono materiał roślinny – wyjaśnił i wzruszył ramionami. – Chyba mieli nadwyżki w budżecie, bo jedyną nietypową rzeczą, jaką udało się zidentyfikować, był rzadki gatunek traw występujący na wrzosowiskach o torfiastej glebie.

Cara zmarszczyła czoło.

– I co z tym zrobili?

– Nic – odparł detektyw. – Znaczy mógł to być jakiś trop. Facet mógł mieszkać na wsi albo był na wycieczce, albo specjalnie podrzucił ten materiał dla zmyłki, albo ślad pochodził od ofiary.

Mimo to Cara poleciła mu zapisać tę informację na tablicy w centrum operacyjnym.

A teraz najwięcej tropów znaleziono w mieszkaniu numer 214. Cara spogląda na kartonowe pudło, które nadal stoi na podłodze w jej gabinecie. Pochyliła się i w zamyśleniu zaczyna przekładać kasety. Czuje tak dotkliwy ucisk w żołądku, jakby połknęła bryłę ołowiu. Technicy już potwierdzili, że kasety są stare, więc cokolwiek na nich jest, nie ma związku z najnowszą serią

makabrycznych rekonstrukcji. Jednak wcale nie działa to na nią pokrzepiająco. Po prostu nie jest w stanie oglądać tych nagrań.

Kiedy już zamierza wrócić do poprzedniego zajęcia, jedna z kaset przyciąga jej uwagę. Różni się od pozostałych; na etykiecie zamiast sześciocyfrowego kodu jest coś więcej. Cara bierze ją do ręki i ogląda uważnie. Czyta opis: Opieka Społeczna Hrabstwa Hampshire, RDK (ur. 31.03.1986), ½, 27.02.1996. Wiedzioną ciekawością podłącza z powrotem odtwarzacz VHS i wkłada kasety do szczeliny.

Ku jej uldze na monitorze pojawia się wewnątrz jakiegoś biura. Na stole leżą zabawki – samochodziki, lalki i klocki Lego – a po prawej stronie kadru siedzi rosy mężczyzna o dobrodusznym wyglądzie.

– Czy wiesz, Robercie, dlaczego tu jesteś? – pyta mężczyzna łagodnym tonem. Ma rumiane policzki i nosi małe okulary w okrągłych oprawkach. – Pamiętasz, co się stało z twoim ojcem i stryjem?

Osoba, do której mówi, znajduje się poza zasięgiem kamery. Widać tylko rączkę dziecka, które bawi się jednym z samochodzików.

– Mogę wrócić do domu? – odzywa się stłumiony głos.

Mężczyzna robi smutną minę. Cara domyśla się, że jest pracownikiem socjalnym.

– Przykro mi, Robercie, ale przez pewien czas nie będziesz mógł wrócić do domu. Masz jakichś innych krewnych, do których mógłbyś pójść?

Zabawkowy samochodzik jeździ po blacie tam i z powrotem. Potem znów rozlega się głos dziecka.

– Wołają na mnie Robbie.

– Kto? Twój tato?

Nie słyhać odpowiedzi, ale Cara przypuszcza, że chłopiec pokiwał głową. Mężczyzna drapie się w czoło i zaczyna przeglądać notatki.

– Robbie, możemy wrócić do tego, o czym rozmawialiśmy wczoraj? Opowiedz mi coś więcej o swoim tacie i stryju?

Samochodzik znika z kadru.

– Mówiłeś, że bawili się z tobą – ciągnie mężczyzna. Jego grdyka wędruje w górę i w dół, kiedy przełyka ślinę. – Jakie to były zabawy?

– Nie wiem.

Mężczyzna wskazuje na figurkę Action Mana w pełnym rynsztunku i lalkę Kena, które leżą przed nim na blacie.

– Możesz mi pokazać?

Carze zasycha w ustach, kiedy widzi, jak dziecięce rączki sięgają po zabawki. Chłopiec zaczyna uderzać lalkami o siebie, a potem odgrywa scenę,



w której jedna z nich stoi, a druga wpada na nią z rozpędu.

– Twój tato cię bił?

– Tak.

– A stryj?

– Tak – powtarza chłopiec, tym razem ciszej.

Sięga po Action Mana i wolnym ruchem ściąga mu spodnie. Potem podnosi Kena. Pracownik socjalny robi się błądy jak ściana. Cara nie może oderwać wzroku od monitora, na którym drobne dziecięce rączki wykonują figurkami posuwiste ruchy, pocierając jedną o drugą. Cara woli się nie zastanawiać, co to może oznaczać.

– Molestowanie seksualne.

Głos za jej plecami sprawia, że podskakuje wystraszona. W drzwiach stoi Shenton i patrzy na monitor. Cara wyłącza odtwarzanie.

– Nie wiedziałam, że jesteś jeszcze w pracy, Toby.

– To kasetka z dwieście czternaście? – pyta posterunkowy.

– Tak – mówi Cara. – Powinieneś już iść do domu.

Jednak Shenton wchodzi do jej gabinetu i staje przed biurkiem, krzyżując ręce na piersi.

– Seryjni mordercy przeważnie byli ofiarami molestowania w dzieciństwie. Niestety wbrew stereotypom utrwalonym w kulturze masowej ich mordercze skłonności częściej bywają nabyte aniżeli wrodzone.

– Myślisz, że mamy do czynienia właśnie z takim przypadkiem?

– Całkiem prawdopodobne. Chociaż warto dodać, że nie wszystkie ofiary molestowania seksualnego zamieniają się kiedyś w oprawców. I z całą pewnością bardzo niewiele z nich zostaje seryjnymi mordercami. Ale są to elementy, które się zazębiają.

Cara widzi, że gdy posterunkowy rozprawia o tym, na czym tak dobrze się zna, nabiera pewności siebie, przybiera bardziej wyprostowaną postawę, a jego oczy zaczynają błyszczeć. Może właśnie w tej dziedzinie powinien się specjalizować, myśli. Porzucić zwykłą policyjną robotę na rzecz psychologii kryminalistycznej.

– Jak tam praca nad profilem? – pyta.

– Powinien być gotowy na jutro. Mógłbym dostać zdjęcia z rekonstrukcji Zodiaka? Bo nie mam do nich dostępu w bazie.

– Już ci je wysyłam – mówi Cara, a zaraz potem dodaje: – Dobrze się czujesz?

Shenton wydaje się jeszcze bleśny niż zwykle, a w ostrym świetle jarzeniówek jego skóra jest niemal przezroczysta. Mruga kilka razy, patrząc na nią, po czym spuszcza wzrok.

– Nic mi nie jest.

– Kiedy doprowadzimy tę sprawę do końca, wszyscy dostaniemy trochę wolnego, żeby dojść do siebie – mówi Cara, ale sama nie wierzy we własne słowa. – I zapewnimy odpowiednią pomoc tym, którzy będą jej potrzebować.

Shenton znów spogląda na nią, a potem wychodzi bez słowa i wraca do swojego biurka. Cara odprowadza go wzrokiem. Otwiera skrzynkę mejlową i załączając zdjęcia, zastanawia się nad swoją pustą obietnicą. Odpowiednia pomoc? Nawet gdyby ktoś wiedział, na czym tak naprawdę ta pomoc miałaby polegać, czy znalazłby czas na rozmowę z terapeutą? Ona na pewno nie.

Stosuje tę samą metodę co wszyscy w tej pracy – zgarnia cały syf w najdalszy zakątek mózgu, zamurowuje przejście i wraca do normalności. Ma tylko nadzieję, że uwięzione demony nie zdołają sforsować muru i nigdy nie wydadzą się na wolność.

## Rozdział 47

Teraz ból opanowuje już całe ciało. Nie ogranicza się tylko do pleców, ale przeszywa każdy mięsień. Nawet skóra swędzi niemiłosiernie. Griffin ma wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mu z piersi. Chciałby coś zażyć, cokolwiek, ale wie, że to tylko pogorszy jego stan. Teraz potrzebuje już większej dawki, żeby poczuć ulgę.

Wracając z komendy do domu, przez chwilę rozważa, czy nie zboczyć z trasy. Zna miejsca, w których urzędują dilerzy. Wie, że za gotówkę może dostać wszystko, co pomoże mu uśmierzyć ból. Ale zdaje sobie również sprawę, do czego to może doprowadzić. Nie ma najmniejszej ochoty skończyć tak jak ludzie, którzy ulegają takim pokusom. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

A potem wraca do domu i zastaje tam jego. Pieprzonego doktorka o wymuskanej fryzurze i nieskazitelnej cerze. Zapamiętał go ze szpitala, a teraz prozę – zjawia się w jego mieszkaniu i to jeszcze bardziej urodziwy. Boże, nawet on byłby gotów mu się oddać, gdyby tylko czuł się trochę lepiej.

Ale doktorek w końcu sobie idzie. A Jess zostaje. I kładzie się koło niego. Griffin nie ma pojęcia, co nią kieruje. Czeka, aż zacznie działać kapsułka, którą połknął. Ma nadzieję, że przyniesie mu ulgę.

Wtedy w samochodzie, kiedy Jess wspomniała o Mii, poczuł się, jakby trafił go piorun. Wiedział, że powinien zdobyć się na jakiegokolwiek wyjaśnienie, ale kiedy usłyszał, jak ktoś wypowiada imię jego żony, z początku nie mógł się pozbierać.

Przez ostatni rok bardzo niewiele osób wspominało o niej w jego obecności. Ludzie chodzili wokół niego na palcach i uciekali się do eufemizmów, mówiąc o jej „odejściu”. Ale teraz, kiedy wyszedł na jaw związek między tymi wszystkimi morderstwami, Mia jest wszędzie. Jej zdjęcia wiszą na tablicy w sali odpraw, jej nazwisko przewija się w raportach.

I to wcale nie jest takie złe. Kiedyś obawiał się, że mówienie o niej go zniszczy, tymczasem pozwoliło mu nawiązać kontakt z rzeczywistością. Czuje, że Mia jest prawdziwa – jest osobą, którą kochał i która kochała jego.

– Mia była moją żoną – szepcze, leżąc w ciemności koło Jess. – Została zamordowana sześć dni po naszej pierwszej rocznicy ślubu.

A potem zaczyna opowiadać.

Jest pierwsza, a może druga w nocy. Griffin oszołomiony mruży oczy, gdy oślepiające światło latarki wyrwa go ze snu. Tuż obok Mia zrywa się z łóżka i chowa za jego plecami. Coś twardego i zimnego uciska go w czoło.

– Mam broń – syczy męski głos. – Wstawać.

Griffin się waha, więc napastnik wykonuje szybki ruch. Cofa uzbrojoną rękę, ale zaraz potem Mia wydaje stłumiony okrzyk przerażenia.

– Mierzę w głowę twojej żony, więc nie próbuj niczego głupiego – cedzi ze złością przez zęby.

Griffin unosi ręce. Opuszcza nogi na podłogę i się rozgląda. Ma na sobie jedynie bokserki i wie, że Mia jest ubrana w cienką koszulę nocną. W ciemności widzi tylko cienie, czarną sylwetkę w kominiarce stojącą obok jego żony.

– Zwiąż go.

Mia podchodzi do niego, a on wyciąga ręce przed siebie.

– Nie, z tyłu.

Griffin obraca się i czuje zimne rozdygotane palce żony, która owija mu nadgarstki sznurem. Nieznacznie rozchyła ręce, ma nadzieję, że uda mu się poluzować więzy, ale później czuje, jak napastnik sprawdza je i zaciska mocniej.

– Czego od nas chcesz? – pyta. – Możesz wszystko sobie wziąć.

– Właśnie taki mam zamiar – odpowiada stłumiony przez kominiarkę głos. – Na podłogę.

Griffin klęka na dywanie, po czym przewraca się z impetem na bok, gdy zamaskowany mężczyzna go popycha. Obezwładnij go, myśli. Raczej nie jest silniejszy od ciebie. Możesz go powalić i zabrać mu broń. Ale zaraz potem pojawiają się wątpliwości. To nie jest takie proste. Ten człowiek jest uzbrojony i trzyma Mię na muszce.

– Nie ruszaj się, bo ją zabiję – warczy napastnik, jakby czytał w jego myślach.

Zaciska mu pętlę na kostkach i wygina nogi w kolanach. Wpycha knebel do ust i zawiązuje oczy. Griffin próbuje się poruszyć, ale jego stopy są połączone liną z rękami. Napina się, ale więzy jeszcze mocniej wrzynają mu się w skórę.

Nic nie widzi, ale do jego uszu dobiega odgłos oddalających się kroków. Bose stopy Mii stąpające po podłodze. Słyszy szept mężczyzny, gdzieś daleko, chyba w salonie, ale nie potrafi rozróżnić ani słowa. Potem zamykają się drzwi i zapada cisza, a jego wyobraźnia zaczyna szaleć.

Znowu się szarpie. Przeklina się za to, że dał się sprowadzić do parteru i spętał jak prosię. Ale przecież był zaspany i nie spodziewał się, że...

Czego się nie spodziewał? Nadal niczego nie słyszy, ale wtem zza ściany dobiega głos Mii. Rozpaczliwy, błagalny. „Nie, proszę, nie”, powtarza jego żona. Griffin próbuje wzywać pomocy, ale z jego zakneblowanych ust wydobywa się jedynie stłumiony charkot. Szamocze się, jeszcze mocniej zaciskając węzły. Przyciska głowę do dywanu, usiłując zerwać opaskę z oczu albo pozbyć się knebla.

Słyszysz, jak Mia krzyczy z bólu. Słyszysz łoskot przewracanych mebli, brzęk tłuczonego szkła. Jej szloch. Jęki. Odgłosy, które rozdzierają mu serce. Może jedynie miotać się po dywanie w bezsilnej furii, gdy za ścianą jego żona zawodzącym głosem woła go po imieniu. Na próżno usiłuje się uwolnić – już całkiem traci czucie w dłoniach, bo napięty sznur blokuje dopływ krwi.

Mijają kolejne minuty, potem godziny. Griffin traci rachubę czasu; nie wie, jak długo leży na podłodze. Wyteża słuch, ale w salonie panuje cisza przerywana tylko sporadycznymi jękami i szeptami.

Potem szczęką zamek i otwierają się drzwi. Griffin wyczuwa czyjąś obecność. Znów zaczyna się miotać i udaje mu się jakoś podnieść na kłęczki. Wtedy coś ciężkiego i twardego uderza go w bark. I w brzuch. I w twarz. Czuje w ustach smak krwi. Ma złamany nos. Upada, a ból promieniuje po całym jego ciele, ale sznur zsuwa mu się z nadgarstków. Wyciąga przed siebie zdrtwiałe ręce, jednak kolejne uderzenia spadają zbyt szybko, więc przynajmniej próbuje się zasłaniać. Gdy jeden z ciosów trafia go w przedramię, słyszy trzask pękającej kości.

Ból jest nie do wytrzymania, krew zalewa mu twarz. A napastnik wciąż go katuje, okładając po głowie i plecach. Aż w końcu Griffin traci przytomność i zapada się w czerni.

W ciszy jego słowa brzmią nienaturalnie głośno. Przerywa opowieść i czuje, jak Jess porusza się obok niego. Widzi jej oczy lśniące w ciemności.

– Od kilku tygodni mieliśmy głuche telefony, a raz po powrocie do domu zastałem otwartą furtkę, ale nie przejmowałem się tym zbyt. – Griffin kręci głową, kiedy wspomnienie własnej porażki znów wywołuje dobrze znane poczucie wstydu. – Nie powinienem był pozwolić się związać. Ale on przyciskał łufę do jej głowy i groził, że ją zastrzeli. Chociaż gdybym wtedy wiedział, co jej zrobi... – Przerywa, gdy słowa więzną mu w gardle. – Ten strzał wiele by jej oszczędził.

Ten jeden strzał byłby lepszy od tego, co ją spotkało. Pozwoliłby jej uniknąć brutalnego gwałtu, który trwał kilka godzin. Griffin czytał raport z sekcji zwłok. Oglądał zdjęcia. Widział połamane kończyny i okaleczoną skórę. Krwawą miazgę, która została z jej pięknej twarzy.

Jess obraca się na łóżku. Kładzie głowę na jego piersi, obejmuje go i zarzuca nogę na jego udo.

– Uderzył mnie tutaj. – Griffin chwytą jej dłoń i przykłada sobie z boku głowy. Ma tam bliznę, podłużne zgrubienie, na którym nie rosną włosy. – Miałem połamane obie ręce i cztery żebra, przebite płuco i pęknięty jeden z kręgow łędźwiowych. Byłem nieprzytomny przez dwie doby. Sprzedałem dom, bo nie byłbym w stanie tam mieszkać. Zostałem zawieszony, ale to niewielka strata. Na co komu detektyw, który nie potrafi nawet złapać mordercy swojej żony? Gnieźdźę się w tej suterenie, a w zamian pilnuję kumpłowi warsztatu. Żeby przetrwać dzień, muszę się faszzerować opioidami. Żalozne, nie?

Jess nie wypuszcza jego dłoni, a teraz unosi ją do ust i zaczyna całować jego palce.

– Wręcz przeciwnie – szepcze.

## Rozdział 48

Stoi przed lustrem i szczotkuje zęby. Już pogodził się z tym, że znaleźli jego mieszkanie. Sam ich tam nakierował, więc wiedział, że prędzej czy później to nastąpi. To akurat nie jest problem.

Niestety wszystko stracił. Cały swój dobytek. Wszystkie trofea i pamiątki. Będzie musiał stworzyć nową kolekcję. Na samą myśl o tym ogarnia go podniecenie. Poczyna sobie coraz śmieiej. Tyle rzeczy uszło mu na sucho, a policja wciąż błądzi po omacku. Zastanawia się, co zrobić teraz.

Może coś z Bundy'ego. O tak, ten facet był pionierem. Miałby ochotę na coś w stylu ataku na akademik Chi Omega. Cztery kobiety jednej nocy, dwie uduszone i zatłuczone na śmierć, a jedna zgwałcona pojemnikiem lakieru do włosów. Jednej z nich Ted odgryzł nawet sutek. Musiał stracić panowanie nad sobą. Gdyby nie był tak głupi, żeby zostawić ślady zębów na pośladku ofiary, być może nadal by żył.

Wypluwa spienioną pastę i płucze usta pod kranem. Uśmiecha się. On nigdy nie pozwoliłby sobie na taką głupotę.

Zostało jeszcze tylko kilka dni, ale on wciąż ma tyle do zrobienia.

Przypomina sobie, jak kiedyś czytał o mężczyźnie, który mordował swoje ofiary przed lustrem. Dusił je sznurem, ale co jakiś czas luzował pętlę, pozwalając im zaczerpnąć powietrza, a potem zaczynał od nowa. Delektował się ich umieraniem.

Czuje, że na samą myśl robi mu się twardo. Jak by to było? Widzieć cierpienie i strach w oczach kobiety, która umiera raz za razem. Patrząc, jak odzyskuje przytomność, by po chwili wrócić do punktu wyjścia.

Mocniej zaciska dłoń i porusza nią coraz szybciej, kiedy porywa go fantazja. Różne kobiece twarze migoczą mu przed oczami, ale ten scenariusz jest zbyt piękny dla anonimowej ofiary. Przypomina sobie znajome rysy, które dobrze utkwiły mu w pamięci. I kiedy wyobraża sobie jej usta, jej oczy, jej ból i to wszystko, co będzie z nią robił, dochodzi i tryska do umywalki.

O Boże, tak, myśli, dysząc ciężko i dygocząc na całym ciele. To zostawię dla niej. Specjalnie dla niej.

## Dzień 7 Niedziela

### Rozdział 49

CIĄGLE CZEKAM I JESTEM KUREWSKO ZMĘCZONY TYM CZEKANIEM JAKBYM CZUŁ SWĘDZENIE I NIE MÓGŁ SIĘ PODRAPAĆ BO TERAZ JUŻ ZNAM TO WSPANIAŁE UCZUCIE I WIEM ŻE NIC GO NIE ZASTĄPI PORNO SIĘ NIE UMYWA NAWET TE DROGIE KAWAŁKI TE PRAWDZIWE GDZIE DZIWKA UMIERA KIEDY ON JĄ PIERDOLI DOPÓKI NIE WYDA OSTATNIEGO TCHNIENIA JA CHCĘ BYĆ NA JEGO MIEJSCU POWINIENEM BYĆ NA JEGO MIEJSCU TERAZ JUŻ WIEM JAKIE TO ŁATWE I CHCĘ TO ZNOWU ZROBIĆ STAĆ NAD ICH ZMALTRETOWANYMI TRUPAMI PEŁNYMI MOJEJ SPERMY I ŚMIAĆ SIĘ Z GLINIARZY KTÓRZY NIE MOGĄ MNIE ZŁAPAĆ I NIE MAJĄ O NICZYM POJĘCIA A JA WODZĘ ICH ZA NOS I SAM PODSUWAM TROPY CHCĘ BYĆ TEDEM GWAŁCIĆ I BIĆ CHCĘ BYĆ RADEREM WIĄZAĆ TORTUROWAĆ I ZABIJAĆ CHCĘ BYĆ SHAWCROSSEM WPYCHAĆ LIŚCIE W CIPY TYM MARTWYM DZIWKOM CHCĘ BYĆ BERKOWITZEM STRZELAĆ STRZELAĆ STRZELAĆ

– Szefowo – woła Griffin z drugiego końca sali.

Cara daje mu gestem znak, żeby zaczekał. Siedzi w swoim biurze, ma na dłoniach lateksowe rękawiczki i przegląda jeden z wielu dowodów znalezionych w mieszkaniu numer 214. Trzyma w rękach tani kołonoatnik formatu A4, technicy ustalili, że można taki kupić w każdym Tesco na terenie kraju. Wszystkie strony są całkowicie zapisane, nie ma ani jednej wolnej linijki. Autor używał czarnego długopisu i dociskał go tak mocno, że w niektórych miejscach przebił papier. Jego zapiski są pozbawione dat i znaków interpunkcyjnych. Tylko wielkie drukowane litery składające się na niespójny monolog pełen mroku i śmierci.

Cara chowa notatnik do foliowej torebki. Przyciska powieki palcami i widzi tańczące w czerni kolorowe plamki. Masuje obolałe piekące oczy. Wie, że to z niewyspania, ale nic nie zapowiada, aby w najbliższym czasie coś się miało zmienić.



Podchodzi do biurka Shentona i wręcza mu notatnik.

– Myślę, że powinienś rzucić na to okiem – mówi.

Posterunkowy kiwa głową i z powrotem wlepia wzrok w monitor. Cara ma ochotę zapytać, jak mu idzie praca nad profilem, ale nie chce wywierać na niego presji. Wnikanie w umysł tego szaleńca musi być dla niego wystarczającym obciążeniem.

Idzie w stronę biurka, przy którym siedzi Griffin. Jeszcze nie jest do końca pewna, co myśleć o współpracy z bratem. Na razie nie ma zastrzeżeń do jego zachowania, nie widzi żadnych sygnałów ostrzegawczych. I musi przyznać, że jest jej miło, kiedy widzi go codziennie.

Przysuwa sobie krzesło i siada obok niego.

– Jak ci poszło z opieką społeczną? – pyta.

Ma na myśli poszukiwanie dokumentacji związanej z kasetą wideo, którą oglądała wczorajszego wieczoru. Liczy, że jeśli uda im się odnaleźć chłopca z nagrania, tego Robbiego, być może wpadną na trop mordercy.

– Jest niedziela. Rozmawiałem z kobietą na dyżurze, ale wszyscy inni jeszcze śpią. Powiedziała mi, że akta z dziewięćdziesiątego szóstego są na papierze, więc trzeba iść do archiwum i przekopywać je ręcznie. A jeśli nie znamy numeru sprawy, może to trochę potrwać.

– Zadzwoni do niej jeszcze raz i powiedz, że przysłemy jej ludzi do pomocy – mówi Cara i dostrzega na monitorze zatrzymany kadr nagrania z monitoringu. – Ale najpierw chcę to zobaczyć. To z Orange Rooms?

Rozpoznaje wnętrze, w którym była przed paroma dniami. Rozpoznaje również swoją przyjaciółkę, kiedy Griffin pokazuje jej palcem siedzącą przy barze postać. Libby jest sama i wygląda na zdenerwowaną. Od czasu do czasu zerka w stronę drzwi. Na przyspieszonym podglądzie widać, jak podchodzą do niej różni mężczyźni, ale każdy zostawia ją w spokoju po krótkiej wymianie zdań.

– Gdzie on jest? – pyta Cara.

– Nie zjawił się, a ona wyszła po godzinie. Ale patrz.

Libby dopija drinka i zsuwa się ze stołka, a wtedy Griffin przeskakuje na obraz z kamery przed lokalem. W kadrze pojawia się samochód. Libby podchodzi do okna po stronie kierowcy. Nachyla się, rozmawia z kimś przez chwilę, a potem uśmiechnięta wsiada do środka.

– To jest samochód Michaela Sharpa – wyjaśnia Griffin. – Jedyne ujęcie.

Cara zauważa, że jej brat jest spokojniejszy niż w ciągu ostatnich dni i sprawia wrażenie przygaszonego. Patrząc na jego bladą twarz i gęstniejący zarost, notuje w pamięci, żeby porozmawiać z nim kiedyś na osobności

i sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. Ale teraz cała reszta jej zespołu też nie najlepiej się prezentuje. W sali odpraw walają się zużyte jednorazowe kubki po kawie i opakowania po batonikach. W powietrzu unosi się woń nikotynowych oddechów i wczorajszego potu. Ludzie są zaabsorbowani poszukiwaniem mordercy i wszystko inne schodzi na dalszy plan.

– Nie ma ich na nagraniach z innych barów czy klubów? – dopytuje Cara.

– Nie, nawet kamera przy pobliskim bankomacie ich nie uchwyciła. Tak samo jak w sprawie Kempera. Ale wygląda na to, że go rozpoznała.

– Cholera – mamrocze Cara i spogląda na pogrążonego w myślach brata. – Masz jakąś teorię?

Griffin pociera twarz dłońmi.

– W samochodzie nie znaleziono niczego oprócz śladów Michaela Sharpa i Libby, tak? No więc nasz morderca wyjmuje Sharpa z ukrycia...

– Z zamrażarki w mieszkaniu dwieście czternaście?

– Przypuszczalnie tak. I wkłada go do bagażnika, żeby odtajał, na co wskazują zabezpieczone w środku ślady krwi, włosy i woda. Umawia się z Libby i nie przychodzi na spotkanie, a potem przyjeżdża pod bar, zabiera ją i wiezie do Salterns Hill...

– Libby jedzie z nim dobrowolnie?

– Chyba musimy założyć, że tak, bo trudno jednocześnie trzymać kogoś na muszce i prowadzić.

– Więc ona musi dobrze go znać.

– Całkiem możliwe. A kiedy docierają na miejsce, Libby orientuje się, że jest w niebezpieczeństwie. Facet ją zabija, a potem wyjmuje ciało z bagażnika i pozoruje samobójstwo.

– A jak wraca później do domu? – pyta Cara.

Wciela się w rolę adwokata diabła i uświadamia sobie, że brakowało jej takiej szermierki na argumenty z bratem.

– Ten sam problem, co w przypadku rekonstrukcji Kempera – odpowiada błyskawicznie Griffin. – Wtedy też wywiózł ofiary na odludzie. Musiał to jakoś zaplanować. Może zostawił w pobliżu drugi samochód?

– Albo ma współnika.

– Nie wygląda mi na kogoś skorego do współpracy. Zbyt dużą wagę przywiązuje do kontrolowania sytuacji i planowania. Myślę, że nie odpowiada mu ten element nieprzewidywalności, który jest nieunikniony, kiedy musisz zdać się na kogoś.

– Możliwe.

Cara unosi wzrok, kiedy staje przed nią Shenton i wręcza jej dwie zadrukowane kartki. Zaczyna czytać, a zaintrygowany Griffin zagląda jej przez ramię.

– Dobra robota, Toby – mówi do posterunkowego, który jak zwykle patrzy na nią onieśmielony. – Nate, zbierz wszystkich w sali konferencyjnej.

Griffin posyła jej pełne zaskoczenia spojrzenie.

– Po co?

– Shenton zaprezentuje nam profil psychologiczny mordercy.

## Rozdział 50

Cały zespół wypełnia salę konferencyjną. Griffin zajmuje miejsce w ostatnim rzędzie, ale reflektuje się i chcąc dodać otuchy stremowanemu nowicjuszowi, zasiada z przodu. Shenton stoi zgarbiony pod ścianą, ściskając w dłoniach nieodłączną podkładkę do pisania.

Cara unosi ręce i gdy w sali zapada cisza, przedstawia detektywom cel zebrania.

– Chciałabym, żebyście wysłuchali Toby’ego bardzo uważnie – dodaje na koniec. – Niezależnie od tego, co sądzicie o profilowaniu.

Mówiąc to, posyła ostrzegawcze spojrzenie bratu. Griffin marszczy brwi. Czuje się niesprawiedliwie potraktowany. Nie do końca kwestionuje opinie psychologów kryminalistycznych. W każdym razie wcale nie uważa, że ich praca polega na wróżeniu z fusów.

Toby spogląda na twarze zebranych, widzi ich wyczekujące spojrzenia i uśmiecha się nerwowo. Griffin dostrzega krople potu na jego czole. Cara go przecenia, myśli. Ten chłopak nie jest gotowy na takie rzeczy i żadna magisterka mu w tym nie pomoże.

– Przestudiowałem akta wszystkich spraw, przejrzałem zdjęcia i myślę, że mogę wam powiedzieć kilka rzeczy na temat naszego mordercy – zaczyna Shenton.

– Przemądrzały gnojek – mruczy jeden z detektywów siedzący obok Griffina, a inny parska śmiechem.

Toby przerywa, gdy przez salę przetacza się gwar stłumionych głosów. Cara piorunuje wzrokiem rozgadanych detektywów, którzy milkną i zaczynają wiercić się na krzesłach.

– Nie są mu obce techniki śledcze, ponieważ nigdy nie zostawił najmniejszego śladu – ciągnie Shenton. – Zna na wylot nasze procedury, więc można przypuszczać, że ma za sobą staż w policji albo w jakimś pokrewnym zawodzie. Mógł nawet w jakiś sposób wkręcić się w to śledztwo.

– Chcesz powiedzieć, że to jeden z nas? – woła jeden z zebranych. Wtórują mu oburzone głosy.

– Nie mówię, że jest gliniarzem, a jedynie ma bliski związek z organami ścigania – jąka się Shenton, a jego policzki oblewa rumieniec. Chrząka i spogląda na notatki. – Wiemy, że ma prawo jazdy i prawdopodobnie

dysponuje własnym samochodem. Opłaca czynsz za przynajmniej jeden lokal, więc musi mieć stałe dochody. Na co dzień wiecie normalne życie.

Jak większość obecnych tutaj osób, myśli Griffin. Jego wzrok wędruje w stronę Deakina, który stoi oparty o ścianę po przeciwnej stronie sali. Ma podkrążone oczy i jest jeszcze bardziej wychudzony niż zwykle, jakby nie jadł od tygodnia. Griffin zdaje sobie sprawę, że sam nie wygląda najlepiej, ale z nim nie mógłby konkurować pod tym względem. Deakin zauważa jego spojrzenie i spogląda na niego z wrogością.

Tymczasem posterunkowy Shenton kontynuuje swój wywód.

– Wiemy, że gromadzi pamiątki po własnych zbrodniach. Robi zdjęcia i eksponuje je w widocznym miejscu, co dowodzi, że jest dumny ze swoich osiągnięć. Niektórzy mordercy odczuwają żal i wyrzuty sumienia, z którymi próbują sobie radzić, nadużywając alkoholu albo objadając się, ale on nie ma takich rozterek. Z przyjemnością ogląda efekty swoich działań.

– Myślisz, że działa w pojedynkę? – pyta jeden z zebranych.

– Nie mamy powodu sądzić, że jest inaczej.

Shenton przybiera już bardziej pewną siebie postawę i wyraźnie zaczyna się rozkręcać. Griffin mimo swojej powściągliwości jest dumny z tego chłopaka i czuje szacunek do siostry. Cara najwyraźniej dostrzegła drzemiący w Shentionie potencjał, zanim ktokolwiek się na nim poznał.

– Ale nawet jeśli ktoś mu pomaga, mamy tu do czynienia z typem dominującym i podporządkowanym – ciągnie Toby. – Tylko jeden z nich dyktuje warunki.

– I to na pewno jest mężczyzna? – odzywa się ktoś z tyłu sali.

– Tak, na pewno. Co więcej, heteroseksualny.

– Ale gwałcił mężczyzn.

Posterunkowy kiwa głową.

– Owszem, jednak te gwałty stanowiły tylko element rekonstrukcji. Dokonywał ich machinalnie, kiedy ofiary już nie żyły albo były w agonii, żeby odtworzyć modus operandi Jeffreya Dahmera. Jeśli porównamy je z gwałtami na kobietach... – Shenton obraca się i bierze ze stolika fotografię jednej z ofiar.

– Wobec nich sprawca był już o wiele bardziej brutalny. Chyba najbardziej w przypadku Mii Griffin.

Zapada milczenie. Griffin czuje ciarki na skórze, gdy kilka par oczu obraca się w jego stronę. Do kurwy nędzy, Toby, myśli. Naprawdę musiałeś wybrać akurat ten przykład? Jednak zmusza się, by zachować beznamiętny wyraz twarzy i nie odrywa wzroku od posterunkowego.

– Uważam, że obarcza jakąś kobietę odpowiedzialnością za swoje problemy i dlatego wyładowuje wściekłość na kobietach. Zatem jest mało prawdopodobne, aby potrafił wytrwać w normalnym związku. Ten człowiek ma emocjonalną potrzebę poniżania i krzywdzenia, a niewykluczone, że cierpi nawet na jakieś zaburzenie, które uniemożliwia mu osiągnięcie erekcji bez tego rodzaju aktów przemocy. – Shenton stoi z uniesioną głową. Już nie trzyma podkładki do pisania przed sobą, jakby się nią zasłaniał. Skupia na sobie niepodzielną uwagę wszystkich zebranych, którzy słuchają go z zapartym tchem. – Ten człowiek chce, żeby jego ofiary cierpiały – mówi z poważną miną. – Czerpie satysfakcję seksualną z zadawania im bólu. Podnieca go to, że ma nad nimi całkowitą władzę, jest panem ich życia i śmierci. Słuchanie ich krzyków doprowadza go do ekstazy. Jest podręcznikowym sadystą i to bardzo niebezpiecznym. Każde morderstwo tylko wzmacnia jego apetyt, ale za każdym razem potrzebuje silniejszych wrażeń, żeby osiągnąć zaspokojenie. Staje się coraz bardziej wyrafinowany, spełnia swoje fantazje. Nie ulega wątpliwości, że będzie nadal zabijał i nie przestanie, dopóki go nie powstrzymamy.

W sali zapada milczenie. Już nikt nie ma nastroju do żartów. Detektywi zdawali sobie sprawę, z jak groźnym przestępcą mają do czynienia, ale dopiero niepozorny posterunkowy Toby Shenton uświadomił im powagę sytuacji. Wytknął im dotychczasowe niepowodzenia i opisał ich konsekwencje. I chociaż nie zostało to powiedziane wprost, wszyscy mają świadomość, że jeśli nie schwytają mordercy, będą mieli na sumieniu jego kolejne ofiary.

– Więc kogo zabije teraz? Na kim będzie się wzorował?

Shenton bierze głęboki wdech.

– Tego nie potrafię powiedzieć – mówi, a Griffin wyczuwa lekki niepokój w jego głosie. – Ale jego sygnatura jest interesująca sama w sobie.

– Sygnatura? – odzywa się Cara.

– Jego modus operandi, czyli sposób, w jaki zabija, ulega zmianom. Raz sprawca dusi ofiary, innym razem używa noża albo broni palnej. Ale sygnatura... Ten aspekt jest dużo ciekawszy. Chodzi o działania, które przynoszą mu zaspokojenie. Są ściśle związane z motywami. I to się nie zmienia.

– Więc po co te wszystkie rekonstrukcje?

– Owszem, naśladuje innych morderców. I co z tego ma? – Shenton wodzi wzrokiem po twarzach zebranych, czekając na odpowiedź, ale wszyscy milczą. – Jest sadystą i mógłby zyskać dużo większą satysfakcję, gdyby nie ograniczały go cudze scenariusze. Więc dlaczego to robi?

– Nie potrafi sam niczego wymyślić? – sugeruje jeden z detektywów.

Shenton kręci głową.

– Wiemy, że jest inteligentny i na pewno nie brakuje mu inwencji. Moim zdaniem to jego kamuflaż. Cieszy go udawanie kogoś innego, jednak kryje się za tym coś więcej. Imponuje mu zła sława seryjnych morderców z przeszłości, ale próbuje ich przerosnąć, przebić ich dokonania. Chce się poczuć lepszy od nich. I tak jak już wspomniałem wcześniej, prawdopodobnie chodzi mu o władzę. Decydując o losie swoich ofiar, częściowo odzyskuje kontrolę, którą utracił w przeszłości, być może jako ofiara molestowania seksualnego. To działa na niego jak narkotyki.

– No to jak go złapać?

To pytanie spotyka się z pomrukami aprobaty. Napięcie w sali rośnie.

Shenton chrząka zakłopotany. Jego dotychczasowa pewność siebie znika, gdy wszyscy wpatrują się w niego wyczekująco. Teraz czeka go najcięższa przeprawa – musi podjąć decyzję.

– Ten człowiek zabija od dłuższego czasu, co najmniej od kilku lat – zaczyna posterunkowy, wpatrując się w podłogę, jakby myślał na głos. – I robi to coraz częściej. Nabiera rozmachu. Wcześniej był cierpliwy i zręcznie składał elementy układanki...

– Układanki? – przerywa mu Griffin.

– Tak, bo myślę, że właśnie o to mu chodzi. Weźmy rekonstrukcję Dahmera. Przygotowanie tego wszystkiego musiało mu zająć mnóstwo czasu. Tyle spreparowanych ciał, tyle ofiar. A do tego Michael Sharp, którego przechowywał w zamrażarce. Musiał go zabić, zanim przejął jego mieszkanie, ale nie zrobił z nim tego, co z pozostałymi. Miał jakiś plan, a to wymagało od niego wiele cierpliwości. – Shenton zawiesza głos i patrzy po zebranych. – Ale teraz zaczyna się rozpędzać. Popęlnia więcej morderstw w krótszych odstępach czasu. Coś musiało go do tego skłonić, jakieś wydarzenie w ostatnich dniach albo ważna rocznica związana z jego przeszłością. Moim zdaniem zabijając Libby, chciał zwrócić na siebie uwagę. Domaga się zainteresowania.

– Myślisz, że chce zostać schwytyany? – pyta Cara.

– Nie, w każdym razie jeszcze nie teraz. Chce tylko, żebyśmy znajdowali ślady, które nam podsuwa. Na przykład krew Michaela Sharpa w samochodzie na miejscu rekonstrukcji Kempera albo szklanka z odciskami palców i DNA Libby pozostawiona w mieszkaniu. Myślę, że cieszy go chaos, który stwarza. Ma osobowość narcystyczną, czuje się wyjątkowy, lepszy od innych. Rozkoszuje się swoją wyższością, kiedy patrzy, jak się za nim uganiamy.

Shenton rumieni się, kiedy dociera do niego, że właśnie skrytykował nieudolność śledczych. Jednak Cara nie zwraca na to uwagi.

– No więc co sugerujesz? – pyta.

– Myślę, że powinniśmy zorganizować żałobną uroczystość ku czci Libby.

– Mów dalej...

– Trzeba to zrobić w publicznym miejscu i wcześniej nagłośnić sprawę. Idealny byłby pogrzeb, ale na wydanie ciała musielibyśmy czekać jeszcze kilka tygodni, więc urządzimy żałobną uroczystość.

– Ale w jakim celu? – wtrąca Griffin. – Mamy robić szopkę z żałoby? Jej bliscy nigdy się na to nie zgodzą.

– Zgodzą się, kiedy im wyjaśnimy, czemu to ma służyć – odpowiada Shenton, gestykulując z ożywieniem. – Ponieważ morderca nie zmarnuje takiej okazji. Będzie chciał zobaczyć, jak wszyscy ją oplakują, napawać się nieszczęściem, które spowodował. Jeśli zorganizujemy coś takiego, gwarantuję wam, że się zjawi.

– Gwarantujesz, tak? – powtarza Cara.

Shenton przez chwilę patrzy na nią niepewnie, a potem wolno kiwa głową.

– No dobrze. – Cara wstaje z krzesła i wychodzi na środek sali. – Więc tak zrobimy. Zorganizujemy ku jej czci nabożeństwo żałobne.



## Rozdział 51

Detektywi wracają do swoich zadań. Cara widzi, jak Shenton, który idzie do wyjścia jako ostatni, zerka na nią przez ramię.

– Dobra robota, Toby – mówi i wysiłkiem woli zdobywa się na serdeczny uśmiech. – Zamknij za sobą drzwi.

Kiedy posterunkowy wychodzi, uśmiech znika z jej twarzy. W sali nie ma już nikogo, żaluzje są opuszczone, więc może osunąć się na krzesło i ukryć twarz w dłoniach. Czuje, że to śledztwo ją przytłacza. A do tego Shenton wciąż jest taki zdeprymowany, jej brat nie może się pogodzić ze stratą żony, a Noah...

No właśnie – co jest z nim nie tak? Cara nie potrafi tego nazwać, ale czuje, że coś wyraźnie go gnębi.

Jakby w odpowiedzi na jej rozmyślenia rozlega się ciche pukanie i w drzwiach staje Deakin.

– Co jest? – pyta Cara nieco ostrzejszym tonem, niż zamierzała.

– Chcemy tylko ustalić parę rzeczy w związku z tą uroczystością – zaczyna sierżant, ale nagle jego twarz przybiera zatroskany wyraz. – Dobrze się czujesz?

Przygląda się jej badawczo, przekrzywiając głowę. Cara chce coś odpowiedzieć, ale nie może wydusić słowa przez ściśnięte gardło. Nie pamięta, kiedy ostatnio ktoś ją zapytał, czy dobrze się czuje. Chociaż próbuje zapanować nad wzruszeniem, z oczu zaczynają jej płynąć łzy.

– Przepraszam – mówi, z irytacją ocierając wilgotne policzki. – Nie przyszedłeś tutaj mnie pocieszać.

Deakin zamyka drzwi, po czym podchodzi do niej i siada obok na krześle.

– Nie masz za co przepraszać – mówi łagodnie. – To śledztwo jest szczególnie gówniane, a ty masz pecha nim kierować. Nic dziwnego, że jesteś zestresowana.

Cara chrząka i unosi głowę, próbując się opanować. Nigdy nie pozwoliłaby sobie na łzy w obecności swoich podwładnych, żeby nie okazać słabości i niezdeterminowania, ale Noah jest wyjątkiem.

– Czuję się taka rozpieprzona. Nie pamiętam już nawet, kiedy ostatnio zajęłam się dziećmi jak należy.

– No to jedź do domu, prześpij się... – mówi Deakin, ale Cara zaczyna kręcić głową, nie pozwalając mu dokończyć.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Sam widzisz, co tam się dzieje. – Cara pokazuje na drzwi, za którymi detektywi siedzą przy biurkach. – Wszyscy harują bez wytchnienia i są tak samo zestresowani. Nie mogę ich teraz zostawić. Tak samo jak nie mogę zostawić tych wszystkich ludzi, których zabił ten zwyrodnialec.

Deakin pochyla się w jej stronę, jakby chciał chwycić ją za rękę. Potem jednak się cofa, a Cara zastanawia się przez chwilę, jak by zareagowała, gdyby jednak to zrobił.

Jej komórka zaczyna wibrować. Cara patrzy na wyświetlacz, ale nie rozpoznaje numeru i nie odbiera połączenia. Bierze głęboki oddech i przypomina sobie o kartonowym pudle, które nadal czeka na podłodze w jej biurze.

– Mógłbyś się zająć tymi notatnikami? Daj je do zbadania jakiemuś grafologowi, żeby sprawdzić, czy to nas do czegoś doprowadzi.

Sierżant kiwa głową.

– Czyli wracamy do roboty? – mówi z wymuszonym uśmiechem.

– Tak, wracamy do roboty, Deaks – odpowiada Cara, a jej telefon znów się odzywa. – Do jasnej cholery – mamrocze i odbiera.

– Nadinspektor Elliott? – odzywa się głos w słuchawce. – Z tej strony Steve Gray z „Chronicle”.

Cara ma ochotę rozłączyć się od razu. Szkoda jej czasu na takie bzdury.

– Skąd pan wziął mój numer? Nie mam nic do powiedzenia na temat śledztwa. Proszę rozmawiać z rzecznikiem komendy jak zawsze.

– Nie, proszę poczekać. Mamy tu coś, co powinna pani zobaczyć.

W głosie Graya słychać wyraźną nutę paniki.

– Co takiego?

– Dostaliśmy list i sądzimy, że wysłał go morderca.

## Rozdział 52

W gabinecie redaktora naczelnego panuje milczenie. Cara i Noah pochylają się nad biurkiem, na którym leży pojedyncza kartka zapakowana w przezroczystą foliową torebkę. Steve Gray i jego szef patrzą na nich wyczekująco.

Reporter jest niskim szczupłym blondynem i wygląda mizernie przy naczelnym „Chronicle”, tęgim mężczyźnie o nalanej twarzy i małych oczkach. Obaj sprawiają wrażenie zaniepokojonych, ale są irytująco podekscytowani.

List przyszedł poprzedniego dnia w zwykłej białej kopercie zaadresowanej niebieskim cienkopisem. Widniał na niej dopisek „Proszę niezwłocznie przekazać redaktorowi naczelnemu”, ale nikt nie potraktował tego poważnie i w efekcie list trafił we wskazane ręce dopiero tego ranka. Po otwarciu koperty ze środka wyleciał kawałek czarnej tkaniny.

– Muszę przyznać, że nas to zszokowało – powiedział Gray, wskazując na biurko. Skrawek materiału leżał na blacie w miejscu, w którym upadł. Cara włożyła lateksowe rękawiczki i schowała go do foliowej torebki na dowody rzeczowe.

List został napisany na białej kartce w linie, również niebieskim cienkopisem.

Cara czyta go jeszcze raz:

*Oto przemawia Echo Man.  
To ja zabiłem tamtych dwoje  
w Salterns Hill zeszłej nocy.  
Na dowód załączam kawałek  
sukienki tej kobiety.  
To ja jestem człowiekiem, który  
zabijał ludzi w innych miejscach  
na terenie kraju.  
Chcę, żebyście wydrukowali  
ten szyfr na pierwszej stronie  
waszej gazety. Ten szyfr zawiera  
moją tożsamość.*

*Jeśli go nie opublikujecie do piątku  
5 lutego, urzędzę wam rzeź.  
Będę krążył nocami po mieście  
i zabijał tak długo, aż w ciągu weekendu  
zginie dwanaście osób.*

U dołu strony znajduje się okrąg z krzyżykiem w środku – znak Zodiaka.

– Co powiedział Toby? – pyta Deakin.

Dziennikarze przesłali już na komendę skan listu, dzięki czemu Shenton mógł od razu przystąpić do analizy.

– Potwierdził, że słownictwo jest niemal takie samo jak w listach, które wysyłał Zodiak w sześćdziesiątym dziewiątym. Różnice dotyczą jedynie szczegółów odnoszących się do aktualnej sprawy.

– A ten... kod? – wtrąca redaktor naczelny.

Do listu była załączona jeszcze jedna kartka pokryta rzędami symboli i liter. Zaszifrowana wiadomość w takim samym stylu jak ta, którą Zodiak ponad pół wieku temu wysłał do lokalnej gazety w San Francisco.

– Różni się od pierwowzoru – wyjaśnia Cara.

– Więc to może być inna wiadomość? Zawierająca informację o tożsamości mordercy?

W gabinecie znów zapada milczenie. Cara podnosi z biurka kopertę. Jest na niej dwa razy więcej znaczków pocztowych, niż potrzeba do wysłania zwykłego listu, wszystkie naklejone bokiem. Data stempla pocztowego pochodzi z dnia poprzedzającego śmierć Libby.

– W takim razie opublikujemy to jutro – oświadcza redaktor naczelny.

Cara wdycha z rezygnacją. Nie ma złudzeń, że uda się zachować sprawę w tajemnicy. Temat jest zbyt sensacyjny.

– Możecie jeszcze się wstrzymać dzień lub dwa? – pyta. – I tak macie wyłączność. Dajcie nam trochę czasu, żebyśmy spróbowali rozszyfrować tę wiadomość i złapać mordercę. Jeśli ogłosicie informację o jego tożsamości, prawdopodobnie facet zapadnie się pod ziemię.

Naczelny „Chronicle” zasępia się.

– Macie cztery dni – mówi i wskazuje na list. – Nie chcę mieć nikogo na sumieniu. Jeśli nie spełnimy jego warunków, facet zacznie zabijać, tak jak się odgraża. I potrzebuję potwierdzenia, że ta sukienka rzeczywiście należała do jednej z ofiar.

Cara czuje wzbierającą falę wzburzenia. To była sukienka Libby. Jej przyjaciółki, której śmierć ma teraz służyć do podkreślenia sprzedaży gazety.

Mimo to kiwa głową. Nie chce, żeby ten facet za bardzo wchodził jej w paradę.

– Dziękuję panu – dodaje na koniec.

Detektywi wracają do samochodu, zabierając ze sobą oryginał listu, kartkę z zaszyfrowaną wiadomością i skrawek materiału.

– Myślisz, że wyczytamy z tego nazwisko mordercy? – pyta Deakin. – To się wydaje trochę... zbyt proste.

– Jeszcze nie złamaliśmy kodu – mówi Cara.

Wciąż dokucza jej zmęczenie i nie potrafi uwolnić się od przytłaczających myśli. Gdy jadą z powrotem w kierunku centrum miasta, ogarnia ją przemożna ochota, żeby zobaczyć się z Roo. W tej chwili bardzo potrzebuje kogoś, kto ją przytuli i zapewni, że wszystko będzie dobrze.

– Nie miałbyś nic przeciwko, gdybyśmy zatrzymali się przed restauracją? – pyta i widzi, że Deakin nie jest zachwycony tym pomysłem, ale zjeżdża na chodnik. – Wezmę dla nas coś na lunch – dodaje, żeby go udobruchać.

Wysiada i zagląda do środka przez wielkie okno. W lokalu nie ma jeszcze klientów, więc otwiera drzwi i idzie przez pustą salę między stolikami, na których leżą już śnieżnobiałe serwetki i lśniąca sztucce. Wie, że za chwilę zaroj się tutaj od wytwornych dam i biznesmenów zajadających się stekami na koszt firmy.

W drodze do kuchni mijają kilku pracowników, którzy pozdrawiają ją skinieniem głowy – rotacja personelu jest tu niewielka i prawie wszyscy ją znają. Z piekarników wydobywają się już kuszące aromaty, a paru kucharzy kończy przygotowywać ostatnie potrawy, ale nie ma wśród nich jej męża. Zauważa go dopiero po chwili. Roo cały w bieli stoi w głębi kuchni przy otwartych drzwiach. Uśmiecha się i rozmawia z kimś, kto stoi na zewnątrz. Cara przygląda mu się z podziwem.

Jest naprawdę przystojny, wysoki i szpakowaty, ma znacznie lepszą sylwetkę niż większość mężczyzn w jego wieku i rozbrajający uśmiech. Nieraz widziała, jak kobiety oglądają się za nim w Waitrose. Zwraca uwagę na jego buty – trampki Converse. Ślady obuwia tej marki znaleziono po napadzie na Griffina pod oknem jego łazienki. Z zeznań świadka wynika, że takie trampki nosił również mężczyzna, który wchodził do mieszkania numer 214. Converse'y na nogach Roo stanowią tylko potwierdzenie oczywistego faktu – noszą je miliony mężczyzn. A to nie pozwala na zawężenie grona podejrzanych.

Cara chce się przywitać, ale nieruchomieje, kiedy zauważa, z kim rozmawia jej mąż. Roo ze śmiechem wyciąga rękę i dotyka ramienia kobiety, długowłosej blondynki widocznej tylko częściowo zza futryny.

Jednak widocznej na tyle dobrze, by ją rozpoznać. To Lauren.

Cara widzi, jak dziewczyna się uśmiecha. Marszczy czoło i zaczyna analizować sytuację. Cholerny Deaks, myśli, przez te jego teorie można się nabawić paranoi. Lauren pewnie wstąpiła podrzucić coś dla dzieci. Albo umówiła się tu z kimś na lunch. Ale nie, tutaj jest dla niej za drogo. A poza tym Roo nigdy nie wspominał, że tutaj przychodziła.

Roo nachyla się, kładzie rękę na biodrze Lauren i całuje ją. Nie w usta, w policzek; nie migdali się z nią, ale ten pocałunek – nieśpieszny i błogi – z pewnością nie jest niewinnym cmoknięciem.

Cara ostrożnie wycofuje się z kuchni, a potem biegnie przez salę restauracyjną. Czuje na sobie zdziwione spojrzenia pracowników, ale zatrzymuje się dopiero przy samochodzie.

– Jedź – mówi do zaskoczonego Deakina i pokazuje papierosa zwisającego z kącika jego ust. – I daj mi to.

Noah bez słowa spełnia jej życzenie. Cara zaciąga się głęboko. Czuje lekki zawrót głowy, ale potrzebuje tego. Patrzy przez okno, podczas gdy wewnątrz samochodu napęlnia się dymem, który wyciska jej łyzy z oczu. Wie, że Deakin raz po raz zerka w jej stronę, ale jest zbyt zawstydzona, żeby cokolwiek powiedzieć. Żeby przyznać się do swoich porażek. Do tego, że nie potrafi schwytać seryjnego mordercy, który kpi sobie z niej w żywe oczy. I do tego, że jej mąż ma romans z niańką.

S R Q K J B L A • E d ϕ Q L L R  
B □ □ ϕ S R Q π J B L λ • ε d ϕ  
O π R Δ Δ R + λ ϕ N U Y L R • >  
ϕ T Q λ N + ε Q λ > + ϕ • > ϕ T  
F λ ▣ B Y λ I U ▣ > U □ ϕ • > λ  
> λ □ U ▣ λ G I B R ▣ ϕ λ S π  
B Δ R L ε λ R λ π ϕ S B π □ J I  
ϕ M L Q λ O J I + B λ I R Q • >  
λ ϕ S π > F ∞ π > ϕ V F N λ □ ε  
d λ ϕ ∞ F • □ F Y λ ∞ M Z λ I G  
> U G □ Z R Q λ □ Q λ J > R I Z  
ε λ ϕ > ϕ ∞ Q H R d λ ▣ ε d ϕ S B □ + d  
> ϕ H R ∞ d λ ▣ ε d ϕ S B □ + d  
λ ▣ ε d λ □ M Z ϕ T Q λ ϕ + J π R  
Q I λ + R F λ H d J > R Q λ N R  
ϕ V λ O J > ε F λ I V B T U Я λ  
Δ R ϕ □ ϕ λ ϕ S R Q π J B L λ • J  
ε d ϕ Q L L R B □ □ ϕ S R R Q π J  
B L λ • ε d ϕ O π R Δ Δ R + λ ϕ

## Rozdział 53

Kiedy Cara i Deakin wracają na komendę, witają ich pytające spojrzenia. Starali się zachować list w tajemnicy, ale wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy i teraz wszyscy członkowie zespołu chcą brać udział w badaniu nowego tropu. Griffin wie, że to tylko gorliwość w dążeniu do rozwiązania sprawy, ale bezceremonialnie przywołuje do porządku kilku młodych posterunkowych, kiedy ich entuzjazm zaczyna graniczyć z zaciekleścią.

Cara rozdziela zadania, wysyła do laboratorium skrawek tkaniny i list, kopiuje zaszyfrowaną wiadomość i próbuje znaleźć kogoś, kto potrafiłby ją odczytać. Kilku zarozumiałych żółtodziobów bierze wydruki w nadziei, że uda im się okryć sławą. Tymczasem Cara wraca do swojego gabinetu. Jest rzeczowa i skoncentrowana na pracy, ale Griffin widzi, że coś ją gryzie. Zna ją wystarczająco długo, żeby to zauważyć.

Staje w drzwiach jej gabinetu i czeka oparty o futrynę. W końcu jego siostra unosi wzrok.

– Czego chcesz? – pyta szorstko.

– O czym nam nie powiedziałaś?

Cara przygląda mu się przez chwilę.

– Masz papierosy?

Griffin kiwa głową i obydwoje wychodzą na dach.

Stoją oparci o ścianę, która chroni ich przed lodowatymi podmuchami wiatru. Nie wolno im tu przebywać i Griffin o tym wie, ale wychodzi z założenia, że detektywom tej rangi złamanie zakazu ujdzie na sucho. Cara bierze od niego papierosa i zapala go, osłaniając dłonią wąty płomień zapalniczki.

– Od kiedy zaczęłaś znowu palić?

– Odkąd ten szaleniec dokonuje masowego mordu na naszych oczach.

– To nie masowy mord, tylko seria morderstw – mówi Griffin z uśmiechem.

– Shenton na pewno by cię poprawił.

Z ust Cary wydobywa się coś pomiędzy śmiechem a pogardliwym prychnięciem.

– Bądź miły dla tego chłopaka. Stara się jak może.



– Zawsze miałaś słabość do kujonów. – Griffin przygląda się badawczo siostrze. – Co się dzieje?

Cara bierze głęboki wdech i wydaje przeciągłe urywane westchnienie.

– Roo mnie zdradza – odpowiada szeptem.

Griffin zaciska pięści.

– Zabiję go.

– Zostaw to mnie – mówi Cara.

Ale zaraz potem zaczyna płakać. Griffin obejmuje ją i opiera podbródek na jej głowie, wykrzywiając twarz w gniewnym grymasie. Zawsze lubił Roo, ale coś takiego? Nie, tego nie można wybaczyć.

– Jak się dowiedziałaś? – pyta. – I z kim?

– Wstąpiłam po drodze z Deaksem do restauracji i zobaczyłam ich razem. Jego i Lauren.

– Waszą niańkę? Jezu, co za banał!

– Wiem. – Cara nieomal wybucha śmiechem, choć z oczu ciągle płyną jej łzy. – Jestem taka głupia. Oni to robili za moimi plecami. W naszym domu, kiedy pracowałam do późna. Dupa ze mnie, nie detektyw. A Noah coś podejrzewał, wiesz?

Griffin unosi brwi. A może nie doceniał Deakina? – myśli. Jako detektywa i jako kumpla? Czuje się podłe. Wie, że to on powinien teraz wspierać siostrę. To on powinien był coś zauważyć.

– Dlaczego tak się porobiło, Nate?

Cara przyciska plecy do betonowej ściany i zaciąga się papierosem. Wiatr rozwiewa jej włosy i patrząc na nią, Griffin wraca pamięcią do czasów, gdy jako siedemnastolatka palila ukradkiem za szkołą.

– Bierzesz ślub i myślisz, że sprawa załatwiona. Że teraz będzie już z góry. A potem coś takiego... – Cara zawiesza głos. – Przepraszam, nie chciałam porównywać moich problemów z tym, co spotkało Cię.

Griffin kręci głową.

– Rozumiem, o co ci chodzi. Po prostu nigdy nie przewidzisz, co ci spadnie na łeb – mówi, po czym zaciąga się ostatni raz i przydeptyje niedopałek. – I co teraz zrobisz?

– Z Roo? Nie mam pojęcia.

– Coś wykombinujesz – odpowiada Griffin i parska śmiechem, gdy siostra posyła mu pytające spojrzenie. – Pamiętasz, jak na wakacjach graliśmy w ping-ponga?

– Czy pamiętam? Do dziś mam bliznę.

Cara nachyla się do przodu, wystawiając twarz do światła padającego z otwartych drzwi przeciwpożarowych. Na jej kości policzkowej widnieje niewielka blada linia.

– To chyba nie jest od tego!

– Owszem, od tego. – Cara parska śmiechem. – Po tylu latach. Mogłeś wybić mi oko.

Griffin milczy zdumiony. Dobrze pamięta tamten incydent. To była zwykła rywalizacja między nastoletnim rodzeństwem. Siostra pokonywała go raz za razem na zdezelowanym stole do ping-ponga, aż w końcu puściły mu nerwy i rzucił w nią paletką. Rozorał jej twarz, wszędzie było pełno krwi, a wkurzeni rodzice kazali mu ją przeprosić. Lecz on ani myślał okazywać skruchy. Wybiegł obrażony i wrócił dopiero po zmroku. Ale nadal nie zamierzał jej przeprosić. Cara milczała wspaniałomyślnie aż do ostatniego dnia turnusu, kiedy to Griffin z powodu ostrej niedyspozycji żołądkowej musiał co rusz odwiedzać toaletę, zamiast jechać ze wszystkimi na wycieczkę do parku wodnego.

Wieczorem Cara wróciła opalona i radosna, zmęczona po dniu pełnym atrakcji. Śmiała się i trajkotała z nowo poznanymi koleżankami, a jego zżerała zazdrość. Kiedy weszła do pokoju, leżał w ciemności na łóżku, smutny i osłabiony.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Parszywie.

– Należało ci się – odparła, a on wlepił w nią niedowierzające spojrzenie. – Trzeba było przeprosić.

Cara patrzy na pogrążoną w półmroku twarz brata.

– Co sugerujesz? Mam mu dodać środek przeczyszczający do koktajlu mlecznego?

– Nie – odpowiada Griffin ze śmiechem. – Ale to ty zawsze byłaś rozważna i wyrachowana. Ja działałam bez namysłu. PogłóWKuj. Coś wykombinujesz – mówi z uśmiechem, a potem poważnieje.

– Nate, ta kobieta... wiesz, ta podejrzana o zabicie męża. Musisz nam ją przywieźć.

Griffin nie odpowiada. Wie, że jego siostra ma rację. I wie, że jeśli wpakuje się w kłopoty, ona również na tym ucierpi.

– Nie odkryłeś niczego konkretnego w sprawie tego podpalenia, prawda? – ciągnie Cara, a on przytakuje. – Więc musimy to rozwiązać we właściwy sposób. I oczywiście zgodnie z prawem.

– Daj mi jeszcze trochę czasu. Jeśli niczego nie znajdę, osobiście ją zaaresztuję.

Jednak Griffin wie, że nie spełniły tej obietnicy. Nie potrafiły zatrzasnąć kajdanek na nadgarstkach Jess, nie zniósłby wyrzutu w jej oczach. Powtarza sobie, że ta kobieta jest niewinna i po prostu padła ofiarą biurokratycznej maszyny, zdana na łaskę Taylor i beznadziejnych metod śledczych. Jednak w głębi duszy wie, że nie tylko to przeświadczenie nim kieruje. Że nie chce dopuścić, aby zniknęła z jego życia.

– W porządku. – Cara patrzy na niego surowo i chce coś jeszcze dodać, ale jej komórka wydaje pojedynczy sygnał. – To Noah – dodaje, patrząc na wyświetlacz. – Pisz, że znalazł kryptologa, czy jak tam się na nich mówi. Miejmy nadzieję, że uda mu się złamać ten cholerny kod.

Griffin przytakuje i rusza za nią w stronę klatki schodowej.

– Moja oferta jest wciąż aktualna. Mówię o Roo. Nie muszę łamać mu kości, tylko troszeczkę go poturbuję.

Cara parska śmiechem. Przynajmniej to jedno się nie zmieniło, myśli Griffin z zadowoleniem. Nadal potrafię rozbawić moją poważną siostrę.

## Rozdział 54

– To interesujące, niezwykle interesujące – mówi profesor Barnet, wpatrując się ze skupieniem w leżącą przed nim kartkę.

Wyraz jego twarzy prowadzi na myśl minę dziecka, które rozpakowuje prezenty gwiazdkowe. Deakin wysłał mu już skan zaszyfrowanej wiadomości, ale detektywi zabrali ze sobą oryginał na wypadek, gdyby zawierał jakiegokolwiek dodatkowe wskazówki.

– Ale czy potrafi pan złamać ten kod? – pyta niecierpliwie Cara.

Profesor wybucha śmiechem, a jego krzaczaste brwi falują nad oprawkami okularów.

– To nie jest kod, tylko szyfr – wyjaśnia. – Czyli zapis, w którym każdą literę zastąpiono inną literą albo jakimś symbolem tak jak w tym przypadku. Czy układ znaków pokrywa się z tym w wiadomościach Zodiaka?

Cara kręci głową. Wie, że pierwszy szyfr Zodiaka z 1969 roku złamał pewien nauczyciel wraz ze swoją żoną, ale tamta wiadomość nie pokrywa się z obecną. Podobnie jak ta, którą odczytano wiele lat później, w 2020 roku.

– Niestety nie. Możemy na pana liczyć?

– Na pewno spróbuję – odpowiada profesor. – Szyfry tego rodzaju można rozpracować, kierując się pewnymi zasadami, które obowiązują w naszej codziennej komunikacji. Wiemy na przykład, które litery powtarzają się najczęściej, które występują podwójnie albo łączą się ze sobą. Jeśli spojrzymy pod tym kątem na zaszyfrowany tekst, być może na zasadzie analogii uda nam się odkryć znaczenie symboli. Prawdopodobnie możemy założyć, że w wiadomości występuje czasownik „zabić”, tak jak w oryginale sprzed pół wieku.

– Wydaje się to dosyć proste – mówi Deakin, ale profesor reaguje śmiechem na jego słowa.

– Tylko przy założeniu, że wasz morderca użył prostego klucza. Ale zważywszy na charakter sprawy i wysoką stawkę, należy raczej przyjąć, że zastosował tutaj jakąś losową sekwencję. Poza tym forma zapisu sprawia, że nie wiadomo, gdzie jest początek, a gdzie koniec. Przypuszczam również, że mamy tu do czynienia z szyfrem homofonicznym, w którym jednej literze odpowiada kilka symboli. – Barnet przerywa swój wywód i z zadowoleniem zaciera ręce. – Tak czy inaczej, czeka nas niezła zabawa. Dowiem się, czy

któryś z moich kolegów z Centrali Łączności Rządowej miałby ochotę na taką łamigłówkę. Oczywiście jeśli nie macie nic przeciwko temu.

Cara zgadza się na zaangażowanie innych kryptologów, po czym zęgną się z profesorem i zabiera oryginał listu.

– Cóż, przynajmniej sprawiliśmy mu frajdę – mówi Deakin, gdy idą przez kampus uniwersytecki. – Może rzeczywiście warto opublikować to w gazecie, żeby każdy mógł spróbować swoich sił.

– A co potem? Zamieścić rozwiązanie na Twitterze? A jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli i zacznie dochodzić do samosądów?

Cara przygląda się studentom i wykładowcom, których mijają po drodze. Zazdrości im tej niewiedzy i bez troski. Każdy z nich żyje pochłonięty swoimi sprawami, nieświadomy, że jeszcze tej nocy może paść ofiarą brutalnego morderstwa. I nawet nie wie, czy śmiertelne niebezpieczeństwo nie grozi mu ze strony idącego obok kolegi. Cara wzdycha ciężko.

– Co się stało dziś rano? – pyta Deakin, zerkając na nią. – Tam w restauracji?

– Poprzestańmy na tym, że miałeś rację.

– Aha. A czy Griffin miał coś mądrego do powiedzenia na ten temat?

– Zaproponował, że mu wleje.

– Czyli typowy dla niego sposób rozwiązywania problemów.

– Wiem, że za sobą nie przepadacie – mówi Cara, otwierając drzwi samochodu. – Ale gdyby jeden z was zadał sobie choć odrobinę trudu, moglibyście sobie uświadomić, że wcale tak bardzo nie różnicie się od siebie.

Deakin kręci głową i siada w fotelu pasażera.

– Myślę, że to niemożliwe. Ja po prostu nie trawię jego podejścia do życia. Tego przekonania, że jego normalne zasady nie obowiązują. Wszyscy musimy przestrzegać procedur, bo na tym polega nasza robota. Dlaczego akurat jemu przysługuje taryfa ulgowa?

– Mógłbyś chociaż spróbować? Zrób to dla mnie.

Deakin wzdycha ciężko.

– Wiesz, że dla ciebie wszystko.

Obydwoje siedzą w samochodzie, ale Cara wie, że żadne z nich nie ma ochoty wracać szybko na komendę. Po to, żeby ponaglać techników w laboratorium? Wydzwaniać do Rossa z pytaniami o wyniki sekcji? Trzymać kciuki w nadziei, że nareszcie trafią na jakiś trop?

Potrzebują trochę wolnego czasu, trochę luzu. Nawet gdyby miało to trwać tylko chwilę.

Cara nachyla się i otwiera schowek pod deską rozdzielczą, w którym leżą dwa batoniki owsiane. Zabrała je dla dzieci i już nie pamięta, ile czasu tam leżą, ale podaje jeden Deakinowi, a sama rozpakowuje drugi i zaczyna jeść, rozkoszując się słodkim smakiem.

– Zastanawiałeś się, czy potrafiłbyś kogoś zabić?

Cara zadaje to pytanie tak spontanicznie, że dopiero później dociera do niej sens wypowiedzianych słów. Zerka zaniepokojona na Deakina, ale on nie wygląda na zszokowanego. Odgryza kolejny kęs batonika i przeżuwa zamyślony.

– Chciałbym powiedzieć, że nie byłbym w stanie. Ale gdyby przyszło co do czego, to chyba tak. Gdyby moje życie było zagrożone albo coś w tym rodzaju.

– To jest dla ciebie rozstrzygające? Że jest ktoś, kto chciałby cię zabić?

– Albo zabić kogoś, kogo kocham.

Cara zastanawia się, kogo Deakin ma na myśli.

– Musiałeś robić takie rzeczy, kiedy pracowałeś pod przykrywką? – pyta.

– Zabijając ludzi? Nie. Zazwyczaj to ja obrywałem. Raz nawet dostałem nożem.

– Naprawdę?

Noah zdejmuje płaszcz przeciwdeszczowy Roo i rzuca go na tylne siedzenie, po czym podnosi brzeg koszuli.

– O, tutaj.

Cara widzi niewielką postrzępioną bliznę po lewej stronie jego brzucha, ale szybko odwraca wzrok, kiedy jej uwagę przyciąga ciemna linia włosów znikająca pod paskiem od spodni.

– Bolało?

– Wcale. – Deakin szczerzy zęby w uśmiechu. – A ty? Kogo ty byś zabiła?

Cara myśli o swojej rodzinie.

– Zabiłabym tego faceta – mówi cicho, niemal szeptem. – Za to, co zrobił Libby. I Mii, i Griffinowi.

– W jaki sposób?

Nie zastanawiała się nad tym aspektem. Jaki ból potrafiłaby zadać? Czy chciałaby, żeby umierał w męczarniach?

– Chyba szybko. Kulka, trucizna, worek foliowy na głowie. Coś w tym rodzaju.

– Ale byłabyś w stanie? Gdyby ktoś dał ci broń, nacisnęłabyś spust? – drąży Deakin. – I powiedz, czy ufasz Griffinowi?

– Gdyby miał mnie osłaniać? Jasne – odpowiada Cara bez wahania, ale Nate kręci głową.

– Nie o to mi chodzi. Myślisz, że gdyby to twój brat go dorwał, skończyłoby się na aresztowaniu? Obydwoje widzieliśmy, co ten facet zrobił z Mią i z nim. Dlatego się zastanawiam, czy mając go na muszce, Griffin nie zechciałby wymierzyć sprawiedliwości na własną rękę. Zresztą dobrze go znamy. Potrafiłby zabić bez mrugnienia okiem. No sama powiedz, jak ty zachowałabyś się na jego miejscu? Czy gdybyś dostała w swoje ręce człowieka, który zgwałcił i zamordował twoją żonę, pozwoliłabyś mu żyć?

Chciałaby stanąć w obronie brata, ale wie, że Noah ma rację. Griffin jest porywczy i do tego silny. Mógłby zabić tego człowieka gołymi rękami. Wystarczyłoby kilka ciosów, żeby zrujnował sobie życie i karierę.

– Nie dopuszczę do tego – odzywa się w końcu.

Deakin zdaje się wierzyć jej na słowo. Tak czy inaczej, nie ma raczej powodu, aby przejmować się zbytnio tym problemem.

– Chyba nie jest już pierwszej świeżości – mówi z uśmiechem, patrząc na ostatni kęs batonika. – Taki masz plan? Wykończyć mnie za pomocą przeterminowanych słodczy?

Ich rozmowę przerywa dzwonek telefonu. Cara widzi na wyświetlaczu numer Marsha. Odbiera, tymczasem Deakin wzsusza ramionami i zjada ostatni kawałek batonika.

– Gdzie jesteś, Elliott?

– W drodze na komendę.

– Przyjdź do mnie, kiedy wrócisz. Od razu.

Nadkomisarz rozłącza się bez pożegnania. Cara czuje ucisk w dołku.

– Marsh wzywa mnie do siebie – mówi.

– To nie wróży nic dobrego – stwierdza Deakin.

– Na pewno nic dobrego.

Wyraz twarzy Marsha tylko potwierdza jej złe przeczucia.

– Siadaj – mówi nadkomisarz. – Na czym stoimy?

Cara nie musi pytać, co jej szef ma na myśli. Składa mu relację, opowiadając o najnowszych tropach w śledztwie. Nie zajmuje jej to wiele czasu.

– Więc na dobrą sprawę nie masz nic oprócz szyfru, którego nikt nie potrafi złamać, śladów obuwia jednej z najpopularniejszych marek, zaginionej teczki z dziewięćdziesiątego szóstego, kępki zielska i hałdy trupów zalegających w kostnicy?

– Przeglądamy wszystkie nagrania z monitoringu, pobieramy próbki materiału biologicznego i odciski palców, zlecamy ekspertyzy. Ale bez efektu. Morderca jest niezwykle przebiegły. Dokonując gwałtów, musiał używać prezerwatyw. Zna rozmieszczenie kamer monitoringu i wie, jak nie zostawiać śladów, z których można coś wyczytać.

– Wiesz, jaki mamy budżet, prawda? – pyta Marsh, ale nie czeka na odpowiedź. – A do tego góra mnie naciska. Muszę odpowiadać na pytania. Dotyczące ciebie, Elliott. I twoich kompetencji do prowadzenia tego śledztwa.

Cara czuje, jak uginają się pod nią nogi.

– Potrzebujemy efektów i to szybko, zanim zginą kolejne ofiary. Zanim ktoś wspomni o tym na posiedzeniu w parlamencie. Rozumiesz, Elliott? Chcą spytać premiera, dlaczego największą sprawą seryjnego mordercy w historii tego kraju nie zajmuje się Scotland Yard.

– Zapewniam pana, że jeśli ktoś inny zajmie moje miejsce, będzie miał takie same wyniki.

– Może to i prawda, ale musimy pokazać, że robimy wszystko, co w naszej mocy. Jutro organizujecie tę uroczystość, tak? To od tego czasu macie jeszcze dwadzieścia cztery godziny. Potem oddajemy sprawę.

Po wyjściu z gabinetu nadkomisarza Cara zbiega po schodach piętro niżej, wchodzi do toalety i zamyka się w jednym z boksów. Opiera łokcie na kolanach i ukrywa twarz w dłoniach.

Nie ma pretensji do Marsha. Sama widzi, jak opornie idzie śledztwo, jak niewielkie poczynili postępy. Jutrzejsza uroczystość jest desperackim strzałem w ciemno. Pozostaje mieć nadzieję, że morderca przyjdzie, bo nie zdoła się oprzeć swojemu ego. Ale co wtedy? Jak w ogóle go rozpoznają?

Powoli zaczyna mieć tego wszystkiego dość. Od kilku dni nie jadła nic ciepłego, a w ciągu ostatniego tygodnia przespała w sumie może jakieś osiem godzin. W domu bywa tak rzadko, że jej mąż bzyka się z nianką. Tak się nie da żyć.

A może rzeczywiście powinni odpuścić? Spakować wszystkie materiały do pudeł i przekazać ludziom z Policji Metropolitalnej albo Krajowej Agencji do spraw Walki z Przestępczością. Teraz niech inni się tym martwią. Wtedy mogłaby wrócić do domu. Wziąć długą kąpiel. Obejrzeć najnowszy sezon *The Crown* na Netflixie.

Cara słyszy, jak ktoś wchodzi do toalety i zamyka drzwi sąsiedniego boksu. I nagle uświadamia sobie, jak żałośnie się zachowuje, siedząc tutaj i słuchając, jak za cienką ścianką ktoś załatwia swoje potrzeby fizjologiczne.

Miałaby się poddać? To do niej nie pasuje. Miałaby się poddać?



Ten człowiek zgwałcił osiem kobiet, zamordował trzynaście. Poćwiartował jedenastu mężczyzn i zamroził ich szczątki. W sumie dwadzieścia osiem ofiar, nie licząc podpalenia, którym zajmuje się Taylor. Ta liczba wydaje się tak nieprawdopodobna, że wręcz nie mieści się jej w głowie.

Cara wychodzi z boksu i myje ręce. Dorwę go, przyrzeka sobie w duchu, patrząc w lustro nad umywalką. Nawet jeśli przy okazji to zrukuje mi życie.

## Rozdział 55

Siedzenie całymi dniami w zamknięciu doprowadza ją do obłądu. Kiedy po powrocie do domu Griffin milczy, Jess dochodzi do wniosku, że nic nowego się nie wydarzyło. Pyta go, czy ma ochotę coś zjeść, ale on tylko kręci głową, nie odrywając wzroku od monitora.

– Griffin... – zaczyna nieśmiało, siadając obok niego. – Rozmawiałeś z siostrą o mojej sprawie?

Detektyw kiwa głową.

– Ale nie mam dobrych wieści. Wciąż jesteś poszukiwana.

– Ale nie powiedziałaś jej, gdzie jestem?

– Nie.

Jess jest ciekawa dlaczego, ale nie ma śmiałości zapytać. Woli nie kwestionować tego, co robi Griffin, nie chce, żeby zaczął wątpić w słuszność swoich decyzji.

Griffin wciąż wbija wzrok w monitor, a ona przypomina sobie, o czym myślała dzień wcześniej. Znowu zaczyna się zastanawiać, ile ten człowiek o niej wie.

– O mnie też tam jest? – pyta.

Detektyw gwałtownie unosi głowę, a wyraz jego twarzy nie pozostawia wątpliwości. Wie o wszystkim.

– I co wyczytałeś?

– Niewiele.

– Ale to nie było tak, jak tam napisali – wyrzuca z siebie Jess bez namysłu. Nie potrafi spojrzeć mu w oczy, więc wpatruje się w rozrzucone na stole gazety. – To był wypadek.

Czuje na sobie jego wzrok. Wie, że musi mu o tym powiedzieć, teraz, zanim zabraknie jej odwagi.

– Próbował mnie powstrzymać, kiedy... wiesz... – Jess wskazuje na drzwi łazienki, a Griffin przytakuje. – Był środek nocy, Alice już spała i nie sądziłam, że ktoś mi przeszkodzi. Miałam taką staromodną brzytwę, którą kupiłam specjalnie na tę okazję. Patrick próbował mi ją wyrwać i podczas szamotaniny ostrze przejechało mu po ręce. Zaczął na mnie krzyczeć, rozplakałam się, a sąsiedzi wezwali policję.

Jess niewiele pamięta z tego, co wydarzyło się później. Swoje histeryczne krzyki. Funkcjonariuszy z patrolu, którzy ją obezwładniali. Wykręcone do tyłu ręce. Czyjeś kolano między łopatkami. Policzek przyciśnięty do chodnika.

– Zabrali mnie w jakieś miejsce. Zapomniałam, jak je nazywali, ale to był szpital psychiatryczny.

– Oddział szybkiej diagnostyki – mówi cicho Griffin.

– Tak, właśnie tak.

Jess bierze głęboki oddech. Przypomina sobie, jak przyjechała do wielkiego budynku o ceglanych ścianach. Przypomina sobie swój wstyd i poniżenie, kiedy rozebrano ją do naga i jakaś obcesowa kobieta w lateksowych rękawiczkach zajrzała we wszystkie otwory jej ciała, nie zważając na jej szloch. A potem poczuła ukłucie w ramię, zakręciło się jej w głowie i cały świat zwolnił. Spędziła noc w pustym pokoju, w którym cały czas paliło się światło. Nie mogła zasnąć i słyszała krzyki innych pacjentów niosące się po korytarzu.

– Patrick chciał, żebym tam została. Chciał mnie zamknąć w wariatkowie, a policja nie miała nic przeciwko temu. Gdyby Nav nie wstawił się za mną, nie wiem, co by się stało.

Zapada milczenie. Griffin, który oderwał wzrok od monitora i wysłuchał jej w skupieniu, teraz siedzi z dłońmi zawieszonymi nad klawiaturą laptopa. Jess pełna obaw czeka na jego osąd. Na pewno powie, że jestem szurnięta, myśli.

– A ty z nim zostałeś? – odzywa się w końcu detektyw. – Z Patrickiem? Po tym wszystkim?

– On mnie kochał. Chciał dla mnie dobrze.

– W ciekawy sposób to okazywał.

Ale Jess nie wspomina o tym, jak się wtedy czuła. Nie wspomina, że nie była w stanie sprostać obowiązkom macierzyńskim. Wiedziała, że gdyby odeszła od męża, żaden sąd nie przyznałby jej opieki nad Alice. Przytłaczała ją świadomość własnej bezsilności. Patrick bez trudu mógł ją zniszczyć, usunąć ze swojego życia. Pamięta, jak jej groził, że jeśli będzie sprawiała problemy, znowu zadzwoni na policję i tym razem zamknie ją w zakładzie dla obłąkanych, a zapewnienia Nava na nic się nie zdadzą. Mówił o elektrowstrząsach i lobotomii, o lekach, które przytępią jej umysł. Nie знаła się na tych metodach leczenia i nie wiedziała nawet, czy miałyby zastosowanie w jej przypadku, ale się bała. To strach trzymał ją w ryzach. I ten sam strach teraz sprawia, że się ukrywa, bo jest świadoma, że znowu może trafić w to okropne miejsce.

– Przykro mi, Jess – dodaje Griffin, wpatrując się w stół. – Rozumiem, dlaczego nie ufasz policji. Obiecałem ci, że się dowiem, kto zabił twojego

męża, i nie dotrzymałem słowa. Nie chcę być kolejną osobą, na której się zawiodłaś.

Jess patrzy na niego i kręci głową.

– Nie, nie o to chodzi – mówi i na chwilę zawiesza głos. – Ja... tak, chciałam się dowiedzieć, co się stało z Patrickiem, ale teraz mam wrażenie, że to odległa przeszłość. Nie dlatego tu zostałam.

Wyciąga rękę i dotyka dłoni Griffina, który unosi głowę. Kiedy ich spojrzenia się spotykają, Jess dostrzega w jego oczach żal, jakiego nie widziała nigdy wcześniej.

– Nie zawiodłam się na tobie, Griffin – dodaje. – I Mia też się na tobie nie zawiodła.

Detektyw znów spuszcza wzrok i wrywa dłoń z jej uścisku. Jess przeklina się w myślach. Nie powinna była wspominać o jego żonie.

Wstaje od stołu i podchodzi do aneksu kuchennego. Nie jest głodna, ale chce dać Griffini trochę przestrzeni, na ile to możliwe w tej ciasnej klitce. Ale wtedy słyszy szuranie odsuwanego krzesła i czuje jego bliskość tuż za plecami. Obraca się, a on ujmuje w dłonie jej twarz i całuje ją w usta. Teraz jest delikatniejszy niż poprzednim razem, nie tak zapalczywy. Zanurza palce w jej włosach, a ona robi to samo, po czym zsuwa dłonie w dół i zadziera mu koszulę. Idą w stronę łóżka, zrzucając po drodze ubrania, i uśmiechają się, kiedy jego skarpetka zsuwa się zbyt opornie, a ona nie może przeciągnąć podkoszulka przez głowę. Razem padają na łóżko, on kładzie się na niej, a ona rozkoszuje się jego ciężarem i ciepłem jego ciała, które czuje na skórze.

Obydwoje nieśpiesznie odkrywają się nawzajem, chłoną swoją bliskość, a w ich ruchach nie ma już tej gwałtowności co ostatnio. Ale nie tylko dynamika uległa zmianie. Teraz patrzą na siebie. Z początku wydaje się to krępujące, zbyt intymne, ale potem Jess uświadamia sobie, że nie może oderwać od niego wzroku. Zatraca się w jego spojrzeniu. Podobają się jej drobniutkie zmarszczki w kącikach jego jasnobrązowych oczu okolonych długimi rzęsami. Cały jej się podoba.

Rysy jego twarzy się wygładzają. Z uśmiechem patrzy, jak zmienia się jej mina, kiedy jego dłonie, palce i usta wędrują po różnych zakamarkach jej ciała. Tego jeszcze nie było, myśli Jess. A potem czuje go w sobie i już nie myśli o niczym.

Zasypiają spleceni ze sobą, ale kiedy Jess się budzi, Griffina nie ma obok niej. Oszołomiona patrzy na zegar. Jest kilka minut po północy.

Siada na łóżku i dostrzega leżące na stole kluczyki od land rovera. Bez samochodu nie mógł za bardzo się oddalić, myśli. Coś jest nie tak.

Wstaje, zapala światło i ubiera się w pośpiechu. Rozgląda się po mieszkaniu. Plecak i laptop Griffina też są na swoim miejscu. Ale nie widzi nigdzie jego kurtki i butów.

Jess nie wie, co robić, ale nie potrafi znieść bezczynnego czekania. Zabiera kluczyki ze stołu i wychodzi po schodach na górę. Na zewnątrz jest zimno, ale spokojnie. Na placu przed warsztatem stoją używane samochody na sprzedaż, drogą przejeżdża taksówka. Nigdzie nie widać Griffina.

Jess robi kilka kroków przed siebie i kiedy wychodzi z cienia przy ścianie budynku, coś przyciąga jej uwagę. Wyteża wzrok, wpatrując się w rozciągnięty na betonowych płytach jakiś ciemny kształt, który wygląda jak porzucone ubranie... Ludzkie ciało!

Zrywa się do biegu wiedziona złymi przecuciami. Kiedy orientuje się, że to nie Griffin, ogarnia ją ulga, która jednak szybko ustępuje miejsca zgrozie.

Martwe oczy kobiety wpatrują się w nocne niebo. Jej usta są otwarte szeroko w niemym krzyku, a między posiniałymi wargami bieleją wyszczerbione zęby. Całe jej ciało pokrywają głębokie krwawe rany, a z przebitej skóry sterczą połamane żebra. Jess jeszcze nigdy nie widziała trupa, w każdym razie nie w takim stanie i nie z tak bliska. Czuje niewyobrażalny fetor rozkładu i fekaliów, który atakuje jej nozdrza, przyprowadzając ją o odruch wymiotny.

Cofa się o krok i zamiera z przerażenia, kiedy czyjeś dłonie zaciskają się mocno na jej ramionach. Nabiera powietrza, żeby krzyknąć, ale powstrzymuje się, gdy słyszy znajomy głos.

– Co ty tu robisz? Chodźmy stąd.

Jess opiera się, kiedy Griffin ciągnie ją z powrotem w stronę budynku. Szok wywołany widokiem martwego ciała przeradza się w gniew. Z oczu płyną jej łzy.

– Gdzie ty byłeś? Dlaczego zostawiłeś mnie samą?! – krzyczy, kipiąc z wściekłości, i nie zważa na Griffina, który próbuje ją uciszyć. – Skąd się tu wzięło to ciało? Kim jest ta kobieta?

– Nie wiem, ale już wezwałem policję. Musisz stąd zniknąć, bo cię aresztują – odpowiada detektyw, patrząc na nią błagalnie. – Proszę.

Jess kiwa głową i odrywa wzrok od martwej kobiety. Słyszy narastające w oddali wycie policyjnych syren. Wraca do sutereny, zamyka za sobą drzwi i gwałtownie wciąga powietrze krótkimi haustami.

Echo Man. Seryjny morderca.

Był tutaj.

Był tuż za drzwiami.

## Rozdział 56

Kiedy Cara przyjeżdża na miejsce, Deakin już tam jest i mierzy Griffina złowrogim spojrzeniem. Przed budynkiem stoją policyjne radiowozy. Niebieskie światło kogutów pulsuje na ceglanej ścianie, mundurowi ogradzają teren, a kilku przechodniów ogląda się z zainteresowaniem.

Cara pracowała do późna. Nie wróciła do domu. Wie, że zastałaby tam Roo, ale nie ma teraz siły na konfrontację. To musi poczekać.

– Co tu mamy? – pyta, ale odpowiada jej milczenie. – Mógłby ktoś mnie oświecić?

Z ciemności wyłania się Shenton. Nie spodziewała się go tutaj zastać.

– Ostatnia ofiara, kobieta, ślady ciężkiego pobicia – relacjonuje posterunkowy. – Prawdopodobnie była więziona.

Cara kuca i przygląda się zwłokom. Widzi otarcia na nadgarstkach i kostkach, głębokie rany na piersi i głowie. Kobieta jest ubrana w brudną podartą sukienkę. Nie ma butów ani bielizny.

– Patolog i technicy są już w drodze.

– Znamy jej tożsamość? – odzywa się Cara, a Shenton w odpowiedzi kręci głową. – A możesz powiedzieć, kogo sprawca rekonstruuje tym razem?

– Muszę poznać więcej szczegółów. Niestety zbyt wielu seryjnych morderców ma taki modus operandi.

Cara wzdycha ciężko. Nagle ogarnia ją przemożne zmęczenie. Ma tego wszystkiego serdecznie dość.

– Możemy założyć, że podrzucił ciało? – pyta i zerka na brata. – W miejscu zamieszkania jednego z nas?

– Jakby chciał nam coś pokazać, nie? – przyznaje Griffin. – Kładąc ofiarę pod moimi drzwiami.

– Chyba że to ty ją tam położyłeś – wtrąca Noah.

Griffin piorunuje go wzrokiem.

– Mówisz poważnie? Myślisz, że zabiłbym kogoś i porzucił ciało na własnym podwórku? Naprawdę masz mnie za takiego idiotę?

Deakin robi ironiczną minę, a wtedy Griffin rzuca się na niego, przenosząc całą impet rozpędzonego ciała na wyciągniętą pięść. Cara reaguje, dopiero

kiedy rozlega się miękkie chrupnięcie, a Deakin zatacza się do tyłu i upada na betonowe płyty. Staje między nimi i zszokowana patrzy na brata.

– Nate, cofnij się – mówi, a gdy jej słowa nie przynoszą efektu, dodaje bardziej zdecydowanym tonem: – Sierzancie Griffin! Trzy kroki w tył, kurwa! To rozkaz!

Deakin, któremu Shenton pomaga wstać, krzywi się z bólu i niepewnie dotyka twarzy.

– Gdzie spędziłeś dzisiejszą noc, Nate?! – krzyczy, przyciskając dłoń do łuku brwiowego, żeby zatamować krwawienie. – Sam w domu? I nikt nie może tego potwierdzić?

Cara dostrzega wahanie na twarzy brata.

– No i proszę! To naprawdę było takie trudne? – Noah zwraca się teraz do niej. Krew cieknie mu między palcami i spływa po nadgarstku. – Griffin kręci się koło nas przez cały czas i bardzo jest mu na rękę wytykać nam błędy na każdym kroku. A teraz coś takiego.

– Uspokójcie się obaj! – krzyczy Cara. – Miejcie szacunek dla tej nieszczęsnej kobiety. Zasłużyła sobie na to, żebyśmy złapali jej mordercę. I nie, nie sądzę, aby to zrobił Griffin. Nawet on nie jest aż tak głupi, żeby porzucić ciało ofiary przed własnym domem. A teraz, Noah, doprowadź się do porządku. Czy w tym warsztacie jest monitoring? – pyta, spoglądając na brata, który przytakuje w milczeniu. – To sprawdź nagrania. Później o tym pogadamy.

Patrzy, jak wszyscy się rozchodzą. To było nieuniknione, myśli. Ten kruchy rozejm między Deakinem i Griffinem nie mógł trwać zbyt długo, a niedobór snu i brak postępów w śledztwie tylko przyśpieszyły jego zerwanie. Przypomina sobie niedawną rozmowę w samochodzie. Griffin jest porywczy, wystarczy tylko drobna zaczepka ze strony Noah.

Cara spogląda na drzwi prowadzące do sutereny. Kiedy otrzymała wiadomość o znalezieniu ciała, z początku była przekonana, że chodzi o Jessicę Ambrose, tę podejrzaną o zamordowanie męża, którą ukrywa Griffin. Jednak okazało się, że ofiarą jest inna kobieta. Swoją drogą ciekawe, gdzie teraz jest ta Ambrose. Czy siedzi cicho jak mysz pod miotłą kilka metrów stąd? Cara wie, że jej brat wciąż bada sprawę podpalenia, ale ona też zapoznała się z dowodami i przejrzała dokumentację sprawy. I musi przyznać mu rację – to jest dzieło tego samego sprawcy. Jeszcze jedno morderstwo z długiej serii, więc aresztowanie żony jednej z ofiar stało się kwestią drugoplanową. Teraz trzeba się uporać z bardziej nagłymi problemami.

Czekając na przybycie techników, Cara przygląda się martwej kobiecie. Widzi jej szkliste oczy, które oskarżycielsko wpatrują się w niebo. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że to ciało nie znalazło się tutaj przypadkowo.

Morderca jest bardzo blisko. Zna swoich przeciwników na wylot. Wie, gdzie mieszkają. Kpi sobie z nich.



## Dzień 8

### Poniedziałek

#### Rozdział 57

Dzień jest zimny, ale pogodny. Prześwietlające między koronami drzew promienie słońca padają na skrawek terenu na obrzeżu cmentarza oddzielony od drogi chodnikiem. Pod ustawionym na sztaludze dużym zdjęciem Libby leżą kwiaty. Zdjęcie dostarczyli jej rodzice, którzy zgodzili się na tę uroczystość, kiedy Cara przedstawiła im plan zasadzki. Im też zależy na schwytaniu mordercy. Cara potrafi rozmawiać z ludźmi w przeciwieństwie do brata, który nigdy nie był w tym dobry.

Griffin przygląda się jej teraz, gdy stoi przed grupą zebranych i przemawia spokojnym tonem, a jej głos brzmi czysto w ciszy poranka. Pracowała nad tą mową do późnej nocy, wykorzystując to, czego dowiedziała się od najbliższych Libby. Chciała się przygotować jak najlepiej. Wprawdzie uroczystość jest w gruncie rzeczy działaniem operacyjnym, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby wszyscy oddali cześć zamordowanej. Griffin też ją lubił. Cara powiedziała mu, że jej przyjaciółka zgodziłaby się na taki plan.

Dokucza mu pieczenie pod powiekami. Przez całą noc nie zmrzążył oka i wie, że nie jest wyjątkiem. Przeglądał nagrania z monitoringu przed warsztatem, ale okazało się, że ciało leży poza zasięgiem kamery. Nie da się ustalić, kto je podrzucił.

Jest pewien, że kiedy wychodził, ciała jeszcze nie było. Dopiero kiedy wrócił, na placu przed warsztatem leżała martwa kobieta. A potem zjawiała się Jess i kiedy na niego patrzyła, widział w jej oczach tyle niewypowiedzianych pytań.

Chciałby się z nią zobaczyć i wyjaśnić, dokąd poszedł tej nocy, ale za bardzo się wstydzi. Jess uważa go za kogoś, kim nie jest. Myśli, że jest silny i dobry. Że zasługuje, żeby go pokochać. Jest mu z tym dobrze i na razie nie chce psuć tego wrażenia.

Technicy zabezpieczali ślady przez całą noc. Dopiero o świcie zabrano ciało do kostnicy. Griffin nawet nie wszedł do domu i pojechał prosto na cmentarz.

Stoi teraz w ostatnim rzędzie i wodzi wzrokiem po zebranych. Widzi, jak jeden z detektywów robi zdjęcia, starając się uchwycić każdego z uczestników

uroczystości. Zerka na stojącego obok Shentona, którego wręcz nosi ze zdenerwowania.

– Przestań się wiercić – syczy Griffin i posterunkowy nieruchomieje, splatając dłonie.

Ten plan ma wiele braków, myśli, więc trudno się dziwić, że chłopak jest niespokojny. Na domiar złego tej nocy zginęła kolejna ofiara, a śledztwo nie posuwa się naprzód. Profesor Barnet się nie odzywa, co oznacza, że jeszcze nie udało mu się złamać szyfru. Raport z laboratorium przysłany tego ranka też nie wnosi nic nowego. Nie znaleziono żadnych odcisków palców na liście ani materiału DNA na kopercie. Wszystkie ślady, które zabezpieczono w mieszkaniu numer 213, należą wyłącznie do Michaela Sharpa.

W miarę upływu czasu w Griffinie narasta więcej obaw. Martwi się o bezpieczeństwo Jess i swojej siostry.

Zastanawia się, czy Echo Man rzeczywiście się tu zjawił. Czy Shenton miał rację? Zauważa rodziców Libby i jej brata. Jest też sporo osób, których nie zna. Widzi smutek na ich twarzach, kilkoro z nich ociera łzy. Domyśla się, że to jej przyjaciele i koledzy z pracy. Jakiś wewnętrzny głos podpowiada mu, że rozpoznalby mordercę, gdyby go zobaczył. Że coś by go tknęło. Wystarczyłby mu przelotny kontakt wzrokowy, ledwie uchwytny błysk w oku i wiedziałby, że to on, że ma przed sobą człowieka, który tamtej fatalnej nocy mierzył do nich z broni. Ale nie czuje niczego takiego, gdy patrzy na tych ludzi.

Znów ogarnia go dobrze znane rozczarowanie samym sobą. Jest na siebie wściekły. Jaki sens mają te wszystkie lata pracy w wydziale zabójstw i całe jego doświadczenie, skoro nie potrafi schwytać człowieka, który zamordował jego własną żonę?

Bez przerwy omiata wzrokiem tłum żałobników. Widzi Noah i Roo. Przypomina sobie, że jego szwagier też znał Libby. Zastanawia się, czy Cara wtajemniczyła męża w plan zasadzki, czy zjawił się tu nieświadomy niczego. I czy powiedziała mu, że wie o jego romansie.

Deakin mówi coś półgłosem do Roo, a ten przytakuje w odpowiedzi. Sierżant ma lekko opuchniętą lewą stronę twarzy, a wokół zaklejonej plastrami rany na łuku brwiowym wykwił ciemny siniak. Na jego twarzy maluje się głęboki smutek. Patrząc na niego, Griffin uświadamia sobie, że nie pamięta, aby widział go kiedykolwiek uśmiechniętego, kiedy Cary nie ma w pobliżu. Szczerze nienawidzi tego typu. Nie po raz pierwszy zastanawia się, dlaczego Noah Deakin zawsze trzyma się tak blisko jego siostry. Czyżby żył nadzieją, że ich zawodowe relacje przybiorą kiedyś bardziej osobisty charakter? Nie, Cara ma lepszy gust, myśli. Choć do niedawna był przekonany, że Roo, który dziś

włożył modny garnitur i krawat, o wiele bardziej do niej pasuje. Nachodzi go cyniczna refleksja, że nawet na porządnym facetach można się zawieść.

Uroczystość dobiega końca i Cara dziękuje ojcu Libby za zabranie głosu. Griffin zerka na posterunkowego z aparatem i przechyla głowę w niemym pytaniu: Sfotografowałeś wszystkich? Detektyw przytakuje dyskretnie.

Do grupy żałobników dołącza jakiś mężczyzna ubrany w elegancki czarny płaszcz z postawionym kołnierzem. Griffin zauważa, że nieznajomy patrzy na niego i daje mu znak ręką. Dopiero wtedy rozpoznaje Nava. Rusza w jego stronę.

Nav wyjmuje z kieszeni kawałek papieru i trzyma w wyciągniętej dłoni.

– Co to jest?

– Jess do mnie dzwoniła. To od niej wiem, gdzie cię szukać. Powiedziała, że tego potrzebujesz.

Griffin bierze od niego niewielką karteczkę i ogląda uważnie.

– Ale to jest recepta na co-codamol.

– Tylko tyle mogę dla ciebie zrobić.

– Mógłbym to łykać garściami. Zażywam oksykodon.

– W takim razie idź do swojego lekarza – odpowiada Nav.

Chowa dłoń do kieszeni i odwraca się, żeby odejść, ale Griffin chwytą go za ramię. Nav wyrwa mu się gwałtownym ruchem.

– Posłuchaj – warczy. – Nie znam cię i jestem tutaj tylko ze względu na Jess.

Griffin przygląda mu się badawczo.

– A więc to tak – wolno cedzi przez zęby. – Nic do mnie nie masz, tylko po prostu jesteś zazdrosny. Tyle lat czekałeś i gdy wreszcie jej mąż przestał ci zawadzać, zdmuchnąłem ci ją sprzed nosa.

Nav robi krok w jego stronę.

– Ja też przyjaźniłem się z Patrickiem.

– Czyżby? – pyta Griffin drwiącym tonem. – Naprawdę? Czy cierpliwie czekałeś, aż Jess w końcu zrozumie swój błąd i odejdzie od niego?

Nav piorunuje go wzrokiem.

– Nie zasługujesz na nią – syczy. – I ona zdaje sobie z tego sprawę.

– Może i masz rację, doktorku. Ale to ze mną się pieprzy.

Griffin celowo wyraża się tak dosadnie. Ma nadzieję, że Nav rzuci się na niego z pięściami. Chce go sprowokować i zadać mu choć trochę zasłużonego bólu. Widzi wściekłość na jego twarzy i spina mięśnie przygotowany na atak, ale Nav obraca się na pięcie i energicznym krokiem odchodzi bez słowa.

– Kto to był? – słyszy za plecami głos siostry.

– Spokojnie, to nikt ważny – mamrocze. – Świetnie się dzisiaj spisałaś – dodaje, starając się nadać głosowi pozytywny ton.

– No cóż, przekonamy się. Miejmy nadzieję, że nasz gość się pojawił – mówi Cara i rusza w stronę samochodu.

Idąc za nią, Griffin spogląda na receptę, którą wciąż trzyma w dłoni, a potem zgniata ją w kulkę. Trzęsą mu się ręce i ogarnia go niespokojne napięcie. Wie, że zostały mu tylko dwie kapsułki. Że już niedługo będzie się zwijał z bólu. I nie ma pojęcia, jak temu zaradzić.

## Rozdział 58

Mieli rację. Przyszedł, żeby na nich wszystkich popatrzeć. Bez trudu wtopił się w tłum ubranych na czarno ludzi o smutnych twarzach. Zmusza się, żeby też sprawiać wrażenie przygnębianego. Wygina w dół kąciki ust i stoi ze zwieszoną głową. Jest z siebie dumny, kiedy w pewnym momencie udaje mu się nawet uronić łzę. Ma wprawę w imitowaniu cudzych przeżyć; ta umiejętność odgrywania emocji pozwala mu brnąć przez życiowy marazm.

Widzi, jak płacz wstrząsa ramionami stojącego z przodu mężczyzny. Wie, że to ojciec Libby. Zastanawia się, czy byłby jeszcze bardziej zrozpaczony, gdyby wiedział, jak zginęła jego córka. Gdyby wiedział, jak bardzo się bała. Pamięta, jaka była przerażona, kiedy zobaczyła broń w jego ręku i uzmysłowiła sobie, co ją czeka. Pozwolił jej uciekać przez kilka sekund, zanim zaczął strzelać. I pamięta, jak pociski przeszły jej ciało. Czuł mrowienie w kroczu, gdy patrzył, jak upada w błoto i rozpaczliwie wyciąga ręce przed siebie. Potem wrócił do samochodu, zamknął oczy i zrobił sobie dobrze, wspominając jej śmierć.

Miał dziewięć lat, kiedy odkrył, co go kręci. Dzięki ojcu i stryjowi dowiedział się, jak wygląda penis w stanie wzwodu. Widział ekstazę w ich oczach i doświadczał ich ekstazy na własnej skórze, kiedy wykorzystywali jego dziecięce kruche ciało, żeby sobie ulżyć. Zastanawiał się wtedy, czy jest normalny, skoro jemu nie sprawia to przyjemności. Ryzykował lanie, kiedy ukradkiem przeglądał ich kolekcję magazynów porno. Patrzył na nagich mężczyzn, którzy pieprzą nagie kobiety w najróżniejszych pozycjach, i niczego nie czuł.

Ale wkrótce poznał swoje upodobania.

Zabrał z kuchni nóż, zważył go w dłoni i zakradł się na piętro. Przez chwilę czekał zaczajony w korytarzu. Słyszał dobiegające przez otwarte drzwi ciężkie pijackie chrapanie obu mężczyzn, którzy spali zaspokojeni jego kosztem. Wszedł do sypialni stryja i kiedy stanął przy jego łóżku z nożem w ręku, po raz pierwszy w życiu poczuł, że robi mu się twardo. Dotknął nabrzmiałego penisa przez spodnie. A więc tak to wygląda, pomyślał.

Najpierw zabił stryja. Raz za razem dźgał go w pierś, a krew bryzgała na ściany i na jego błękitną piżamę w dinozaury. Potem poszedł do ojca, który spał za ścianą, i zrobił to samo. Po wszystkim ujął w palce jego sflaczałego penisa i odciął go trzema płynnymi pociągnięciami noża, wkładając w to

niewiele więcej wysiłku niż w przekrojenie pęta kiełbasy. Rzucił go na podłogę, a gdy ojciec otworzył oczy i z jego gardła zaczęły się wydobywać bulgocące odgłosy, które cichły z każdym kolejnym uderzeniem noża, wszystko stało się jasne.

Przesiąknięta krwią bluza lepiła mu się do piersi, czuł w ustach metaliczny smak i ścisnął w dłoni penisa. Dwa morderstwa wystarczyły mu aż nadto i po kilku szybkich ruchach doszedł, tryskając na łóżko i okaleczone ciało ojca.

Taki był początek. Ale to? Ta żałobna uroczystość? Ta lipna zasadzka? To nie mógł być koniec.

Ale koniec nadejdzie już wkrótce. Nosi tę datę zapisaną w pamięci i wie, że tego dnia wydarzy się coś jeszcze. Coś niezwykłego. Coś wspaniałego. Coś, co będzie ich prześladować przez resztę życia.

O ile przeżyją.

## Rozdział 59

Analizowanie materiału przypomina układanie puzzli. Detektywi studiują zdjęcia z uroczystości, starając się zidentyfikować twarze wszystkich uczestników. Tymczasem Shenton znów próbuje odczytać zaszyfrowaną wiadomość.

– Jakież postępy? – pyta go Cara.

– Przykro mi to mówić, ale zaczynam nabierać przekonania, że tego szyfru nie da się złamać – mówi posterunkowy, marszcząc brwi. – Swoją drogą niektórych wiadomości Zodiaka do dziś nie udało się odczytać.

Cara patrzy na niego w milczeniu. Na usta cisną się jej dziesiątki przekleństw, ale nie wypowiada na głos żadnego z nich.

– Zna pani już wynik ekspertyzy grafologicznej? – odzywa się Shenton.

– Tak, podobno sprawca jest leworęczny, a jego charakter pisma ma tyle wyrazistych cech, że nadaje się do porównań, gdybyśmy mieli jakiegoś podejrzanego.

– Podobno Zodiak był oburęczny, więc analiza pisma może nic nie dać.

Cara zaciska zęby. Ten chłopak tylko stara się pomóc, powtarza sobie w myślach, więc nie obwiniaj go za cały ten koszmar. Odchodzi od biurka Shentona, żeby nie powiedzieć czegoś, czego później będzie żałowała. Staje przed tablicą i wpatruje się w rzędy zdjęć. Do ponurego korowodu ofiar dołączyła właśnie kobieta znaleziona przed wejściem do mieszkania Griffina. Według doktora Rossa przyczyną jej śmierci było porażenie prądem. Nie bez znaczenia pozostawały również takie czynniki jak niedożywienie, odwodnienie, brutalny gwałt, tortury i urazy powstałe na skutek pobicia. Prawdopodobnie była więziona około tygodnia.

– Gary Heidnik – mruknął Shenton, zapoznawszy się z wynikiem autopsji. – To morderstwo w jego stylu.

Cara przegląda raport przysłany z laboratorium tego ranka. Poziom alkoholu we krwi Libby odpowiadał kilku drinkom, które wypila w barze. W organizmie Michaela Sharpa wykryto długą listę narkotyków, jednak nie było wśród nich niczego nadzwyczajnego, zważywszy na to, jakimi substancjami lubił się faszerować. Na broni będącej narzędziem zbrodni nie znaleziono żadnych odcisków palców ani materiału biologicznego. Jedyne tkanki pod paznokciami Libby należały do niej samej. W jej ustach nie było obcej śliny. Potwierdzono,

że skrawek tkaniny wysłany w liście do redakcji pochodził z jej sukienki i znajdowały się na nim ślady jej krwi. Poza tym nic więcej nie udało się ustalić. Czyli jak zwykle nic konkretnego.

– Popelnij wreszcie jakiś błąd – szepcze Cara.

Jednak zdaje sobie sprawę, że to by oznaczało kolejne morderstwo. Czuję się tak, jakby życzyła komuś śmierci w męczarniach. To zbyt wiele dla jej sumienia, nawet za cenę ujęcia mordercy.

Spogląda na nazwiska ofiar wypisane u góry tablicy. Lisa Kershaw. Daria Capshaw. Sarah Jackman. Marisa Perez. Ann Lees. Elizabeth Roberts. Michael Sharp. Mężczyźni, których jeszcze nie udało się zidentyfikować. I Mia Griffin.

Cara przyrzeka sobie, że kiedy będzie po wszystkim, kiedy Echo Man znajdzie się już za kratami, dołoży starań, żeby te nazwiska nie zostały zapomniane. To były czyjeś córki, żony, czyiś ojcowie, bracia. Każda z tych ofiar była komuś bliska.

– Opadnę go – mówi, stukając palcem w fotografie Libby i Mii. – Obiecuję wam.

Potem znów wraca myślami do laptopa i komórki swojej przyjaciółki. Zmiana otoczenia dobrze mi robi, myśli, po czym schodzi pięć pięter w dół do piwnicy.

Pracownicy laboratorium ekspertyz cyfrowych sami ubiegali się o przydzielenie miejsca w podziemiu. Nikt inny nie chciał tam urzędować ze względu na brak naturalnego światła i odległość od stołówki. Ale im najwyraźniej właśnie to musiało odpowiadać, myśli Cara, idąc korytarzem, w którym rozbłyskują włączające się automatycznie jarzeniówki.

Za jej plecami zapadają ciemności, kiedy dochodzi do drzwi. Klamka nie ustępuje, więc naciska guzik interkomu. Po chwili słyszy szum w głośniku, co świadczy o tym, że w środku ktoś podniósł słuchawkę.

– Nadinspektor Elliott – mówi.

Słyszy brzęczenie zamka magnetycznego i popycha drzwi. W środku panuje półmrok. Po jednej stronie wzdłuż ściany ciągną się regały ze sprzętem elektronicznym. Poupychane bezładnie kable zwisają z pudełek, a niektóre walają się po podłodze. Na wprost stoją rzędy biurków z wielkimi monitorami. Z jednego z nich sączy się delikatna poświata.

– Halo? – woła Cara.

Jakiś mężczyzna w okularach wychyla głowę zza monitora.

– W czym mogę pomóc? – pyta z uśmiechem.

Jest przystojny, ma modną fryzurę i spogląda przyjaźnie.



– Jestem nadinspektor Elliott – powtarza Cara rozbrojona jego wyglądem i życzliwym nastawieniem. – Chciałam się dowiedzieć, jak wam idzie z tym laptopem i telefonem.

– Więc postanowiłaś sprawdzić to osobiście?

– Niezbyt często miewacie tu gości, co?

– Prawie nigdy. – Mężczyzna przysuwa do swojego biurka drugie krzesło. – Siadaj. Zaraz zobaczymy – mówi i wyciąga rękę. – Charlie Mills.

– To ty jesteś Charlie Mills?

Cara nigdy nie skojarzyłaby tego faceta z podpisem pod dziesiątkami zupełnie niezrozumiałych raportów, które przewinęły się przez jej biurko w ciągu ostatnich lat. Spodziewała się raczej zobaczyć jakiegoś mrukliwego odludka z głębokimi zakolami i nadwagą.

Mills parska śmiechem.

– Nie przejmuj się, zdążyłem przywyknąć do takich reakcji. Przyjdź tu, kiedy w stołówce nie serwują curry, a poznasz resztę mojego zespołu. Na pewno pozostali będą bardziej odpowiadać twoim wyobrażeniom. Jaki jest numer sprawy? – pyta, po czym wystukuje na klawiaturze sygnaturę, którą podaje mu Cara, i patrzy na monitor. – Mam tu adnotację, że wczoraj wysłaliśmy wam ten raport.

– Och. A do kogo?

Mills podaje adres, ale Carę coś zastanawia. To wspólna skrzynka mejlowa przeznaczona raczej dla mało istotnych informacji, a nie pilnych raportów tego rodzaju.

– No cóż – mówi. – A mógłbyś mi zreferować, co odkryliście, skoro już tu jestem?

– Z wielką przyjemnością – odpowiada technik, uśmiechając się szeroko.

Cara zastanawia się, czy Mills próbuje z nią flirtować, ale odrzuca tę myśl. Facet wygląda na niewiele ponad trzydzieści lat. Na pewno stać go na bardziej atrakcyjne obiekty załotów niż mężatka z dwójką dzieci.

Mills przewija raport na monitorze, omiatając wzrokiem tekst.

– W laptopie nie było niczego przydatnego. Używała go tylko do przeglądania serwisów społecznościowych, przechowywania prywatnych zdjęć i obsługi konta pocztowego.

– A mejle?

– Możesz je przejrzeć sama, ale mój człowiek nie zauważył niczego, co uznałby za podejrzone. Aha, z jednym wyjątkiem. To wydaje się ważne.

Mills zaczyna wymieniać szereg nazw, które brzmią jak niezrozumiałe bełkot. Widząc zdezorientowaną minę Cary, wybucha śmiechem.

– To nielegalnie zainstalowane oprogramowanie szpiegowskie i wirusy – wyjaśnia i nagle poważnieje. – Kiedy korzystała z komputera, ktoś mógł śledzić każdy jej ruch. I monitorować klawiaturę.

– To znaczy, że znał wszystkie jej hasła.

– Zgadza się. Na szczęście nigdy nie zabierała służbowych dokumentów do domu, ale wszystko inne... no cóż. Było widoczne jak na dłoni.

– Można ustalić, kto to robił?

Mills kręci głową.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Mój technik próbował, ale wszystkie tropy prowadzą donikąd. Ach, i jeszcze to. – Pokazuje na monitor. – Mógł ją podglądać przez kamerkę internetową.

Cara czuje ciarki na plecach. Przeraża ją myśl, że morderca obserwował każdy ruch Libby. Nic dziwnego, że stworzył na Tinderze profil, który idealnie trafił w jej gust.

– A co z komórką? – pyta.

Mills otwiera drugi raport i przegląda go przez chwilę.

– Niestety nic specjalnie interesującego. Aczkolwiek poświęciliśmy trochę uwagi jej profilowi w serwisie randkowym, z którego korzystała na tym telefonie. Udało się nawet ustalić współrzędne geograficzne jednej z wiadomości od tego faceta.

– Namierzyliście miejsce, z którego do niej pisał?

Carę ogarnia podniecenie. To może być przełomowy trop, którego tak bardzo potrzebują.

– Chwileczkę, zapomnieli tego załączyć... – Mills stuka w klawiaturę, a potem marszczy brwi. – Nie, to chyba jakiś błąd.

Znowu zaczyna uderzać w klawisze.

– Co się stało? – pyta zniecierpliwiona Cara.

Technik obraca się do niej. Na jego twarzy maluje się wyraz bezgranicznego zdumienia.

– To miejsce... – mówi. – Nawigacja kieruje nas tutaj.

– Co to znaczy?

– Że ta wiadomość została wysłana stąd. Z komendy policji.

## Rozdział 60

Kiedy Cara wraca do centrum operacyjnego, kręci jej się w głowie. Detektywi siedzą przy biurkach pochłonięci przydzielonymi zadaniami. Niektórzy wymieniają półgłosem jakieś uwagi, inni pracują w milczeniu. Deakin ze spuszczoną głową przegląda raporty. Griffin rozmawia z jednym z posterunkowych. Cara przygląda się wszystkim swoim podwładnym. Czy to któryś z was? – myśli.

Siada przy komputerze i otwiera wspólną skrynkę mejlową. Przewija wiadomości, szukając tej z raportem od zespołu Millsa. Nie znajduje jej, więc zaczyna przeglądać foldery. Również bez efektu.

Czyżby ktoś usunął mejl, żeby zatrzeć za sobą ślady? Czyżby morderca zdał sobie sprawę, że popełnił błąd?

Cara dostrzega zbliżającego się Deakina i szybko zamyka stronę.

– Słuchaj, mamy pomysł co do tego listu – zaczyna sierżant, po czym spogląda na jej twarz. – Dobrze się czujesz? Jesteś blada jak ściana.

– Nic mi nie jest – odpowiada Cara, ale wie, że nie może na tym poprzestać. – Siadaj – mówi, a Deakin ze zmieszaną miną wypełnia jej polecenie. – Właśnie wróciłam z laboratorium ekspertyz cyfrowych. Dowiedziałam się, że w komputerze Libby było zainstalowane oprogramowanie szpiegowskie.

– Czyli ktoś ją obserwował?

– Tak, ale to jeszcze nie wszystko. Jedna z wiadomości, którą Libby dostała z jego profilu na Tinderze, została wysłana stąd.

– Stąd? – Deakin unosi głowę i rozgląda się dokoła. – Z tej sali?

– Niekoniecznie. Ale z tego budynku.

– Czyli co? Facet jest gliniarzem?

Cara widzi na twarzy swojego partnera wyraz zaskoczenia i niedowierzania. Wie, że to samo można wyczytać z jej miny.

– Całkiem możliwe. Albo ktoś z personelu cywilnego. Zresztą wiesz, co mówił Toby.

– Ale nie dało się bardziej zawęzić spektrum poszukiwań?

Cara kręci głową.

– Wiemy tylko tyle, że musiał tu być, kiedy wysyłał tę wiadomość. Ale niech to zostanie między nami, dobra? – mówi, a Deakin przytakuje

skwapliwie. – Co chciałeś mi powiedzieć?

– Aha, no więc chcemy zlecić dokładną ekspertyzę papieru, na którym został napisany list. Wprawdzie sprawca nie zostawił odcisków palców, ale czytałem o specjalistycznej aparaturze do wykrywania mikroskopijnych wgłębień niewidocznych gołym okiem. Jeśli kartka pochodziła z notesu, może udałoby się zobaczyć, co pisał w nim wcześniej.

– Tak, metoda detekcji ładunków elektrostatycznych – potwierdza Cara poirytowana na siebie, że sama nie wpadła na ten pomysł.

– Ale takie badanie sporo kosztuje. Trzeba pogadać z Marshem, żeby przyznał na to środki.

Po wczorajszej rozmowie z nadkomisarzem Cara jest pewna, że fundusze się znajdują.

– Nie ma sprawy, załatwione – odpowiada. – A jak twoja twarz? Boli?

Deakin unosi dłoń do posiniałego łuku brwiowego. Delikatnie dotyka palcem jednego z plastrów i krzywi się lekko.

– Nie bardzo. Martwi mnie tylko, że już nie będę taki urodziwy – mówi, uśmiechając się krzywo.

– Zamierzasz złożyć oficjalną skargę?

Noah wzdycha ciężko.

– Nie ma sensu robić z tego afery. Zresztą chyba mi się należało. A poza tym zdaje się, że Griffin wygląda jeszcze gorzej niż ja.

Cara patrzy w głąb sali, gdzie jej brat ze zbolałą miną siedzi sztywno na krześle. Wprawdzie po wszystkich członkach zespołu widać teraz przemęczenie, ale Griffin sprawia wrażenie chorego.

– Myślę, że coś mu dolega – dodaje sierżant. – Lepiej, żebyś puściła go do domu.

– Dzięki, porozmawiam z nim. – Cara chwyta za rękę partnera, który obraca się już w stronę drzwi. – Naprawdę, Noah. Dziękuję ci.

Deakin odpowiada jej uśmiechem i obydwójce wychodzą z gabinetu. Cara staje przed biurkiem brata, który z bliska wygląda jeszcze gorzej. Jego twarz jest prawie żółta, a czoło lśni od potu.

– Nate, dobrze się czujesz?

Griffin gwałtownie unosi głowę.

– Nic mi nie jest – odpowiada po krótkim wahaniu.

Ociera dłonią czoło, a jego ciałem wstrząsa dreszcz.

– Przecież widzę, w jakim jesteś stanie. Możesz wracać do domu, jeśli chcesz.

- Tak, chyba tak zrobię.
- Chcesz, żebym cię odwiozła?
- Nie, jesteś potrzebna tutaj – mówi cicho Griffin.

Zabiera plecak i rusza w stronę drzwi. Cara przygląda mu się, jak idzie powoli, jakby stawianie kroków wymagało od niego szczególnego skupienia. Ma ochotę za nim pobiec albo rozkazać któremuś z funkcjonariuszy, żeby mu pomógł, ale wie, że jej brat nie byłby tym zachwycony. I tak powinna być zadowolona, że jej posłuchał.

Stojąc na progu gabinetu, obserwuje swoich zapracowanych podwładnych. Patrzy, jak detektywi przeglądają nagrania z monitoringu. Jak analitycy przedzierają się przez gąszcz danych. Jak posterunkowi sprawdzają wszystkie informacje od obywateli, nawet te mało prawdopodobne i absurdalne.

Zastanawia się nad odkryciem techników z laboratorium ekspertyz cyfrowych. Nad kontem na Tinderze.

Ogarnia wzrokiem swoich ludzi i w jej głowie znów pojawia się pytanie: Czy to któryś z was?

## Rozdział 61

Stoi przed pięknym domem. Zadzierza głowę i przygląda się oknom na piętrze, a potem pokonuje ostatnie metry, jakie dzielą go od pomalowanych na czerwono frontowych drzwi. Wie, że jest sama. Widzi jej samochód stojący na żywirowym podjeździe.

Obserwował ją i wreszcie nadszedł ten moment. W końcu się doczekał. Jest gotowy. Bierze głęboki oddech i naciska dzwonek. Otwierają się drzwi.

Zadaje pierwszy cios i kobieta zatacza się do tyłu, krwawiąc obficie z nosa. Uderza powtórnie. Tym razem trafia ją pięścią w usta i powala na podłogę. Słyszy chrupot pękającej szczęki, widzi jej oczy wielkie z przerażenia, twarz wykrzywioną grymasem bólu. Wchodzi do holu, podczas gdy ona pełźnie do tyłu, próbując uciekać. Gumowe podeszwy jej butów skrzypią na terakocie, a ręce gorączkowo szukają oparcia. On pochyla się i znów uderza. Czuje, jak pęka jej kość skroniowa. Słyszy, że oszołomiona kobieta próbuje coś powiedzieć, ale tylko porusza bezgłośnie pokierszowanymi wargami, a krew i ślina spływają po jej podbródku. Stoi nad nią i rozkoszuje się tą chwilą. Wie, co zaraz nastąpi.

Chwyta ją za rękę, podciąga do góry i zdzierza z niej bluzkę. Trzaskają pękające szwy, a oderwane guziki sypią się na podłogę. Wsuwa palce pod różowy stanik i szarpie z całej siły; delikatne koronki poddają się bez większego oporu, pozostawiając otarcia na skórze.

Kobieta wciąż próbuje się bronić. Ma w sobie wolę walki. Podoba mu się to. Wymierza jej kilka kopniaków w tułów, trafiając w żebra, które zapadają się pod jego stopami. Patrzy, jak kobieta zgina się wpool i wymiotuje. Obraca ją na brzuch, wyciąga z kieszeni sznurek i zarzuca jej na szyję, a potem ciągnie, wbijając jej kolano między łopatki. Słyszy jej zdławiony charkot, widzi białka wywróconych oczu, ale rozluźnia chwyt. Nie za mocno, myśli. Jeszcze nie teraz.

Zdzierza z niej spódnice i rajstopy. Uśmiecha się z zadowoleniem na widok koronkowych majtek w takim samym kolorze jak biustonosz. Dziwka potrafi o siebie zadbać, myśli, targając je na strzępy. W nozdrza uderza go odór potu i moczu. Spogląda na leżące w kałuży krwi buty, które zsunęły się z jej stóp podczas szamotaniny.

Czuje, że tętno mu przyśpiesza. Jest twardy; niecierpliwe wyczekiwanie rozsadza mu lędźwie. Staje nad jej skulonym nagim ciałem i zaczyna

przesuwać palcem po dżinsach, pieszcząc się delikatnie. Widzi, jak na jej gładkiej skórze zaczynają wykwitać sińce. Zatrzymuje wzrok na soczystej cipce i ciasnej dupci. Wie, że już na niego czekają.

Ogląda się za siebie na wyludnionej ulicy i popycha drzwi stopą. Kiedy zatrząskują się z metalicznym szczękiem, kobieta obraca głowę. Widzi, jak w jej oczach dogasają resztki nadziei.

Nie chce, żeby ktoś mu przeszkadzał. Chce zapamiętać każdy szczegół. Bo właśnie zbliża się ten moment. Początek końca.

## Rozdział 62

Griffin ledwie trzyma się na nogach i omal nie upada, kiedy przestępuje próg mieszkania.

– To bez sensu – mówi Jess, patrząc na jego twarz wykrzywioną grymasem bólu. – Musisz coś zażyć.

Oparty na jej ramieniu detektyw, ślaniając się, robi jeszcze kilka kroków i bezwładnie osuwa się na łóżko.

– Została mi tylko jedna.

Jess wyjmuje z jego plecaka białe kartonowe pudełeczko, wyłuskuje z listka ostatnią tabletkę i podaje mu ze szklanką wody. Griffin podnosi się z trudem, oparty na łokciu zażywa lekarstwo i z powrotem opada na plecy.

– Widziałeś się z Navem?

– Dał mi receptę na co-codamol, który na mnie nie działa.

– Chyba zwariował! – krzyczy wzburzona Jess. – Już do niego dzwonię.

– On mi nie pomoże – odpowiada Griffin.

Ton jego głosu sprawia, że Jess obraca się z komórką w dłoni i patrzy na niego badawczo.

– Co mu powiedziałeś? – pyta.

– Nazwijmy to krótką wymianą poglądów. Zresztą nieważne.

– Nieważne? Chyba widzisz, w jakim jesteś stanie.

Jess wybiera numer Nava, który odzywa się po kilku sygnałach.

– Musisz pomóc Griffinowi – mówi.

– On nie chce mojej pomocy.

– Chce oksykodon, a nie jakieś gówno, które mu przepisałeś.

– Oksykodon podlega ścisłej kontroli, a on nawet nie jest moim pacjentem – wyjaśnia Nav. – Przekaż mu, żeby poszedł do swojego lekarza albo na pogotowie, gdziekolwiek.

– Podobno się pokłóciliście – mówi Jess. – Co on ci powiedział?

– Nic istotnego – mówi Nav po dłuższej chwili milczenia. – Ale to nie jest powód.

W jego głosie słychać irytację, ale Jess nie ma teraz czasu, żeby się tym przejmować. Odchodzi w najdalszy kąt mieszkania, żeby Griffin jej nie słyszał.



– Posłuchaj, wiem, jaki z niego dupek. Wiem, że potrafi być upierdliwy, ale sporo przeszedł. Proszę, Nav, zrób to dla mnie.

Na linii znów zapada cisza.

– Dobra – odzywa się w końcu Nav mrukiwym tonem. – Przyjadę do was, kiedy tu skończę. Aha, i jeszcze jedno.

– Tak?

– Alice wychodzi ze szpitala za kilka godzin.

– Dobrze się czuje? – pyta Jess, a słowa z trudem przechodzą jej przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

– Całkiem nieźle. Twoi rodzice zabrają ją do siebie, ale pytała o ciebie i Patricka. – Nav zawiesza głos, a nie doczekawszy się odpowiedzi, mówi dalej: – Musisz skończyć z tymi wygłupami. Ze względu na Alice. Musisz się zgłosić na policję. Wtedy będziesz mogła się z nią zobaczyć. Ona cię potrzebuje.

– Przynies tylko tę receptę. Będę ci wdzięczna – odzywa się w końcu Jess, a potem się rozłącza.

Przez chwilę stoi w bezruchu i czeka, aż jej ciało trochę się rozluźni. Potem podchodzi do łóżka i kładzie się obok Griffina, który leży z zamkniętymi oczami.

– Nav przyniesie ci receptę – mówi.

– Na oksykodon?

– Tak.

– Dziękuję. – Griffin unosi lekko powieki i spogląda na nią. – I nie nazywaj mnie dupkiem.

– To się tak nie zachowuj – odpowiada Jess z uśmiechem.

Bierze go za rękę i leży w milczeniu, wsłuchując się w jego oddech. Słyszy samochody na drodze i urywki rozmowy dobiegające z placu przed warszatem.

– Alice wychodzi dzisiaj ze szpitala – odzywa się cicho. – Chcę tam jechać, żeby ją zobaczyć.

– Tak powinnaś zrobić – mamrocze sennie Griffin.

– A jeśli trafię na kogoś z policji? Nie, będzie lepiej, jeśli z tobą zostanę.

– Dam sobie radę, a ty wiesz, na co uważać. Weź land rovera i moją kartę na wypadek, gdybyś potrzebowała pieniędzy. Jeśli zauważysz kogoś podejrzanego, po prostu odjedziesz. – Griffin otwiera oczy i wskazuje na szafkę nocną. – W dolnej szufladzie.

Nic więcej nie dodaje, więc Jess nachyla się i otwiera szufladę. Nieruchomieje na widok szarej bluzy z wyhaftowanym na piersi tęczowym logo. Dotyka miękkiej bawełny i czuje przyjemny zapach świeżości.

– Musisz włożyć coś innego – dodaje Griffin.

Jess wciąż ma na sobie bluzę, którą Nav kupił jej w zeszłym tygodniu. Starła się o nią dbać i nawet ją wyprała, ale materiał jest brudny i poplamiony po tyłu dniach używania.

– Ale ja nie mogę...

– Proszę. – Griffin wchodzi jej w słowo. – Mia chciałaby, żebyś ją wzięła.

Potem zamyka oczy i z powrotem kładzie głowę na poduszce. Jess patrzy na niego, z czułością przyciskając bluzę do piersi.

– Nie wiem, jak ci się za to wszystko odwdzięczę, Nate – mówi. – Za to, że tak o mnie dbasz, i za to, że udzieliłeś mi schronienia.

Griffin na krótką chwilę unosi powieki.

– Wystawisz mi skrypt dłużny – mamrocze. – Za ratowanie dam w opałach.

Jess ściska jego dłoń. Potem siada na łóżku, przebiera się szybko i wkłada buty. Musi podwinąć rękawy bluzy, która jest trochę za duża, ale czuje się pokrzepiona, mając na sobie coś, co dostała od niego. Nachyla się i całuje go delikatnie w usta.

– Wrócę najszybciej, jak się da – mówi. – Dziękuję ci, Nate.

Jest już przy drzwiach, kiedy ponownie słyszy jego głos:

– Jess?

Griffin znów podpiera się na łokciu i patrzy na nią.

– Powiedziałas do mnie Nate? – pyta.

– A masz coś przeciwko temu?

– Nie.

Jess uśmiecha się i chowa do kieszeni kluczyki od land rovera.

Silnik zapala od razu i Jess poczytuje to za dobry znak. Przejeżdża przez miasto i parkuje kilka posesji od domu rodziców. Wie, którędy będą jechać w drodze powrotnej ze szpitala, ale nie ma pojęcia kiedy. Nav mówił o kilku godzinach, więc nie pozostaje jej nic innego, jak rozsiąść się wygodnie i czekać.

Dokładnie przygląda się stojącym w pobliżu samochodom, ale nie zauważa nikogo. Mimo wszystko nie ma najmniejszego zamiaru oddawać się w ręce policji. Griffin bierze udział w śledztwie. W końcu detektywi natrafią na jakiś trop. Prędzej czy później złapią mordercę i będzie mogła oczyścić się z zarzutów.

Ma wrażenie, że jej dom spłonął całe wieki temu. Patrick w jej wspomnieniach jest jak mglista postać z odrealnionego snu. Wciąż jeszcze nie potrafi stawić czoła temu wszystkiemu, co się wydarzyło. Jej życie z Griffinem wydaje się takie... może nie całkiem normalne, ale... sama nie jest do końca pewna.

Myśli o Griffinie, który leży teraz obolały w swojej suterenie. Nie potrafi sobie wyobrazić bólu, który go dręczy, i po raz pierwszy postrzega swoją przypadłość jako błogosławieństwo, a nie przekleństwo. Griffin wydawał się jej tak silny i niezłomny, że była zszokowana, widząc go w takim stanie.

Kiedy siedzi w starym land roverze, wszystko jej o nim przypomina – odór papierosów i śmieci walające się po podłodze. Po raz pierwszy zaczyna rozmyślać o jego żonie – kobiecie, której bluzę ma teraz na sobie. I o tym, jakim Griffin był mężem.

Zapada wieczór i zapalają się uliczne latarnie. Drogą przejeżdża kilka samochodów, ale żaden się nie zatrzymuje. W końcu Jess dostrzega nissana note, który skręca na podjazd przed domem jej rodziców. Widzi, jak samochód się zatrzymuje, jak gasną reflektory. Jej matka wysiada i podchodzi do tylnych drzwi. A potem pojawia się Alice. Szczeciocze beztręsk, a rozpuszczone włosy okalają jej buzię.

Jess od razu czuje się lepiej. Widzi, że córka jest cała i zdrowa. Kładzie dłoń na klamce i już chce wysiąść, ale coś ją powstrzymuje. Kątem oka dostrzega białego hatchbacka, który nadjeżdża powoli i zatrzymuje się nieopodal, ale nikt z niego nie wysiada. Widzi jakąś kobietę siedzącą za kierownicą.

Ma wielką ochotę otworzyć drzwi, podbiec do swojej córki i wziąć ją w ramiona, ale instynkt podpowiada jej, że to grozi wpadką. Wie, że nie może się ruszyć. Łzy płyną jej z oczu, kiedy przekręca kluczyk w stacyjce. Po raz ostatni spogląda na Alice, która właśnie wchodzi do domu dziadków. Wygląda na szczęśliwą. Jest bezpieczna i nic jej nie dolega. Tylko to się liczy, myśli Jess, wyjeżdżając z zatoczki przy chodniku. W drodze od czasu do czasu zerka w lusterko wsteczne, ale nie zauważa białego hatchbacka. Nikt jej nie śledzi.

Jedzie szybko ciemnymi ulicami miasta. Teraz chce być znowu z Griffinem. Źle znosi rozłąkę z córką, ale jest zaskoczona, kiedy uświadamia sobie, że tak bardzo potrzebuje także jego bliskości. Jego obecność sprawia, że smutek nie jest aż tak dotkliwy.

Wjeżdża na plac, parkuje land rovera i gasi silnik. Warsztat jest już zamknięty i w kantorku nie pali się światło. Zaskakuje ją, że okno sutereny też jest ciemne. Zastanawia się, czy Nav już tu był. Może Griffin śpi, otumaniony nową dawką leku.

Przesuwa ciężką metalową bramę i schodzi na dół. Przekręca klucz w zamku, otwiera drzwi i zatrzymuje się na progu, pozwalając oczom przyzwyczać się do ciemności. Zauważa, że Griffina nie ma na łóżku. Rozgląda się niespokojnie. Przecież nie mógł nigdzie wyjść. Zamknęła drzwi i zabrała jego klucz. Robi krok przed siebie, ale zawadza o coś nogą. Patrzy w dół. Gwałtownie wciąga powietrze, gdy widzi leżący na podłodze ciemny kształt. Obmacuje ścianę w poszukiwaniu włącznika światła. Kiedy oślepia ją nagły blask, już wie, co się stało.

Opada na kolana obok niego, wykrzykując jego imię. Griffin leży na boku z przekrzywioną głową. Wygląda tak, jakby czołgał się do drzwi i stracił przytomność. Jess potrząsa nim, ale bez efektu. Ogarnięta paniką gorączkowo usiłuje sobie przypomnieć choćby podstawy pierwszej pomocy. Znów potrząsa Griffinem, a potem obraca go na plecy. Pochyla się, zbliżając policzek do jego ust. Jego oddech jest bardzo słaby, a puls ledwie wyczuwalny, ale wciąż tli się w nim życie.

Jess podbiega do leżącego na stole telefonu i wybiera 999.

– Przyślijcie karetkę – mówi zdyszana.

Zaczyna odpowiadać na pytania dyspozytora. Podaje adres, ale potem waha się przez chwilę, gdy głos w słuchawce pyta ją o nazwisko. Jeżeli powie, kim jest, zostanie aresztowana. Powinna wezwać pomoc, a potem jak najszybciej stąd zniknąć. Wie, że powinna uciekać, ale nie może zostawić Griffina. Po prostu nie może.

– Jessica Ambrose – odpowiada. – Pośpieszcie się, błagam.

Dyspozytor wypytuje ją o poszkodowanego.

– Nazywa się Nate Griffin. Jest nieprzytomny i z trudem oddycha.

Jess znów klęka obok Griffina i wtedy coś przyciąga jej uwagę. Na zakurzonej podłodze obok jego dłoni zauważa coś, co wygląda jak litery. Mruży oczy. Linie są nierówne, ale rozpoznaje kształt S, H i I. Przekrzywia głowę, próbując odczytać kolejne. P i M.

Robi gwałtowny wdech, kiedy dociera do niej, co Griffin chciał jej przekazać.

– Diamorfina! – krzyczy do słuchawki. – Przedawkował diamorfinę.

– Proszę pozostać na linii – mówi dyspozytor. – Karetka już jedzie.

Jess siada ciężko na podłodze. W drżącej dłoni ściska telefon, a drugą trzyma Griffina za rękę.

– Shipman – szepcze do siebie. – Harold Shipman.

## CZĘŚĆ 3

## Rozdział 63

Ratownicy wpadają do mieszkania przez otwarte drzwi, a Jess usuwa się na bok, żeby zrobić im miejsce. Zaczynają się uwijać wokół Griffina, zakładają mu maskę na twarz i pośpiesznie przekazują sobie informacje.

Jess jest oszołomiona, widząc go w takim stanie, nieprzytomnego, bliskiego śmierci. Obok niej pojawia się umundurowany policjant. Jest pewna, że zaraz ją zaarrestuje, ale jego interesują tylko okoliczności wypadku.

– Miał tu wstąpić mój przyjaciel Nav – bełkocze bez namysłu. – Ale nie wiem, czy przyszedł.

– Pełne imię i nazwisko poproszę – mówi funkcjonariusz, otwierając notatnik.

– Doktor Navin Sharma.

Do mieszkania wchodzi jakaś kobieta. Ma surową minę i Jess czuje na sobie jej przenikliwy wzrok. Rozpoznaje w niej policjantkę, którą widziała w szpitalu.

Kobieta staje przed nią, blokując drogę do wyjścia, i od razu przechodzi do rzeczy.

– Jessico Ambrose – mówi. – Aresztuję panią pod zarzutem morderstwa Patricka Ambrose’a, który zginął w pożarze dwudziestego piątego stycznia.

Mundurowy gliniarz cofa się zmieszany, tymczasem policjantka zatrzymuje jej kajdanki na nadgarstkach.

– Ma pani prawo zachować milczenie – ciągnie. – Jednak to, czego nie zezna pani na przesłuchaniu, nie może zostać wykorzystane do obrony w sądzie. Wszystko, co pani powie, może stanowić materiał dowodowy.

Wyprowadza ją z mieszkania, ale kiedy wchodzą na metalowe schody, Jess zaczyna się opierać.

– Proszę – odzywa się błagalnym tonem. – Chciałabym tylko się dowiedzieć, co z Nate’em.

Policjantka zatrzymuje jednego z ratowników, który idzie na górę i właśnie przeciska się obok nich.

– Co z nim? – pyta.

Mężczyzna przystaje.

– Podaliśmy domięśniowo nalokson i pacjent zareagował prawidłowo, więc nie było konieczności intubacji – mówi. – Zaraz go zabieramy i w szpitalu pewnie dostanie kroplówkę.

– Wyjdzie z tego? – pyta rozgorączkowana Jess.

Ratownik kiwa głową.

– Wszystko na to wskazuje – odpowiada, po czym zwraca się do policjantki:

– Nie wygląda na kogoś, kto regularnie dawał sobie w żyłę, ale na przedramieniu ma ślad po wkłuciu.

– To nie on – wtrąca Jess. – On sobie tego nie zrobił. Tam na podłodze... – jąka się, rozpaczliwie próbując zwrócić na siebie uwagę. – On wiedział...

Ratownik posyła jej beznamiętne spojrzenie i rusza dalej na górę. Policjantka ciągnie ją po schodach do wyjścia. Kiedy idą do radiowozu stojącego na placu przed warsztatem, Jess przypomina sobie, jakie zamieszanie panuje na dole. Obawia się, że napis Griffina najprawdopodobniej znikł bez śladu zadeptany przez ekipę ambulansu.

## Rozdział 64

Gdy tylko Noah staje w drzwiach gabinetu, Cara od razu widzi po jego minie, że musiało się stać coś złego. Ale żeby Nate? – myśli, słuchając jego relacji. Wręcz nie może uwierzyć, że jej brat, silny i rzeczowy, po raz kolejny dał się podejść.

– W szpitalu powiedzieli, że nic mu nie będzie – dodaje szybko Deakin. – Ale powinniśmy teraz do niego jechać.

Cara bierze kurtkę i wybiega za swoim partnerem z posterunku. Ale kiedy wsiadają już do samochodu, kładzie dłoń na jego ramieniu.

– Poczekaj, Noah – zaczyna, starając się mówić spokojnie, chociaż przepelnia ją panika. – Chcę cię prosić o przysługę. Chodzi o coś, w czym tylko tobie mogę zaufać.

Deakin patrzy jej w oczy i jego twarz przybiera zatroskany wyraz.

– Dla ciebie wszystko.

– Chyba żartujesz. Nie możemy ot tak wyjechać!

– Posłuchaj mnie, Roo. – Cara stoi przed swoim mężem na środku kuchni. – Ktoś próbował zabić Griffina. Nie mogę narażać ciebie i dzieci.

– Ale zaraz będziemy podawać lunch. Muszę...

– Pieprzyć ten wasz lunch! Nie pytam cię o zdanie, tylko mówię, co masz robić. Weźmiesz swój samochód, odbierzecie z Noah dzieci ze szkoły i pojedziecie do naszego domku na wsi. Tam będziecie bezpieczni.

– Na jak długo?

– Dopóki to się nie skończy.

– Czyli... Nie, to czyste szaleństwo – mruczy pod nosem Roo. – No dobra, zadzwonię do Lauren, żeby spakowała dzieci na drogę.

Cara kręci głową.

– Nie, tylko nie Lauren – mówi cicho i patrzy w szeroko otwarte ze zdumienia oczy męża. – Wiem o wszystkim. Wiem, co robiliście.

Słowa z trudem przechodzą jej przez ściśnięte gardło, ale wie, że nie może się teraz rozkleić. Widzi, jak policzki Roo lekko się rumienia.

– Ale ja nic takiego... – zaczyna Roo, ale ton jego głosu utwierdza Carę w przekonaniu, że miała rację. – Nie możemy jej tutaj zostawić. Jeśli coś nam grozi, to jej też.



– Lauren z wami nie jedzie – oświadcza kategorycznie Cara i odwraca się do wyjścia.

– Ale...

– Nie pogrywaj ze mną! Mój brat leży w szpitalu, obłąkany seryjny morderca grasuje na wolności, a ty chcesz jechać do naszego wiejskiego domku z kochanką, z którą romansujesz za moimi plecami Bóg jeden raczy wiedzieć od kiedy? – Cara cała dygocze z gniewu. Wie, że jej krzyk przyciąga uwagę innych kucharzy, ale nie przejmuje się tym. – Zabieraj swoje rzeczy i jedź z Noah. W tej chwili!

Wychodzi z kuchni tylnymi drzwiami i przystaje obok samochodu męża. Teraz nie może już powstrzymać łez i ze złością ociera twarz rękawem. Podchodzi do niej Deakin i wręcza jej chusteczkę.

– Przepraszam cię, Noah. Wiem, że nadużywam twojej uprzejmości.

– Nie ma problemu. Zawiozę ich tam i wrócę najszybciej, jak się da – odpowiada sierżant. – Posłuchaj, Caro...

Trzyma ręce w kieszeniach i sprawia wrażenie zakłopotanego.

– Tak?

Noah otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy z restauracji wychodzi Roo i kieruje się w ich stronę.

– Nic ważnego – mówi półgłosem.

Obaj mężczyźni wsiadają do samochodu i Roo opuszcza szybę.

– Zadzwoń do mnie, kiedy odbierzesz dzieci – odzywa się Cara, a jej mąż kiwa głową.

Gdy tylko samochód znika za rogami, oddycha z ulgą. Jej rodzinie nic nie zagraża, a to jest w tej chwili najważniejsze. Sprawa romansu Roo i Lauren może poczekać.

Z tylnych drzwi kuchni wybiega kelner. W dłoni trzyma komórkę i rozgląda się po pustej ulicy.

– Pani mąż zapomniał telefonu – mówi.

– Mogę go wziąć.

Cara wraca do samochodu i ściskając komórkę w dłoni, zapisuje w pamięci, by przekazać ją Roo przy najbliższej okazji. Wie, że w wiejskim domku i tak nie ma zasięgu.

Chwilę później rzuca telefon męża na fotel pasażera i siedząc za kierownicą, zastanawia się, co takiego chciał jej powiedzieć Deakin. Kręci głową. Chyba nic szczególnie ważnego, myśli. To też może poczekać. Nie ma innego wyjścia.

Teraz musi jechać do szpitala zobaczyć się z bratem i upewnić się, że nie jest z nim aż tak źle. A potem musi schwytać seryjnego mordercę.

## Rozdział 65

Policjantka milczy przez całą drogę. Kiedy dojeżdżają na komendę, wprowadza Jess do środka. Zdejmuje jej kajdanki. Jess przytakuje, odpowiadając na pytania, i podpisuje wszystkie dokumenty. Kręci głową, kiedy policjantka pyta ją, czy chce skorzystać z pomocy prawnej.

Wprowadzona do celi, siada na łóżku z materacem w niebieskim foliowym pokrowcu. Drzwi zatraskują się za nią z metalicznym trzaskiem. Słyszy stłumione krzyki dobiegające z sąsiedniej celi i kroki na korytarzu, ale siedzi w całkowitym bezruchu.

Teraz, kiedy już trafiła za kratki, aresztowana pod zarzutem zamordowania męża, ogarnęło ją odrętwienie. Nie czuje strachu, chociaż się tego spodziewała. Dryfuje po bezkresnym morzu nieprzewidywalności i nie ma na nic wpływu. Myśli o Griffinie wiezionym karetką do szpitala. Myśli o Alice. Kładzie się na łóżku, upycha sobie pod głowę zwinięty koc i zamyka oczy. Ma nadzieję, że teraz przynajmniej będzie mogła zobaczyć się z córką.

Budzi ją szcęk otwieranego zamka. Jakiś mężczyzna woła ją po nazwisku i daje znak, żeby szła za nim.

– Już czas – mówi, kiedy idą korytarzem.

W pokoju przesłuchań czeka policjantka, która ją aresztowała. Przedstawia się i recytuje kolejną formułkę prawną. Jess siada przy stole naprzeciwko niej. Teraz sobie przypomina, że kiedyś już słyszała jej nazwisko. Detektyw sierżant Taylor.

– A więc rezygnuje pani z prawa do adwokata? – pyta Taylor.

Jess przytakuje. Wie, że to nie jest rozsądna decyzja, ale jej chęć samouniwersytetowania znów dochodzi do głosu. Skażcie mnie za morderstwo, myśli, zróbcie cokolwiek, żeby mnie ukarać za to, co spotkało moich bliskich. Wszyscy, których kocham, umierają albo lądują w szpitalu. Najpierw Patrick i Alice, a teraz Griffin.

– Mogę się zobaczyć z córką?

– Wszystko w odpowiednim czasie. – Taylor zagląda do notatnika. – Może da się coś zrobić, kiedy powie mi pani wszystko, co chcę wiedzieć. A teraz proszę zrelacjonować, co się wydarzyło wieczorem w poniedziałek dwudziestego piątego stycznia, kiedy w pani domu wybuchł pożar.

Jess już otwiera usta, ale wtedy rozlega się pukanie. Policjantka wzdycha z irytacją.

– Przerwa w przesłuchaniu, siedemnasta czterdzieści sześć – mówi do mikrofonu i wstaje z krzesła, żeby otworzyć drzwi.

Na progu stoi kobieta. Wysoka, ciemnowłosa, w eleganckiej bluzce i czarnych dżinsach. Jess poznaje ją od razu. To siostra Griffina, Cara Elliott. Czuje się dziwnie, patrząc na nią z tak bliska, jakby spotkała jakąś gwiazdę. Elliott mówi coś do Taylor, a ta przeklina pod nosem.

– Co to znaczy, że jest ci potrzebna?

Elliott dodaje coś jeszcze. Taylor jest wyraźnie wkurzona, ale posłusznie kiwa głową.

– No dobra – mamrocze.

Cara Elliott spogląda na Jess i wskazuje głową drzwi.

– Proszę ze mną.

Jess wychodzi bez słowa odprowadzana wrogim spojrzeniem Taylor. Przechodzi korytarzem do innego pokoju przesłuchań. Elliott zamyka drzwi, ale nie zajmuje miejsca przy stole.

– Jessico, jestem nadinspektor Cara Elliott – zaczyna.

– Co z Griffinem? – pyta nerwowo Jess.

– Wszystko w porządku. Odzyskał przytomność i dochodzi do siebie w szpitalu. Dziękuję ci, że wezwałaś pomoc. Uratowałaś mu życie.

– A on uratował moje. Mogę się z nim zobaczyć?

– Przykro mi, ale to niemożliwe – odpowiada policjantka. – Potrzebuję twojej pomocy. Aresztowaliśmy doktora Sharmę.

– Nava? Dlaczego?

– Pod zarzutem usiłowania morderstwa.

Jess nie wierzy własnym uszom. Dlaczego jej przyjaciel miałby nastawać na życie Griffina?

– To musi być jakaś pomyłka. On jest lekarzem. Ratuje ludzi.

Elliott marszczy czoło.

– Kiedy przyjechaliliśmy do szpitala, żeby go przesłuchać, przyznał się od razu.

– Do czego się przyznał?

– Przekonał Griffina, żeby dał sobie zrobić zastrzyk przeciwbólowy i wstrzyknął mu zabójczą dawkę diamorfiny. Jest gotów złożyć zeznania, ale najpierw chce porozmawiać z tobą. W cztery oczy.

Jess opiera się o ścianę. Czuje, że uginają się pod nią nogi.

– Co takiego chce mi powiedzieć? – szepcze.

– Właśnie to nas interesuje. Taka rozmowa jest sprzeczna z procedurami, ale sądzimy, że doktor Sharma coś wie. Coś, co może okazać się pomocne w ujęciu Echo Mana.

Jess gwałtownie unosi głowę.

– On nie ma z tym nic wspólnego.

– Czyżby? Próbował zabić mojego brata w taki sam sposób jak brytyjski seryjny morderca, który ma na koncie najwięcej ofiar, a ty go bronisz?

– Nie, to niemożliwe. To nie mógł być Nav. To nie on.

Nadinspektor Elliott otwiera drzwi. Jess widzi determinację na jej twarzy. Cara jest teraz taka podobna do Griffina.

– W takim razie przekonajmy się, dobrze?

## Rozdział 66

Jess patrzy przez małe okienko w drzwiach. Widzi Nava, który siedzi zgarbiony przy stole. Jej przyjaciel jest ubrany w szary dres, a ramiona okrywa mu jasnoniebieski koc. Ma zwieszoną głowę i kajdanki na rękach.

– Co mam robić? – pyta Jess, zerkając na stojącą obok Elliott.

– Pozwól mu mówić. Chciał się z tobą zobaczyć, więc musi mieć coś do przekazania. Ale oczywiście godzę się na tę rozmowę pod warunkiem, że będę wszystko słyszała. Każdy wasz ruch, każde słowo zostaną zarejestrowane. Czy to jasne?

Jess przytakuje. Policjantka otwiera drzwi i Nav zaczyna się podnosić na widok przyjaciółki.

– Proszę siedzieć – mówi surowo Elliott. – Macie dziesięć minut.

Jess przestępuje próg i słyszy za plecami metaliczny trzask.

– Tak mi przykro, tak bardzo mi przykro – jęczy Nav.

Osuwa się z powrotem na krzesło i ukrywa twarz w dłoniach, wstrząsa nim szloch. Jess chwyta go za rękę. Jego dłoń jest gorąca i lepka od potu.

– Co się stało, Nav? – mówi łagodnie. – Powiedzieli mi, że próbowałeś zabić Griffina, ale to jakaś pomyłka, prawda?

Musi bardzo się wysilać, żeby utrzymać nerwy na wodzy. Ma ochotę nakrzyczeć na niego, żeby przestał się wygłupiać, ale wie, że musi zachować spokój.

Nav kręci głową.

– Przepraszam, ale musiałem to zrobić. On mi kazał.

Jess czuje, jak przeszywa ją lodowaty dreszcz.

– Kto ci kazał?

Nav unosi głowę i wpatruje się w czarną kopułkę na suficie w kącie pokoju.

– Obserwują nas? – pyta, a gdy jego przyjaciółka kiwa głową, nachyla się nad stołem i zniża głos do ledwie słyszalnego szeptu. – Policja nie może się dowiedzieć. Taki postawił mi warunek.

– Kto?

– Nie mam pojęcia. Znalazłem kartkę w mojej szafce w szatni. Napisał, że wkrótce się odezwie. A do listu załączył pendrive. – Nav spuszcza wzrok

i znowu zaczyna szlochać. – Podłączyłem go do komputera. Był na nim plik wideo. Otworzyłem go i zobaczyłem ciebie. Z jakimś mężczyzną...

Jess z trudem wciąga powietrze. W pokoju jest tak gorąco, że nie da się oddychać.

– Co to był za mężczyzna?

– Nie wiem, nigdy wcześniej go nie widziałem. Byliście w jakiejś toalecie i... – Nav przerywa i bierze kilka płytkich oddechów. – Uprawialiście seks. Z daty na nagraniu wynika, że to było tydzień temu.

Jess zastyga w bezruchu. Czuje mrowienie na skórze, a najej twarzy pojawiają się wypieki. Toaleta. Nieznajomy facet. Ktoś ją sfilmował w dniu pożaru.

– Kiedy otrzymałeś ten list?

– Dzisiaj. A kiedy skończyłem oglądać nagranie, dostałem wiadomość. Napisał, że jeśli... – Nav znowu zalewa się łzami i głośno pociąga nosem. – Że jeśli nie zabiję Griffina, wyśle to nagranie policji. Był bardzo konkretny i kazał mi użyć diamorfiny. A potem zadzwoniłaś do mnie i nie musiałem już szukać pretekstu. Nie mogłem dopuścić, żeby to nagranie trafiło w ręce policji. To byłby dowód, że miałaś motyw.

– Nie zabiłam Patricka – szepcze Jess. Wciąż nie może uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Wiem, ale to jeszcze nie wszystko. Przesłał mi również zdjęcia... zdjęcia kobiet... – Nav zawiesza głos i mocno zaciska powieki. – Martwych kobiet, zamordowanych. Napisał, że z tobą zrobi to samo. Że zabije ciebie i Alice. Że będziesz cierpiała. Że cię zgwałci i będzie torturował.

– Dlaczego nie zawiadomiłaś policji? Na pewno dostałabym ochronę.

– Miałem zadzwonić do ludzi, z którymi nie chcesz mieć nic wspólnego? Przed którymi uciekłaś ze szpitala, zostawiając swoją córkę, żeby cię nie aresztowali? Zresztą on napisał, że to i tak nic nie zmieni. Że zawsze może cię dopaść. Musiałem...

– Ale żeby kogoś zabić? – krzyczy Jess. – Zabić Griffina?

Nav nie potrafi spojrzeć jej w oczy, ale ścisza mocniej jej dłoń.

– Kocham cię, Jess – mówi. – Zawsze cię kochałem. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

– Ale ja...

Jess milknie. Nie przychodzi jej do głowy żadna odpowiedź. W głębi ducha wiedziała, co Nav do niej czuje, ale niskie mniemanie o sobie nigdy nie pozwalało jej w to uwierzyć. Wydawało się jej nieprawdopodobne, żeby ktoś

taki jak Nav mógł pokochać kogoś takiego jak ona. A teraz jeszcze to. Czyste szaleństwo.

– Gdzie jest ten pendrive? – pyta szeptem, zerkając w stronę drzwi.

– W mojej szafce w szpitalu. A dlaczego...? Ale nie możesz go stamtąd zabrać. To zbyt niebezpieczne, bo ten człowiek... Obiecuj mi, że tam nie pójdziesz.

– Obiecuję, ale musisz powiedzieć policji, co się stało. Opowiedz im wszystko, w przeciwnym razie skażą cię za usiłowanie zabójstwa i pójdziesz siedzieć.

Otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi nadinspektor Elliott.

– Porozmawialiście sobie? – pyta chłodnym tonem.

Nav kiwa głową i znów zaczyna płakać. Ukrywa twarz w dłoniach i wplata palce we włosy. Jess chce go przytulić, ale policjantka wyprowadza ją na korytarz.

– I co powiedział?

– Proszę to sobie odsłuchać. Przecież rozmowa była nagrywana – odpowiada Jess, ale potem uświadamia sobie, że rozmawiali zbyt cicho i Elliott nadal nic nie wie.

– Nie pogrywaj ze mną, Jess. Co ci powiedział?

– Nic nowego. Że zrobił Griffinowi zastrzyk z diamorfiny.

– Tylko tyle?

– I jeszcze dodał, że mnie kocha.

Elliott marszczy czoło.

– To może być nieco problematyczne w tych okolicznościach – mówi półgłosem.

Jess wraca do celi. Wpatruje się w ciężkie metalowe drzwi, a słowa Nava wciąż dźwięczą jej w głowie. Obiecała mu, że nie pójdzie po ten pendrive, ale przecież nie może go zlekceważyć. To dowód, że ktoś szantażem zmusił Nava do zabójstwa. Ale również dowód, że miała motyw, żeby pozbyć się Patricka. Wie, że detektyw sierżant Taylor nie zmarnowałaby takiej okazji, żeby przyskrzynić ją na dobre.

Koniecznien musi dostać się do szpitala, żeby zabrać pendrive. Ale jak ma to zrobić, skoro siedzi zamknięta w celi?

## Rozdział 67

Dojeżdża do miejsca, w którym droga przechodzi w żwirowy trakt. Wyciąga reflektory, zatrzymuje samochód i wysiada. Stoi przez chwilę na polanie z dłońmi opartymi na biodrach i czeka, aż jego oczy przyzwyczają się do ciemności. Patrzy na niebo zasnuwane chmurami, przez które prześwituje blask księżycy. Wie, że zanosi się na deszcz.

Podchodzi z powrotem do samochodu, otwiera bagażnik i spogląda w niebieskie oczy szeroko otwarte z przerażenia. Kobieta ma skrępowane ręce i nogi. Oddycha szybko przez nos, a jej usta zaklejone taśmą poruszają się rytmicznie. Jest naga i trzęsie się z zimna. Jej skóra jest chłodna w dotyku, ale jemu to nie przeszkadza, gdy wywleka ją z bagażnika.

Zanosi ją na środek polany i rzuca w błoto. Kobieta spogląda w górę i zauważa pętlę zwisającą z konaru drzewa. Wybałusza oczy, wydaje stłumiony okrzyk i zaczyna się miotać, ale jest zbyt mocno związana i każdy ruch sprawia jej ból.

Podoba mu się jej wola walki. Może przerośnie moje oczekiwania i wytrzyma dłużej, kiedy się za nią wezmę, myśli, patrząc na nią z rozbawieniem. Obraca ją na plecy i wymierza kopniaka w zębra. Kobieta jęczy, a potem nieruchomieje i tylko jej pierś faluje w rytm panicznego oddechu.

Ale ona jest tylko zakąską. Przystawką przed głównym daniem. Bo najlepsze zostawił sobie na koniec – Jessicę Ambrose. Piękną, wyjątkową, niepowtarzalną. Kiedy zobaczył ją tego dnia w supermarkecie, mimo upływu lat rozpoznał w niej od razu swojego anioła. Jako dojrzała kobieta nie różniła się wcale od dziewczynki, którą zapamiętał z domu dziecka, a wszystkie elementy jej urody pozostały na swoim miejscu. Dostrzegł pełne uwielbienia spojrzenie w oczach jej przyjaciela, przystojniaka ze szpitalnym identyfikatorem na szyi, i już wtedy wiedział, jak rozegra tę partię.

Wie, że Jessica jest teraz na posterunku, ale nie martwi się tym. Nie ma takiego miejsca, do którego nie mógłby się dostać. Nic go nie powstrzyma.

Powtórzenie tego, co zrobił Shipman, wydawało się nieosiągalne ze względu na utrudniony dostęp do leków narkotycznych, więc doktorek spadł mu z nieba. Mógł zdobyć diamorfina i wiedział, jaką dawkę wstrzyknąć. A do tego był chodzącą doskonałością – uczciwy, szczery, zakochany. A on tego nienawidzi. Chce zniszczyć na tym świecie wszystko co dobre.



Przynosi z bagażnika torbę, klęka obok kobiety i zaczyna wyjmować po kolei swoje narzędzia. Układa je w zasięgu jej wzroku. Najpierw noże – wielki nóż myśliwski, cienki podłużny nóż do filetowania, kilka skalpeli, wszystkie lśniące i ostre. Kostotom, swoją najnowszą zabawkę – specjalistyczne nożyce do przecinania żeber, które kupił specjalnie na tę okazję. Nie może się doczekać, kiedy je wypróbuje.

Pora zaczynać.

Wstaje i sięga po największy nóż. Kobieta, która przyglądała się jego przygotowaniom – na co liczył – teraz zaczyna gorączkowo kręcić głową, a z jej ust wydobywa się przeraźliwy zwierzęcy skowyt. Wbija kolano w jej plecy i opiera lewą dłoń na karku, przygniatając ją do ziemi całym swoim ciężarem.

Rozkoszuje się tą chwilą, waząc w dłoni nóż, a potem nachyla się i dociska go do jej pleców. Ostrze z łatwością zagłębia się w skórę, przecina mięśnie, chrząstki i żyły. Kobieta prostuje palce, napina się cała, a jej nogi drgają w paroksyzmach bólu. Krzyczy z całych sił, z trudem nabierając powietrza w płuca.

Ale on nie zwraca na to uwagi. Dalej przesuwając ostrze, pocąc się nieco z wysiłku, dopóki jego ofiara nie przestaje się ruszać. Przerzywa pracę i przykładając palce do jej szyi. Wyczuwa słabe tętno – jeszcze tłą się w niej resztki życia.

Pochyla się nad jej twarzą, odkłada nóż myśliwski i sięga po jeden ze skalpeli. To najlepsze, co mogą teraz zrobić, myśli. Kiedy odzyska przytomność, na pewno będzie chciała to zobaczyć.

Nie zamierza dopuścić, aby cokolwiek jej umknęło.

## Rozdział 68

– Jaja sobie ze mnie robisz?

Detektyw sierżant Taylor stoi z dłońmi opartymi na biodrach, a jej oczy ciskają gromy.

– Bynajmniej – odpowiada Cara spokojnie. – Musisz ją wypuścić.

– Znowu nam przyśnie.

– Właśnie na to liczę. Doktor Sharma nie tylko wyznał jej miłość, powiedział coś więcej. Widziałam, że jest zaaferowana. Chcę zobaczyć, dokąd pójdzie.

Taylor wzdycha głośno, unosząc ręce w geście kapitulacji, po czym obraca się na pięcie i odchodzi. Nie ma innego wyjścia, musi wykonać polecenie przełożonej, zwłaszcza że nadkomisarz Marsh wyraził zgodę na zwolnienie i obserwację podejrzaney. Cara zdaje sobie sprawę ze swojej całkowitej przewagi, mimo to nie może się powstrzymać od złośliwej satysfakcji na widok bezsilnej złości Taylor.

– Daj mi znać, kiedy wyjdzie! – woła za swoją podwładną, która odpowiada jej nerwowym machnięciem ręki.

Wraca do sali odpraw, gdzie cały zespół czeka w napięciu.

– No dobra – zaczyna. – Wiemy, że Jessica Ambrose może znowu zapaść się pod ziemię, więc proszę was, nie spieprzcie tego. Musimy wiedzieć, dokąd teraz pójdzie. Jak większość z was, ja również nie wierzę, że doktor Sharma jest Echo Manem. Warmington, sprawdzisz w szpitalu jego alibi, ale nie mam złudzeń, że zrobił to z własnej woli.

Przydziela zadania swoim ludziom, którzy mają śledzić każdy ruch Jessiki Ambrose. Jest niespokojna. Wie, że teraz nie może sobie pozwolić na porażkę.

Czuje wibrację w kieszeni i sięga po komórkę.

*W tej chwili wychodzi z aresztu – pisze Taylor. – Wezwaliśmy jej taksówkę.*

Cara schodzi na dół do recepcji, gdzie czeka Jess. Obserwuje ją ukradkiem przez szklaną taflę w drzwiach.

Wciąż jest zaintrygowana jej widokiem. Owszem, wcześniej oglądała jej zdjęcia, ale teraz poznała ją osobiście. To było dla niej fascynujące przeżycie. Mogła zobaczyć z bliska kobietę, którą jej brat ukrył w mieszkaniu, ryzykując karierę.

Jessica Ambrose prezentuje się niezbyt schludnie. Nie ma makijażu, a zmierzwione włosy nosi spięte w luźny kucyk. Części jej garderoby nie pasują do siebie, a bluza... Cara jest wstrząśnięta, kiedy rozpoznaje bluzę Mii. Wie, z jaką czcią Griffin traktuje wszystkie pamiątki po żonie, więc skoro jedną z nich podarował Jess, musi o nią bardzo dbać. Tak samo jak doktor Sharma. Zastanawiające dlaczego.

Jessica niczym się szczególnie nie wyróżnia. Owszem, jest ładna, ale nie powalająco. Nie uśmiecha się. Jest raczej posepna niż czarująca.

Nagle Jess wstaje. Cara wie, że musi odłożyć swoje rozmyślenia na później. Przyjechała taksówka.

Zaczyna się.

## Rozdział 69

Zwolniona w toku śledztwa. Jess nie wie, co to oznacza, ale cieszy się, bo nie miała najmniejszej ochoty siedzieć dłużej w celi. Wychodzi z komendy, wsiada do taksówki i każe się wieźć do szpitala. Płaci za kurs kartą Griffina. Kilka razy odwiedzała Nava w pracy, dlatego wie, dokąd iść. Przypuszcza, że jego szafka znajduje się w męskiej przebieralni i właśnie tam się kieruje.

Wie, że Griffin leży na którymś z oddziałów. Bardzo chce go zobaczyć, chce być blisko niego. Dawno żaden mężczyzna nie wzbudzał w niej takiego uczucia. W małżeństwie przytłaczało ją poczucie winy. Patrick na każdym kroku dawał jej do zrozumienia, jak bardzo jest nią rozczarowany. Tymczasem Griffin akceptuje ją taką, jaka jest. Nie próbuje jej zmieniać.

Ale teraz nie może do niego pójść. Ważniejszy jest pendrive i zdjęcia. Jedyny dowód na to, że Nav był szantażowany. Musi to wszystko przekazać policji, oczyścić przyjaciela z zarzutów.

Dociera do męskiej przebieralni, rozgląda się i niepewnie otwiera drzwi. Z ulgą stwierdza, że w środku nie ma nikogo. Podchodzi do szafki Nava. Dobrze go zna, więc zgaduje, jaki mógł zastosować szyfr. Wybiera kombinację cyfr, która jest numerem jego dawnego pokoju w akademiku. Klódka się otwiera.

W szafce leży torba z laptopem. Jess kładzie ją na ławce i zaczyna przekopywać kieszenie. Znajduje dwa pendrive'y. Na jednym widnieją wydrapane inicjały N.S., drugi jest czarny, pozbawiony jakichkolwiek oznaczeń.

Jest też biała koperta, a w niej zdjęcia. Pięć staromodnych odbitek w białych ramkach. Są mgliste i nieostre, lecz nie na tyle, by nie dało się zobaczyć, co przedstawiają. Kobiety o oczach pełnych przerażenia, ustach otwartych do krzyku, rozchylnych nogach. Wyciągające przed siebie zakrwawione ręce, żeby zasłonić się przed ciosami.

Jess odruchowo unosi dłoń do ust. Nic dziwnego, że Nav poczuł się osaczony. Kiedy zobaczył na własne oczy, do czego zdolny jest ten człowiek, zdał sobie sprawę, że nie ma wyboru i musi wykonać jego polecenia, w przeciwnym razie ją spotka to samo, co kobiety na zdjęciach.

Jess wzdyga się, przeszywa ją lodowaty dreszcz. Wie, jak bardzo ryzykuje, przychodząc tutaj, ale musi najpierw obejrzeć ten plik wideo. Mogła opowiedzieć o wszystkim Carze Elliott, gdy tylko skończyła rozmowę

z Navem, ale za bardzo czuła się upokorzona tym, że ktoś ją nagrał z tym facetem. Chce zobaczyć to, co widział Nav. Utwierdzić się w przekonaniu, jak nisko upadła.

Zamyka szafkę, zabiera torbę i wychodzi z przebieralni. Idąc pośpiesznie korytarzem, rozgląda się za jakimś zacisznym miejscem, w którym nikt nie będzie jej przeszkadzał. W końcu zauważa kantorek ze środkami czystości. Wchodzi do środka, zapala światło i zamyka za sobą drzwi. Siada na podłodze między wiadrami i mopami, wyjmuje laptopa z torby, włącza go i loguje się jako gość. Czeka, aż otworzy się ekran, a potem wkłada pendrive do portu. Gdy na pulpicie wyświetla się okno dysku zewnętrznego, klika w nie drżącymi ze zdenerwowania palcami. Widzi tylko jeden plik.

Czarno-białe nagranie jest nieostre, ale Jess rozpoznaje wnętrze toalety, w której była przed tygodniem. Umieszczona wysoko kamera obejmuje umywalkę i drzwi. W pomieszczeniu nie ma nikogo.

Otwierają się drzwi i Jess widzi siebie. Mężczyzna, który wchodzi za nią do środka, całuje ją w kark. Potem ona odwraca się do niego i przywiera wargami do jego ust.

Patrząc na tę scenę, Jess czuje wypieki na twarzy i ściekającą po plecach strużkę potu. Zastanawia się, jak mogła zrobić coś takiego. Już wtedy wiedziała, że popełnia błąd, że postępuje lekkomyślnie, ale takie zachowanie zdawało się pasować do jej zrujnowanej psychiki i ułomnego ciała. Dopiero teraz dociera do niej, jak marna to była wymówka. Kiedy widzi, jak pieprzy ją jakiś nieznajomy facet, czuje odrazę. Z trudem nabiera powietrza przez ściśnięte goryczą gardło. Zaczyna płakać, gdy uświadamia sobie, że niecałe dwadzieścia cztery godziny później zginął jej mąż.

Nie jest w stanie dłużej patrzeć na własne upodlenie. Odwraca wzrok, ale w ostatniej chwili coś przyciąga jej uwagę. Coś wstrząsającego. Jeszcze bardziej niż ta ohydna scena. Jess ociera łzy rękawem i ponownie spogląda na monitor. Widzi siebie pochyloną nad umywalką ze spuszczoną głową i podwiniętą wysoko spódnicą. Za jej plecami wciąż stoi tamten facet. Więc co to było takiego?

Wciska pauzę, cofa nagranie i znowu włącza odtwarzanie. I wtedy to dostrzega. Zastyga w bezruchu. Przez kilka sekund jest jak sparaliżowana i nie może nawet zaczerpnąć tchu. Jej przygodny kochanek bierze ją od tyłu, ale na krótką chwilę unosi głowę. Patrzy prosto w obiektyw kamery, a jego twarz wyraża czystą nienawiść.

## Rozdział 70

Griffin odzyskuje przytomność. Jest oszołomiony i bolą go całe plecy. Słyszy miarowe popiskiwanie aparatury i głosy dobiegające z korytarza. Patrzy na niebieską zasłonę otaczającą łóżko i przypomina sobie, jak ponad rok temu też obudził się w szpitalu. Wtedy głowę rozsadzał mu pulsujący ból, ledwie mógł otworzyć opuchnięte oczy, a obie ręce miał w gipsie. Nie był w stanie się poruszyć, kiedy usłyszał, że Mia nie żyje.

Znów zaciska powieki. Przypomina sobie, jak Jess zostawiła go samego. Później usłyszał pukanie i na progu zobaczył Nava. Jego zachowanie wydało mu się dziwne od samego początku. Doktorek był zgarbiony i trzęsły mu się ręce, kiedy kładł swoją torbę lekarską na podłodze. Unikał jego wzroku, ale Griffin był tak obolały, że nie zwracał uwagi na takie szczegóły.

– Masz te tabletki? – spytał, opadając z powrotem na łóżko.

Nav pokiwał głową.

– Tak, ale najpierw dostaniesz jeszcze coś innego. Twój zespół odstawienny jest o wiele cięższy, niż przypuszczałem.

Griffin wydał cichy pomruk, przyznając mu rację. Pozwolił doktorkowi podwinąć sobie rękaw i założyć opaskę uciskową. Poczul na skórze chłodne muśnięcie wacika nasączonego alkoholem i ukłucie igły wbijającej się w żyłę.

A potem przysłała ulga, wszechogarniająca błogość, kiedy opioid zaczął krążyć w jego krwi. Poczul, że Nav wciąż na niego patrzy, więc otworzył oczy. Zaskoczyło go to, co zobaczył. Doktorek stał nad nim ze strzykawką w dłoni i płakał.

– Przepraszam – wykrztusił, robiąc parę kroków w tył, po czym obrócił się na pięcie i wybiegł z mieszkania.

Griffin zorientował się, że coś jest nie tak. W ciągu ostatniego roku zdążył poznać działanie wielu leków przeciwbólowych, ale ten wydawał się zbyt mocny. Próbował się podnieść z łóżka, ale kręciło mu się w głowie. W końcu stanął na chwiejnych nogach. Wiedział, że musi dojść do telefonu i wezwać pomoc, ale ziemia umykała mu spod nóg. Podłoga popędziła na spotkanie z jego twarzą i poczul uderzenie w głowę.

Shipman, pomyślał. Jak mogłem być tak ślepy? Wpuściłem Sharmę i pozwoliłem mu nafaszerować się narkotykami, chociaż wiem, że w okolicy grasuje szaleniec, który naśladuje słynnych seryjnych morderców.

Wciąż leżąc, unióś rękę i zaczął drżącym palcem wodzić po zakurzonej podłodze. Udało mu się nakreślić pięć liter, zanim stracił przytomność.

Pierwszy raz ocknął się jeszcze w mieszkaniu. Zobaczył nad sobą twarze jakichś nieznanym ludzi, którzy patrzyli na niego i rozkładali sprzęt ratowniczy. Zamrugał i obraz zaczął się powoli wyostreć. Potem znów zapadła ciemność.

W ambulansie odzyskał przytomność na dłużej. Zapytał o Jess.

– Twoja przyjaciółka? – spytał ratownik. – Przykro mi, stary, zwinęły ją gliny.

Griffin zaklął głośno i podniósł się na łokciu, próbując usiąść. Ratownik delikatnie położył go z powrotem.

– Jeszcze nie doszedłeś do siebie. Dostałeś końską dawkę opioidu i teraz musimy wpompować w ciebie nalokson, żeby go zneutralizować. Nie ruszaj się...

Facet ma rację, pomyślał Griffin i znów odpłynął.

A teraz leży w szpitalu. Żywy. W żyłę ma wenflon połączony rurką z przezroczystym zbiornikiem na statywie, a pod nosem przewód tlenowy. Obok łóżka popiskuje aparatura monitorująca pracę jego serca. Pamięta jak przez mgłę odwiedziny Cary, jej pokrzepiające zapewnienia, że wszystko będzie dobrze i że złapie tego, kto mu to zrobił.

A potem przypomina sobie, że Jess została aresztowana. Pewnie przesłuchuje ją Taylor, ta żałosa karykatura policjantki.

– Cholera jasna – krzyczy, zrywając się z łóżka, ale zaraz opada z powrotem na poduszkę. – Cholera... – powtarza, już spokojniejszy.

Przynajmniej jest bezpieczna. Jest teraz z Carą, nic jej nie grozi.

Przynajmniej jest bezpieczna.

## Rozdział 71

Na monitorze laptopa wciąż odtwarza się nagranie, ale Jess nie potrafi już skupić na nim wzroku. Siedzi zastygła w bezruchu, bezskutecznie usiłując zebrać myśli.

To nie był przypadek. Ten facet ją znał. Wszystko dokładnie zaplanował.

Jess wyteęza umysł, próbując sobie przypomnieć szczegóły tamtego ranka. Czy to ona go zaczepiła? Nie, on zagadnął pierwszy. Teraz pamięta, że powiedział coś o pogodzie, coś neutralnego. Ale co zrobił potem? Uśmiechnął się? Od niechcienia wtrącił coś nieprzyzwoitego? Dlaczego poszli razem do tej toalety?

Zamyka oczy i próbuje uspokoić oddech. Propozycja wyszła od niej, ale to on wspomniał o toalecie. Wszystko jasne. To było zaplanowane.

A więc to on. Widzi na monitorze jego twarz. Facet, z którym się pieprzyła. Który podpalił jej dom. Zabił Patricka. Zabił żonę Griffina. Zabił wszystkich tych ludzi.

Nagły skurcz żołądka sprawia, że Jess zgina się w pół i gwałtownie zwraca do wiadra resztki skromnego posiłku. Potem dyszy ciężko, z trudem łapiąc oddech, a jej ciałem wciąż szarpie odruch wymiotny.

Wie, co powinna teraz zrobić. Musi zawiadomić policję.

Zamyka laptopa, wyjmuje pendrive z gniazda. Wychodzi pośpiesznie z kantorka, ale gdy idzie korytarzem, zauważa nagle wiszący na ścianie automat telefoniczny. Zaczepia przechodzącą mężczyznę, który patrzy na nią jak na wariatkę, ale spełnia jej prośbę i wyjmuje z kieszeni funta.

Jess wrzuca monetę do automatu i wybiera numer, który zna na pamięć.

– Przedszkole St Mary's – odzywa się dźwięczny głos w słuchawce.

– Dzień dobry, mam nadzieję, że mi pani pomoże. Moja córka przyniosła dzisiaj do domu figurkę Transformersa i powiedziała, że to własność Haydena – trąkocze Jess, wykorzystując pierwszy pomysł, jaki przychodzi jej do głowy.  
– Jego ojciec ma na imię Evan... albo Ethan. Albo jakoś tak. Chciałabym prosić o nazwisko, żebym mogła napisać do nich na Facebooku. To droga zabawka i nie chciałabym, żeby Hayden się martwił.

Kobieta chrząka i Jess wyczuwa jej wahanie.

– Z której grupy?

– Ach, z Dębów.



W słuchawce rozlega się stukot klawiatury.

– Niestety nie mogę pani pomóc – odzywa się kobieta.

Jess przetyka ślinę.

– Ja wiem, że obowiązuje panią ochrona danych i w ogóle, ale gdyby chociaż podała mi pani prawidłowe imię ojca, jakoś bym sobie poradziła.

– Nie o to chodzi. Znaczy tak, nie wolno mi udzielać tego rodzaju informacji, ale nawet gdybym chciała, nie mogę pani pomóc.

– Nie rozumiem.

– W grupie Dębów nie ma chłopca o imieniu Hayden. Sprawdziłam nawet cały rocznik.

Jess duka słowa podziękowania i odwiesza słuchawkę. Teraz już nie ma najmniejszych wątpliwości. To był podstęp.

Jak mogłam być tak naiwna? – myśli. Wciągnął mnie w pułapkę jak wszystkie inne swoje ofiary, a teraz Griffin leży w szpitalu, a Nav trafił do aresztu.

Nagle uświadamia sobie coś jeszcze i zaczyna biec. Ten człowiek zna jej córkę. Wie, do którego przedszkola chodzi.

Jess pędzi korytarzem, ściskając laptopa w rękach. Rozsadza ją niepokój. Musi zrobić wszystko, żeby ochronić Alice. Popycha drzwi, które z impetem uderzają o ścianę. Wie, że przyciąga zaintrygowane spojrzenia, ale nie przejmuje się tym. Musi jak najszybciej dotrzeć do swojej córki i teraz tylko to się liczy.

Rozgląda się gorączkowo, ale nigdzie nie widzi postojów taksówek. Pędzi dalej przez wyludniony teren przed szpitalem. Kątem oka zauważa strzałkę, która wskazuje drogę do bramy.

Ulica jest ciemna i opustoszała. Nie widać żadnych przechodniów ani pojazdów oprócz starego samochodu stojącego na miejscu, gdzie jest zakaz parkowania.

Jess przystaje. Rozgląda się gorączkowo, wyjęzając wzrok, i nagle czuje, że ktoś dotyka jej ramienia.

– Przepraszam – odzywa się męski głos. Nieznajomy nosi czapkę z daszkiem i ma rękę na temblaku. Postawiony kołnierz kurtki zakrywa dolną połowę jego twarzy. – Pomoże mi pani zanieść to do samochodu?

Pokazuje leżącą na chodniku stertę książek i beżowego volkswagena garbusa. Cała ta sytuacja ma w sobie coś dziwnie znanego, ale Jess jest zbyt spanikowana, by myśleć klarownie.

– Przykro mi, ale się śpieszę – odpowiada i chce ruszyć dalej, lecz mężczyzna chwyta ją za ramię.

Odwraca się i dopiero teraz widzi wyraźnie jego twarz. Przeżona otwiera usta, ale jest już za późno. Coś twardego uderza ją w głowę. Uginają się pod nią nogi i upada bezwładnie na bruk. Wszystko spowija czerń.

## Rozdział 72

– Jak to ją zgubiliście? Co to znaczy?

Cara zdaje sobie sprawę, że wrzeszczy na posterunkowego, ale nie może zapanować nad wzburzeniem.

– Nie mam pojęcia. Ostatni raz widzieliśmy ją przy automacie telefonicznym w korytarzu w południowym skrzydle, potem... po prostu zniknęła.

Cara wyrzuca z siebie kolejne przekleństwo, a potem krzyczy do radia, zwracając się do wszystkich, którzy są na nasłuchu. Odbiera meldunki, które potwierdzają jej obawy. Podejrzana zapadła się pod ziemię.

Cara biegnie do recepcji szpitala. Odpycha stojących w kolejce ludzi i pokazuje odznakę siedzącemu za kontuarem mężczyźnie.

– Gdzie macie monitoring? – pyta podniesionym głosem. – Gdzie jest biuro ochrony?

Mężczyzna pokazuje jej drzwi po prawej. Cara podbiega do nich i wpada do niewielkiego pomieszczenia.

– Korytarz, południowe skrzydło – zwraca się do faceta siedzącego przed rzędem monitorów.

Czeka, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę, gdy ochroniarz bez pośpiechu odnajduje właściwą taśmę i cofa ją do wskazanego momentu.

– Jest, jest!

Podniecona wskazuje na ekran i obydwójce śledzą sylwetkę Jess, która wybiega ze szpitala. Po chwili tracą ją z oczu. Nie ma jej również na ujęciu z innej kamery.

– Dokąd ona idzie, do jasnej cholery? – mamrocze Cara. – Do taksówki! Gdzie tu jest postój?

Mężczyzna przełącza obraz i w rogu ekranu znów pojawia się Jess. Niecierpliwie drepcze w miejscu, rozglądając się po ciemnej ulicy, jakby czegoś wypatrywała. Potem odwraca się i rozmawia z kimś, kto stoi poza kadrem.

– Da się zobaczyć, kto tam jest? – pyta Cara.

Ochroniarz kręci głową.

– Niestety z tamtej strony nie ma kamer.

Cara widzi, jak Jess zbiera się do odejścia, po czym nagle upada. W kadrze widać jej nogi, które znikają po chwili, gdy ktoś odciąga poza kadr bezwładne ciało.

– O kurwa! Podejrzana została napadnięta – krzyczy Cara do krótkofalówki.  
– Powtarzam, podejrzana została napadnięta.

Zerka na ochroniarza, który przegląda obrazy z innych kamer, ale nigdzie nie widać Jess. Jakby rozplynęła się w powietrzu. Cara jeszcze nie do końca wierzy, że to wszystko dzieje się naprawdę. Jessica Ambrose została porwana.

Wraca do holu i siada obok posterunkowego, który rozmawia z dyspozytorem. Wyciąga komórkę i wybiera numer Shentona.

– Sprawdź nagrania z monitoringu w okolicy i kamer drogowych – mówi. – Musimy ją znaleźć.

Wie, że to nie był zbieg okoliczności. Echo Man znów zaatakował.

Oszołomiona rusza przed siebie i wchodzi po schodach na piętro, wiedziona nagłym pragnieniem, by porozmawiać z kimś bliskim. Umundurowany funkcjonariusz pilnujący wejścia do sali wita ją skinieniem głowy i otwiera przed nią drzwi.

Griffin unosi głowę i spogląda w jej stronę. Nie przypomina teraz jej brata, ubrany w komiczną szpitalną koszulę, obwieszony przewodami i rurkami, błądy i bez nieodłącznego papierosa w ręku. Z początku się uśmiecha, ale zaraz marszczy czoło, kiedy dostrzega jej minę.

– Co się stało? – pyta, siadając na łóżku.

– Chodzi o Jess... – Cara nie potrafi tego z siebie wydusić. – Wypuściliśmy ją z aresztu i śledziliśmy, ale zniknęła.

– Dopadł ją.

– Tak bardzo mi przykro.

Griffin zaczyna odczepiać przewody łączące jego ciało z aparaturą. Krzywi się lekko z bólu, wrywając sobie wenflon.

– Przestań, Nate – odzywa się Cara. – Nie możesz jeszcze wstawać.

– Chyba nie sądzisz, że będę leżał bezczynnie, kiedy ona jest w rękach tego zwyrodnialca.

Cara domyśla się, co jej brat chciałby dodać – nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. Wie, jak bardzo się obwinia, że nie zdołał ochronić Mii, a wyrzuty sumienia omal nie doprowadziły go do obłądu. Dlatego zdaje sobie sprawę, że nie zdołałaby go powstrzymać.

– A twoje plecy? – pyta, podając mu ubranie z szafki.

– Jestem teraz nafaszerowany różnymi środkami. Nic mi nie będzie.

Cara odwraca się, kiedy jej brat zdejmuje koszulę, ale kątem oka zauważa grymas bólu na jego twarzy. Pomaga mu włożyć buty.

– Co wiemy? – odzywa się Griffin.

– Shenton analizuje sytuację, a reszta zespołu przegląda nagrania z monitoringu. Jess przyjechała tutaj, a potem wyszła na postój taksówek i zniknęła.

– Tutaj? Po co?

Cara wyciąga rękę i pomaga Griffinowi wstać z łóżka.

– Nie przyszła zobaczyć się z tobą? – pyta.

Widzi, że jej brat zaczyna tracić panowanie nad sobą. Zawsze był człowiekiem czynu i nie zastanawiał się nad konsekwencjami swoich działań. Niepokoi ją ten zacięty grymas na jego twarzy, z jakim uparcie kroczy przed siebie na chwiejnych nogach.

– Nate!

Poważny ton jej głosu sprawia, że Griffin przystaje, pozwala się zaprowadzić z powrotem do łóżka i opada na nie bezwładnie. Cara siada naprzeciwko niego na krześle i opiera łokcie na kolanach. Kiedy dotyka jego dłoni, wyczuwa nerwowe drżenie. Jej brat, twardy facet, który nie daje sobie w kaszę dmuchać, teraz trzęsie się ze strachu, i to przeraża ją bardziej niż cokolwiek.

– Musimy to wszystko dokładnie obgadać – mówi, starając się zachować spokojny ton. Czuje się skołowana, przytłoczona nadmiarem chaotycznych myśli, które tłuką się w jej głowie. – Proszę cię, pomóż mi.

Griffin wolno kiwa głową. Przez chwilę wpatruje się w podłogę, usiłując dojść do siebie, a potem unosi wzrok i patrzy na siostrę.

– Powiedz mi, co wiemy – odzywa się w końcu.

– Naprawdę niewiele. Facet praktycznie nie zostawił żadnych konkretnych śladów. Tylko odcisk buta marki Converse. Wiadomość na Tinderze wysłaną z komendy policji. Kępkę zielska znalezionej w ustach jednej z ofiar i szyfr, którego nie potrafimy złamać.

– Jakiś odzew ze strony opieki społecznej?

– Trop się urywa. Upłynęło zbyt wiele czasu, informacje są zbyt skąpe, a teczka tego chłopca zaginęła.

– Za to wiemy, że fascynują go seryjni mordercy – zauważa Griffin. – Ale który będzie następny? W którego teraz się wcieli?

– Shenton – mówi Cara. – Jego trzeba spytać.

Wyjmuje komórkę, wybiera numer i włącza tryb głośnomówiący. Posterunkowy odbiera niemal natychmiast.

– Toby, mówi Elliott. Którego ze słynnych seryjnych morderców jeszcze nie było? Którego możemy się teraz spodziewać?

Shenton zastanawia się przez chwilę.

– No cóż, został Bundy, Syn Sama, Dusiciel z Bostonu, Ed Gein – wylicza i zawieszają głos. – Wiesz, co zrobił ten ostatni, nie? Gein...

– ...spreparował kostium z kobiecej skóry, wiem. – Cara napotyka spojrzenie brata i odwraca wzrok. – A gdybyśmy zawężili poszukiwania do morderstw popełnionych w pobliżu wrzosowisk albo na wsi?

– Na wrzosowiskach Brady i Hindley...

– Nie, oni zabijali dzieci. Chodzi o kogoś, kto atakuje kobiety.

– No to może Robert Pickton? Mieszkał na farmie i karmił świnie ciałami swoich ofiar. Albo Ridgway... Nie, on porzucał zwłoki nad rzeką. – Shenton myśli na głos i Cara widzi zniecierpliwienie na twarzy Griffina. – Może Hansen?

– A co on takiego robił?

– Wywoził kobiety do lasu i polował na nie z karabinem i nożem.

– Gdzie?

– Na Alasce.

– Kurwa! – przeklina Griffin.

Cara odsuwa się i zabiera telefon.

– Mamy już wynik ekspertyzy papieru? – pyta.

– Chwileczkę... Tak, przyszedł dziś rano. Znalaziono ślady pisma. To może być kolejny szyfr.

– Co dokładnie widać?

– Tylko kilka cyfr. Dziewięć i cztery, dziesięć i dwanaście, każda para rozdzielona pauzą. Są też litery, chyba jakiś skrót. *Sob*.

Cara słucha w skupieniu.

– Prześlij mi to – mówi. – Wypatrzycie coś na nagraniach z monitoringu?

– Niestety nie. Za to z laboratorium przyszedł wynik ekspertyzy tych notatników.

– No i?

– Odciski palców i materiał DNA. Ale żadnych trafień.

– Sprawdźcie najpierw policyjną bazę danych – warczy poirytowana Cara.

– Już to zrobiliśmy. Bez efektu. Teraz przeszukujemy bazę ogólnokrajową.

Cara nie wierzy własnym uszom. Ogarnia ją przytłaczające rozczarowanie. Była pewna, że mają do czynienia z kimś związanym z organami ścigania.

– Daj mi znać, kiedy tylko coś wypłynie – mówi.

Już chce się rozłączyć, ale Shenton ma jeszcze coś do dodania.

– Szefowo, coś mi przyszło do głowy.

Z korytarza dobiega rozmowa dwóch pielęgniarek i Cara zwiększa głośność połączenia.

– Mów.

– Facet wie, że depciecie mu po piętach – zaczyna posterunkowy. – Wie, że go szukacie. Dlatego zabierze ją gdzieś, gdzie czuje się bezpiecznie.

– To znaczy?

– W jakieś dobrze znane miejsce. Tam, gdzie mieszka albo pracuje. Gdzie ma kontrolę nad otoczeniem.

Cara znów czuje narastający strach.

– Ale jak znajdziemy to miejsce, skoro nie mamy pojęcia, kim on jest?! – krzyczy poirytowana, a jej głos przybiera piskliwy ton.

Spogląda na Griffina i widzi w jego oczach odbicie własnej bezsilności. Echo Man zabrał Jess nie wiadomo dokąd i nie wiadomo, co zamierza z nią zrobić. Cara czuje, że to wszystko z jej winy. A ona nie wie, jak wybrnąć z tego impasu.

## Rozdział 73

Jest blisko. Czuje to.

Odrywa wzrok od drogi i zerka na kobietę, która leży nieprzytomna na przednim fotelu zdezelowanego garbusa. Na czole ma krwawy ślad w miejscu, gdzie ją uderzył, ale poza tym jest nienaruszona. Choć to już niedługo się zmieni.

Cieszy się, że koniec jest już blisko. Ma dosyć, czuje się wyczerpany całą tą gównianą sytuacją.

Ma wrażenie, jakby żyły w nim dwie osoby. Jedną jest Cara, poważana profesjonalistka. A drugą jest ta, która umiera z jego ręki. Dwie dusze, które walczą ze sobą, żeby nim zawładnąć. Bundy dobrze znał to uczucie. Gain, Dahmer i Brady też je znali. Wszyscy zmagali się z mroczną stroną swojej natury i jednocześnie wiedli normalne życie. Śpieszyli się na autobus, chodzili do pracy, kochali swoje rodziny.

Kochali? Tak, nawet do tego byli zdolni. Jest to coś, czego nigdy nie potrafił sobie wyobrazić, a mimo to stał się jednym z nich.

Przygotowuje się na to, co musi zrobić. Wkłada mentalne przebranie, staje się kimś innym. Tylko przy niej potrafi być tak naprawdę sobą i świadomością, że to już nie potrwa długo, rozdziera go od środka.

Ale teraz nie może się tym przejmować.

Nie tak wyobrażał sobie swoje życie. Ale tam, gdzie się wychował, na nic więcej nie mógł liczyć. Na nic więcej nie zasługiwał. Był samotny na początku i w samotności skończy.

Wkrótce będzie po wszystkim.



## Rozdział 74

Po wyjściu ze szpitala Cara i Griffin kierują się prosto do samochodu. Teraz najważniejsze jest działanie. Muszą coś zrobić, jechać dokądkolwiek, choćby na komendę, byle tylko nie siedzieć bezczynnie w miejscu.

Griffin nie czuje się najlepiej. Kręci mu się w głowie, nogi ma jak z waty, bołą go plecy. Ale to nie jest w tej chwili najważniejsze. Musi działać.

Jest cały spięty. Ma wrażenie, że jego ciało zaraz eksploduje. Musi odnaleźć Jess. Nie wiadomo, dokąd ten szalowiec ją zabrał. I co zamierza z nią zrobić.

Cara odblokowuje zamek pilotem i otwiera przed nim drzwi po stronie pasażera. Irytuje go ten drobny gest, ten przejaw upokarzającego współczucia, ale opada na fotel i czuje, że usiadł na czymś twardym. Przechyla się lekko na bok i wyciąga komórkę. Wyświetlacz nagle rozbłyska i pojawia się na nim czerwony krzykliwy komunikat: *Andrew! Masz nową parę!* Griffin rozpoznaje logo – czerwony płomień z literką „T”. Czego Roo szuka na Tinderze? I co tutaj robi jego telefon? W przypływie złości na siostrę wrzuca komórkę do schowka pod deską rozdzielczą.

Obejmuje tułów ramionami i dygocze z zimna. Ma na sobie tylko dżinsy i koszulę – ubranie, w którym przywieziono go do szpitala. Czuje się lepki od brudu. Oddałby wszystko za papierosa.

Zauważa leżący na tylnym siedzeniu płaszcz przeciwdeszczowy. Sięga po niego i próbuje go włożyć.

Gwałtowna fala emocji uderza go niczym lawina. Trzęsą mu się ręce, całe ciało buzuje od adrenaliny. Uważnie ogląda płaszcz. Nie pasuje na niego, jest za mały. Ale to połączenie krzykliwej czerwieni i niebieskiego coś mu przypomina. Tak, Mia go wybrała, kiedy szukali prezentu gwiazdkowego dla Roo. I ten zapach... Griffin zbliża płaszcz do nosa i nagły wstrząs przyprawia go o zawrót głowy.

Znowu leży na podłodze swojej sypialni. Sznur wrzyna mu się w skórę, gdy napina mięśnie, próbując się uwolnić. Ma opaskę na oczach i jest zakneblowany, ale słyszy odgłosy dobiegające zza ściany. Głuche uderzenia. I rozpaczliwe zwierzęce zawodzenie Mii. Miota się wściekle, na próżno usiłując rozerwać więzy.

Mia wydaje jeszcze jeden krzyk, a kiedy milknie, cisza jest o wiele gorsza. Potem ktoś się nad nim pochyła. Roztacza cierpką woń rozgrzanego ciała. Woń potu, kawy i niemytej skóry.

Teraz Griffin czuje ten sam zapach. Trzyma w rękach płaszcz przesiąknięty wonią tego mężczyzny.

Gdy jego siostra otwiera drzwi po stronie kierowcy, wrywa jej kluczyki, odpycha ją i blokuje centralny zamek. Widzi za szybą jej zszokowaną twarz, kiedy przesiada się na sąsiedni fotel i uruchamia silnik.

Teraz już wie, kim jest ten człowiek. Wie, gdzie go szukać. I znajdzie go.

Ale Cara nie może tego zobaczyć. Byłby to dla niej zbyt silny cios. Musi jej tego oszczędzić.

Griffin wrzuca bieg i z piskiem opon odjeżdża spod szpitala.

## Rozdział 75

Cara zatacza się do tyłu i upada ciężko na chodnik. W bezsilnej złości kilkakrotnie wykrzykuje za odjeżdżającym samochodem imię brata.

Domyśla się, że Griffin coś odkrył. Coś, czego nie chce przed nią ujawnić. Przeklina go. Nie może uwierzyć, że zrobił coś takiego.

Dzwoni na komendę i każe dyspozytorowi śledzić niebieskie audi A3. Dla pewności parę razy powtarza numer rejestracyjny. Wie, że Griffin nie będzie się przejmował ograniczeniami prędkości i uchwycą go kamery drogowe. Zastanawia się tylko, czy nie będzie za późno.

Chce zadzwonić jeszcze raz do centrum operacyjnego, gdy zauważa na wyświetlaczu powiadomienie o mejlu od Shentona. W załączniku znajduje się skan z ekspertyzy metodą detekcji ładunków elektrostatycznych. Pewien szczególnie przyciąga jej uwagę.

Siedząc na krawężniku, Cara powiększa obraz i przygląda mu się uważnie. Shenton miał rację – na kartce widać cyfry. Są niezbyt wyraźne, ale czytelne. Dostrzega w nich coś znajomego i nagle wszystko staje się jasne.

*9–4. 10–12. Sob.*

Rozpoznaje własne pismo. To godziny otwarcia lokalnego basenu, które zanotowała w pośpiechu podczas ostatnich wakacji. Podczas ostatniego pobytu w domku na wsi.

List, który morderca wysłał do gazety; list, w którym przyznaje się do zabicia Libby, został napisany na kartce z notatnika Cary. Notatnika, który leżał w wiejskim domku. Na odludziu wśród wrzosowisk.

To tam morderca musiał zabrać Jess. I to właśnie tam jedzie teraz Griffin.

Ale dlaczego...? Kto...?

Logiczne wnioski układają się w spójną całość, chociaż jej umysł jeszcze nie przyjmuje tego do wiadomości.

Cara dzwoni do dyspozytora i każe przysłać po siebie radiowóz. Musi tam dotrzeć jak najszybciej. Zanim ktoś, kogo kocha, zginie.

## Rozdział 76

Jess bierze gwałtowny wdech, bo nagłe uczucie zimna przywraca ją do przytomności. Po twarzy ścieka jej lodowata woda.

– Obudź się.

Stojący przed nią mężczyzna trzyma w ręku puste wiadro, stawia je na podłodze. Jess rozpoznaje go od razu. Chce się poruszyć, ale ręce i nogi ma przypięte do krzesła plastikowymi opaskami. Na próżno napina się i szarpie. Drewniane krzesło jest solidne i tylko lekko się kołysze.

– Uważaj, bo nie chcę, żebyś się przewróciła – mówi mężczyzna i delikatnie odgarnia kosmyk mokrych włosów z jej twarzy. – Jak się czujesz, Jessico?

– Wypuść mnie – syczy Jess przez zaciśnięte zęby.

Jest przemoczona do suchej nitki i trzęsie się z zimna. Rozgląda się, omiatając wzrokiem wnętrze drewnianego domu, obrazy na ścianach, sofę okrytą narzutą.

– Gdzie ja jestem? – pyta podniesionym głosem. – Dokąd mnie zabrałeś?

– Tam, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Mężczyzna przysuwa sobie krzesło i siada naprzeciwko niej. Jess zauważa mały szczyryk w jego dłoni. Znow zaczyna się szamotać i opaski wrzynają się jej w skórę. Wie, że musi się uspokoić. Zebrać myśli. Ale wtedy kątem oka zauważa, że na podłodze ktoś leży. Plecami do niej. Jakiś mężczyzna.

– Kto to jest?

Jej oprawca od niechcienia obraca głowę i zerka z lekceważącą miną na leżącą postać.

– Nikt ważny, nie przejmuj się. Próbował je bronić, no wiesz, te dzieciaki. Ech, pieprzony bohater – mówi z goryczą i w jego głosie daje się wyczuć nutkę żalu. – Ale bez obaw – dodaje, widząc przerażoną minę Jess. – Leżą odurzone prochami w sypialni. Uwielbiam Tilly i Josha. Nigdy nie uwzględniałem ich w swoich planach. Ale musiałem wrócić po ciebie, żebyśmy mogli porozmawiać.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać? – pyta Jess.

Próbuje odwrócić jego uwagę, grać na zwłokę. Ma nadzieję, że ktoś ją znajdzie. Ale jak? – odzywa się cichy głos w jej głowie. Jak? Przecież nikt nie wie, że tu jesteś.

– Nie poznajesz mnie, co?

– Oczywiście, że poznaję. W zeszłym tygodniu w...

Mężczyzna ucisza ją gestem ręki.

– Nie, nie chodzi mi o nasze spotkanie w toalecie. Znamy się dłużej.

– Dłużej? – Jess przygląda mu się zmieszana. – Chyba nie...

Ale wtedy dostrzega w nim coś znajomego. Dawno temu już widziała te oczy o życzliwym spojrzeniu. Dawno temu też się tak uśmiechał, kiedy dzielił się z nią kanapką. Kiedy pozwalał się jej pobawić swoją zabawką. Dostrzega to, co zostało w nim z chłopca, którym kiedyś był.

– Dom dziecka – szepcze. – Byłeś tam.

Mężczyzna uśmiecha się smutno.

– A jednak pamiętasz! Muszę przyznać, że było mi przykro, kiedy mnie nie rozpoznałeś w zeszłym tygodniu. Bo ja ciebie pamiętam, Jess.

Spogląda na szczyryk i otwiera jedno z ostrzy. Srebrzysty metal połyskuje w przyćmionym świetle.

– Ale to było ponad dwadzieścia lat temu.

– Miałś wtedy pięć lat, a ja dwanaście. Byłaś taka wystraszona i zagubiona. Podśledzałem, jak o tobie mówili. Że musieli cię odebrać rodzicom i twoja mama płakała, kiedy odjeżdżałaś.

– Nie pamiętam tego – mówi Jess.

Wpatruje się w mężczyznę i po raz pierwszy zauważa coś nietypowego w jego zachowaniu – jest spokojny, powściągliwy i siedzi przed nią ze zwieszonymi ramionami. Spodziewała się czegoś innego. Po tym, co opowiadał Griffin, przytaczając policyjną charakterystykę sprawcy, spodziewała się żywiołowego sadystycznego mordercy opętanego żądzą zabijania. Ten człowiek sprawia wrażenie zagubionego. Wydaje się tak samo pokonany jak ona, chociaż to nie on jest przywiązany do krzesła.

– Byłaś tam tylko przez miesiąc, ale zdążyłem się dowiedzieć, że jesteś wyjątkowa. Pokazałaś mi.

– Co takiego zrobiłam? – szepcze Jess.

– Trzymałaś dłoń nad płomieniem świecy. Widziałem, jak twoja skóra robi się czarna i pomarszczona, jak powstają pęcherze. A tobie nawet nie drgnęła powieka. Patrzyłaś na to i się uśmiechałaś. – Mężczyzna wyciąga do niej rękę i pokazuje bliznę po wewnętrznej stronie dłoni. – Powiedziałas mi, żebym też spróbował, ale nie wytrzymałem długo. Ból był nie do zniesienia. A ty śmiałaś się ze mnie.

Jess kręci głową.

– Przepraszam. Wtedy nic nie rozumiałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem wybrakowana.

Mężczyzna otwiera szeroko oczy ze zdumienia.

– Wybrakowana? Nie jesteś wybrakowana. Masz coś, czego nie ma nikt inny – mówi, wykrzywiając usta, a jego głos przybiera na sile. – Jesteś lepsza. Już wtedy sobie to uświadomiłem. Zwłaszcza kiedy przyjechali po ciebie rodzice. – Wybuchła histerycznym śmiechem. – Przyjechali cię odebrać! A z tego miejsca nikogo nie odbierali rodzice! Nikogo!

– Nie, nie, to nie jest nic wyjątkowego – protestuje Jess. – Zwykła wada genetyczna.

Mężczyzna pochmurnieje. Szybkim ruchem chwyta jej rękę i wbija szczyryk w sam środek dłoni. Jess czuje, jak metal przechodzi przez jej ciało, ociera się o kość i narusza ścięgna, a potem wbija się w drewniany podłokietnik. Krzyczy wystraszona.

– Jesteś wyjątkowa – mówi spokojnie mężczyzna. – Nigdy nie próbuj temu zaprzeczać.

– Zwariowałeś!

Jess próbuje cofnąć rękę, ale ostrze szczyryka tkwi głęboko w drewnie. Widzi, jak na podłodze rośnie kałuża krwi. Trzęsie się cała z zimna i ze strachu.

Mężczyzna wykrzywia twarz w uśmiechu, który bardziej wydaje się jednak wymuszonym grymasem.

– Może masz rację. Ale zawsze chciałem tylko jednego. Żeby ktoś mnie zauważył. Żeby być kimś ważnym – mówi i z każdym słowem zdaje się nabierać siły. Już nie wygląda na zmęczonego, siedzi prosto, jego ciało jest napięte. – Ale nigdy nie byłem. Wszyscy o mnie zapomnieli. Moja matka, przybrani rodzice. Ty.

Wstaje z krzesła i spogląda w dół spod zmrużonych powiek. Jess boi się poruszyć. Ma wrażenie, że jej oprawca zмага się ze sobą, toczy wewnętrzną walkę, w której gniew ściera się z pokorą. Jess znów rozgląda się po wnętrzu. Widzi za oknem kontury drzew. Jest ciemno i pada deszcz.

Mężczyzna odwraca się, podchodzi do stołu i w jego dłoni pojawia się wielki nóż myśliwski. Potem wraca do krzesła, kuca przed swoją ofiarą i wymierza w jej pierś długie ostrze, ząbkowane z jednej strony.

– Przynajmniej nie będziesz cierpiała – mówi jakby do siebie. – Nie doświadczysz bólu tak jak twoje poprzedniczki. Wciąż słyszę ich krzyki, wiesz? Ich płacz i błagania. Ale nic nie mogłem na to poradzić.

Gdy unosi głowę, Jess dostrzega w jego oczach nikły przeblysłk człowieczeństwa. Boi się zapytać, co ją czeka, ale wyobraźnia już pracuje, podsuwając makabryczne wizje. Serce zaczyna jej kołać, a strach nie pozwala zebrać myśli.

– Albo tamta dziewczyna... Co ona musiała przejść, zanim umarła...

– Jaka dziewczyna? – krzyczy przerażona Jess. – Zrobię wszystko, tylko mnie wypuść, błagam.

Jej oprawca zaciska powieki i powoli kręci głową.

– Nie mogę – odpowiada cicho. – Przykro mi, po prostu nie mogę. Musisz odegrać swoją rolę, w przeciwnym razie to się nigdy nie skończy.

Nagle się ożywia, jakby sobie przypomniał, co ma robić. Prostuje się, znów podchodzi do stołu i podnosi coś z blatu. Trzyma w dłoni niewielki czarny pistolet. Odkłada na chwilę nóż, żeby odciągnąć zamek, który wraca na swoje miejsce z metalicznym szczękiem.

– Już czas.

Jego głos brzmi teraz inaczej. Jest bardziej zdecydowany, słychać w nim determinację. Jess to zauważa i ogarnia ją zgroza.

– Proszę, wypuść mnie – szepcze.

Mężczyzna nie odpowiada. Mierząc do niej z pistoletu, wyjmuje wbity w jej dłoń scyzoryk i przecina nim plastikowe opaski na jej kostkach. Jess zerka w stronę leżącego na stole noża myśliwskiego. Potem przenosi wzrok na drzwi w głębi pomieszczenia.

Mężczyzna podąża za jej spojrzeniem.

– Nie próbuj żadnych sztuczek, bo przestrzelę ci kolana. Nawet jeśli nie poczujesz bólu, już nigdy nie będziesz mogła chodzić – mówi, chowając do kieszeni złożony scyzoryk. – Zrozumiałaś?

Jess siedzi nieruchomo. Wie, że musi sprawiać wrażenie posłusznej i gotowej do współpracy. Jeśli wyjdą na zewnątrz, rzuci się do ucieczki. Nie może zmarnować tej szansy. Jedynej szansy. Wolno kiwa głową, wpatrując się w oczy swojego oprawcy, który czeka na odpowiedź.

Mężczyzna bierze ze stołu długi nóż i przecina opaski na nadgarstkach Jess. Pomaga jej podnieść się z krzesła, potem staje za nią, przyciska jej do pleców lufę pistoletu, a do szyi przykłada stalowe ostrze.

– Idź – rozkazuje, popychając ją do przodu, i Jess na chwiejnych nogach dochodzi do drzwi. – Otwórz.

Jess musi podtrzymywać w górze przebitą rękę. Ziejąca rana krwawi teraz obficie. Nieporadnie szarpie się z zasuwami, ale w końcu udaje się jej otworzyć drzwi.

Gwałtowny podmuch uderza ją w twarz, kiedy wychodzi na zewnątrz. Idą w strugach deszczu, powoli oddalają się od domu. Jess wyteża wzrok, wpatrując się w ciemność, ale nie widzi żadnych świateł, nie słyszy odgłosów cywilizacji. Nie wie, w którą stronę powinna się kierować.

Wciąż czuje na szyi zimną stal, a lufa pistoletu dotyka jej pleców, ale ucisk nie jest już tak mocny. Zdaje sobie sprawę, jak ryzykowny jest jej plan, nie ma jednak innego wyjścia. Nie łudzi się, że na tym odludziu ktokolwiek przyjdzie jej z pomocą. Wykonuje gwałtowny obrót, odpycha uzbrojoną w nóż rękę mężczyzny, a potem bierze zamach, mierząc łokciem w drugą, tę z pistoletem. Trafia, ale już nie ogląda się za siebie. Słyszy za plecami wściekły ryk, który mrozi jej krew w żyłach.

Rzuca się do ucieczki.



## Rozdział 77

Jess pędzi ile sił w nogach, chociaż w ciemności prawie nic nie widzi. Płuca palą ją od wysiłku, ale biegnie najszybciej, jak tylko potrafi. Przedziera się przez zarośla i co chwila traci równowagę, zahaczając nogami o wystające korzenie.

Nie wie, jak daleko w tyle został jej oprawca. Kolczaste krzewy wczepiają się w jej ubranie i drapią twarz. Przewraca się na nierównym terenie i skręca sobie nogę w kostce, ale szybko wstaje. Biegnie dalej, choć brakuje jej tchu.

Co to za miejsce? – myśli. Żadnej drogi ani żywego ducha. Wyciąga przed siebie ręce, na osłep rozgarniając gałęzie. Za plecami słyszy huk wystrzału, ale niczego nie czuje. Musiał chybić, myśli. Ile ma jeszcze nabojów? Przypomina sobie ostry nóż w jego ręku i przerażenie dodaje jej sił do ucieczki.

Rozlega się kolejny huk i tym razem silne uderzenie odrzuca ją w bok. Czuje, jak energia uchodzi z jej ciała, lecz nie zwalnia ani trochę. Nie może pozwolić, żeby ją dopadł. Nie może się poddać.

Ogląda się za siebie, próbując go wypatrzyć i nagle jej stopa natrafia na pustkę. Czuje, że spada. Koziółkuje w dół urwiska, obijając się o kamienie. Wyciąga ręce i próbuje wczepić się rozczapierzonymi palcami w ziemię, ale nie może się zatrzymać. W końcu ląduje na dnie parowu i słyszy głośny trzask, kiedy jej lewa noga uderza z impetem o twarde gruntu. Wie, że ma złamaną kość. Czuje w ustach smak krwi, ziarenka piachu chrzęszczą jej między zębami. Próbuje wstać, ale nie może poruszyć nogą, która jest wygięta pod nienaturalnym kątem. W nikłej poświacie księżycy widzi ostry kawałek kości piszczelowej sterzący z rozdartej nogawki džinsów.

Przytrzymując się pnia pobliskiego drzewa, wstaje powoli, opierając ciężar ciała na zdrowej nodze. Próbuje kuśtykać, ale czuje, jak kawałki złamanej kości ocierają się o siebie i zahaczają o miękkie płyty skóry, które zwisają na brzegach rany. Z rozpaczliwym jękiem znów upada na ziemię.

Przeklina swoje wybrakowane ciało. Nie czuje bólu, ale teraz nie ma z tego żadnego pożytku. Z pogruchotaną nogą nie zdoła uciec przed mordercą.

Leży nieruchomo. Próbuje uspokoić rozszalały oddech. Pociesza się nadzieją, że wymknęła mu się i znalazła kryjówkę. Może tutaj jej nie znajdzie. Może policja już jej szuka. Może. Może...

Czeka kilkanaście minut. Rozpaczliwie próbuje przeniknąć wzrokiem ciemność. Wytęża słuch, ale oprócz deszczu i wiatru nie docierają do niej

żadne dźwięki. Może sobie poszedł. Może.

Wie, że musi stąd uciekać. Nie da rady tu tkwić przez całą noc. Mimo ciemności orientuje się, że jest na skraju polany. Wyobraża sobie, że gdzieś w pobliżu musi się znajdować jakaś ścieżka albo gruntowy trakt, który doprowadzi ją do ocalenia. Opierając się na łokciach i zdrowym kolanie, zaczyna brnąć przed siebie w rozmięklej ziemi.

I wtedy coś przyciąga jej uwagę. Z początku Jess nie ma pojęcia, co to może być. Jej mózg nie potrafi rozpoznać jasnego kształtu, który wisi nad ziemią, kołysząc się i obracając powoli na wietrze. Słyszy skrzypienie naprężonej liny. W bladej poświacie dostrzega czarne zagłębienia i ciemnoczerwone zacieki. W końcu uświadamia sobie, na co patrzy. I wtedy zaczyna krzyczeć.

## Rozdział 78

Nie jest w stanie odwrócić wzroku. Ze wszystkich sił pragnie zamknąć oczy, zapaść się pod ziemię, byle uciec przed tym makabrycznym widokiem, ale wpatruje się jak urzeczona w martwe ciało.

Ciało kobiety wisi nad nią na grubej linie owiniętej wokół szyi. Głowę ma wygiętą w dół i zdaje się patrzeć na Jess nienaturalnie wielkimi wytrzeszczonymi oczami. Z jej ust sterczy czarny nabrzmiąły język, a pozlepiane strąki długich jasnych włosów opadające na ramiona i nagie piersi tworzą coś na kształt artystycznej draperii. Sine i purpurowe krwiaki tworzą mozaikę na jej bladym ciele. Na nogach ciemnieją brązowe i czerwone zacieki. Z podkurczonych palców stóp skapuje na ziemię deszcz, krew i jakaś nieokreślona ciecz.

Ciało poruszane wiatrem kręci się wolno na linie. Gdy obraca się tyłem, Jess uświadamia sobie, co może ją spotkać. Cała skóra z pleców kobiety zniknęła. Na brzegach wielkiej ziejącej rany zwisają strzępy zakrwawionych mięśni. W głębi połyskuje odsłonięte kłębowisko narządów wewnętrznych, które wciąż tkwią na swoim miejscu. Ale najbardziej makabryczne są żebra, wyłamane i sterczące na zewnątrz niczym nagie białe skrzydła.

Jess czuje, że robi jej się słabo. Jest sparaliżowana ze zgrozy. Nie potrafi sobie wyobrazić, kto mógł zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi. To jest nieludzkie. Tylko potwór byłby zdolny...

– Ona jest aniołem – rozlega się w ciemności męski głos.

Jess podskakuje wystraszona, obraca się na plecy i zaczyna pełznąć do tyłu. Mężczyzna wyłania się z zarośli i powoli wychodzi na polanę. Ubranie ma uwalane błotem, a mokry podkoszulek klei mu się do piersi.

– Ostrzegąłem cię, żebyś nie uciekała – mówi monotonnym wypranym z emocji głosem.

Unosi pistolet i mierzy w jej kolano, ale wtedy dostrzega kość sterczącą z zakrwawionej nogawki dżinsów.

– Błagam, nie... – szlocha Jess. – Proszę... Co ty jej zrobiłeś?

Mężczyzna zerka na wiszące ciało, po czym z powrotem przynosi wzrok na nią. Jego nieruchome oczy są jak czarne martwe jamy.

– To było dla niej za wiele – odpowiada cicho. – Straciła przytomność z bólu. Nie wytrzymała, kiedy dobrał się do jej pleców. Ale kiedy wyłamał jej

żebra i odsłonił płuca, jeszcze oddychała.

Jess unosi dłonie do ust. To wszystko wydaje się jej niepojęte. Nie potrafi sobie wyobrazić bólu, jakiego musiała doświadczyć ta nieszczęsna kobieta. Czuje mdłości, żółć podchodzi jej do gardła.

Mężczyzna wskazuje kciukiem za siebie.

– Odciął jej powieki, żeby patrzyła. Musiała widzieć, co z nią robi.

– Kto? – krzyczy Jess i rozgląda się po pustej polanie. – Nie ma tu nikogo oprócz nas, ty chory popaprańcu!

Patrzy z przerażeniem na swojego oprawcę, który wybucha chrapliwym śmiechem, a potem zaczyna uderzać się nasadą dłoni w czoło. Ma spuszczoną głowę i zaciska mocno powieki.

– On jest wszędzie – mówi podniesionym głosem. – Jest częścią mnie. Zawsze patrzy. Zawsze jest obecny. A teraz robi z tobą to samo. Zamieni was w pieprzony anielski chór.

Wbija wzrok w Jess, wyciągając w jej stronę długie ostrze noża myśliwskiego. Potem przenosi wzrok na wiszące ciało kobiety. Nagle nieruchomieje. Przechyla głowę i nasłuchuje. Unosi pistolet, który lśni od wilgoci w strugach deszczu. I celuje w środek czoła Jess.

– Griffin! – krzyczy, a w jego głosie znów pojawia się zaciekość. – Nate Griffin!

Jess jest oszołomiona, ale obraca się, gdy w zaroślach po prawej słyszy wyraźny szelest.

– Wyłaż stamtąd w tej chwili, bo zastrzelę twoją dziewczynę! – krzyczy znowu morderca.

Wtedy spomiędzy drzew wyłania się ciemna sylwetka.

– Wypuść ją – mówi Griffin, unosząc powoli ręce nad głowę.

## Rozdział 79

Griffin był już kiedyś w tym domku. W lepszych czasach, z Mią. To była ich spokojna przystań, zaciszne miejsce, w którym mogli zaznać odrobiny wytchnienia. Tutaj nikt nie usłyszy twoich krzyków, żartowała Mia.

Griffin już odkrył, kto jest mordercą. Zdemaskował Echo Mana. Ten człowiek był na uroczystości żałobnej ku czci Libby. Był na komendzie policji zaledwie kilka dni temu i wtedy mógł wysłać tę wiadomość na Tinderze, popełniając w ten sposób jeden jedyny błąd. I umiał posługiwać się nożem. W końcu był kucharzem, do ciężkiej cholery.

Przez całą drogę do wiejskiego domku Griffin bił się z myślami. Jak Cara mogła niczego nie zauważyć? Przecież to jej mąż. Ojciec jej dzieci. Czy ten człowiek naprawdę zamordował tyle osób? Zakatował Mię i próbował zabić jego?

Ale dowody jednoznacznie wskazują na niego. Nie może być inaczej.

Pędził w strumieniach deszczu, zdając sobie sprawę, że liczy się każda sekunda, bowiem Jess jest w rękach mordercy. Zaparkował samochód z dala od domu, żeby nie zdradzić swojej obecności.

Ostrożnie zajrzał przez okno, ale wewnątrz było puste. Na środku salonu stało krzesło. Plama na jednym z podłokietników wyglądała jak krew. Podmuchy wiatru szarpały otwartymi drzwiami.

Griffin odwrócił się i spojrzał w stronę ciemnej linii drzew. Wiedział, że Jess i Echo Man muszą gdzieś tam być. Tylko jak ich znaleźć? I wtedy usłyszał krzyk dobiegający z głębi lasu.

Rzucił się biegiem w tamtą stronę. Przedzierał się przez zarośla, nie zwracając uwagi na deszcz, który zalewał mu twarz i wsiąkał w ubranie. Co jakiś czas przystawał i nasłuchiwał, potem znów ruszał, a buzująca w jego żyłach adrenalina popychała go naprzód.

Zatrzymał się gwałtownie, gdy w ostatniej chwili dostrzegł urwisko. Okrążył je i powoli szedł na dół, stąpając ostrożnie po błotnistym zbocz. I wtedy to zobaczył. Dopiero po chwili zorientował się, że widzi wiszące na drzewie ciało kobiety, zakrwawione i potwornie okaleczone. Czy to jest...? O Boże. Z początku pomyślał, że to Jess, i ugięły się pod nim nogi, a z gardła wydobył się niski stłumiony warkot. Ale potem zauważył, że martwa kobieta ma jasne włosy, i przesunął wzrok niżej, skąd dobiegały odgłosy rozmowy.

Jess leżała na plecach z nogą wykręconą pod nienaturalnym kątem. Odetchnął, ale nie na długo. Zobaczył stojącego nad nią mężczyznę z wielkim nożem w jednej ręce i pistoletem w drugiej. I nie był to człowiek, którego spodziewał się zobaczyć.

Nie wierzył własnym oczom. Ale odciski palców, ślady DNA na notatnikach? To nie mógł być on. A potem usłyszał własne nazwisko.

– Griffin – woła uzbrojony mężczyzna. – Nate Griffin. Wyłaż stamtąd w tej chwili, bo zastrzelę twoją dziewczynę.

Griffin zamyka oczy. Ma do czynienia z bezwzględnym sadystycznym mordercą. Widzi, do czego ten człowiek jest zdolny. Dowód wisi przed nim na drzewie. Wie, że nie ma innego wyjścia. Nie może mu pozwolić, żeby zabił Jess.

Wychodzi pomiędzy drzew i unosi ręce nad głowę. Spogląda na uzbrojonego mężczyznę. Człowieka, z którym pracował. Nie przepadał za nim, ale mu ufał. Bo w końcu to funkcjonariusz policji. Detektyw.

– Wypuść ją – mówi. – Wypuść ją, Deakin.

## Rozdział 80

– Miło z twojej strony, że do nas dołączyłeś – mówi Noah.

Jess odrywa od niego wzrok i patrzy oszołomiona na Griffina.

– To wy się znacie? – pyta szeptem.

Griffin uśmiecha się lekko.

– On też jest gliniarzem – odpowiada i przygląda się jej uważnie. Mimo ciemności widzi, że jest blada, a jej ciałem wstrząsają dreszcze. – Dobrze się czujesz?

– Nie, nie czuje się dobrze – wtrąca Deakin. – Ma złamaną nogę i raz ją postrzeliłem.

Jess zdziwiona patrzy w dół. Dotyka lewego boku, a potem ogląda zakrwawioną dłoń. Jaskrawa czerwień lśni w księżycowej poświacie.

– Podoba ci się nasz aniołek?

Griffin spogląda na wiszące ciało, po czym przenosi wzrok na Deakina.

– Co ty zrobiłeś, Noah?

– To jest mój epilog! Każda dobra historia musi mieć mocne zakończenie. – Deakin wybucha piskliwym śmiechem. – Przecież nie mogło się skończyć na jednym czy dwóch trupach, nie? To jest epickie arcydzieło. Albo ofiara, jeśli wolisz, najlepsza z najlepszych. Taka jak to! No popatrz! To jest dzieło sztuki! Na koniec trzeba było stworzyć coś doskonalszego, bardziej misternego niż wszystko dotychczas.

– Jesteś chory, Noah. Rzuć broń i połóż się na ziemi. Policja już tu jedzie.

– Nikt tu nie jedzie. Zbyt dobrze cię znam, Griffin. Przyjechałeś tu sam jak pieprzony wilk samotnik. Dlaczego to zrobiłeś? Miałeś swój plan?

Griffin zaciska zęby i kręci głową.

– Chciałeś mnie zabić, tak? Pomścić Mię? – ciągnie Deakin. – No i jak zamierzasz to teraz rozegrać? Myślisz, że jesteś taki szybki? Myślisz, że zdążysz odebrać mi broń, zanim do ciebie strzele? Nic z tego. Będiesz się wykrwawiał i patrzył, jak robię z nią to samo. – Pokazuje na Jess, a potem na wiszącą martwą kobietę.

Griffin czuje, jak wzbiera w nim wściekłość. Zerka na Jess, która zaczyna cicho szlochać.

– Będziesz patrzył, jak ją rozcinam i patroszę, jak zawieszam ją na drzewie – syczy Deakin. – A potem zostawię was obydwójce, żebyście skonali na tym pustkowiu. Bo właśnie tak będzie.

Griffin bije się z myślami. Czy uda mu się przejąć kontrolę nad sytuacją, zanim Noah naciśnie spust? Czy jeśli podejmie ryzyko i poniesie klęskę, będzie w stanie zmierzyć się z konsekwencjami? Tak jak poprzednim razem? Jak z Mią?

I wtedy słyszy głos, donośny i czysty, przebijający się przez szum wiatru i plusk deszczu.

– Noah, proszę, odłóż broń. To już koniec.

Jego serce zaczyna uderzać tak mocno, że niemal rozsadza mu pierś. Nie, tylko nie to. Jej też nie powinno tu być.

Cara wychodzi spomiędzy drzew. Ma zapłakane oczy, ale jej twarz wyraża głęboką determinację. Deakin obraca głowę w jej stronę i jego mina zmienia się natychmiast.

– Nie! – krzyczy. – Nie powinnaś tu przychodzić! Idź stąd!

– Proszę, Noah – powtarza Cara. – Grupa interwencyjna jest już w drodze. Nie chcesz, żeby to się tak skończyło. To nie jesteś ty.

W jej obecności Deakin zachowuje się zupełnie inaczej niż do tej pory. Gdy tylko ją zobaczył, zaszła w nim nagła zmiana. Po jego pewności siebie nie ma już śladu, jest teraz bardziej rozchwiany, nerwowy, jakby zrzucił z twarzy maskę.

– A co ty o mnie wiesz? – mówi drżącym spanikowanym tonem i ogląda się w stronę lasu. – Nic! Zamordowałem wszystkich tych ludzi! Zobacz, co z nią zrobiłem. Jestem kupą gówna. Nic niewartą kupą gówna. Zasłużyłem na śmierć.

Deakin wskazuje na wiszące zwłoki i dopiero teraz Griffin uświadamia sobie, kim jest martwa kobieta. To Lauren. Cara też ją rozpoznaje.

Griffin widzi, jak bardzo jego siostra jest wstrząśnięta. Ma zacziśnięte powieki i sprawia wrażenie, jakby zapadła się w siebie. Stoi pochylona z rękami opartymi na kolanach, żeby utrzymać równowagę. Ciężko przełyka ślinę, bierze głęboki oddech i otwiera oczy, ale nie patrzy w górę. Odwraca wzrok od okaleczonego ciała i spogląda w oczy Deakinowi.

– Nie mogę w to uwierzyć – odzywa się drżącym głosem. – Przez ostatnie trzy lata spędzałam z tobą każdy dzień. Byłeś moim partnerem, Noah. Najbliższym przyjacielem.

– Zamknij się! – krzyczy sierżant i wykrzywia usta, jakby miał się rozpłakać. – Musisz stąd iść.



– Nie zostawię Griffina. I ciebie też nie zostawię, Noah.

– Nie, musisz stąd iść! Musisz stąd iść!

Nagle rozlega się ogłuszający huk i odbija się echem od ściany lasu. Griffin słyszy histeryczny krzyk. Dzwoni mu w uszach. Zauważa szarą smużkę dymu, która unosi się z lufy pistoletu Deakina. Nagle opuszczają go siły i osuwa się na kolana. Widzi przerażone spojrzenie Jess. Traci równowagę i leci do tyłu, lądując plecami w błocie.

Dopiero teraz czuje ból, ale zupełnie inny niż okrutne pulsujące rwanie w dole kręgosłupa. Zupełnie inny niż bezsilna wściekłość, która go przepelniała, kiedy leżał ciężko pobity ponad rok temu. Teraz ma wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Jest spokojny. Pogodzony z losem.

Patrzy na spadające krople deszczu, które srebrzą się na tle nocnego nieba, i myśli, że to już koniec.

Umieram.

## Rozdział 81

Cara słyszy własny krzyk, ale ma wrażenie, jakby dobiegał z zewnątrz. Podbiega do brata i klęka przy nim.

– Caro... – odzywa się cicho Deakin. Nie może już zapanować nad płaczem, ale wciąż mierzy z pistoletu do Griffina. – Odejdź stąd, bo teraz strzelę mu w głowę.

Cara spogląda mu w oczy.

– Dlaczego to robisz? – pyta. – Proszę cię, Noah, proszę, oddaj mi broń.

Wyciąga do niego rękę, ale ciało odmawia jej posłuszeństwa. Weź się w garść, mówi sobie w myślach, wytrzymaj jeszcze chwilę. Zaraz przybędzie tu wsparcie. Nie patrz na Lauren. Nie myśl o tym, co jej zrobił. Wytrzymaj jeszcze trochę.

– Nie mogę – pochlipuje Deakin. – Muszę to dokończyć. Ale ty nie możesz tu zostać. Albo będziesz jedną z nich.

Cara unosi wzrok i z przerażeniem zatyka usta dłonią. Dociera do niej sens jego słów. Jeśli tu zostanie, spotka ją to samo, co spotkało Lauren. Jednak wciąż wydaje się jej to nierealne. Nie wierzy, że ten człowiek byłby do tego zdolny. Nie Noah, którego kocha jak kogoś z rodziny. Przecież by jej nie skrzywdził. Jest tego pewna.

Potem spogląda na Griffina, który leży nieruchomo z zamkniętymi oczami. Na myśl, że jej brat może już być martwy, ogarnia ją fala mdłości. Dźwiga się z kolan i staje na wprost Deakina, który unosi pistolet i bierze ją na cel.

– Odejdź, proszę cię, odejdź.

W jego głosie słychać desperacki błagalny ton.

– Nie.

– To musi się skończyć. Ci seryjni mordercy, wszyscy ci ludzie, byli najlepsi w tym, co robili. – Deakin przerywa i ociera twarz rękawem. – A ja przebiłem ich wszystkich. Całe życie słyszałem, że jestem niczym. Że nikt mnie nie kocha i niczego nie osiągnę.

– Ja ciebie kocham, Noah – szepcze Cara.

– Nie, to nieprawda. Kochasz Roo i dzieci, kochasz Griffina, ale nie mnie, nie w taki sposób. Dlatego muszę to zrobić. Muszę. Dziś w nocy wszystko się skończy. – Słowa Deakina zamieniają się w szloch, a łzy na jego twarzy mieszają się z deszczem. – Ale ty musisz stąd iść. Proszę.

Nagle Cara wybuchła płaczem. To wszystko przekracza jej wytrzymałość. Zdaje sobie sprawę, że policjanci z grupy interwencyjnej go zastrzelą, jeśli zobaczą, że jest uzbrojony. A ona nie chce, żeby zginął. Znow wyciąga do niego rękę. Prawie nic nie widzi przez łzy.

– Noah... – mówi. – Proszę, oddaj mi broń.

Sierżant celuje jej w głowę i zgina palec na spuście.

– Nie.

Cara robi krok przed siebie. Stoi na wprost niego tak blisko, że lufa dotyka jej czoła. Gdyby teraz pistolet wypalił, byłoby po niej. Ale ona nie zwraca na to uwagi. Wyciąga rękę i dotyka ramienia Deakina.

– Jesteś moim najbliższym przyjacielem. Kocham cię, Noah – mówi, patrząc mu w oczy.

Jego twarz wykrzywia się w płaczącym grymasie. Pistolet upada w błoto. Cara wie, że jest już po wszystkim. Słyszy wycie syren w oddali. Nareszcie przybywa wsparcie.

Widzi, że Deakin zanosi się płaczem, więc w naturalnym odruchu tuli go do siebie. Ale kiedy trzyma go w objęciach, jej wzrok wędruje w górę, w stronę Lauren. Patrząc w jej martwe nieruchome oczy, myśli o tym, co ta nieszczęsna dziewczyna musiała przejść, o potwornym, niewyobrażalnym bólu, jakiego doświadczyła w ostatnich chwilach swojego życia.

Potem spogląda na brata, który leży w bezruchu z zamkniętymi oczami. Jess podczołgała się do niego i trzymając w rękach jego głowę, powtarza mu, żeby się nie poddawał.

Nagle Cara czuje gniew i odrazę. Uświadamia sobie, co robi, i odpycha Deakina, który osuwa się na ziemię, wciąż szlochając. Cofa się parę kroków w chwili, gdy na polanę wpada grupa interwencyjna. Policjanci stają jak wryci i rozglądają się przejęci zgrozą.

Cara patrzy na swojego partnera, który kłęczy nieruchomo. Jest pewna, że nie będzie stawiał oporu. Deszcz i łzy żłobią bruzdy na jego ubłoconej twarzy. Wciąż płacze i powtarza te same słowa, ale Cara już go nie słucha.

– To on – mówi. – Bierzcie go.

Policjanci w czarnych kombinezonach uzbrojeni w pistolety maszynowe otaczają Deakina, zatrzaszkują kajdanki na wykręconych do tyłu rękach i stawiają go na nogi.

Cara podchodzi do jednego z funkcjonariuszy.

– Moje dzieci... – zaczyna, ale nie potrafi dokończyć zdania. – Mój mąż...

– Nic im nie jest – odpowiada mężczyzna. – Zostali zabrani do szpitala. Zaraz tu będzie następna karetka.

Cara spodziewała się, że poczuje ulgę, ale nic takiego nie nastąpiło. Jest całkowicie oziębiała i domyśla się, że musi być w szoku. Rozmyśla o martwych kobietach, o poćwiartowanych ciałach mężczyzn. O zgwałconych i torturowanych ofiarach. O Libby, Mii i Lauren. Nogi odmawiają jej posłuszeństwa i osuwa się na kolana. Spogląda w stronę Noah, który wciąż zawodzi, gdy policjanci prowadzą go w górę zbocza. Jego rozpaczliwy głos niknie wśród gwaru rozmów i szumu wiatru, ale Cara słyszy go wyraźnie.

– Żałuję – powtarza Deakin raz za razem. – Żałuję, żałuję, żałuję...

# Dzień 10

## Środa

### Dwa dni później

## Rozdział 82

Alice leży obok matki na szpitalnym łóżku. Tuli się do niej i trajkocze bez skrępowania, opowiadając o tym, co wydarzyło się w przedszkolu i co robiła u dziadków. Jess uśmiecha się do niej pobłażliwie. Dziewczynka zachowuje się spokojniej niż zwykle. Jest przygaszona, odkąd dowiedziała się o śmierci ojca, ale nie ma pojęcia o tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dziesięciu dni. O serii okrutnych morderstw. O detektywie, który pozbawił życia tyle osób. Pewnego dnia, kiedy będzie starsza, matka wszystko jej opowie, ale teraz żyje w błogiej nieświadomości. Nie wie, w jakich okolicznościach umarł jej ojciec.

Jess spogląda na wiszącą przy łóżku kroplówkę. Na nodze ma ciężki gips, na dłoni gruby opatrunek. Przeszła operację. Zaszyto jej ranę po kuli, poskładano kości. Lekarz zabronił jej się ruszać. Powiedział, że chirurdzy robili wszystko, co w ich mocy, ale część palców może pozostać nieruchoma, ponieważ ostrze uszkodziło ścięgna. Ale i tak nie jest źle, myśli. Przynajmniej nic mnie nie boli.

Obok łóżka siedzą jej rodzice. Cieszą się, że wróciła. Otoczona bliskimi, Jess powinna czuć się szczęśliwa, ale jedyną osobą, o której teraz myśli, jest Griffin.

Tamtej nocy w lesie leżała przy nim w strugach deszczu, nasłuchiwała syren w oddali i modliła się, żeby pomoc przybyła na czas. Patrzyła, jak jego twarz ściągnięta grymasem bólu powoli się rozluźnia. Raz za razem powtarzała szeptem jego imię w nadziei, że ją usłyszy. Człowiek, który przyszedł tutaj, żeby ją ocalić, teraz umierał.

Potem usłyszała podniesione głosy. Podbiegli do nich jacyś ludzie i zaczęli go ratować. Jess nie zwracała uwagi na sanitariuszy, którzy próbowali unieruchomić jej złamaną nogę. Patrzyła, jak układają Griffina na noszach i zabierają do ambulansu. Zaczepiała wszystkich i wypytywała o niego, aż w końcu podszedł do niej lekarz. Widząc jego poważną minę, wybuchnęła płaczem.

– Nate stracił dużo krwi, doszło do zatrzymania krążenia i musieliśmy przeprowadzić resuscytację. Ale będzie żył.

– Będzie żył? – powtórzyła Jess.

Lekarz z uśmiechem pokiwał głową.

– Wyjdzie z tego.

Teraz Griffin leży gdzieś w tym samym budynku. Jess wie, że odzyskał przytomność. Nie może się doczekać, aż go zobaczy, ale nie jest pewna, co powinna mu powiedzieć.

Co teraz z nimi będzie? Jess nie ma pojęcia, co Griffin do niej czuje. Ale wie, co ona czuje do niego. Kocha go i nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

Słyszysz pukanie i spogląda w stronę drzwi. Na progu stoi nadinspektor Elliott.

– Mogę wejść? – pyta.

Jess kiwa głową.

– Możemy na chwilę zostać same? – zwraca się do rodziców, więc zabierają Alice i wychodzą na korytarz.

Cara siada na krześle obok łóżka.

– Cieszę się, że dochodzisz do siebie – mówi.

– Ja też się cieszę, że pani bliscy czują się dobrze.

– Mów mi po imieniu – odpowiada Cara. – Słyszałam, że się wyprowadzacie.

To był pomysł jej matki. Dziennikarze krążyli wokół nich jak sępy. Jess nie rozumiała, co ich przyciąga, dopóki nie zobaczyła jednego z nagłówków w gazecie: *Piękna wdowa, która nie czuje bólu*.

– Zaczniemy wszystko od nowa – powiedziała jej matka. – Wyjedźmy tam, gdzie nikt nas nie zna. Przynajmniej Alice na to zasługuje.

I Jess się zgodziła. Jej córka potrzebuje normalnego życia, bez szeptów i plotek.

– Czy coś stoi na przeszkodzie? – pyta.

Cara kręci głową.

– Wycofaliśmy wszystkie zarzuty przeciwko tobie – mówi. – Wiemy, że nie jesteś winna śmierci Patricka. Mogę cię tylko przeprosić.

– Za co?

Na twarzy policjantki maluje się taki smutek, jakby zaraz miała się rozplakać.

– Za to wszystko, co cię spotkało. Za to, że byliśmy tacy ślepi. Ten człowiek był jednym z nas. Powinniśmy...

– Nie mogłaś tego wiedzieć – odpowiada Jess, a potem zadaje pytanie, które przychodzi jej z wielkim trudem. – A co będzie z Navem?

– Przyznał się do usiłowania zabójstwa. Ale zważywszy na groźby pod adresem twoim i Alice, wiemy, że działał pod przymusem.

– Pójdzie do więzienia?

Cara kiwa głową.

– Prawdopodobnie tak. Ale obiecuję, że zrobimy, co w naszej mocy, żeby mu pomóc.

Jess ciężko przetyka ślinę. Wszystko w tym szpitalu przypomina jej Nava. Każdy wysoki lekarz o ciemnej karnacji, każdy męski głos na korytarzu. Ale teraz poczucie winy prześladowuje ją bardziej niż cokolwiek innego. Jej przyjaciel już nigdy nie będzie praktykował w swoim zawodzie. Wszystko, na co pracował od tylu lat, przepadło w jednej chwili. Z jej powodu.

– Griffin będzie zeznawał na rozprawie i wstawi się za nim. To powinno mu pomóc – dodaje Cara. – Swoją drogą widziałas się z Nate'em? Bo pytał o ciebie.

– Jeszcze nie, ale wybiorę się do niego.

– Posłuchaj, znam swojego brata i wiem, że jest trudny w obejściu, gburowaty i upierdliwy. Tak naprawdę to wszystko się bierze z przekonania, że nie zasługuje na szczęście. Ale obydwie dobrze wiemy, że jest wręcz odwrotnie, prawda?

Jess przytakuje. Czuje się zbyt niepewnie, by cokolwiek powiedzieć.

– Odpoczywaj. – Cara poklepuje ją po ręce, zbierając się do wyjścia. – Ale odwiedź go, dobrze? Skrzydło Burrella, sala numer sześć.

Jess zostaje sama i zaczyna płakać. Całe jej życie, wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyła, było w jakiś sposób wybrakowane. Zniszczone albo nie w pełni wartościowe. Ale Griffin ją rozumiał. Rozumiał ją, bo czuł się tak samo. Zachowywał się jak typ spod ciemnej gwiazdy, gniewny i porywczy. Jednak w środku był zupełnie inny. Kochał swoją żonę. Kochał Carę i jej dzieci. Być może również czuł to samo do Jess.

Jess ociera łzy rękawem i siada na łóżku. Czuje, jak szwy napinają się lekko, a końcówki złamanej kości ocierają się o siebie pod gipsem. Powinna zaczekać, poprosić kogoś, żeby przyprowadził jej wózek, ale wie, że jeśli się zawaha, może stchórzyć.

Odłącza wężyk kroplówki od wenflonu i opuszcza nogi na podłogę. Ostrożnie sięga po szlafrok i kule przygotowane z myślą o późniejszym etapie rekonwalescencji, kiedy będzie mogła ich używać. Ale Jess ma już spore doświadczenie z tego rodzaju urazami, więc po chwili kuśtyka pośpiesznie po

korytarzu, podążając za strzałkami, które wskazują jej drogę. Czuje pod stopami zimne płytki posadzki. Kilka pielęgniarek ogląda się za nią ze zdziwieniem, ale nikt jej nie zatrzymuje.

W końcu dociera na miejsce i przystaje. Przez uchylone drzwi sali widzi Griffina, który leży na łóżku z zamkniętymi oczami. Błady i wymizerowany, okryty jasnoniebieskim kocem i otoczony monitorami, w niczym nie przypomina tego silnego i nieustraszonego mężczyzny, którego poznała.

Jess zaczyna myśleć o swoich planach przeprowadzki, ale nie potrafi sobie tego wyobrazić.

Griffin otwiera oczy i obraca głowę w stronę drzwi. Uśmiecha się na jej widok.

– Cześć – odzywa się słabym głosem.

Jess wchodzi do sali. Nie chcę cię opuszczać, myśli. Powiedz mi, żebym została, a nigdzie się stąd nie ruszę.



## Rozdział 83

– Wyglądasz jak z krzyża zdjęty – mówi Jess.

– Ty też – odpowiada Griffin.

Nie mógł się doczekać, aż ją zobaczy, i teraz uśmiech nie schodzi z jego twarzy, gdy na nią patrzy.

Jess siada obok niego na łóżku. Ma na sobie piżamę w biało-niebieskie paski, wielki biały gips na nodze i granatowy szlafrok.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Wszystko mnie boli. Mam ochotę na papierosa, ale mi nie pozwalają.

– Powinieneś rzucić palenie. Wiesz, że to cię może zabić.

Griffin parska śmiechem i zaraz potem krzywi się z bólu.

– Może spróbuję – mówi. – A jak ty się czujesz?

Jess wzrusza ramionami.

– Wylizę się.

– Tamtej nocy, kiedy wyszedłem... – zaczyna Griffin i zawiesza głos, ale wie, że musi jej to wyznać. – Poszedłem spotkać się z dilerem, żeby kupić prochy. Potrzebowałem czegoś, co uśmierzy ból. Przepraszam, nie powinienem był zostawiać cię samej...

– Wiem, ale teraz to nie ma znaczenia – przerywa mu Jess. – Jak poszło z Carą?

– Hm... – odpowiada Griffin i to jest wszystko, na co potrafi się zdobyć.

Kiedy odzyskał przytomność, siostra siedziała przy jego łóżku. Był otumaniony silnymi lekami i dopiero po chwili dotarło do niego, co się stało. Przypomniał sobie wiszące na drzewie zmasakrowane ciało Lauren. Noah Deakina z pistoletem w ręku. Człowieka, z którym Cara spędzała praktycznie cały czas w godzinach pracy. Zastanawiał się często, czy ich bliskie relacje mają wyłącznie charakter służbowy. I to Noah okazał się mordercą. To on miał na rękach krew jego żony.

Cara spojrzała na brata przekrwionymi oczami.

– Och, Nate – wyjąkała i zaczęła płakać. – Nie wiedziałam, naprawdę nie wiedziałam...

Griffin z wysiłkiem wyciągnął rękę i położył drżącą dłoń na jej ramieniu.

– Ja też nie miałem o niczym pojęcia – odparł, wyrażając cały wstyd i upokorzenie, jakie poczuł, kiedy ujrzał Deakina tamtej nocy na leśnej polanie.

Nigdy za nim nie przepadał, ale nie sądził, że to właśnie on jest Echo Manem. W ogóle nie brał pod uwagę takiej ewentualności.

– Masz do mnie żal?

Cara nie musiała mówić nic więcej. Griffin wiedział, o co jej chodzi – czy obwinia ją o śmierć Mii.

– Nie – odparł krótko.

Ale później, kiedy został sam i tylko rytmiczne popiskiwanie aparatury rozpraszało jego myśli, uświadomił sobie, że nie powiedział jej prawdy. Tak, obwiniał ją. W końcu była policjantką. Pełniła odpowiedzialną funkcję w wydziale zabójstw. Kierowała śledztwem. Powinna była się zorientować. Dlaczego tylko on miał się zmagać z żalem i wyrzutami sumienia, które nie opuszczały go od śmierci żony?

Ale Cara jest jego siostrą. Oprócz niej nie ma właściwie żadnej rodziny. Wie, że powinien jej wybaczyć. Teraz jednak nie jest jeszcze na to gotowy.

Griffin patrzy w milczeniu na Jess. Ma jej tyle do powiedzenia, ale podobnie jak wcześniej, podczas rozmowy z siostrą, nie wie, od czego zacząć.

– Wyprowadzam się – rzuca nagle Jess bez namysłu. – Znaczący, wszyscy się wyprowadzamy. Moi rodzice uważają, że tak będzie najlepiej. Dla Alice.

– Aha... A co ty myślisz?

– Że chyba mają rację.

– Aha – powtarza Griffin.

Zaskoczyła go ta wiadomość. Właściwie sam nie wie, czego się spodziewał. Że będą razem? Gdzie? W jego obskurnej suterenie? Przecież to żalosne. Jess właśnie wraca do życia. Znów jest ze swoją córką, z najbliższymi. Powinna zorganizować pogrzeb męża, przeżyć żałobę.

Ten tydzień, który razem spędzili, miał niewiele wspólnego z prawdziwym życiem. Pomagał jej, kiedy się ukrywała, kiedy musiała przeczekać życiowe zawirowania. Ale nic poza tym. Było oczywiste, że kiedy wszystko wróci do normy, każde z nich pójdzie swoją drogą.

Griffin nie odrywa wzroku od jej pięknej twarzy, jakby chciał się nasycić tym widokiem. Zdaje sobie sprawę, że patrzy na nią po raz ostatni.

– Nate... – zaczyna Jess i ich spojrzenia się spotykają, a w jego sercu na krótką chwilę zapala się iskierka nadziei. – Dziękuję ci za wszystko.

– Nie ma za co – odpowiada Griffin mruklwym tonem.

Tak będzie najlepiej, powtarza sobie w myślach. I tak nie miałby czasu na życie prywatne. Cara powiedziała, że będzie mógł wrócić do pracy, kiedy

wyzdrowieje. A praca detektywa jest absorbująca. Mia zawsze się na to skarżyła. Że najważniejsza jest dla niego policja, a dopiero potem ona. Tylko że wcale tak nie było. Nie mówił jej, jak bardzo jest dla niego ważna. Może powinien był...

Jess wstaje z łóżka. Po krótkim wahaniu pochyla się i całuje go delikatnie w policzek. Griffin wyciąga rękę, zanurza palce w jej włosach i tym razem ich usta spotykają się na dłużej.

Ale potem Jess się prostuje. Robi zwrot i bez słowa wychodzi z sali, postukując kulami. Głośno pociąga nosem, Griffin domyśla się, że płacze. Chce za nią biec, ale nie może. Jest przykuty do łóżka, zbyt osłabiony i obolały, żeby wstać, podłączony do płataniny przewodów i rurek.

– Jess! – woła.

Czeka, wpatrując się w drzwi. Słyszy dobiegające z korytarza urywki rozmów i odgłosy szpitalnej krzątaniny. Ale do jego sali nikt nie wchodzi. Przetyka z trudem ślinę.

A więc poszła i już nie wróci.

Kręci głową. I tak nie mogłaby tu zostać, przypomina sobie. Nic by z tego nie wyszło. Kładzie głowę na poduszce i wbija wzrok w sufit. Zaciska mocno szczęki, próbuje o niczym nie myśleć. Na korytarzu rozlega się skrzypienie tenisówek i do sali dziarskim krokiem wchodzi pielęgniarka. Krząta się chwilę przy łóżku, sprawdza odczyty z monitorów, robi notatki.

– Jak się pan czuje? – pyta.

Griffin nawet nie spogląda w jej stronę. Czuje się parszywie. Samotny. Opuszczony.

– W porządku – odpowiada.

– Tamta kobieta, pańska przyjaciółka, prosiła mnie, żebym to panu przekazała.

Griffin gwałtownie unosi głowę.

– Kto? Gdzie?

– Przed chwilą na korytarzu.

Pielęgniarka wyciąga rękę i kładzie na pościeli mały skrawek papieru złożony we czworo.

– Powiedziała, że będzie pan wiedział, o co chodzi – dodaje.

Griffin bierze go i rozprostowuje. Widzi trzy słowa skreślone pośpiesznie czarnym długopisem: *Jestem Twoją dłużniczką.*

Starannie składa karteluszek z powrotem i ścisza go w dłoni, a na jego twarzy pojawia się pogodny uśmiech.

## Rozdział 84

Cara przystaje, opiera się o ścianę szpitalnego korytarza i ukrywa twarz w dłoniach. Organizm zaczyna odmawiać jej posłuszeństwa. Przez ostatnie dwa dni musiała trzymać fason przed wszystkimi – przed swoimi podwładnymi na komendzie, przed dziećmi, Roo i Griffinem – ale w końcu zabrakło jej sił.

Nie jest w stanie się skupić na przeżywaniu jednej emocji i nieustannie oscyluje między poczuciem winy, upokorzeniem i wściekłością. Czuje się zdradzona i oszukana. Boi się zasnąć, bo nawiedzają ją koszmary i budzi się z krzykiem w środku nocy zlaną potem.

Tilly i Joshua czują się dobrze. Odzyskali przytomność w szpitalu, otumanieni i zdezorientowani, ale niczego nie pamiętali. Roo jeszcze przez parę dni musi się zmagać z bólem głowy, ale poza tym nic mu nie dolega, w każdym razie pod względem fizycznym. Carę bardziej martwi stan jego psychiki.

Od kilku dni unikają się nawzajem. Chodzą po domu niczym para nieufnych kotów, które z wystawionymi pazurami czujnie strzegą swojego terytorium. Zwłaszcza po straszliwej kłótni, do której doszło poprzedniego dnia rano.

Cara właśnie wychodziła do pracy. Roo, który dostał zwolnienie lekarskie i zajmował się dziećmi, snuł się po domu w spodniach dresowych i podkoszulku.

– Chyba nie będziesz brała w tym udziału – warknął.

– Muszę...

– Po co? Żeby się z nim zobaczyć? Z tym chorym sukinsynem, który nie zasługuje, żeby żyć?

– Przestań, Roo...

– Należałoby go powiesić i poćwiartować, tak samo jak on... – Roo przerwał. W ostatnich dniach imię jego kochanki nie mogło przejść mu przez gardło. – Poddać torturom i rzucić na pożarcie...

– Roo, proszę cię...

– Dożywocie to dla niego zbyt łagodna kara. Ten zbroczony...

– Przestań! – Cara zerwała się z krzesła, zaciskając pięści, a jej kubek z kawą spadł na podłogę i rozbił się na drobne kawałki. – Zamknij się! Muszę to doprowadzić do końca. Muszę wszystkiego dopilnować.

– Twoja rodzina cię potrzebuje. Twoje dzieci, które naraziłaś na śmiertelne niebezpieczeństwo!

To był cios poniżej pasa i Cara poczuła, jak ogarniają ją wyrzuty sumienia.

– W samą porę sobie o tym przypominasz – odparła. – Jakoś rodzina nie była dla ciebie tak ważna, kiedy posuwałeś opiekunkę swoich dzieci.

W kuchni zapadła grobowa cisza. Cara obróciła się na pięcie i wyszła z domu. Roo opowiedział jej o kobietach z Tindera, jednorazowych anonimowych przygodach, w których szukał jedynie dreszczyku emocji. Jednak nie zapytał go o Lauren. Czy to też był niezobowiązujący romanś? Czy ją kochał? Czy byłby dla niej gotów porzucić rodzinę? Te pytania już na zawsze pozostaną bez odpowiedzi.

Tego ranka Cara zaprowadziła nieszczęsnych rodziców Lauren do kostnicy. Patrzyła, jak płaczą nad okaleczonymi zwłokami swojej córki. Dziewczyna miała tak zmasakrowaną twarz, że nie dało się jej zidentyfikować na podstawie zwykłych oględzin. Nie pytali o szczegóły i Cara miała nadzieję, że nigdy tego nie zrobią. Żaden rodzic nie powinien się dowiedzieć, że jego dziecko doznało tak potwornych obrażeń. Lauren miała połamaną szczękę, zmiażdżone kości policzkowe i pękniętą czaszkę. Doznała rozległego krwotoku wewnętrznego. Została wielokrotnie zgwałcona i wciąż żyła, kiedy morderca ją torturował, odzierając ze skóry i wyłamując zębra. Umierała w straszliwych męczarniach, dusząc się powoli, zawieszona na drzewie. A wszystko to w imię sadystycznych fantazji szaleńca.

Cara wie, że wybaczy Roo. Nie widzi innego wyjścia. Roo nie jest mordercą. Kiepskim niewiernym mężem, owszem, ale nie seryjnym mordercą.

Dzieci potrzebują teraz poczucia stabilności. Ona zresztą też. Bardziej niż czegokolwiek potrzebuje teraz poczucia bezpieczeństwa i oparcia, pewności, że świat jest nadal taki sam. Że nic się nie zmieniło, chociaż nie opuszcza jej wrażenie, że stoi nad przepaścią i w każdej chwili może runąć w dół. Właśnie odkryła prawdziwe oblicze człowieka, którego uważała za najbliższego przyjaciela. Człowieka, z którym przez ostatnie trzy lata spędzała w pracy każdy dzień. Wciąż nie potrafi się z tym pogodzić. Ilekroć próbuje sobie to wszystko poukładać w głowie, jej umysł się buntuje. Chciałaby uwierzyć, że to nie on popełnił te wszystkie straszne zbrodnie, próbuje wyprzec ten fakt ze świadomości. Ma wrażenie, że się dusi, gdy tylko zaczyna o nim myśleć.

Po badaniu lekarskim Deakin trafił do aresztu. Przebywa w celi na komendzie, ale Cara nie może się z nim zobaczyć. Poniosła całkowitą porażkę, wyszła na niekompetentną idiotkę. Niczego nie zauważyła.

W przeciwieństwie do dziennikarzy Marsh potraktował ją łagodnie.

– Nikt nie miał o niczym pojęcia – powiedział.

Ale Cara wie, co ludzie szepczą po kątach. Że to ona kierowała tym śledztwem. A on był jej najbliższym współpracownikiem.

Przeszukano jego dom. Czytała raport z rewizji – zapuszczona nora, sterty brudnych naczyń w zlewie, pleśń i smród. Z niedowierzaniem patrzyła na zdjęcia i uświadomiła sobie, że nie była tam od ponad roku. Codziennie podwoziła go do domu i zabierała przed pracę, ale nie wchodziła do środka. Zawsze miała tyle na głowie. Śpieszyła się do dzieci. Była zbyt zaabsorbowana sobą.

Jednak podczas przeszukania w domu Deakina nie znaleziono żadnej broni ani amunicji. Żadnych pamiątek po morderstwach, noży ani śladów krwi, nie mówiąc o śladach lochu, w którym więził swoje ofiary. Nawet psy tropiące niczego nie znalazły. Musiał mieć jakieś inne lokum, jak mieszkanie numer 214. Jego odnalezienie pozostawało kwestią czasu.

Przeszukano również wiejski domek Elliottów. Zabezpieczone ślady wskazywały na to, że przez kilka ostatnich miesięcy ktoś tam mieszkał. Znaleziono odciski palców i DNA Deakina. Cara nie była tym zaskoczona, gdyż wiedziała, że przyjeżdżał tam wiele razy. Czasami z nią i jej rodziną, a czasami sam, kiedy potrzebował odpocząć przez weekend od miejskiego zgiełku. Przypuszczała, że w towarzystwie jakiejś kobiety. Teraz zastanawia się, co naprawdę się tam wydarzyło. Ile strachu i cierpienia widziały te ściany.

Wie, że jej noga już nigdy tam nie postanie. Sprzeda ten przeklęty dom albo zrówna go z ziemią. Jest jej wszystko jedno.

Wychodzi ze szpitala i wraca do samochodu. Siada za kierownicą, ale długo nie potrafi się zdecydować na przekręcenie kluczyka w stacyjce. Na komendzie jest jeszcze gorzej. Na każdym kroku podświadomie go wypatruje. Nasłuchuje jego głosu. Przyłapuje się na tym, że chciałaby zasięgnąć jego opinii, porozmawiać z nim, poczuć na sobie badawcze spojrzenie jego ciemnych oczu. Zawsze była przekonana, że świetnie się rozumieją. Czasami myślała nawet, że łączy ich coś więcej. Ale to, czego się dopuścił Noah, zniweczyło tę więź. Pozostaje pytanie, kiedy grał, a kiedy był szczerzy. I o czym tak naprawdę myślał przez te wszystkie lata.

Cara wciąż chodzi do pracy mimo sprzeciwów Roo. Musi kierować swoim zespołem i doprowadzić śledztwo do końca. Ale nie wie, jak długo jeszcze będzie w stanie to robić. Ilekroć przekracza próg komendy, dopadają ją coraz większe wątpliwości. Niepewność i strach, że kiedyś znów przeoczy coś tak oczywistego.

Wie, że brat ją obwinia. Nie dziwi mu się. Wytęża umysł, próbując sobie przypomnieć swoje rozmowy z Deakinem, który, jak się jej kiedyś wydawało, rozumiał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Szuka w pamięci chwil, w których

mogła mieć wobec niego jakieś podejrzenia. Ale nic takiego nie przychodzi jej na myśl.

Wezmę kilka dni urlopu, obiecuję sobie. Pójdę do terapeuty, skorzystam z fachowej pomocy. Biedak ma przesrane, myśli i nagle parska histerycznym śmiechem. Współczuje psychologowi, któremu przyjdzie wysłuchać litanii wszystkich jej nieszczęść.

Podskakuje wystraszona, gdy zaczyna dzwonić jej komórka, i machinalnie odbiera połączenie.

– Nadinspektor Elliott? Mówi profesor Barnet.

Cara potrzebuje chwili, żeby skojarzyć nazwisko. W końcu przypomina sobie specjalistę w dziedzinie kryptologii, któremu powierzyła zaszyfowaną wiadomość od Echo Mana.

– Słyszysz mnie pani? – odzywa się profesor. – Właśnie... rozwiązaliśmy zagadkę!

Mówi szybko i jest wyraźnie podekscytowany. Nie śledził najnowszych doniesień w mediach, a nikt z grupy śledczej nie pomyślał, żeby go poinformować o ujęciu mordercy. Cara nie wie, co powiedzieć.

– No więc zrobiliśmy tak, jak mówiłem – ciągnie Barnet. – Szukaliśmy powtarzających się liter w słowach, których wedle naszych przypuszczeń mógł użyć autor. Z początku błędziliśmy po omacku, ale w końcu trafiliśmy w dziesiątkę, kiedy skupiliśmy się na waszych nazwiskach.

Jego entuzjastyczny beztroski ton staje się irytujący. Cara ma ochotę posłać go do wszystkich diabłów, jednak ciekawość bierze górę nad rozdrażnieniem. Przecież facet nie jest niczemu winien.

– Co pan ma na myśli?

– Wypatrywaliśmy podwójnego „l” i podwójnego „t” w pani nazwisku oraz podwójnego „f” w nazwisku detektywa Griffina. Bo oba nazwiska pojawiają się w liście. Dzięki temu zidentyfikowaliśmy słowa, w których również występują te litery, a to z kolei pozwoliło nam złamać cały szyfr. – Barnet robi pauzę, jakby czekał na oklaski. – Czy mam pani wysłać mejlem treść listu? – dodaje nieco chłodniej, wyraźnie rozczarowany brakiem reakcji.

– Proszę mi go przeczytać – mówi Cara.

Kryptolog bierze głęboki wdech.

– Hm – odzywa się po chwili wahania. – Ale treść zawiera liczne wulgaryzmy.

Cara zaciska zęby.

– Jakoś to przeżyję.

Barnet chrząka i zaczyna czytać.

– „Pierdol się, Elliott. Pierdol się, Griffin. Myślisz, że mnie znasz. Że coś wyczytasz z tych swoich profili i raportów. Ale gównu wiesz. Przejrzałem cię”.  
– Profesor Barnet przerywa i głośno przełyka ślinę. – „Jesteś jak wszystkie te dziwki. Zajebię cię. Zabiję cię. Potnę cię tak, że Andrew nie będzie miał gdzie włożyć fiuta. Pierdol się, Elliott. Pierdol się, Griffin”.

W słuchawce zapada milczenie.

– To wszystko?

– Hm, tak, to wszystko – odpowiada Barnet takim tonem, jakby żałował, że udało mu się rozszyfrować wiadomość.

Ten facet jest z innego świata, myśli Cara ze współczuciem. Nie powinien być narażony na obcowanie z takimi okropieństwami.

– Dziękuję panu, profesorze – mówi. – Bardzo nam pan pomógł.

Rozłącza się i po chwili widzi na wyświetlaczu nową ikonkę poczty elektronicznej. Otwiera mejla od Barneta i jeszcze raz czyta wiadomość. Coś jest nie tak z doborem słów, myśli, ale potem kręci głowę. Cały ten list jest chory. Wszystko stało się teraz tak popieprzone, że Cara zaczyna wątpić, czy jeszcze kiedykolwiek zdoła doświadczyć normalności.

Teraz musi zobaczyć się z Deakinem. Spojrzeć mu w oczy i wysłuchać jego zeznań. Boi się tej konfrontacji... Zupełnie nie potrafi przewidzieć, jak zareaguje, kiedy stanie z nim twarzą w twarz. Była pewna, że go zna, a tak ją zmylił. Obrzuci go wyzwiskami? Rozplacze się? A może doprowadzi ją to na skraj przepaści, z której już nigdy nie zdoła się wydostać?

Cara opuszcza wzrok i dostrzega dwa przedmioty wetknięte w zagłębienie na kubek między fotelami – paczkę papierosów i rolkę miętówek. Bierze do ręki drosy i czuje się, jakby ktoś wydarł jej serce z piersi, cisnął je na ziemię i podeptał. Wie, kim okazał się Noah i czego się dopuścił, ale wciąż czuje do niego to samo. Tęskni za nim. Tęskni za najbliższym przyjacielem.

Kładzie dłonie na kierownicy i wybuch płaczem, kuląc się w fotelu z głową opartą na rękach. Wypłakuje z siebie całe zmęczenie i wszystek żal. Rolka miętówek wypada jej z dłoni i toczy się pod siedzenie.

Ale już po wszystkim.

Sprawa jest zamknięta.

Echo Man został schwytany.



# Dzień 11

## Czwartek

### Epilog

Deakin patrzy przed siebie z furią. Jest głodny i zmęczony, dokuczają mu przeziębienie. Spędził kilka dni zamknięty w celi, czekając na rozpoczęcie procedur. Aż wreszcie przyszedł czas.

Od wielu godzin siedzi przy stole w pokoju przesłuchań i mówi. Naprzeciwko niego siedzi blada Cara Elliott. Noah nie rozumie, dlaczego akurat ona. Mógłby to przecież być inny detektyw. Każdemu członkowi grupy śledczej opowie chętnie, skrupulatnie i metodycznie o wszystkich morderstwach. O tym, jak wybierał swoje ofiary i jak je porywał, w jaki sposób je zabijał, jak do nich strzelał albo dźgał je nożem, ze wszystkimi szczegółami, cios za ciosem. A jednak to Cara go przesłuchuje.

Noah nie ma adwokata. Nie chce pomocy prawnej. Bo jaki to ma sens? I tak zostanie skazany. Dostanie dożywocie bez prawa do przedterminowego zwolnienia. A wtedy będzie po wszystkim.

Cara przerywa przesłuchanie. Przez chwilę przegląda rozłożone na stole akta, a potem zerka na siedzącego obok posterunkowego Shentona.

– Noah – odzywa się łagodnym tonem, zaciskając dłonie na krawędzi blatu.  
– Nie potrafię sobie wyobrazić, co przeszedłeś w dzieciństwie. Wiem, że wychowałeś się w domu dziecka. Słucham twoich zeznań, ale wciąż coś mi się nie zgadza.

Deakin przeszywa ją wzrokiem.

– O czym ty mówisz, Caro? Przecież to zrobiłem. Zabiłem ich wszystkich.

– Właśnie o to chodzi. – Cara prostuje się na krześle. – Zwracasz się do mnie po imieniu. Odkąd pamiętam, od pierwszego dnia w pracy. Żadnego tytułowania panią nadinspektor ani innych tego rodzaju bzdur. Tymczasem w zaszyfrowanej wiadomości nazywasz mnie Elliott. A mojego męża Andrew. Nie przypominam sobie, abys kiedykolwiek używał jego imienia.

– No i co, kurwa, z tego...

– Mamy w aktach wszystkie twoje próbki – przerywa mu Cara. – Twój charakter pisma nie zgadza się z notatkami Echo Mana. Podobnie jak twoje odciski palców i DNA zabezpieczone w mieszkaniu. Takie same, jakie znaleźliśmy w wiejskim domku. Kto tam jeszcze był?

Deakin nie odpowiada.

Cara pochyla się nad stołem.

– Kto? – powtarza.

– Ja to zrobiłem. To wszystko ja.

– Tamtej nocy w lesie powiedziałeś, że żałujesz. – Cara spogląda w oczy swojemu byłemu partnerowi, a potem zerka na Shentona. – Też sobie trochę poczytałam o seryjnych mordercach. I dowiedziałam się na przykład, że sprawcy morderstw na tle seksualnym niezwykle rzadko wyrażają skruchę.

– Może po prostu żałowałem, że dałem się złapać – warczy Deakin.

Cara przygryza wargę. Robi to po raz kolejny, żeby się nie rozplakać.

– Proszę – mów łagodnie. – Znam cię, byłeś moim przyjacielem. Mogę ci pomóc. Wiele osób może ci pomóc.

Nie przestaje na niego patrzeć. Deakin uwielbia jej oczy, jasnobrązowe, poważne. Zawsze podobało mu się, jak na niego patrzyła, i nawet teraz dostrzega cię współczucia w jej przepojonym bólem spojrzeniu. Ale nie może sobie pozwolić na sentymenty. Musi się trzymać umowy.

– Nic o mnie nie wiesz, nadinspektor Elliott – odpowiada. – Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Ty i twój mąż graliście przede mną szczęśliwą rodzinę. Obnosiliście się z tym, co macie, chociaż wiedzieliście, że ja nie mam nic. – Przerывa i patrzy na Carę. Widzi po jej minie, że jego słowa dotknęły ją do żywego. – Udajesz, że jesteś wstrząśnięta bestialstwem Echo Mana, że nie potrafisz pojąć, jak można wyrządzić coś takiego drugiemu człowiekowi, ale tak naprawdę dobrze wiemy, kogo chcielibyśmy zabić, a kogo oszczędzić.

Cara odwraca wzrok. Przypomina sobie ich rozmowę w samochodzie po wizycie na uniwersytecie. Jej przyjaciel dobrze wie, jak mroczne instynkty drzemą w stróżach prawa.

– Byłaś dla mnie tak samo okrutna jak ci wszyscy ludzie w domu dziecka – ciągnie Deakin. – Tak samo jak oni sprawiałaś mi ból. Czuję się samotny, a ty obnosiłaś się przede mną ze swoją rodziną. Lubiałaś udawać moją przyjaciółkę, ale nic dla mnie nie znaczysz. Zawsze byłaś dla mnie nikim.

Patrzy na wykrzywioną w płaczącym grymasie twarz Cary, która zrywa się z krzesła i wybiega z pokoju. Bierze głęboki oddech i spogląda na Shentona.

Posterunkowy marszczy czoło.

– Przesłuchanie zakończone o piętnastej czterdzieści siedem – mówi i wyłącza kamerę, ale wciąż siedzi przy stole i bębni palcami o blat. – To nie tak miało wyglądać, Noah – dodaje po chwili.

Deakin piorunuje go wzrokiem.

– Odpierdol się – mamrocze.

– Ona ci nie wierzy. Nie może się pogodzić z tym, że jej ukochany Noah Deakin okazał się sadystycznym mordercą. No i co z tym zrobimy?

– Przyznałem się. Zrobiłem wszystko tak, jak mi kazałeś. Siedziałem cicho, kiedy ty się bawiłeś. Nawet zabiłem pierwszą z nich, Robbie.

Shenton czerwienieje na twarzy i zaczyna ciężko dyszeć.

– Nie nazywaj mnie tak! Już nikt nie będzie mnie tak nazywał! – krzyczy, zrywając się z krzesła. – I gównie zrobiłeś. Nie potrafiłeś nawet zgwałcić tej dziwki. Wszystko spieprzyłeś, zostawiłeś odciski palców i musiałem ci ratować tyłek. – Powoli siada z powrotem i znów zamienia się w uosobienie powściągliwości. – Nigdy się do tego nie nadawałeś. Jesteś słaby i żalony. Jesteś nikim, a mimo to przypisujesz sobie wszystkie zasługi. Cały mój sukces.

– Więc się, kurwa, przyznaj. Byłeś tam wtedy w lesie. W każdej chwili mogłeś wyjść z krzaków i pławić się w swojej chwale. – Deakin wskazuje na drzwi. – Na co czekasz, ty chory sadysto. Idź i powiedz jej, co się naprawdę stało.

Shenton kręci głową.

– Nie, nie – mówi spokojnie, a na jego twarzy pojawia się cyniczny uśmiešek. – Nie tak to rozegramy.

Poznali się dwadzieścia lat temu. Ich osobliwy sojusz wymusiły okoliczności i to, co się działo, w tym parszywym domu dziecka. To tam natknęli się na Jessicę Ambrose. A potem Noah odszedł i nic nie zapowiadało, aby mieli jeszcze kiedykolwiek się zobaczyć. Tylko że obaj wstąpili do policji.

Ich ponowne spotkanie było początkiem katastrofy.

Deakin miał predyspozycje do pracy pod przykrywką. Naturalną zdolność do wtapiania się w środowisko, wcielania się w każdą rolę, jaką mu powierzono. Z nikim się nie zaprzyjaźnił, nie zakochał się w nikim. Wierzył święcie, że nie zasługuje na normalne życie.

Był odludkiem. Pił i zażywał wszystkie prochy, jakie nawinęły mu się pod rękę. Infiltrował najgroźniejsze gangi narkotykowe w kraju, wdawał się w bijatyki, obrywał, nieraz dostał nożem. Ale mimo usilnych starań przeżył.

A potem próbował odebrać sobie życie.

Shenton go powstrzymał. Poszedł za nim do lasu i tam w ostatniej chwili przeciął linę. Póżywy Deakin z zaciśniętym na szyi stryczkiem spadł na ziemię pod drzewem.

– Jestem nikim – wycharczał, z trudem łapiąc powietrze. – Już zawsze będę nikim.

– Jesteś moim przyjacielem, Noah – odparł Toby. – Zaopiekuję się tobą.

Urzekł go tymi kilkoma słowami. Zafascynował swoją kreacją nieśmiałego i zagubionego nieudacznika, którego odgrywał w pracy.

– Przez dziewięć lat uczyłem się, jak być słabym – wyjaśnił mu Shenton. – Teraz to już dla mnie łatwizna.

Nocami wyjeżdżali na łowy jego samochodem. Wypatrywali ofiar, podglądali kobiety, które pojawiały się w rozświetlonych oknach domów, nieświadome czyhającego zagrożenia. Spędzali razem każdą wolną chwilę, czasami u Deakina, czasami w opuszczonym starym domu rodzinnym Toby’ego, czasami w wiejskim domku Cary. Shenton sprowadzał prostytutki, najpierw sam je pieprzył, a potem odstępował przyjacielowi i mówił mu, co ma robić. Masturbował się i patrzył, jak Noah wypełnia jego polecenia. Czerpał przyjemność z narzucania swojej woli ludziom z najbliższego otoczenia, z mieszania im w głowach. Zaczął już wtedy i robił to także później, potęgując chaos wokół morderstw Echo Mana – właśnie taki efekt miał wywołać kolczyk Mii podrzucony na miejscu pożaru albo szklanka z odciskami palców Libby w mieszkaniu numer 214.

Toby rządził, wszystko trzymał w garści. Zawsze. Noah napawał się jego uwagą, bo po raz pierwszy ktoś okazał mu zainteresowanie. Był gotów spełnić każde jego życzenie. Za jakikolwiek przejaw nieposłuszeństwa obrywał pięścią w brzuch. Raz, kiedy zdobył się na odwagę i powiedział, że nie ma ochoty zabawiać się z prostytutką, Toby z pociemniałymi od furii oczami rzucił go na kolana. „Okaz mi skruczę, ty wybredna cioto”, powiedział, stojąc przed nim i rozpinając rozporek. „Przeproś albo ją w tej chwili zabiję”.

Noah wiedział, że to nie są czcze pogrożki, więc spełnił posłusznie jego polecenie.

Zdobywał dla niego nowe próbki biologiczne i podmieniał je w materiale dowodowym zabezpieczonym na miejscu zbrodni, dzięki czemu sprawca wciąż pozostawał niezidentyfikowany. Zgadzał się na wszystko bez szemrania, chociaż wiedział, że Shenton coś kombinuje.

Podczas nocnych zwiadów, kiedy jeździli po mieście i zaglądali w okna, trząśł się cały z podniecenia na fotelu pasażera, ale nigdy o nic nie prosił. Aż wreszcie pewnej nocy Toby pokazał mu młodą kobietę, która wracała do domu z uczelni.

– To ona – powiedział. – Z nią zrobisz to pierwszy raz.

Noah popatrzył na niego zdziwiony.

– Przecież wiesz, że nie jestem prawiczkim – odparł.

Shenton roześmiał się, słysząc jego naiwną odpowiedź.

– Pierwszy raz zabijesz.

Zaczekali na odpowiedni moment i wciągnęli szamoczącą się dziewczynę do samochodu. Shenton z uśmiechem na twarzy przełamał jej opór kilkoma ciosami pięści, szybko związał ją i usiadł z powrotem za kierownicą. Wyjechali za miasto i zatrzymali się na kompletnym odludziu. Oparty plecami o drzwi samochodu Noah czuł wzbierającą w gardle żółć, gdy patrzył, jak jego przyjaciel zdiera z ofiary ubranie i brutalnie ją gwałci, jak wbija się z impetem w jej delikatne ciało, poruszając rytmicznie bladym tyłkiem. Shenton nie zważał na krzyki dziewczyny, jakby w ogóle nie miał sumienia. Wciąż uśmiechał się obłąkańczo zarumieniony z podniecenia, obryzgany krwią.

Kiedy skończył, odwrócił się od zmaltretowanej kobiety i spojrzął na przyjaciela.

– Teraz twoja kolej – powiedział.

Noah zdążył ledwie pokręcić głową, gdy Toby uniósł górną wargę w drapieżnym grymasie i spoliczkował go z całej siły.

– Nie zawieź mnie, ty żałosny cwelu. Przynajmniej zabij tę obleśną cipę.

Więc Noah go posłuchał. Piekła go skóra na twarzy, gdy w strachu przed gniewem Toby'ego udusił ją, tak długo zaciskając pętlę na szyi dziewczyny, aż całkiem posiniała i przestała się ruszać. Potem osunął się na podłogę samochodu.

Toby już więcej nie zabrał go ze sobą na nocne łowy.

Deakin wystarał się o przeniesienie do wydziału kryminalnego. Próbował się odciąć od swojego przyjaciela, ale wciąż docierały do niego wieści o kolejnych zamordowanych ofiarach. Myślał o tym, jak cierpiały, i wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Cały czas dokuczały mu mdłości. Nie mógł spać, a kiedy zasypiał, prześladowały go koszmary.

Wtedy też poznał Carę. Stała się dla niego wszystkim. Była kimś więcej niż tylko jego przełożoną – zaprzyjaźnił się z nią i ufał jej bezgranicznie. Zapraszała go do swojego domu i po raz pierwszy w życiu poczuł, że ma rodzinę. Niemal udało mu się zapomnieć o Shentonie. Aż do pewnej nocy, gdy usłyszał dzwonek u drzwi. Na progu stał Toby z pistoletem w dłoni, który połykiwał w poświęcie księżycą.

– Chodź ze mną – powiedział takim tonem, że Noah nie miał odwagi mu się sprzeciwić.

Było grubo po północy, więc jechali opustoszałymi drogami. Zatrzymali się przed jakimś domem. Zakradli się na tyły, gdzie Shenton podważył jedno z okien.

– Zaczekaj tu – polecił, gdy znaleźli się w łazience.

Włożył kominiarkę i znikł w głębi domu. Po chwili Noah usłyszał krzyki – męski głos był pełen gniewu, kobiecy błagalny i histeryczny. Przycisnął dłoń

do uszu, żeby ich nie słyszeć, lecz na próżno. Miał ochotę uciec, ale instynkt podpowiadał mu, że powinien jakoś zareagować. Powstrzymał Shentona. Coś zrobić, cokolwiek. Przecież był gliniarzem, na litość boską. Funkcjonariuszem policji. Ale pamiętał o tamtej uduszonej dziewczynie i strach nie pozwalał mu ruszyć się z miejsca. Nie chciał wiedzieć, co robi Shenton.

Więc czekał. Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, gdy wreszcie otworzyły się drzwi łazienki. Podskoczył wystraszony i zobaczył stojącego na progu Shentona, który spokojnie jadł kanapkę. W drugiej ręce trzymał tani plastikowy polaroid.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział tak beztróskim tonem, jakby wybrali się na drinka do pubu. Ugryzł kolejny kęs kanapki i spojrzał na Deakina, delektując się jego niepewnym wyczekiwaniem. – Chodź ze mną.

W domu panowała absolutna cisza i kiedy szli korytarzem, Noah słyszał łomot swojego serca. Weszli do salonu. W środku panował półmrok, gdyż jedynym źródłem światła był zasłonięty ręcznikiem ekran wyciszzonego telewizora. Wnętrze wyglądało jak pobojuwisko – poprzewracane meble, rozrzucone papiery, podłoga usiana odłamkami szkła z rozbitej serwantki. Na dywanie leżały kawałki czegoś brązowego. Noah schylił się i machinalnie obrócił w palcach jeden z nich. To była kora.

Na środku salonu leżała kobieta. Półnaga, z rękami związanymi z tyłu. Jej twarz zasłaniały rozpuszczone ciemne włosy.

– Nie będę... – zaczął Deakin, ale jego głos był zbyt słaby i ledwie słyszalny.

Toby uciszył go gestem, przykładając palec do ust. Minął kobietę, otworzył drzwi sypialni i stojąc na progu, pokazał mu coś palcem.

Na podłodze leżał mężczyzna. Był związany i oddychał ciężko przez nos. W ustach miał knebel, na oczach opaskę. Usłyszał odgłos otwieranych drzwi i zaczął nadaremnie szarpać więzy, próbując się obrócić w ich stronę.

Noah gwałtownie wciągnął powietrze, ale Shenton odciągnął go na bok, po czym zatrzasnął z powrotem drzwi.

– Co ty zrobiłeś? Przecież to Nate Griffin. Zwariowałeś? – wyszczał Deakin i spojrzał nerwowo na leżącą kobietę. – Czy to jest Mia?

– Była – odparł Toby i zachichotał.

– Jesteś nienormalny...

Deakin zgiął się wpół od silnego uderzenia w brzuch. Zszokowany uniósł wzrok. Jego przyjaciel całkowicie się zmienił. Stał nad nim z twarzą wykrzywioną gniewem i z zaciśniętymi pięściami.

– Myślisz, że nie zauważyłem, jak bardzo się durzysz w swojej pani nadinspektor? Snujesz się za nią krok w krok jak zakochany szczeniak. Chce mi się rzygać, kiedy widzę, jak cię traktują.

Noah łapczywie wciągnął głęboki haust powietrza. Z bólu wciąż łzawiły mu oczy.

– Słyszę, jak się z ciebie podśmiewają za twoimi plecami, Elliott i Griffin – ciągnął Toby. – Mówią, jaki jesteś beznadziejny. Że nie ma z ciebie żadnego pożytku w zespole. Uważają cię za niedojdę. Jesteś dla nich zerem.

Deakin w milczeniu kręcił głową, ale Shenton nie przerywał. Mówił dalej, zatruwając jego umysł słowami, których on wysłuchiwał całe życie. Nieważny. Zbędny. Bezużyteczny. Piąte koło u wozu. Zero.

Poczuł narastający gniew. Krew zaszumiała mu w uszach. Napiął mięśnie ogarnięty bezsensowną i nikomu niepotrzebną furią. Wtedy Shenton wcisnął mu w dłoń kominkowe polano i wepchnął z powrotem do sypialni. I Noah wziął odwet za trzydzieści sześć lat bezsilności, frustracji i samotności, okładając Nate'a Griffina. Czuł na twarzy krople ciepłej krwi, słyszał gruchot łamanych kości, aż w końcu leżący na podłodze mężczyzna przestał się ruszać. Wypuścił polano z rąk i zaniósł się szlochem.

Shenton wszedł do pokoju i niedbale trącił czubkiem buta bezwładne ciało Griffina.

– Teraz Cara już cię nie pokocha – powiedział i westchnął teatralnie.

Noah z przerażeniem przyznał mu w myślach rację. Dotarło do niego, co właśnie zrobił. Jeśli żywił wobec Cary jakiegokolwiek nadzieję, teraz wszystko przepadło.

Zdał sobie sprawę, że w tym momencie jego życie straciło sens. Był skończony. I znienawidził Toby'ego Shentona.

Posterunkowy Shenton bębni palcami o blat stołu w pokoju przesłuchań. Deakin mierzy go wrogim spojrzeniem. Nie może znieść jego obecności.

– Przyznałem się – syczy. – Taka była umowa.

– I to też było wymowne samo w sobie. Wiarygodne. Taki bezwartościowy gnojek jak ty marzy tylko o tym, żeby zasłynąć jakimś olśniewającym wyczynem. Ale jeszcze nie skończyliśmy, prawda? – Toby zawiesza głos i jego oczy zaczynają płonąć furią, jak zawsze, gdy zrzuca swoją maskę. – Matka porzuciła mnie, kiedy miałem trzy lata. Zostawiła mnie z tymi zwyrodnialcami. Pierwszego lutego tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego. – Wypowiadając każde słowo, dźga powietrze długim szczupłym palcem wymierzonym w twarz Deakina. – I to miało być moje arcydzieło, na cześć tej starej zdziry. Chciałbym, żeby to ona wisiała obok tej dziewczyny.

Teraz Noah już wie, dlaczego Shenton przywiązywał taką wagę do tej konkretnej daty. Zawsze podejrzewał, że za jego planem kryją się jakieś dziwne motywy.

– Jesteś taki banalny – warczy. – Obwiniasz matkę za swoją zjebaną psychikę. Mógłbyś spojrzeć prawdzie w oczy. Wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłeś. Bo to cię kręci, ty chory skurwielu. Dlatego je gwałcisz i torturujesz.

Toby zbywa jego słowa drwiącym prychnięciem i krzywi się z niesmakiem.

– Nikt nie rodzi się zły i powinieneś o tym wiedzieć. Musiałem nad tobą popracować, żebyś został mordercą. Musiałem cię namówić, żebyś zerznął Jessicę Ambrose w toalecie. Dała ci dupy, ale ja też chciałem dostać swoją dółę – mów z uśmiechem i rumieni się z podniecenia na samą myśl. – Też by była niezła. Idę o zakład, że ostro by się broniła.

Noah przypomina sobie, jak ssało go w żołądku, kiedy zaczepiał tę kobietę przed bramą szkoły, gdzie roilo się od dzieciaków.

– Nie chciałem jej pieprzyć – odpowiada.

– Ale to zrobiłeś. – Shenton wyciąga rękę i protekcyjnie poklepuje Deakina po policzku. – Ale seks za przyzwoleniem drugiej strony nigdy mnie nie kręcił. Potrzebowaliśmy haka, żeby ją przycisnąć. Ją i tego jej pięknego doktora. Nie żeby groźba okrutnej śmierci w męczarniach nie wystarczyła. –

Parska śmiechem. – Zresztą sam nie miałem czasu. Musiałem się przygotować, bo czekała mnie pracowita noc. Musiałem podpalić dom i zabić tyle osób.

Mówi to beztróskim tonem, a Noah przypomina sobie odcięte głowy w bagażniku samochodu i zadżganą kobietę z nienarodzonym dzieckiem w brzuchu. W tamtą poniedziałkową noc zrobił to, czego zażądał Toby – zaparkował swój samochód w Cranbourne Woods i wrócił na piechotę do oddalonego o szesnaście kilometrów domu. Czuł do siebie wstręt, ale bał się odmówić. Tak samo w piątek, kiedy Cara i Griffin odkryli mieszkanie numer 214, a jego przy tym nie było.

– Chciałem się przekonać, ile wytrzyma – ciągnie Shenton. – Rozciągnięcie zabójstwa w czasie ma wiele zalet. Mogłem sprawdzić, jak długo mogę ją ćwiartować, zanim umrze. Ale potem Elliott nas znalazła. – Przerywa i wzdycha z rozczarowaniem.

– A mogło być tak pięknie, gdybyś tylko miał jaja, ty miękka fajo. – Nachyla się nad stołem i zbliża twarz do Deakina, który czuje kwaśny odór kawy z jego ust. – Ona ci nie wierzy.

– No i co z tego? Co mam z tym zrobić?

Toby szczerzy zęby w triumfalnym uśmiechu.



– Dokończ to, co zacząłeś. Zabij się – mówi łagodnie, a jego słowa zdają się jeszcze przez chwilę wisieć w powietrzu niczym chorobliwa woń zgnilizny. – Wtedy nie pozostanie im nic innego jak zamknąć sprawę. Mając przyznanie się do winy i martwego mordercę, nie będą już nikogo szukali.

Ale Noah nie jest już taki sam jak dawniej. Ostatnich kilka lat odcisnęło piętno na jego psychice, ale jest gotów na odsiadkę. W porównaniu z tym, co przeżył, więzienie będzie dla niego jak pieprzony ośrodek wczasowy, mimo że jest gliniarzem. Na wolności poznał Shentona. Czy za kratami może go czekać coś gorszego?

Toby dostrzega jego wahanie i siada z powrotem na krześle.

– Pamiętasz, co ci mówiłem kilka miesięcy temu? – pyta. – Chyba nie chcesz się przekonać, że nie żartowałem.

Noah czuje, jak krew napływa mu do twarzy. To była karta przetargowa, po którą Shenton sięgał, gdy zauważał, że jego wpływ słabnie.

Cara.

– Zabiję ją.

– Zostaw ją w spokoju – warczy Deakin.

Ogarnia go fala mdłości. Przypomina sobie, jak zobaczył wiszącą na gałęzi ciało tamtej dziewczyny. Kiedy uświadomił sobie, co zrobił Shenton, nie miał ochoty dalej grać. A potem pojawiła się Cara. Wiedział, że Toby jest gotów w każdej chwili ją zabić.

A przecież on zrobiłby wszystko, żeby ją chronić.

– Twoje uczucie do tej zdziry jest niemal wrzeszczące. – Shenton parska śmiechem. – Przyznałeś się do ponad trzydziestu morderstw, żeby nie spaść jej włos z tej ślicznej główki. Ale dlaczego sądzisz, że ja wywiążę się z umowy? Zwłaszcza że nie udało ci się przekonać jej do swojej winy.

– Jesteś chorym pojebańcem, wiesz?

– Zgadzam się z tobą, ale dziwisz mi się? Nie każdy miał takie szczęście jak ty i wychował się w domu, w którym matka przedawkowała prochy, a ojca w ogóle nie było. Ja co prawda, miałem ojca i stryja, którzy najpierw się mną zaspokajali, a potem spuszczaali mi łomot, bo tak bardzo ich cieszyło to, że płakałem. Czy to dziwne, że bawią mnie inne rzeczy? Nie udawaj, że jesteś inny.

– Jestem – warczy Noah, patrząc z takim samym wstrętem, jaki widzi na twarzy Toby'ego. – Nie byłbym zdolny do czegoś takiego, co zrobiłeś Lauren. Nie potrafiłbym zgwałcić Mii. Ani żadnej z pozostałych kobiet.

– Ale niemal zatłukłeś Griffina na śmierć! Widziałem, jak go okładasz. Nie powiesz mi, że to ci nie sprawiało przyjemności.

Noah kręci głową i spuszcza wzrok. Zdaje sobie sprawę, że zrobił coś potwornego. Ale uduszenie tamtej dziewczyny i pobicie Griffina było niczym w porównaniu z tym, co zrobił Shenton. Dlatego nie może pozwolić, żeby ktoś taki pozostał na wolności.

– Wiesz, do czego jestem zdolny – ciągnie Toby. – Wiesz, że mógłbym zrobić to samo z Carą. Tak więc skończysz ze sobą, a śledztwo zostanie zamknięte. Ty zamkniesz swój rozdział, a ja swój.

Deakin ma wrażenie, że ściany napierają na niego. Ogarnia go panika, serce tłucze mu się jak oszalałe.

– Nawet wiem, jak to zrobić – stwierdza Shenton, z nonszalancją czyszcząc paznokcie. – Cromwell Street dwadzieścia pięć. Mówi ci to coś?

Noah gwałtownie unosi głowę.

– A wiesz, co Fred West zrobił z Lyndą Gough? – pyta kpiąco Shenton.

– Zamknij się – szepcze Noah.

– Związał ją i zawiesił pod sufitem w piwnicy. Specjalnie w tym celu wywiercił otwory w belce stropowej.

– Zamknij się.

– Okleił jej taśmą niemal połowę twarzy, żeby nie krzyczała...

– Zamknij się.

Deakin zamyka oczy i przyciska dłonie do uszu, ale chociaż się wzbrania, oczyma wyobraźni widzi Carę. Widzi jej oczy, jej skórę, jej krew.

Shenton znów przybliżył się do niego pochylony nad stołem.

– Odciął jej palce u stóp i dłoni, kiedy jeszcze żyła. Gwałcił ją, bił, dusił...

– Przestań, przestań, przestań! – krzyczy Noah i odpycha go ze złością.

Toby parska śmiechem.

– Wiem, o czym myślisz – mówi.

– Tak?

– Że opowiesz o mnie swojej ukochanej Carze, a ona mnie aresztuje i wszystko będzie dobrze. Ale nic bardziej mylnego. – Toby siada z powrotem na krześle. – Wiesz, jak łatwo nawiązuję przyjaźnie. A w więzieniu będę miał po temu doskonałą okazję. Może nie poprzestanę na Carze. Może poproszę kogoś z moich nowych przyjaciół, żeby zaopiekował się jej ślicznymi dziećmi. Mnie to nie kręci, ale niektórzy faceci wprost szaleją za takimi niewiniątkami.

Noah wie, że Shenton ma rację. Żołądek podchodzi mu do gardła. Przeszywa go dreszcz, kiedy kropla potu powoli spływa mu po plecach.

– Jak? – pyta cicho.

– Możesz się powiesić na prześcieradle jak Shipman albo jak Dahmer podpaść komuś, kto ci ożeni koś. Wybierz sobie coś. Mnie jest wszystko jedno, ale zrób to. Nie ociągaj się. Będę cię obserwował. Mam cię w garści, ty żałosna kupo gówna. Nigdy o tym nie zapominaj.

Shenton wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Noah zaczyna się trząść. Nie może zapanować nad swoim ciałem i wymiotuje na podłogę pokoju przesłuchań. Doskonale zdaje sobie sprawę, jak niebezpieczny jest Toby. Widział porażoną prądem kobietę na dnie błotnistej wykopy. Widział zmasakrowane ciało Lauren wiszące na drzewie. Był przy śmierci Libby. Słyszał krzyki Mii, która na próżno wzywała pomocy. I nic nie zrobił.

Ale nie zamierza dopuścić, aby to samo spotkało Carę.

Shenton się nie myli. Rzeczywiście trzyma go w garści. Od tamtej nocy w lesie, od jego pierwszego zabójstwa. Ma nad nim władzę. Jego los jest przesądzony.

Noah wstaje i zaczyna uderzać w drzwi. Wali z całej siły, raz za razem, aż jego pięści robią się czerwone.

– Wypuście mnie stąd! – krzyczy. – Chcę wrócić do celi! Zabierzcie mnie do celi!

Wybuch płaczem i osuwa się na podłogę. Siedzi skulony w kącie z kolanami pod brodą i twarzą ukrytą między skrzyżowanymi rękami, gdy do pokoju wraca Shenton. Za nim niepewnie wchodzi Cara.

Posterunkowy kuca przy nim.

– Nie martw się – mówi z uśmiechem, po czym kładzie mu dłoń na ramieniu i mocno ściska palce. – Już niedługo będzie po wszystkim, Deakin. Już niedługo.

## Podziękowania

Dedykuję tę książkę Edowi Wilsonowi – agentowi, który nie ma sobie równych. Ed wierzył w to przedsięwzięcie od samego początku. Zachęcał mnie, żebym pisała więcej – i mroczniej. Nie wiem, czy jest to dedykacja, czy zarzut, ale gdyby nie on, moja książka nie wyglądałaby tak jak teraz.

Dziękuję również Hélène Butler oraz reszcie zespołu z agencji Johnson and Alcock, a także Genevieve Lowles za pracę nad pierwotną wersją tekstu.

Jestem ogromnie wdzięczna mojej wydawczyni Kathryn Cheshire z HarperCollins, która doceniła tę szaloną powieść i pokochała jej bohaterów równie mocno jak ja. Dziękuję również całemu zespołowi wydawnictwa, a w szczególności Charlotte Webb za wnikliwą redakcję.

Jak zwykle moją wdzięczność zaskarbił sobie doktor Matt Evans, który zawsze z wielkim zaangażowaniem dba, żebym uśmiercała ludzi w „odpowiedni” sposób i tym razem również spisał się bezbłędnie.

Dziękuję także posterunkowemu Danowi Robertsowi, mojemu ulubionemu gliniarzowi, który jest szczególnie odpowiedzialny za eskalację wulgaryzmów w mojej twórczości i z anielską cierpliwością odpowiada na wszystkie moje pytania.

Podziękowania należą się również prawdziwej specjalistce od badania kształtu śladów krwi, Stephanie Fox, i wielu innym znakomitym ekspertom, do których należą między innymi Charlie Roberts, Laura Stevenson, Susan Scarr, Meenal Gandhi, Jas Sohal, A.R., G.C., Sue B., doktor S.B. oraz K.G.

Za wszystkie błędy, zamierzone lub nie, ponoszę odpowiedzialność wyłącznie ja sama.

Nazwisk moim bohaterom użyczyli niezrównani Charlotte Griffin, Tom Deakin, Anne Roberts i Toby Spanton. Dziękuję, że się na to zgodziliście, zważywszy na charakter powieści, a także niewiarygodne czyny i smutne losy waszych fikcyjnych imienników.

Mój mąż Chris Scarr jest niezwykle odporny, ale ta książka naprawdę dała mu się we znaki.

Chrisowi i Benowi dziękuję z całego serca.

[1] Fryderyk Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. Stanisław Wyrzykowski, Warszawa 1990, s. 108

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz